



*Mówił, że nie potrafi
beze mnie żyć.
A potem
oszpecił mnie tak,
żeby każdy odwracał
ode mnie wzrok...*

Oblana kwasem

Wstrząsająca autobiografia okrutnie okaleczonej
ofiary zazdrości

Moja historia

ADELE BELLIS



Oblana kwasem

ADELE BELLIS

Przekład
JULIA WOLIN



Prolog

Pamiętam dym. Wypadłam na ulicę, ból mnie zabijał, a ciało, włosy, ubranie, wszystko się paliło. Reszta wspomnień to urywki. Oczy napastnika, najczystsze zło w czarnych źrenicach widocznych między kapturem a kominiarką.

Pamiętam pierwsze przerażające sekundy, gdy do mnie dotarło, że ciecz skapująca z moich włosów i skóry to nie woda, tylko coś o wiele, wiele gorszego. Zanim zdołałam skupić się na tyle, żeby ją nazwać – to był kwas – całe moje ciało wrzeszczało z bólu.

Pamiętam starszą kobietę, do której podbiegłam. Chwilę wcześniej wydawała się tylko jedną z kilku przypadkowych osób czekających na autobus, ale teraz mogła mi uratować życie. Kiedy jednak złapałam ją za rękę, błagając o pomoc, popatrzyła na swoje dłonie, na które spadła kropla, i krzyknęła z przerażeniem, bo jej skóra zaczęła się topić.

Pamiętam, jak wołałam, żeby ktoś dał mi wody.

Pamiętam, jak wpadłam na jezdnię i biegłam między samochodami, żeby uciec od samej siebie.

Pamiętam, że czułam, jak moje ucho się rozpuszcza. Kurczy się, wysycha. I ten smród, czuję go, ale nie potrafię opisać. Nikt nie powinien przypominać sobie zapachu palącej się skóry. Przynajmniej do tego potwornego wspomnienia nie wolno wracać.

Mimo agonalnego bólu, mimo że płonęłam żywcem, dobrze wiedziałam, kto jest za to odpowiedzialny. Mój mózg przedarł się przez falę płomieni, przez biały ogień, który pożerał wszystkie zakończenia nerwowe w ciele i podrzucił mi jedno imię.

Nigdy go nie zapomnę.

Z całych sił walczyłam o życie, o przetrwanie, o to, żeby się nie rozpuścić pod wpływem kwasu. Jak dzikuska wybiegłam na ulicę i patrzyłam na przerażone twarze obcych, którzy przystawali, bo chcieli mi pomóc, a po chwili odskakiwali, żeby ratować skórę. Dosłownie.

Załóżmy jednak, że mogłabym wcisnąć na chwilę pauzę. Zatrzymać wszystko w pół kroku, na minutę czy nawet na sekundę. Gdyby miało się okazać, że przetrwała we mnie jedna sensowna myśl, której nie strawił ból, nie mam wątpliwości, jak by brzmiała. Pomyślałabym: co się stało z naszą miłością?

===LUIgTCVLIA5tAm9PfEx1RHFiaAF2GX0cbgNsGFg5VjoUdxh1

1. Intensywność

Mamo, pożyczysz mi dychę?

Zerknęła na mnie przelotnie, ale zaraz wróciła do oglądania *Coronation Street*.

– Podaj mi torebkę.

Usiadłam obok, gdy ją przegrzebywała w poszukiwaniu portmonetki. Zapach moich perfum Calvina Kleina wypełniał niewielki pokój. Mama wyłowila czarną skórzaną portmonetkę i już ją miała otworzyć, kiedy znów podniosła na mnie wzrok.

– Gdzie idziesz?

– Na kręgle.

Staralam się zabrzmieć naturalnie i patrzyłam prosto w telewizor, ale kątem oka widziałam, że mama obejrzała mnie od stóp do głów. Grubo pomalowane rzęsy, błyszczące od różowego błyszczyku usta, rozpuszczone ciemne włosy, koszulka z frędzlami na dole, džinsy...

– W szpilkach?

Szybko zerknęłam na tatę, ale na szczęście pochłonięty był akcją na ekranie. Odwróciłam się do mamy. Patrzyła na mnie ze zmarszczonymi brwiami i czekała na odpowiedź, a w kącikach jej ust czaił się uśmiech.

– No tak, buty do kręgli wypożyczę na miejscu.

Przyglądała mi się jeszcze przez moment, a potem pokręciła głową, sięgnęła do torebki i wyjęła świeżutką, niepogniecioną dziesiątkę.

– Masz. Baw się dobrze. – Wcisnęła mi ją do ręki. – Tylko uważaj na siebie! – zawołała za mną.

Wzięłam stojącą przy drzwiach torbę z rzeczami na noc i nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu, bo oczywiście nie szłam na żadne kręgle, takie rzeczy robiłam, jak miałam czternaście lat. Teraz miałam szesnaście i razem z przyjaciółkami dobrze wiedziałyśmy, w których pubach zostaniemy obsłużone.

Kilka sekund później wyszłam z naszego szeregowca z czerwonej cegły. Niebieski blask telewizora oświetlał wykuszowe okna, a ja śpieszyłam się na przystanek.

W kieszeni zawibrowała komórka.

„Wsiadłam. Do zo za chwilę”.

To moja przyjaciółka, Laura Woodcock. Miałam u niej dzisiaj nocować. Mieszkałyśmy przy trasie tego samego autobusu i zawsze dawała mi znać, że wsiadła, żebyśmy mogły jechać do miasta razem.

Nasz dom stał tylko kawałek od przystanku. Pokonywałam tę trasę wiele razy, bo mieszkałam tu całe życie. Chodziłam wtedy jako małe dziecko, z mamą za

rękę, gdy moi starsi bracia, Adam i Scott, szaleli wokół nas. Dzisiaj szłam w szpilkach i stroju, jaki zaplanowałam na wieczór.

Czułam w kieszeni banknot dziesięciofuntowy i znów się do siebie uśmiechnęłam. Jako najmłodsza w rodzinie, do tego dziewczynka, zawsze miałam z górki. Odkąd pamiętam, byłam córeczką tatusia. Tata całymi dniami pracował we własnej firmie jako malarz i dekorator wnętrz, ale zawsze znajdował dla mnie czas. Rozpuszczał mnie jak dziadowski bicz. Kiedy na zakupach przemycałam do wózka słodycze, mama kazała mi odnosić je na półkę. Ale tacie wystarczyło chwilę pojęczeć i mogłam je zatrzymać.

– Kevin! – krzyczała na niego mama.

– Daj spokój, Colleen, to tylko batonik!

A ja się śmiałam.

Chłopaki wieczne mnie dręczyli, jak to starsi bracia. Jak miałam osiem czy dziewięć lat i chodziłam w białych podkolanówkach i opasce na włosach, trenowali na mnie chwytów wrestlingowe albo wyrzucali z wózka moją lalkę, po to tylko, żeby mnie wkurzyć. Ale wystarczyło, żebym zawołała mamę, a kazała im dać mi spokój.

– Zostawcie siostrę! – krzyczała z kuchni.

Bardzo szybko zdałam sobie sprawę, że status młodszej siostrzyczki daje prawie całkowitą nietykalność. Ale nie zawsze się z tego cieszyłam. Wszyscy nasi kuzyni też byli chłopakami i zwykle nie chcieli się ze mną bawić. Kiedy w słoneczne dni urządzaliśmy pikniki w Toby Walk, biegałam za nimi, w nadziei, że pozwolą mi łączyć po drzewach, ale okazywali się za szybcy dla moich krótkich nóżek. Staralam się jeszcze bardziej, wyhodowałam twardą skórę i kiedy trzeba było, okazywałam się naprawdę waleczna. Nie wyszłam na tym źle.

Autobus wytoczył się zza rogu i zauważyłam, że niebo zdążyło już nabrać granatowego odcienia. Z podświetlonego wnętrza pojazdu machała do mnie Laura. Wsiadłam i zajęłam miejsce obok niej.

– Jak tam?

Też miała na sobie džinsy i koszulkę z frędzlami, choć w zasadzie nie wiem, czemu się tak wystroiliśmy. Nie miałyśmy żadnych wielkich planów na dzisiejszy wieczór.

– Jestem wykończona – ziewnęła Laura.

– Ja też – od razu dołączyłam. – Drink czy dwa nie zaszkodzi.

– Mnie też nie – zgodziła się. – Chodźmy do The Wheatsheaf na parę godzin, tam zawsze coś się dzieje.

Ostatnie kilka tygodni to prawie same nowe początki. Latem skończyła się szkoła i otrzymałam wyniki egzaminów końcowych. Były w porządku, wystarczały, żebym dostała się na kosmetologię w Lowestoft College. Nigdy nie byłam kujonką, robiłam tyle, żeby nie mieć problemów i zawsze stawiałam na życie towarzyskie. Nawiązałam w szkole wspańnięle przyjaźnie – z Jade, Remi,

Paige, Beccą, Madison i Jessie. Z Laurą znałam się jeszcze z gimnazjum.

Byłyśmy zgraną paczką, razem dorastałyśmy, co wieczór po szkole spotykałyśmy się w parku Oulton Broad, robiłyśmy zrzutkę i przekonywałyśmy nieznanym, żeby w sklepie na rogu kupili nam wódkę albo paczkę mayfair superkings. Siedziałyśmy tam do dziesiątej czy jedenastej, potem musiałyśmy wracać, ale w piątki wieczorem, kiedy moi rodzice wychodzili, zakradałam się do domu którejś z przyjaciółek. Tam spędzałyśmy resztę wieczoru i wysyłałyśmy esemesy do chłopaków albo plotkowałyśmy, kto się z kim całował, podczas gdy chłopaki niedaleko ćwiczyli jazdę na jednym kole roweru.

Wtedy wszystko wydawało się niewinne, ale teraz życie się zmieniło, dorosłyśmy. Tego lata straciłam dziewictwo z Dannym Conroyem. Nic poważnego, takie zabawy dzieciaków. Poznałam też kilka nowych dziewczyn: Rachel i Amie, a poza tym Lauren, które wybrały w college'u ten sam kierunek co ja. Przez chwilę chciałam być pielęgniarką, ale kosmetologia wydawała się znacznie prostsza, a poza tym bardzo mi się tam podobało, zwłaszcza zajęcia z anatomii i fizjologii, nauka o skórze, mięśniach, kościach, naczyniach krwionośnych i naczyniach włosowatych.

Minęło dopiero kilka tygodni, więc wciąż przerabiałymy podstawy, jak oczyszczanie, tonizowanie i nawilżanie. Tak, jakbym nie robiła tego co wieczór. To samo z malowaniem paznokci, ale ciekawe były informacje o skórkach i ich pielęgnacji. Czułam, że zmieniałam się od zakończenia szkoły, dorosłam, dojrzałam, więc dziwne wydawało mi się, że jak każda szesnastolatka nadal biorę pieniądze od mamy i oszukuję, jakie mam plany na wieczór. Swoją drogą jak nikt umiałam wykorzystać taką dychę: starczała mi na drinki w pubie, jedzenie na wynos, paczkę papierosów i taksówkę do domu. Sama nie wiem, jak mi się to udawało.

Ale ten wieczór miał być niskobudżetowy. Nie miałyśmy z Laurą nastroju na nic wielkiego. Dotarłyśmy do pubu, weszłyśmy do środka i wypatrzyłyśmy Amie i inne nasze znajome. Skończyło się na tym, że się obśmiałyśmy: zawsze znalazła się jakaś ploteczka, z której można się było ponabijać. Piłam jedną za drugą wódkę z colą, a gdy kończyłam drinka, o zęby dzwonił mi lód. Zawsze odchodziłam od baru zachwycona, że naprawdę ktoś mnie obsługuje. Uwielbiałam słuchać doniesień o tym, kto się z kim przelizał albo jaka para się w tym tygodniu rozpadła. Czułyśmy się tak, jakbyśmy wciąż chodziły do szkoły, tyle że teraz było jeszcze lepiej, bo mogłyśmy sobie same kupować alkohol.

Tak przesiadałyśmy do mniej więcej wpół do jedenastej, kiedy atmosfera w barze zaczęła się zmieniać, ludzie szykowali się do wyjścia, wkładali kurtki, brali torby i wychodzili w ciemną wrześnie noc.

– Wracamy do domu? – spytałam Laurę i lekko się zachwiałam. Nawet nie zauważyłam, że alkohol uderzył mi do głowy.

Pokiwała głową. Otworzyłam portfel, żeby sprawdzić, ile mi zostało na

taksówkę, ale okazał się pusty. Portfel Laury tak samo.

– Jak to się stało? – spytałam.

Patrzyłyśmy na siebie, nie rozumiejąc.

Westchnęłam.

– Musimy się przejść po ludziach i popytać, czy nikt nie ma wolnego funta na taksówkę. Powinnyśmy zebrać piątkę.

Rozdzieliłyśmy się i Laura poszła w jedną stronę, a ja w drugą. Widziałam ją kątem oka na drugim końcu pubu, jak rozmawiała z nieznanymi, którzy kręcili głowami i przyglądali nam się, bo chodziłyśmy od jednego stolika do drugiego. W ogóle nas to nie obchodziło, byłyśmy wstawione i miałyśmy gdzieś, jeśli uważali nas za dwie idiotki, które przepiły kasę na taksówkę.

W końcu, po licznych odmowach, znudziło mi się. Wyszłam na zewnątrz i od razu zakręciło mi się w głowie; było chłodno i pożałowałam, że nie wzięłam kurtki. Postanowiłam rozgrzać się papierosem, więc sięgnęłam do torebki i w tej właśnie chwili po raz pierwszy zobaczyłam Anthony'ego Rileya. Nie, żebym zwróciła na niego wtedy uwagę, nie wyróżniłam go z tłumu i oczywiście nie znałam jego imienia. Po prostu parę metrów dalej stała grupka chłopaków i wśród nich rozpoznałam kolegów mojego brata.

– To siostra Scotta – powiedział jeden z nich i wtedy on podniósł wzrok.

– Wszystko w porządku? – spytał i zapalił swoją zapalniczkę. – Jak się bawisz?

Wtedy mu się przyjrzałam, bo miał obcy akcent. Nie słyszałam w jego słowach zaśpiewu typowego dla Suffolk, nie skracał spółgłosek jak my i nie rozciągał samogłosek. Mówił ze szkockim akcentem i przede wszystkim to przykuło moją uwagę.

– Fajny akcent – rzuciłam i zaciągnęłam się. Teraz miałam pełne płuca odwagi.

Roześmiał się.

– Dzięki. – Skinął lekko głową i uśmiechnął się. – Jestem Riley.

– A ja Adele. Nie jesteś stąd.

– Celna obserwacja! – Wyszczrzył zęby, a ja zachichotałam, choć trzymałam w ustach papierosa. – Pochodzę z Glasgow, przeprowadziłem się tutaj, jak miałem piętnaście lat.

Widziałam, że jest o kilka lat starszy ode mnie. Dawałam mu dziewiętnaście ze względu na towarzystwo chłopaków, z którymi stał, a oni byli w wieku mojego brata.

– Jakie masz plany? – spytał. – Może pójdziesz z nami?

– Nie, jedziemy do domu, ale wydałyśmy całą kasę na wódkę i nie mamy na taksówkę.

Znów się roześmiał, pokazał białe proste zęby i zmrużył oczy. W tym świetle

wyglądały na zielone i przyjazne, zauważyłam też, że kiedy się śmieje, skrzą się w nich iskierki. Z boków głowy miał krótkie włosy, a na czubku dłuższe i nastroszone jak większość chłopaków. W lewym uchu nosił pojedyncze kółko. Ubrany był ładnie, w koszulę w czerwono-niebieską kratkę, dzinsy i zwykłe buty, a nie adidas, co sugerowało, że szedł do klubu. Przypominał mi kogoś znanego, chyba kogoś z *EastEnders*, ale nie mogłam skojarzyć, kogo konkretnie.

Znów się zaciągnął, a ja patrzyłam, jak w powietrze unosi się kółko niebieskiego dymu. Jednocześnie sięgnął do tylnej kieszeni spodni i wyciągnął portfel. Otworzył go, wyjął pięć funtów i dał mi.

– Proszę. Powinno wystarczyć.

– Boże, naprawdę? – wykrzyknęłam. – Jesteś pewien?

– Jasne. – Machnął ręką. – Nie mogę pozwolić, żebyś wracała na piechotę.

– Bardzo ci dziękuję!

Właśnie w tej chwili u mojego boku pojawiła się Laura i zdążyła zauważyć, jak składam banknot i wsuwam do kieszeni.

– Zwrócę ci, jeśli dasz mi...

Zacmokał i pokręcił głową.

– Nie wygłupiaj się. Ale możesz zapisać sobie mój numer.

Uśmiechnęłam się i poczułam, że do głowy uderza mi coś jeszcze oprócz dymu tytoniowego, a serce zaczyna bić odrobinę szybciej.

– Dobra. – Wyciągnęłam telefon z torebki.

Jego koledzy patrzyli na nas, a ja zaczęłam wpisywać cyfry.

– Trevor chodź, spadamy! – zawołał jeden z chłopaków.

Zerknął na niego przelotnie.

– Czekajcie chwilę! – odkrzyknął.

– Trevor?

– Przecież to nie jest prawdziwe imię! – Uśmiechnął się, jakbym powinna była wiedzieć. – To ksywa z *EastEnders*, kojarzysz? Trevor Morgan. Mąż Little Mo.

– Ach, ten świrnięty Szkot! – zawołałam.

– Niezły jest, co?

– Faktycznie, jesteś do niego trochę podobny.

Zaśmiał się.

– To jak, wpisujesz?

– Tak, tak – zapewniłam szybko i zerknęłam nad jego ramieniem na kolegów, którzy chcieli już iść.

Skończyłam wstukiwac i zapisałam pod hasłem „Riley”.

– Jeszcze raz bardzo dziękuję.

– Nie ma sprawy – odparł. – Do zobaczenia!

I zniknął.

Zaraz, powiedział „do zobaczenia” czy „na razie”? A jeśli do zobaczenia,

naprawdę miał to na myśli? Czy rzucił tak odruchowo? Odwróciłam się do Laury. Stała jak zamurowana z szeroko otwartymi oczami.

– Fajny, co? – zauważyła.

– No! – roześmiałam się i przypomniałam sobie o banknocie pięćofuntowym w tylnej kieszeni, który dostałyśmy od szkockiego rycerza w lśniącej zbroi. Triumfalnie wyjęłam pieniądze. – Tadam!

– Chodź, złapiemy taksówkę – zarządziła Laura.

Szłyśmy w tę samą stronę co chłopcy, tylko że po drugiej stronie ulicy. Nie mogłam przestać się gapić na Rileya. Cały czas się wygłupiali, przepychali, śmiali i dla zabawy spychali jeden drugiego na ulicę, a ja w głębi duszy żałowałam, że nie idziemy do klubu. Ale wkrótce dotarłyśmy na postój taksówek i Laura podała kierowcy adres. Wsiadła i zostawiła otwarte drzwi.

– Idziesz? – spytała.

Oderwałam wzrok od szkockiego nieznajomego akurat w chwili, gdy zniknął w drzwiach klubu nocnego. Powiedział „do zobaczenia” czy „na razie”? Zdecydowanie wołałam to pierwsze.

W domu Laury odtworzyłyśmy całą tę historię.

– Stałam i paliłam fajkę, a on podszedł...

– I co?

Wszystko jej opowiedziałam, w najdrobniejszych szczegółach, jak wyglądał, jak mówił, jak się uśmiechnął...

– Myślisz, że za wcześnie, żeby wysłać esemesa? – spytałam. – Wiesz, mogłabym jeszcze raz podziękować.

Laura zerknęła na zegarek w telefonie.

– Jest wpół do dwunastej.

– Nie wyjdę na idiotkę?

– Nie, myślę, że będzie dobrze.

Napisałam kilka wersji, ale ta z pytaniami wydawała się zbyt desperacka, a z buziakami – zbyt poufała, więc w końcu stanęło na tej:

„Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś. Jeszcze raz dzięki za kasę. Adele”.

Przyjacielsko, ale niezbyt poufale. Teraz musiałam już tylko czekać. Nie poszłyśmy spać, tylko na zmianę wpatrywałyśmy się w mój telefon. Podniosłam go, żeby czuć w dłoni, jak przyjdzie odpowiedź, ale nie przyszła. W końcu się położyłyśmy.

Następnego dnia też nie odpisał, ani kolejnego.

– Myślisz, że podał mi zły numer? – spytałam Amie i Lauren w czasie przerwy na lunch w poniedziałek w college’u.

– Po co miałyby to zrobić?

– Więc czemu nie odpisuje?

W piątek wieczorem jeszcze się aż tak nie przejmowałam. Podobał mi się,

ale nie jakoś strasznie. Za to wgapienie się w komórkę przez cały weekend przyniosło więcej pytań niż odpowiedzi. Nawet wyłączyłam telefon i włączyłam jeszcze raz, ale esemesy od innych dochodziły bez problemu.

– Napisać jeszcze raz? – spytałam dziewczyn.

– Nie! – odparły chórem.

Więc czekałam. I czekałam. I czekałam.

Kiedy wreszcie we wtorek udało mi się skupić na czymś innym, bo akurat uczyłyśmy się, że w ludzkiej dłoni jest dwadzieścia siedem kości, mój telefon zabręczał. Amie spojrzała w moją stronę, a gdy na wyświetlaczu zobaczyłam, że to od niego, kiwnęłam do niej głową i poczułam, że się rumienię.

„Przepraszam, imprezowałem cały weekend. Jak się masz?”

I tak się zaczęło, tam, w sali wykładowej college’u. Teraz, kiedy wreszcie zwrócił na mnie uwagę, nie zwlekałam z odpowiedzią kilka dni ani nawet godzin. Kułam żelazo, póki gorące.

Odpisałam, nie pamiętam dokładnie jak, ale musiałam zażartować na temat imprezy, bo odpisał od razu, ja zaraz odpowiedziałam i tak esemesowaliśmy przez kilka dni.

Wysłałam dziewczynom grupową wiadomość na czacie MSN:

„Cały czas gadamy!”

Czułam się wyjątkowo, może dlatego, że przyjaźnił się z moim bratem i to dodawało sytuacji smaczku, czułam się jak jakaś buntowniczką. Ale głównie chodziło o to, że on był całkiem nowy. Nie zachowywał się jak głupkowaci szesnastoletni kolesie, z którymi się spotkałyśmy, którzy dopiero zaczynali się golić. Anthony miał dziewiętnaście lat, był mężczyzną, nie pałętał się po parkach i nie namawiał obcych ludzi, żeby kupili mu alkohol. Mógł kupić sobie sam. Nie mieszkał z mamą, tylko z przyjacielem, Scottem Tarrantem, zwanym Scottym. No dobrze, mieszkali z mamą Scotty’ego, ale to i tak co innego niż gnieźdzenie się w jednym domu z rodzicami. Chodził też do pracy. W każdym razie do niedawna, bo w jednym z esemesów napisał mi, że niedawno wyrzucili go z roboty przy rusztowaniach. I miał prawo jazdy. Co prawda chwilowo nie mógł jeździć, bo miał karę za przekroczenie prędkości, ale i tak był inny, interesujący, a mandat sprawiał tylko, że wydawał się bardziej nieobliczalny.

I jeszcze ten akcent, który dodawał mu egzotyczności na tle miejscowych chłopaków. Nie chodziło tylko o wiek, ale też o to, że pojawił się jakby znikąd. Znałam tu w zasadzie wszystkich w moim wieku, a na pewno wiedziałam o ich istnieniu, ale Anthony’ego nigdy wcześniej nie namierzyłam – żadna z moich przyjaciółek też nie – i już samo to wystarczyło, żeby mi się podobał. Nie wiedziałam, skąd się wziął, ale lubiłam go i przez kilka następných dni esemesowaliśmy, wygłupialiśmy się, on mnie rozśmieszał, a ja lubiłam go coraz bardziej. Aż w końcu...

„Może jutro wpadniesz?”

„OK”.

Powiedziałam dziewczynom, że mnie zaprosił do Scotty’ego, a ponieważ Remi go znała, postanowiła iść ze mną. Nie na podwójną randkę, to był mój wieczór, a jej się Scotty nie podobał, ale żebyśmy mogli się z Anthonym zająć sobą.

Następnego wieczoru powiedziałam mamie, że idę do Remi, a potem usłyszałam z ulicy klakson.

– Uważaj na siebie – zawołała za mną, gdy już zamykałam drzwi.

Scotty podjechał swoim zielonym punto, a na fotelu pasażera siedział Anthony.

– W porządku? – spytali, gdy usiadłam z tyłu.

Potem pojechaliśmy po Remi, a gdy już dotarliśmy do Scotty’ego, napisała Jade, że też chce przyjść.

– Skoczmy po nią – oznajmił Scotty i wskazał na Remi. Czy mi się wydawało, czy wymienili z Anthonym znaczące spojrzenia?

Tak oto zostaliśmy z Anthonym sami w domu i wydawało mi się, że dzielą nas od siebie kilometry.

– No to... – zaczęłam.

– Tak... – odparł Anthony.

Esesesowaliśmy do siebie całymi dniami i nagle się okazało, że nie mamy sobie nic do powiedzenia. Tkwiłszy w tej niezręcznej ciszy, a co gorsza dopiero wtedy do mnie dotarło, jak bardzo on mi się podoba. Kiedy zobaczyłam tę jego nieśmiałość, stał się jeszcze atrakcyjniejszy.

Po dłuższej chwili spojrzeliśmy na siebie i zaczęliśmy się śmiać z tej absurdalnej sytuacji. Polubiłam go jeszcze bardziej.

Zrobił mi wódkę z colą, a ja wypiałam jednym haustem, żeby jakoś okiełznać nerwy i kiedy Scotty wrócił z Remi i Jade, śmialiśmy się już i żartowaliśmy w najlepsze. Włączyliśmy muzykę, pamiętam, że na pewno leciało *Sex On Fire* Kings of Leon, a ja byłam trochę pijana i bardzo podniecona przebywaniem w jednym pokoju ze starszym chłopakiem o szkockim akcencie, powalającym uroku i tych oczach...

– Może obejrzymy film? – zasugerował w końcu jeden z nich i włączyli jakąś płytę, chociaż tak naprawdę żadne z nas nie oglądało, tylko siedzieliśmy na kanapach, piliśmy i śmialiśmy się jedno z drugiego. W którymś momencie poczułam, że Anthony mnie obejmuje, a pod jego dotykiem dostałam gęziej skórki. Jakiś czas później, gdy reszta poszła do kuchni po kolejną porcję drinków, popatrzyłam na niego, on na mnie i nagle zatonąłam po uszy w pocałunku. Odkoczyliśmy od siebie ze śmiechem tuż przed powrotem pozostałych.

Tak wyglądała moja pierwsza randka z Anthonym Rileyem. Jeśli w ogóle

można to nazwać randką, bo od samego początku było to zupełnie zwyczajne spotkanie.

Scotty nie pił, więc porozwoził nas do domów, a kiedy zmywałam makijaż przed snem, przyszedł esemes od Anthony'ego:

„Było bardzo miło cię zobaczyć. Musimy to powtórzyć”.

Zaraz napisałam do Remi i Jade.

„Nie napisał kiedy!”

„Uspokój się!” – odpisały.

Kilka dni później, po skończonych zajęciach, poszłyśmy z Amie do mnie. Ona od kilku dni esemesowała ze Scottym i zamierzałyśmy się spotkać z chłopakami.

Zrobiłyśmy makijaż, a ja spakowałam torbę na noc.

– Zostanę dzisiaj u Amie – poinformowałam mamę. – Może nas podrzucisz?

Amie mieszkała w mieście, kawałek od Tesco, więc mama wysadziła nas na parking i poszła na zakupy, a my skierowałyśmy się w stronę drogi, która prowadziła z supermarketu do domu Amie. Przebrała się i też spakowała się na noc.

– Śpię dzisiaj u Adele – zawiadomiła mamę. – Jej mama czeka na nas pod Tesco.

– Jasne, dziewczyny.

Poszłyśmy z powrotem na parking, ale oczywiście czekali tam na nas Scotty i Anthony w zielonym punto, a nie moja mama.

– Super! – ucieszyli się na widok naszych toreb.

W ostatnich dniach nasze esemesowe rozmowy z Anthonym stawały się coraz bardziej pieprzne i niegrzeczne, wiadomo było, że dzisiejszego wieczoru będziemy uprawiać seks. Cały wieczór spędziliśmy w salonie, śmialiśmy się, piliśmy i żartowaliśmy. Gdy oglądaliśmy *Jestem gwiazdą... Wyciągnijcie mnie!*, wróciła mama Scotty'ego.

– Scotty? – zajrzała do pokoju. – Idę spać. Nie bądźcie za głośno.

– Dobrze, mamó – zapewnił i noc była nasza.

Siedzieliśmy do późna, słuchaliśmy muzyki, aż w końcu przyszedł czas na udanie się do łóżek. Amie poszła na górę do pokoju Scotty'ego, a ja ruszyłam za Anthonym do pokoju gościnnego, w którym sypiał.

– Cśś – chichotałam, kiedy zdejmował mi bluzkę i mnie całował. Nasza pierwsza wspólna noc nie mogłaby być piękniejsza. Ale cokolwiek by mówić, to był tylko seks. Anthony podkreślał to od początku, a ja za bardzo go lubiłam, żeby protestować. Jak pewnie wiele innych dziewczyn myślałam, że jeśli wystarczająco długo będziemy z sobą sypiać, pozna mnie na tyle dobrze, żeby pewnego dnia zmienić zdanie. Na razie wystarczyło mi, że jest mój, nawet jeśli tylko przez kilka godzin parę razy w tygodniu.

Tak się zaczęło. Pewnie można określić nasz związek jako przyjaźń z bonusem i było naprawdę fajnie, zwłaszcza że Amie zaczęła kręcić ze Scottym. Spędzaliśmy czas we czworo. Amie i ja szłyśmy rano na zajęcia, a potem odrabialiśmy zadania domowe w domu chłopaków, wylegiwaliśmy się na łóżku w pokoju Scotty'ego, my rozkładałyśmy wszędzie podręczniki, piliśmy, żartowaliśmy i graliśmy na Xboxie w *Call of duty*. Gdy się robiło późno, ja z Anthonym szliśmy do niego, a Amie zostawała ze Scottym. Poza naszą czwórką nikt nie miał pojęcia, co się dzieje, a to dodawało całej sytuacji smaczku. Czasem rano leżałam z Anthonym w łóżku, a do niego dzwonił mój brat Scott.

– Czemu mu nie powiesz, że jesteś z jego siostrą? – pytałam szeptem, ale on kręcił głową.

– Nie ma mowy. Zresztą, to nic poważnego. Po co komuś mówić?

Za każdym razem, kiedy słyszałam coś takiego, przełykałam gorzkie rozczarowanie. Śmiałam się, mówiłam „No wiem” albo coś w tym stylu, co miało go przekonać, że ja też nie traktuję tego jakoś szczególnie serio.

Ale jedno spotkanie tygodniowo zmieniło się w dwa, a później Anthony zaczął pytać, czy możemy się widywać tylko we dwoje. Czasem nawet nie chodziło o seks, po prostu przytulaliśmy się i oglądaliśmy film. To coraz bardziej przypominało związek, ale Anthony bez problemu mówił mi, że sypia z innymi dziewczynami.

– Tak się nawaliłem w weekend, że obudziłem się w niedzielę z jakąś rudą – informował mnie radośnie, a ja próbowałam to zbywać śmiechem, biłam go dla żartu albo udawałam, że to nieważne, ale w głębi duszy zastanawiałam się, dlaczego mu nie wystarczam i czemu wciąż musi widywać się z innymi. Nie miało znaczenia, jak dobrze się razem bawiliśmy, ja i tak chciałam więcej. A potem przychodził weekend, on szedł do klubu, a ja wiedziałam, że jestem za młoda, żeby mnie też wpuścili i w związku z tym nie będę miała pojęcia, co robi. Z drugiej strony wcale nie ukrywał, z kim spał i z kim się obudził. Może wtedy jeszcze sobie tego nie uświadamiałam, ale zżerało mnie to.

Jednocześnie coraz bardziej się do mnie zbliżał. Zaczął częściej nocować u ojca, bo on mieszkał w mojej części miasta i spotkania były prostsze. Wchodziłam do domu i szłam prosto na górę, nawet się nie witając z jego ojcem ani macochą, która była wtedy w ósmym miesiącu ciąży. Oglądaliśmy w jego pokoju filmy, a gdy zgłodnieliśmy, zostawiał mnie na chwilę i jechał kupić coś w KFC. Ale wciąż byliśmy tylko przyjaciółmi z bonusem.

Spotykaliśmy się na tych zasadach od kilku miesięcy, a ja w końcu zaczęłam chodzić do tych samych klubów co on. Szłam z przyjaciółkami, a on z chłopakami. Czasem był wśród nich mój brat. Nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy. Oczywiście dziewczyny wiedziały, co się dzieje, ale jego koledzy nie. Z drugiego końca baru obserwowałam, jak na moich oczach rozmawia z dziewczynami.

- Nie przeszkadza ci to? – pytały przyjaciółki.
 - Przecież to ja wracam z nim do domu – odpowiadałam.
- Faktycznie, kiedy chciał już iść, czułam w kieszeni wibrowanie komórki.
„Wychodzę, idziesz ze mną?”

Podnosiłam wzrok i napotykałam na sobie jego spojrzenie. Spotykaliśmy się przed klubem. Nasz sekret dodawał wszystkiemu dreszczyku emocji, aż mnie łaskotało w brzuchu z podniecenia, gdy widziałam, że brat patrzy, jak wychodzę z klubu, nie mając pojęcia, że idę do domu z jego przyjacielem. Ale wzbierało też we mnie inne uczucie, mroczne, niepokojąco przypominające zazdrość, choć ze wszystkich sił starałam się nad nim zapanować i nie pozwolić mu ulać się na zewnątrz.

Podobało mi się, że nikt o nas nie wie, ale wkrótce zaczęłam się zastanawiać, dlaczego on nikomu nie mówi. Wstydził się mnie? Traktował mnie jak wstydlivy sekret, ale wciąż do mnie pisał, prosił o spotkania i nawet przeniósł się do ojca, żebyśmy mogli widywać się częściej. Co ze mną było nie tak, że nie przedstawiał mnie jako oficjalnej dziewczyny? Starałam się godzić z zasadami, które ustanowił dla naszej znajomości, ale zaczynało mi to doskwierać. Chciałam go mieć i chciałam, żeby też mnie chciał.

Przyszła Wigilia Bożego Narodzenia. Poszliśmy do klubu i jak zwykle patrzyłam z drugiej strony parkietu, jak tańczy z innymi. Nagle, na moich oczach, zaczął jedną z nich całować. Przyjaciółki na mnie spojrzały, a ja już nie mogłam powstrzymać goryczy. Może to przez wódkę chlupiącą mi w żołądku, a może po prostu miałam już dość. W każdym razie gdy wpadliśmy na siebie przy toalecie, dostałam szału. Popychałam go, kopałam i chociaż nie miał problemu z utrzymaniem mnie na odległość ramienia, więc nawet go nie musnęłam, musiał zauważyć, jak mi przykro.

– Jak mogłeś mi to zrobić? – krzyczałam i stopniowo traciłam wszelkie pozory opanowania, nad którymi tak ciężko pracowałam.

Potem wyszłam. Wściekła, upokorzona, ze strumieniami tuszu do rzęs na policzkach. Było już po północy, ale wiedziałam, że to nie będą wesole święta.

Nie spotkaliśmy się w Boże Narodzenie. Nie kupił mi prezentu. Esemesowaliśmy tylko, a do mnie dotarło, jak bardzo go lubię. Poczulałam się jak jeszcze większa idiotka, bo ja się w nim zakochiwałam po uszy, a on ze mnie kpił, sypiając z innymi dziewczynami, a potem się z tym obnosząc. Nie mogłam się nie poczuć zraniona i całkowicie upokorzona.

W święto Boxing Day rodzice poszli na zakupy, a do mnie przyszła Amie, żeby mi dotrzymać towarzystwa. Były święta, nam się nudziło, a ja chciałam utopić w czymś smutki, więc znalazłam w lodówce butelkę jägermeistera. Jakoś między pierwszym a szóstym drinkiem zaczęłyśmy pisać na czacie do kolegów Scotta i zanim się spostrzegłyśmy – ululane rzezonym jägermeisterem – zaprosiłyśmy

dwóch z nich do nas.

Jednym był Bobby, śniady, przystojny i wysportowany, w którym kochały się wszystkie dziewczyny. Zainteresował się mną i okazało się, że tego mi było trzeba. Gdy spróbował mnie pocałować, ze wszystkich sił starałam się zapomnieć o Anthonym. Odpowiedziałam na pocałunek i powtarzałam w myślach, że w końcu Anthony robi to samo: ma mnie gdzieś, kiedy jest z innymi, więc też powinnam się tego nauczyć i po prostu przespać się z Bobbym. Anthony mówił mi, że zrobił to dziesięć razy, a nawet więcej, i że to nic takiego, tylko zabawa.

Więc poszłam na całość, niesiona falą alkoholu, i zaraz potem gorzko pożałowałam.

– Chodźmy na miasto – zaproponowali chłopcy.

Były święta, ja się upiłam i uznałam, że w zasadzie jest mi wszystko jedno, więc poszłam. I zgadnijcie, na kogo od razu wpadliśmy. Na Anthony'ego.

Nie odezwał się do mnie, skąd. Robił to co zwykle, czyli udawał, że mnie tam nie ma, co mieszało się z alkoholem w moim żołądku i sprawiło, że poczułam się jak szmata. Może dlatego, kiedy przysłał esemesa z pytaniem, czy z nim idę, chciałam, żeby poczuł się tak jak ja. Po drodze zaczęliśmy się kłócić, nie pamiętam już nawet o co, pewnie o wszystko i o nic, a kiedy kłótnia trwała nadal, mimo że dotarliśmy do jego domu, postanowiłam mu o wszystkim powiedzieć, tak jak on mówił mnie.

– Nie musimy uprawiać seksu – poinformowałam. – Ja już dzisiaj z kimś spałam.

Twarz mu pociemniała. Widziałam, jak cień przesłonił mu na chwilę oczy, wściekle zmarszczył czoło. Nie wiedział, co powiedzieć. Zniknęła irytacja z powodu tego, o co się kłóciliśmy, a jej miejsce zajął mrok, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Co jest? – spytałam. – Przecież ty też to robisz i mi o tym mówisz. – Usiadłam na łóżku i patrzyłam na niego. – Robisz ze mnie idiotkę – mówiłam dalej. – Teraz ja zrobiłam to tobie i nagle zaczynasz...

Nie miałam jednak szansy dokończyć, bo złapał mnie za rękę i ściągnął z łóżka.

Gdy się w końcu odezwał, mówił inaczej niż zwykle: zimnym, bezdusznym głosem, którego nie znałam i który skuł moje wnętrze lodem. W zielonych oczach nie błyskały już iskierki. Patrzył złowrogo, przerażająco.

– Czułem coś do ciebie, a ty wszystko zepsułaś – wycedził.

Po raz pierwszy przyznał, że darzy mnie uczuciem i w innych okolicznościach byłabym szczęśliwa, ale teraz wyciągnął mnie ze swojego pokoju za rękę i zepchnął ze schodów, żeby mnie wyrzucić na zewnątrz.

– Co ty, do cholery, robisz? – krzyknęłam. – Idę do domu!

Otworzyłam drzwi i poczułam wpadający do domu lodowaty powiew.

Wybiegłam, zostawiając otwarte, ale nie zaszłam daleko, bo ktoś mnie złapał za rękę. Macocha Anthony'ego. Stała na mrozie w koszuli nocnej i obejmowała ramionami wielki ciężowy brzuch.

– Jest piąta rano, Adele, co się dzieje?

Rozmawiałam z nią wtedy po raz pierwszy i było mi strasznie wstyd, że nasza kłótnia ich obudziła, ale ona uparła się, że nie mogą wracać do siebie. Zaprowadziła mnie z powrotem do domu, a potem na górę do pokoju Anthony'ego. Siedział na łóżku i trzymał się za głowę. Stały tam dwa podwójne łóżka, jedno pod oknem, a drugie pod ścianą.

– Śpij w tym – powiedziała do mnie, wskazując łóżko pod ścianą. – A Anthony pójdzie spać przy oknie. Porozmawiacie rano, jak się oboje uspokoicie.

Musiałam zapaść w pijacki sen, bo rano obudziłam się w objęciach Anthony'ego.

– Przy oknie było za zimno – wyjaśnił, gdy się poruszyłam.

Wstał nowy dzień, a ja czułam się okropnie z powodu tego, co zrobiłam. Ukryłam twarz w dłoniach i zastanawiałam się, jak mam się wytłumaczyć. Wiedziałam, że go zraniłam, a wcale tego nie chciałam, chodziło mi tylko o to, żeby przestał mnie krzywdzić.

– To było kłamstwo – podjęłam desperacką próbę. – Nie zrobiłam tego. Chcę ciebie, powiedziałam to tylko dlatego, że się upiłam.

Tak, kłamałam, ale wciąż myślałam o tym, co powiedział wczoraj, że coś do mnie czuje i że wszystko zepsułam. Nie miałam o tym pojęcia!

– Kiedy to usłyszałem, uświadomiłem sobie, że nie potrzebuję nikogo oprócz ciebie – wyznał. – Zrozumiałem, że chcę, żebyś była moją dziewczyną.

Mimo wszystkiego, co się stało, mimo kłótni, tego, że mnie ściągnął z łóżka i praktycznie wyrzucił z domu, te słowa były najważniejsze. Po długich miesiącach powtarzania, że to tylko zabawa, okazało się, że mnie chce. Byłam przeszczęśliwa!

Ukryłam się w jego ramionach i poczułam się bezpieczna w miejscu, którego nigdy nie chciałam opuścić.

– Nie będę już sypiał z innymi i nie chcę, żebyś ty to robiła – oznajmił. – Nie chcę, żebyś pisała do chłopaków.

Zastanawiałam się, czemu to powiedział. Ja nie oczekiwałam od niego deklaracji, bo mu ufałam. Nie przeszkadzałoby mi, gdyby esemesował z innymi dziewczynami, skoro należał do mnie. Ale pokiwałam głową i zgodziłam się, bo nie chciałam psuć tej chwili. W końcu Anthony został moim chłopakiem, a ja jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa.

Kilka następnych dni spędziliśmy razem. Jeździliśmy pociągiem do Norwich, żeby pójść do kina albo coś zjeść.

– Czemu nie pojedziemy do nas, do Lowestoft? – pytałam.

– W Norwich jest lepiej. Nikt nas nie zna.

– Ale już nie musimy się ukrywać. Powiedz tylko mojemu bratu. Za kilka dni sylwester. Nowy rok to dla nas nowy początek. Musi wiedzieć.

Pokiwał głową, chociaż chyba nie był przekonany. Ale ja nie zamierzałam ustąpić.

– Nowy rok, nowy początek, pamiętaj!

Do sylwestra przygotowywałam się w domu. Włożyłam nową niebieską sukienkę z New Look, włosy spięłam pasującą do niej gumką. Paznokcie u rąk i nóg pomalowałam na czarno, żeby pasowały do butów.

– Ładnie wyglądasz – pochwaliła mama, kiedy zesłam na dół.

– Podwiesz mnie do Amie? – spytałam. – Urządza imprezę.

– Oczywiście.

Wtedy pojawił się Scott.

– Mnie też podrzucisz?

Gdy wsiedliśmy do auta, mama pytała nas o plany na wieczór. Scott zwrócił się do mnie:

– Ja będę się bawił z twoim chłopakiem.

Poczułam się dziwnie, słysząc to, ale się ucieszyłam, bo wiedziałam, że Anthony wywiązał się z obietnicy.

– Jakim znowu chłopakiem? – spytała mama.

– Ma na imię Anthony – odparłam. – Ma dziewiętnaście lat, tak jak Scott.

– Muszę go poznać – odpowiedziała.

Jak tylko Scott wysiadł, dostałam esemesa od Anthony'ego.

„Powiedziałem Twojemu bratu. Chyba nie ma nic przeciwko”.

Uśmiechnęłam się. Teraz już naprawdę nie musieliśmy się ukrywać. Możemy być normalną parą.

Najpierw wypiliśmy kilka drinków u Amie, a potem poszliśmy do pubu, gdzie czekali chłopcy. Był też Anthony i tym razem nie musiałam się przejmować, że nie będę się mogła z nim przywitać. Sam do mnie podszedł. Zanim się spostrzegliśmy, rozpoczęło się odliczanie do północy.

– Pięć! Cztery! Trzy! Dwa! Jeden! Szczęśliwego Nowego Roku! – krzyczeli wszyscy.

Strzelały petardy, wszyscy przytulali się, całowali i śpiewali *Auld Lang Syne*, a ja z Anthonym poszliśmy na tył pubu. Złapał mnie za rękę i popatrzył poważnie.

– Proszę cię, obiecaj mi coś – zaczął. – Obiecaj, że będziesz na mnie czekać. Nigdy wcześniej nie czułem tego do żadnej dziewczyny. Musisz obiecać, że zawsze będziesz ze mną, bo jestem inny, niż myślisz.

Wpatrywałam się w jego zielone oczy i widziałam, że mówi serio. Ale ja byłam pijana, a w czarne niebo strzelały kolorowe fajerwerki, więc objęłam go i powiedziałam to, co chciał usłyszeć:

– Oczywiście, że zawsze będę z tobą – zapewniłam. Potem się przytuliliśmy

i całowaliśmy, bo przecież zaczął się Nowy Rok.

Co kilka dni wracały do mnie te cztery słowa, które wypowiedział Anthony. „Jestem inny, niż myślisz”. Co miał na myśli? Nie spytałam jednak, bo zakładałam, że był pijany, tak jak ja i po prostu nie panował nad emocjami. Staralam się o tym zapomnieć i wmówić sobie, że to nie miało żadnego znaczenia.

Od sylwestra byliśmy niemal nierozłączni, a w każdym razie Anthony chciał, żeby tak było. Nie, oboje chcieliśmy. Wszyscy już o nas wiedzieli, więc nie musieliśmy się ukrywać ani udawać, że się nie spotykamy. Widywaliśmy się tak często, jak to było możliwe i bardzo mnie to uszczęśliwiała.

Kilka dni po Nowym Roku wróciłam na zajęcia, a Anthony cały czas przysyłał mi esemesy.

– To znowu on? – dopytywały przyjaciółki. – Musi cię naprawdę lubić!

Przychodził nawet w czasie przerw, a w czasie lunchu jedliśmy razem albo szliśmy do Scotty’ego, gdzie robił fasolę na grzance albo kielbaski z frytkami. Dziewczyny były pod wrażeniem. Mieć starszego chłopaka, który przychodzi po ciebie, żeby cię zabrać na lunch – to takie dorosłe! Chłopcy, z którymi się spotykały, nie robili takich rzeczy. Dzięki temu czułam się wyjątkowa i ważna.

Pod koniec dnia, gdy wychodziłyśmy z Amie z uczelni, już czekał, żeby mnie odprowadzić do domu.

W środę miałam wolne i najbardziej lubiłam leniwe poranki w łóżku. Któregoś dnia, gdy tak leżeliśmy, obrysowywałam palcami jego tatuaże.

– Co oznacza ten? – spytałam i pogłaskałam rysunek widniejący wysoko na prawym ramieniu. Był to krzyż z wypisanym pod spodem imieniem Margaret.

– To moja mama – odparł cicho i sam musnął palcami jej imię. – Umarła, gdy miałam piętnaście lat.

Jego słowa zawisły między nami i desperacko zastanawiałam się, jak zareagować. Ale co można powiedzieć w takiej sytuacji? Objęłam go mocno i wtuliłam się w jego pierś. Czasem słowa są zbędne.

W te wolne środy dużo się śmialiśmy. Na Gwiazdkę dostałam od mamy zestaw do depilacji woskiem. Wiedziała, że przyda mi się w szkole, ale postanowiłam najpierw przetestować go na Anthonym.

– Ej! – krzyknął i zaczął się wić, gdy szpatułką rozsmarowałam mu wosk na piersi. – Nie wierzę, że mnie na to namówiłaś – marudził. – Nie możesz poćwiczyć na mnie jakiegoś masażu?

– Żeby być pięknym, trzeba cierpieć – roześmiałam się. – Gotowy?

Skinął głową, a ja jednym, zamaszystym szarpnięciem zerwałam plaster.

– Aua! – krzyknął. A ja się śmiałam, śmiałam i śmiałam. W końcu, gdy już przestał pocierać pierś, też się śmiał.

Pozwalał mi malować sobie śmieszne buźki na policzkach i wklepywać krem pod oczy. Był zupełnie inny niż chłopak, którego znali wszyscy. Dzięki temu nasz

związek stał się dla mnie jeszcze bardziej wyjątkowy. Nie przejmował się, gdy kumple narzekali, że spędza ze mną za dużo czasu. Odsyłał telefony na pocztę głosową i przytulał mnie, gdy skuleni na kanapie jego ojca oglądaliśmy filmy na DVD.

Dbał o mnie. Wystarczyło, żebym wspomniała, że lubię soki Ribena i już leciał do sklepu, żeby mi je kupić. Biegał tam i z powrotem po schodach, żeby zrobić mi herbatę albo grzanekę. Ta troska była bardzo przyjemna. Czułam się przy nim bezpieczna, ale wiedziałam, że potrafi być groźny. Dla innych, oczywiście, nie dla mnie. Gdy się upił, robił się wściekły. Wyglądał wręcz, jakby szukał okazji do bijatyki. Ale kiedy ciągnęłam go za rękę i szeptałam, żebyśmy wracali do domu, łagodniał. Przekonałam się, że pod pozorami agresji jest miękki. Podobało mi się, gdy ludzie mówili o mnie jako o „dziewczynie Anthony’ego”. Gdy szliśmy razem, wiedziałam, że nikt nie będzie mnie zaczepiał.

Nasza relacja rozwijała się szybko. Rzadko się zdarzało, żebym rano nie zastała esemesa od niego. Jeździliśmy do Norwich, do kina albo coś zjeść i zawsze to on płacił.

– Ale masz szczęście – mówiła Amie. Wiedziałam, że jestem szczęściarą. Nie chciałam niczego więcej, jak tylko mieć go dla siebie. Był chłopakiem idealnym, czarującym, wspaniałym. Zakochiwałam się w nim. Niestety, mama nie była nim tak zachwycona. Poznała go kilka dni po Nowym Roku, kiedy u Scotta byli znajomi, a Anthony do nich dołączył. Idealna okazja, żeby przedstawić go rodzicom.

Uścisnęli sobie dłonie, Anthony mówił wszystko co należy, a kiedy wychodziliśmy, mama zawołała za nim:

– Dbaj o nią!

– Spokojna głowa! – odpowiedział.

Ale kiedy następnego dnia spytałam, jak jej się podobał, zrobiła dziwną minę.

– Nie wiem – odparła. – Coś z nim jest nie tak.

Ale nie znała Anthony’ego tak jak ja. Nikt go tak nie znał.

W połowie stycznia umówił się z kumplami. Nie poszłam z nimi, bo nazajutrz miałam zajęcia, ale wysłałam mu esemesa.

„Baw się dobrze!”

„Dzięki, skarbie”.

Następnego dnia rano, gdy się obudziłam, w komórce nie czekał esemes. Zostałam za to wiadomość od jego przyjaciela, Chrisa, o treści: „Zadzwoń do mnie”.

Najpierw dzwoniłam na numer Anthony’ego, ale wyrzucało mnie do poczty głosowej, więc stwierdziłam, że pewnie pisał z telefonu kolegi i zadzwoniłam. Odebrał Chris, a kiedy prosiłam, żeby dał mi Anthony’ego, zupełnie nie

spodziewałam się tego, co usłyszę.

– Anthony’ego aresztowali.

– Jak to?!

– Tak, bił się. Trzymają go w tymczasowym.

– Co? Jak? Dlaczego? – dopytywałam.

– Przecież dopiero co wyszedł z więzienia, nie?

Przez chwilę nic do mnie nie docierało. Więzienie? Anthony? Nic o tym nie wiedziałam. W tej krótkiej chwili, za pośrednictwem kilku słów, wszystko runęło. Kosmiczne szczęście się waliło, zrobiło dziurę w dachu i wylądowało u moich stóp. Nigdy nie znałam nikogo, kto by siedział w więzieniu, a teraz się okazało, że mój chłopak jest recydywistą.

– Rozprawa w poniedziałek – mówił dalej Chris. – Wtedy się więcej dowiemy.

Odłożyłam telefon i nie mogłam powstrzymać łez. W poniedziałek? Będę musiała spędzić cały weekend bez niego?

Noga za nogą zesłam na dół do mamy, a łzy spływały mi po policzkach.

– Och, Adele. – Objęła mnie, kiedy się wyzaliłam. – Jesteś na to za młoda. Nie powinnaś się angażować w związek z takim chłopakiem.

– Mamo, ale ja go naprawdę lubię – łkałam. – Tak naprawdę, naprawdę. Co za koszmarny, że tak się zaczyna nowy rok.

Byłam załamana, ale potem zadzwonił mój telefon. To Anthony.

– Skarbie, przepraszam – powiedział. – Pozwolili mi tylko na jeden telefon, musiałem zadzwonić do ciebie.

– Co się stało? – wyszlochałam.

– Byłem w klubie i ktoś obraził moją mamę. Oberwał za to.

– Och, Anthony...

Czułam się rozdarta, bo od razu sobie wyobraziłam, jak się poczuł. Pamiętałam przecież tę ciszę po tym, jak mi powiedział o jej śmierci i że jedyne, co mogłam wtedy zrobić to mocno go objąć. Wiedziałam też, jak łatwo wpada w złość, gdy jest pijany i wściekałam się na siebie, że mnie tam nie było. Przecież bym go uspokoiła i nigdy by do tego nie doszło.

– Wiem, wiem, przepraszam, ale obiecałaś, że na mnie zaczekasz.

– Oczywiście, ale czemu...

– Po prostu dotrzyмай obietnicy – powiedział i rozłączył się.

Zabrakło jego ramion, które mogły mnie ukoić, więc poszłam się zalić mamie.

– Chyba rozumiesz, czemu to zrobił – przekonywałam.

– To okropne – przyznała. – Ale powinien myśleć o tobie i po prostu odejść.

Nie mieszaj się w to, jesteś za młoda.

Nie widziała, że już byłam zamieszana?

2. Kontrola

Przez następną dobę moje myśli szalały. Najpierw się wściekałam, bo docierało do mnie, że to nie pierwszy raz Anthony'ego w więzieniu, o czym zapomniał mi powiedzieć, na przykład kiedy leżeliśmy w łóżku, w płataninie rąk i nóg. To wyjaśniało, czemu nie widziałam go wcześniej, dopiero we wrześniu, kiedy się poznaliśmy. Wtedy trafiał mnie szlag, zwłaszcza że przypomiinałam sobie tamtą rozmowę o północy w sylwestra, wśród wybuchów fajerwerków i ogólnego szczęścia. Te siedem słów: „Nie jestem tym, za kogo mnie masz”. To właśnie miał na myśli?

Wieści o bójce się rozeszły i tego dnia mój telefon się urywał. Anthony złamał temu chłopakowi ramię i szczękę, ale w podawanych z ust do ust wieściach obrażenia stawały się coraz poważniejsze. Wszyscy uważali, że jestem jedyną osobą, która zna prawdę, dlatego pisali i dzwonili do mnie. W naszej paczce okazało się to wielką sprawą, a ja znajdowałam się w samym centrum, co przyznaję, jako szesnastolatce sprawiało mi przyjemność.

„Co się stało?”

„Podobno Anthony jest w więzieniu. Jak się trzymasz?”

Najgorsze było to, że ja nie wiedziałam kompletnie nic. Okazało się, że w ogóle nie znam mojego chłopaka. Gniew aż we mnie buzował.

Ale zaraz potem robiło mi się go potwornie żal. Zamykałam oczy i przypomiinałam sobie tatuaż na jego prawej ręce, hołd dla zmarłej mamy. Kochał ją tak bardzo, że chciał mieć ją zawsze przy sobie, uwiecznioną czarnym tuszem. Przecież na jego miejscu każdy zachowałby się tak samo.

– Nie możesz na niego czekać – powtarzała mama. – Nie mieszaj się w to. Masz przed sobą całe życie.

Tata oderwał wzrok od telewizora.

– Mama od początku mówiła, że coś z nim jest nie tak – przypomniał.

Z moich ust wypływała wciąż ta sama śpiewka, która stała mi się tak bliska w nadchodzących dniach i tygodniach. Broniałam go, powtarzałam wszystkim, że nie znam go tak dobrze jak ja.

– Wyobraź sobie, że twoja mama umarła. Nie wyszedłbyś z siebie, gdyby ktoś ją obraził? – pytałam każdego, kto chciał mnie słuchać.

Co mieli odpowiadać? Być może wcale nie podzielali tego zdania, a ja bardziej chciałam o tym przekonać siebie niż ich.

Poza tym wszystkim bardzo za nim tęskniłam. W weekend czułam się samotna w moim pustym łóżku, marzłam. Chciałam móc się odwrócić i wtulić w jego ramiona albo chociaż wyciągnąć rękę i poczuć jego ciepło. Żałowałam, że nie budzimy się już razem, nie śmiejemy się z głupot, które przydarzyły nam się

poprzedniego wieczoru, nie błagam go i nie zmuszam, żeby przyniósł mi filiżankę herbaty, po której dopiero będę mogła otworzyć oczy.

Tęskniłam za nim tak bardzo, że w poniedziałek rano, zaraz po przebudzeniu, postanowiłam: jadę do sądu. Oczywiście nie powiedziałam mamie. Ubrałam się tak, jakbym szła na zajęcia, w czarną tunikę z kołnierzem wysadzonym dżetami, żeby nie budzić podejrzeń, a potem zgłosiłam na uczelni, że jestem chora i skierowałam kroki do sądu w Lowestoft. Budynek z brązowym pochyłym dachem i zielonymi witrażowymi oknami wydawał się obcy i onieśmielający, nigdy dotąd nie byłam w środku. Jeszcze tydzień temu cieszyłam się nowym związkiem, pierwszym prawdziwym, a teraz stałam przed wejściem, mój chłopak siedział za kratkami.

Minęłam stanowisko strażników i udałam się do sali, w której miało się odbyć przesłuchanie Anthony'ego. Przed drzwiami wypatrzyłam jego rodzinę: ojca, macochę, ciocie, a nawet kuzyna. Znów mnie ścisnęło w środku, choć już nie tak mocno jak wcześniej. To był żal do Anthony'ego, że muszę poznawać jego krewnych w takich okolicznościach. Powinien tu być ze mną, przedstawić mnie. To jego wina, że muszę przez to przechodzić, nie tak miało być. Ale już kilka minut później, gdy w ciszy weszliśmy na salę i zobaczyłam go w boksie, za szkłem, dopadła mnie tęsknota. Chciałam, żeby mnie przytulił, ale musiałam stać daleko od niego, na widowni.

Odwrócił się i posłał mi całusa, ale byłam tak zdenerwowana, że odpowiedziałam tylko przelotnym uśmiechem i ruchem dłoni.

Zaczął się przesłuchanie, ale niewiele zrozumiałam z tego, co mówili prawnicy. Wszystko wydawało mi się obce, a Anthony prawie się nie odzywał, potwierdził tylko nazwisko i adres. Ani się spostrzegłam, aż wszystko dobiegło końca i wyprowadzali go tylnymi drzwiami.

– Gdzie go zabierają? – spytałam szybko jego ojca.

– Z powrotem do więzienia – westchnął. – Musi odsiedzieć resztę poprzedniego wyroku.

– Co? Jak długo? – przeraziłam się,

– Siedem miesięcy.

Świat zawirował mi przed oczami. Siedem miesięcy? Siedem miesięcy bez niego?

Wyszłam z sądu oszołomiona i chociaż przez łyzy kiepsko widziałam wyświetlacz telefonu, pisałam do przyjaciółek:

„Anthony dostał siedem miesięcy”.

W domu pocieszała mnie mama.

– Nie możesz czekać – oznajmiła. – Nie trać na niego życia.

– Ale ja go naprawdę lubię.

Odetchnęła głęboko.

– Jeśli on też cię lubi, będziecie razem, gdy wyjdzie.

Ale co z obietnicą, którą złożyłam? Zresztą, chciałam czekać. Anthony zmienił moje życie, przy nim mogłam być sobą. Przez wiele miesięcy udawałam, że wystarcza mi przyjaźń z bonusem, ale teraz nie musiałam już udawać, starać się być kimś, kto jest zadowolony ze spotkań jedynie dla seksu. Lubiłam być „dziewczyną Anthony’ego”, lubiłam, gdy inni mnie tak postrzegali. Dzięki temu czułam się wyjątkowa, sprawił, że byłam atrakcyjna, pożądana, ważna i... Byłam kimś. Czułam to, gdy codziennie czekał na mnie pod uczelnią, a przyjaciółki patrzyły, jak odchodzimy, trzymając się za ręce. Mój chłopak, mój Anthony, wszyscy go znali, już dzięki temu zyskiwałam nadzwyczajny status. Jeśli będzie trzeba zaczekać sześć miesięcy, żeby znów się tak poczuć, zaczekam, postanowiłam.

Anthony zadzwonił tego popołudnia.

– Siedem miesięcy! – wykrzyknęłam.

– Spoko, kochanie. Zgłoszę apelację, wypuszczą mnie za parę tygodni – przekonywał. Był tego tak pewny, że nie miałam powodu, żeby mu nie wierzyć. – Wszystko będzie dobrze. Tylko obiecaj, że zaczekasz.

– Oczywiście – zapewniałam, a łzy strumieniami ciekły mi po policzkach.

Ale mama miała rację, jak się ma szesnaście lat, siedem miesięcy to wieczność.

Kilka wieczorów później na wyświetlaczu mojego telefonu pojawił się numer, którego nie znałam. Komórkowy.

– Halo?

– To ja!

– Anthony!

Jakimś cudem zdobył w więzieniu komórkę.

– Wolno ci ją mieć?

– Nie! Muszę pilnować, żeby mnie nie złapali.

– W takim razie skąd...

– Nie martw się tym. To tutaj normalne, przerzucają nam je przez ogrodzenie. Jeśli nikt się nie dowie, będzie dobrze.

Westchnęłam, bo cóż mogłam wiedzieć o więziennym życiu? Chłopak w więzieniu wciąż był dla mnie szokiem, a teraz będę się martwiła jeszcze i tym, że jak go złapią, wpadnie w większe kłopoty.

Nie mogłam jednak zaprzeczyć, że strasznie się cieszyłam, słysząc jego głos. Na dodatek tej rozmowy nie przerywało pikanie, rozlegające się na więziennej linii.

– Teraz możemy do siebie pisać – cieszył się. – I rozmawiać co wieczór. Zrobiłem to dla ciebie, bo nie mogę znieść tęsknoty.

I chociaż nie podobało mi się, że tak ryzykuje, serce mi trzepotało z radości.

– Tak za tobą tęsknię!

Rozmawialiśmy przez dwie godziny i było niesamowicie, zupełnie jakby nie siedział w więzieniu i nie był zamykany w celi na noc. Równie dobrze mógł być niedaleko, za rogiem u ojca albo u Scotty'ego. Wiedziałam, ile ryzykuje, żeby ze mną porozmawiać, ale czułam, że warto, bo już nie byłam taka samotna. Przyzwyczaiałam się do jego obecności, do widoku jego twarzy, do tego, że czeka na mnie po zajęciach i zabiera mnie na lunch. Chociaż nie minął nawet tydzień, doskwierała mi tęsknota. To naprawdę pomagało.

W tygodniu najczęściej szłam po zajęciach prosto do domu, zamiast zejść do Amie czy do Rachel. Siedziałam w pokoju, odrabiałam zadania domowe, pisałam prace, a telefon miałam pod ręką i czekałam tylko na tę chwilę, kiedy zadzwoni, a ja będę mogła się położyć na łóżku i porozmawiać z mężczyzną, którego kochałam, zamkniętym w celi pięćdziesiąt kilometrów ode mnie, w więzieniu w Norwich.

Za to w weekendy spryskiwałam się perfumami Calvina Kleina, nakładałam szminkę i przyklejałam sztuczne rzęsy, ale gdy przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze, gotowa do wyjścia, wzdychałam ciężko. To nie w porządku, wychodzić bez Anthony'ego. Z zamyślenia wyrwał mnie esemes.

„Wsiadłam do autobusu”.

To Amie.

Sygnał, że czas wychodzić z domu.

Wzięłam torbę, a co najważniejsze, telefon, i skierowałam się do drzwi.

Wciąż lubiłam wychodzić z dziewczynami, ale zawsze pilnowałam komórki, na wypadek gdyby dzwonił. A kiedy już się tak działo, wychodziłam z pubu i stałam na zewnątrz, nawet jeśli lał deszcz, po to tylko, żeby z nim porozmawiać. Kiedyś, wśród palących, wypatrzyłam jednego z jego kumpli i zanim zdołałam go powstrzymać, wyrwał mi komórkę.

– Riley? Cześć, stary, jak tam? – krzyknął do słuchawki i odszedł kilka metrów z moim telefonem.

Cieszyłam się, że chociaż Anthony jest zamknięty w celi, nadal może rozmawiać z przyjaciółmi. Myślałam, że będzie szczęśliwy, ale kiedy dostałam telefon z powrotem, usłyszałam tylko złość.

– Rozmawiasz z innymi chłopakami? – spytał.

– Nie! – zaręczałam. – Umówiłam się z dziewczynami, ale zobaczyłam jednego z twoich kumpli i pomyślałam, że chciałbyś się przywitać.

– Nie chcę, żebyś rozmawiała z innymi chłopakami. Nie wiem w ogóle, dlaczego jesteś na mieście, kiedy ja tu siedzę.

– Ale Anthony...

Rozłączył się. I na tym skończył się mój wieczór. Zostało jeszcze trochę czasu do zamknięcia pubu, ale ja poświęciłam go na próby dodzwonienia się do Anthony'ego i wysyłanie mu esemesów. On się nie odezwał.

– Pójdę już do domu – poinformowałam dziewczyny.

– Nie idź, zostań z nami!

Ale już nie czułam się dobrze i poczucie winy zaczęło mi poważnie doskwierać. W taksówce, w drodze do domu cały czas ponawiałam wybieranie jego numeru, ale bez skutku. Najwyraźniej wyłączył telefon. Za każdą próbą uderzało mnie coraz mocniej: on, zamknięty, a my świetnie się bawiący. Czy to dziwne, że tak zareagował? Dotarłam do domu, zmyłam makijaż, wślizgnęłam się do łóżka, pod moją miękką kołdrę, ale wydarzenia wieczoru nie dawały mi spokoju. Ja mogłam iść, gdzie mi się podoba, a on musiał spać zamknięty w celi. Powinnam się bardziej starać, żeby mu to ułatwić, na pewno mogę zrobić więcej. Nie mogłam znieść myśli, że sprawiam mu ból, że się kłócimy albo że jeszcze kiedyś poczuję się tak jak teraz, kiedy nie mogę się z nim skontaktować. Nie dam rady tak żyć przez następne siedem miesięcy, on też nie...

Następnego ranka kamień spadł mi z serca, bo po przebudzeniu zastałam esemesa od niego:

„Dzień dobry, kochanie, przepraszam za wczoraj, po prostu ciężko mi tu siedzieć w zamknięciu, kiedy tak bardzo chciałbym być z Tobą”.

Leżałam w łóżku, przeglądałam nasze stare esemesy, na myśl o nim czułam w żołądku motylki i byłam przeszczęśliwa, że znów między nami wszystko dobrze. Kiedy byliśmy tylko we dwoje, ja w moim pokoju, a on w celi, nie wściekał się, nie tracił cierpliwości. Tego musieliśmy się trzymać, to nasze najcenniejsze chwile.

Tak mijaly tygodnie; poganiał mnie esemesowo, żebym już wyszła z domu przyjaciółki i żebyśmy mogli się położyć w swoich łóżkach, które dzieliło pięćdziesiąt kilometrów, a następnie rozmawiać, o czym nam się podoba. Zaczęliśmy się przed sobą otwierać, nasz związek stał się głębszy i intymniejszy, mimo że desperacko tęskniłam za dotykiem jego skóry. Może właśnie dzięki odległości stawaliśmy się sobie coraz bliżsi i dla tych chwil warto było śpieszyć się do domu. Opowiadałam mu o sobie takie rzeczy, których nikomu nie mówiłam, o moich obawach, lękach, a on mówił o swoim życiu, o rodzinie, o mamie.

– Co jej się stało? – spytałam któregoś wieczoru. Mówił już, że zmarła, ale nie wiedziałam, w jakich okolicznościach.

Po drugiej stronie linii zapadła cisza, ale tylko na moment, potem cicho odpowiedział:

– Popełniła samobójstwo.

– O Boże... – Ze wszystkich sił pragnęłam sięgnąć z Lowestoft do Norwich i mocno go przytulić.

Opowiedział o rozstaniu rodziców, o tym, że mieszkał w Szkocji z mamą, potem przyjechał tu do ojca na wakacje, ale wcześniej strasznie się z mamą pokłócili. On krzyknął, że się wyprowadza i zamieszka z tatą.

– Znalazła ją moja siostra – mówił dalej. – Mama napisała do nas list, przeprasza...

Umilkł. Pomyślałam o mojej mamie, która na dole oglądała telewizję, podczas gdy ja w swoim pokoju rozmawiałam przez telefon. Jakbym się czuła, gdyby ktoregoś dnia zabrakło jej w miejscu, w którym zawsze była na pewno?

– Nie wyobrażam sobie, przez co przeszedłeś.

– Staram się o tym nie myśleć. Ale dlatego tak się wściekam po alkoholu. Bo przypominam sobie tę kłótnię przed jej śmiercią.

Opowiedział mi też, że po jego narodzinach cierpiała na depresję poporodową, więc do trzeciego roku życia mieszkał z ciotką. Stało się tak, mimo że miał dwie starsze siostry i brata.

– Nie dopuszczałem nikogo do siebie, bo zawsze myślałem, że on też mnie zostawi – wyjaśnił. – Dopiero jak poznałem ciebie...

– Ja cię nie zostawię – zapewniłam.

– Obiecałaś to w sylwestra.

– Wiem i mówiłam poważnie. Jak wyjdiesz, będziemy szczęśliwi, zobaczysz.

Gdy skończyliśmy rozmowę, leżałam w łóżku i myślałam o wszystkim, przez co przeszedł. Byłam przekonana, że zdołam go zmienić. Pokażę mu, że nie wszyscy go zawiodą, nie każdy, kogo pokocha, odejdzie. Zostanę przy nim, dowiodę mu, że jest tego wart, a potem zostawimy to doświadczenie za sobą, bo ja znam prawdziwego Anthony'ego. Tego, którego nikt inny nie zna.

Te nielegalne telefony stały się sensem mojego życia, a wieczorne wyjścia straciły znaczenie, w każdym razie były mniej ważne niż rozmowa z Anthonym. Słyszałam w jego głosie cierpienie, gdy się dowiadywał, że jestem na mieście i dobrze się bawię. Nie chciał krzyczeć ani rzucać słuchawką, po prostu w ten sposób radził sobie z niesprawiedliwością. Rozumiałam to. Poza tym kłótnie, które następowały później, sprawiały, że wyjścia ze znajomymi straciły blask. Nie warto było, skoro miało się skończyć na awanturze i jego smutku. Mijały tygodnie, a ja coraz częściej decydowałam się zostać w domu i nie dawać Anthony'emu powodów do niepokoju. Tak było prościej. To się wydawało sensowne.

„Idziemy gdzieś dzisiaj?” – pisały dziewczyny.

„Nie, Anthony może dzwonić”.

Rozumiały i nie naciskały.

Wciąż codziennie dzwonił do mnie z więziennego telefonu, żeby nie budzić podejrzeń, że rozmawiamy w inny sposób. Pisał też listy. Wieczorem, po mokrym zimowym dniu, kiedy latarnie zapalały się o szesnastej, wracałam do domu, a wiosna wydawała się odległa o milion lat świetlnych. Mama wskazywała na kuchenny blat.

– Kolejny list z więzienia.

Leżała tam koperta, zaadresowana do mnie tym co zawsze, znajomym charakterem pisma.

Światelko rozpraszające mroki dnia.

Biegłam do swojego pokoju, rozrywałam kopertę, kładłam się na plecach na łóżku i chłonełam każde słowo.

Cały czas o Tobie myślę. Chłopak obok puszczał któregoś dnia Sex on fire, ale kazałem mu wyłączyć, bo przypomniało mi się nasze pierwsze spotkanie u Scotty'ego. Tęsknota za Tobą i wszystkim, co robiliśmy razem, strasznie mnie boli. Wciąż liczę, że się obudzę i okaże się, że to był tylko sen, a ja jestem w domu z Tobą.

Przytulałam list do piersi i uśmiechałam się. Dzięki takim rzeczom dni wydawały się jaśniejsze i wcale nie tak długie. Robiło się cieplej albo może to ja uczyłam się wypatrywać błękitnego nieba za deszczowymi chmurami. Tygodnie mijały szybciej. Wiezorami całe godziny rozmawialiśmy przez telefon, o którym nikt w więzieniu nie wiedział, a Anthony był znacznie szczęśliwszy, odkąd nie zastawał mnie w pubie. Przestałam się spryskiwać perfumami Calvina Kleina i nakładać pogrubiającą maszczę. W piżamie i z kubkiem herbaty oglądałam z rodzicami *Mam talent* i czekałam na telefon.

– Nie wychodzisz dzisiaj? – pytał tata.

– Nie – odpowiadałam. – Jakoś nie mam ochoty.

Wiedziałam, że rodzice wymieniają znaczące spojrzenia, bo obydwójce dobrze wiedzieli, że czekam, aż Anthony zadzwoni. Mamie nigdy się nie podobały moje częste wieczorne wyjścia, a teraz przynajmniej miałam więcej czasu na naukę, ale pewnie wolałaby, żeby przyczyną nie był chłopak siedzący w więzieniu. Nic jednak nie mówili, zresztą miałam prawie siedemnaście lat, nie mogli mi niczego zabronić.

Jedno powiedzieli wprost: nie życzą sobie, żebym odwiedzała Anthony'ego w więzieniu.

– Nie tak cię wychowaliśmy – ostrzegła mnie mama.

Szesnastolatki w życiu nie wpuściliby do więzienia samej, musiałam być z kimś pełnoletnim, a żadne z rodziców na pewno by mi nie towarzyszyło, więc Anthony załatwił mi podróż z jego ojcem i macochą.

Dwa tygodnie później siedziałam ściśnięta na tylnym siedzeniu czarnego lexusa, obok fotelika z noworodkiem, i oddawałam się uprzejmej konwersacji. Kupiłam nowe ciuchy specjalnie na tę okazję: džinsy i ładną bluzkę. Dłużej niż zwykle robiłam makijaż, ale kiedy zatrzymaliśmy się przed onieśmielającym więziennym murem z czerwonej cegły, poczułam się strasznie speszona, za bardzo wystrojona i w ogóle nie na miejscu.

– Chodź z nami – rzucił zwyczajnie ojciec Anthony'ego.

Wielka brama się otworzyła i wprowadzono nas do środka, rozejrzałam się wśród innych czekających. Mieli podarte ubrania i tatuaże i żałowałam, że mam na ustach aż tyle błyszczycy, a top nie jest nieco bardziej zabudowany. Patrzyli na

mnie, jakby wiedzieli, że to mój pierwszy raz, a ja niespokojnie otuliłam się kurtką. Poczułam na ramieniu dłoń ojca Anthony'ego.

– Bardzo się ucieszy z twojej wizyty.

Zdobyłam się na uśmiech i popatrzyłam na czarne pistolety, które nosili strażnicy i na ich zimne, niewzruszone miny, gdy odznaczali nasze nazwiska na liście. Cały czas myślałam, że robię to wszystko dla Anthony'ego. Przyglądałam się innym oczekującym i zwróciłam uwagę na jedną kobietę. W przeciwieństwie do mnie ubrała się całkiem normalnie i chyba się nawet nie uczesała, a do tego przez cały czas podrzucała na biodrze rozwrzeszczane niemowlę. Wzdychała ostentacyjnie za każdym razem, gdy przeprowadzali nas z pomieszczenia do pomieszczenia, tak jakby czekała w kolejce do kasy z wyjątkowo guzdrzącą się kasjerką. Nie brałam pod uwagę, że kiedyś to się stanie takie normalne i dla mnie. Zresztą, musiałam wytrzymać tylko siedem miesięcy, a niektóre z tych kobiet wyglądały, jakby czekało je dożywocie.

Podeszliśmy do biurka, podpisaliśmy się na kartce, w zamian dostaliśmy numerek. Później zaprowadzono nas przez bramę do kolejnego pomieszczenia, gdzie zostawiliśmy dowody osobiste i drzwi za nami się zamknęły. Echo odbijało się od ścian, a ja bez skutku usiłowałam uspokoić rozszalałe serce. Zaprowadzono nas do czegoś w rodzaju śluzy: drzwi za nami się zamknęły, a te przed nami się otworzyły. Jak poinformował ojciec Anthony'ego, byliśmy już na terenie więzienia. Zostaliśmy obwąchani przez psy i przeszliśmy przez bramkę, taką jak na lotnisku. Następnie odbyło się kolejne przeszukanie, a strażnik poprosił mnie o zdjęcie kurtki, więc stałam z gołymi ramionami na zimnie i chciałam tylko zamknąć oczy i udawać, że jestem gdzie indziej. Później znów sobie przypominałam: to doświadczenie, upokorzenie, wszystko jest dla Anthony'ego.

Podeszliśmy do następnego biurka i powiedzieliśmy, do kogo przyszliśmy. Dostaliśmy numer stolika, przy którym mieliśmy usiąść, więc ruszyłam powoli przez salę, przyglądając się więźniom w pomarańczowo-żółtych odblaskowych kamizelkach, którzy rozmawiali już ze swoimi bliskimi. Wszędzie stali strażnicy z jedną ręką na pistoletach przytwierdzonych do piersi. Jeden z nich wyczytał głośno nazwisko Anthony'ego i zanim się zorientowałam, co się dzieje, szedł już do naszego stolika, nie z takim przerażeniem jak ja, tylko zdecydowanie, jakby był u siebie w domu, z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Cześć, synu – odezwał się jego tata, a potem wstał i poklepał go krótko po plecach.

Anthony spojrział na mnie.

– Ty się nie przywitasz, kochanie? – Rozejrzałam się wśród strażników. – Nie bój się – roześmiał się Anthony. – Nie gryzę.

Roześmiali się obaj z tatą.

– Ma taką minę, odkąd przyjechaliśmy – poinformował go ojciec.

Poruszyłam się niespokojnie, bo uświadomiłam sobie, że strach, który odczuwałam, musiałam mieć cały czas wypisany na twarzy.

Cieszyłam się, że widzę Anthony'ego. Bardzo tęskniłam za jego dotykiem, ale nie w takich okolicznościach. On rozmawiał z tatą, a ja się rozglądałam i wypatrzyłam tę kobietę z niemowlęciem, którą widziałam wcześniej. Klóciła się z mężczyzną, którego uznałam za jej męża, a ich mały synek bawił się na podłodze.

Po jakichś dwudziestu minutach tata Anthony'ego wstał, więc podniosłam się, żeby iść z nim, ale dał mi znak, żebym się nie ruszała.

– Zostawię was, gołąbki.

– Dzięki tato, na razie – pożegnał się z nim Anthony, a jego ojciec wyjaśnił mi, gdzie będzie na mnie czekał.

Pokiwałam głową, a kiedy poszedł i zostaliśmy z Anthonym sami, mogłam się skupić tylko na jego oczach i trochę się rozluźniłam.

– Pięknie wyglądasz, kochanie. – Rozejrzałam się i poczułam, że się rumienię. – Nie zwracaj na nich uwagi, patrz na mnie.

Siedziałam kilkanaście centymetrów od mojego mężczyzny, trzymałam go za rękę przez stół i usiłowałam zapomnieć o wszystkim wkoło. Może nie tak sobie wyobrażałam początek naszego związku, ale coś mi mówiło, że będę się musiała do tego przyzwyczaić, tak jak kobieta z rozwrzeszczanym dzieckiem.

Prawdę mówiąc, nigdy nie polubiłam tych wizyt. Za każdym razem, kiedy szłam do więzienia, uświadamiałam sobie, że moja mama ma rację, nie wychowali mnie na dziewczynę odwiedzającą chłopaka w więzieniu. Ale robiłam to dla Anthony'ego. Dla niego wracałam do domu przed dwudziestą, żeby mógł do mnie spokojnie zadzwonić i przestałam w ogóle wychodzić wieczorami, bo nie mogłam znieść niekończących się pytań nazajutrz, robienia mu przykrości i wprawiania w zły nastrój.

Na siedemnaste urodziny dostałam kartkę z więzienia. Nie tak sobie wyobrażałam ten dzień, ale przez ostatnie miesiące nauczyłam się, że mam telefony zamiast przytulania i listy zamiast wspólnych posiłków na mieście.

Mimo dzielącej nas odległości, z każdą rozmową telefoniczną poznawaliśmy się coraz lepiej. Klóciliśmy się, jak każda para. Na przykład, jeśli byłam u którejś z przyjaciółek, kiedy zadzwonił, zamiast w domu, jak obiecałam. Albo w te rzadko wypadające wieczory, gdy jednak wychodziłam, bo ktoś urządzał urodziny. Najważniejsze było jednak to, że dawaliśmy sobie z nieporozumieniami radę, a ja wiedziałam, że Anthony jest taki, jaki jest z powodu przeszłych doświadczeń. Czuję się niepewnie, bo myśli, że go zostawię, tak jak inni. Ale ja każdego dnia udowadniałam, że w sylwestra mówiłam poważnie i to procentowało.

Siedział w więzieniu już trzy miesiące, gdy kiedyś rozmawialiśmy przez telefon wieczorem, już po zgaszeniu u niego świateł.

– Naprawdę cię kocham – wyznał nagle.

- Co?
- Kocham cię, nikt inny by na mnie nie czekał.
- Oczywiście, że czekam. Przecież ci obiecałam.
- I dlatego cię kocham.

Odłożyłam telefon bardzo poruszona. Czułam się jeszcze bezpieczniej, kiedy opatuląłam się kocem i odpływałam w sen. Po raz pierwszy powiedział, że mnie kocha, a ja zdałam sobie sprawę, że też go kocham.

Po tym wydarzeniu czas zaczął płynąć inaczej, szybciej i wolniej jednocześnie. Listy od Anthony'ego dodawały mi siłę, a na łąsych przez ciemne zimowe miesiące gałęziach zaczęły się powoli rozwijać młode zielone listeczki. W mroczne popołudnia wlewały się krople światła, a zima powoli zmieniała się w wiosnę...

Nie mogę się ogarnąć, kochanie, potrzebuję Cię, nie wiem, co bym bez Ciebie zrobił, jesteś całym moim światem. Jesteś miłością mojego życia, moją jedyną prawdziwą miłością, już nigdy nie poczuję czegoś takiego do nikogo. Mam nadzieję, że Cię nigdy nie stracę, nie chciałbym tego, proszę cię, proszę, proszę, nie chodź nigdzie tak cały czas, nie chcę, żeby cokolwiek stanęło między nami. Wiem, że jęczę i krzyczę i wściekam się, ale to tylko dlatego, że tak Cię kocham, od trzech miesięcy i wcześniej, odkąd cię znam, jesteś spełnieniem moich marzeń i pragnień. Mamy za sobą wojny, ale jesteśmy silni, kochamy się cholernie, z nikim innym tak nie będzie. Jesteś dla mnie jedną z miliona, albo nie, z tryliona...

Kochanie, jest 20.30, wcześniej rozmawialiśmy. Jestem w Tobie tak zakochany, że to aż nie do wiary, tak się cieszę, że wszystko będzie dobrze. Bez Ciebie byłoby strasznie, ilekroć jestem wkurzony albo nie mogę już tego znieść, myślę o Tobie i się uśmiecham. Rzuciłaś na mnie czar, wystarczy, że pomyślę o Twoim zadziornym uśmiechu i już jest lepiej. Będzie dobrze, prawda? Kochasz mnie, prawda? Właśnie, grzeczna dziewczynka. LOL. Bardzo Cię kocham. Na 100 procent. Nie, na 1000. LOL. Będziesz moja na zawsze, prawda? Zostaniesz moją żoną i będziemy mieli mnóstwo małych Rileyów, tak? Zagalopowałam się LOL. Tak sobie marzę. Ale jestem pewien, że będziemy mieli dzieci. Nie mogę się doczekać, aż założymy rodzinę. Kochanie, wszystko mi się kręci, nie mogę przestać o Tobie myśleć, nie wychodzisz mi dzisiaj z głowy, nie umiem wyrazić słowami, jak bardzo Cię kocham.

Żonkile wydostawały się z ziemi i rozkwiatały na żółto, a potem opuszczały główki i robiły miejsce letnim kwiatom, strzelającym na czerwono, złoto i niebiesko. Listy od Anthony'ego przychodziły i rozświetlały moje życie bardziej niż słoneczne dni oferowane przez nową porę roku. Były moją nagrodą za czekanie.

Cześć, kochanie, ale wizyta, jestem szczęśliwy jesteś taka piękna, cieszę się, że postanowiłaś na mnie czekać. Jestem szczęśliwy, że wszystko sobie wyjaśniliśmy,

ufam Ci i wierzę. Kiedy mi obiecałaś, że już nigdy nie wyjdiesz wieczorem, zrozumiałem, że naprawdę mnie kochasz i jestem najszczęśliwszym chłopakiem pod słońcem. Już nie będzie mi się tak pieprzyć w głowie.

Jeśli dotrzymasz swojej części umowy, ja obiecuję Ci, że nie będę już jęczał, bo naprawdę chcę, żeby nam się udało. Jak Cię dzisiaj zobaczyłem, jeszcze wyraźniej sobie uświadomiłem, jak wiele dla mnie znaczysz, więc proszę Cię, nie zepsuj tego, wszystko w Twoich rękach, zwłaszcza jutro, kiedy gra Anglia. Obiecałaś mi w liście i twarzą w twarz, jeśli mnie zawiedziesz, przysięgam na grób mojej matki, że więcej do Ciebie nie wrócę, jeśli wybierzesz pub, a nie mnie, jak mógłbym Ci wybaczyć, Ty byś nie wybaczyła, gdyby chodziło o mnie. Ale wiem, że do tego nie dojdzie, bo wiem, że mnie kochasz i jestem szczęściarzem, że mnie wspierasz. I kurwa, potrzebuję tego, bo tym razem jestem wykończony, ale wiem, że dam radę, bo wyjdę jeszcze w tym roku, tak? Wkrótce znów będziemy razem, silniejsi niż wcześniej, jeśli tylko zostaniesz przy mnie, zamiast chodzić do pubów, a ja i tak zrobię dla Ciebie wszystko. Kocham Cię rano, wieczorem, cały czas, bardzo, miliony razy, miliardy, tryliony, na zawsze.

Tak jak każda para, mieliśmy lepsze i gorsze chwile. Oboje popełnialiśmy błędy. Moje zawsze polegały na tym, że od czasu do czasu wychodziłam z przyjaciółkami. Nazajutrz Anthony był w furii.

– Już słyszałem od kumpli – syczał w telefon. – Mówili, że rozmawiałaś z chłopakami, widzieli cię!

– Anthony, ja nie..

– Nie kłam, myślisz, że nie wierzę moim kumplom? Po co mieliby kłamać?

Nie miało znaczenia, ile razy mu powtarzałam, że z nikim nie rozmawiałam, że wymyślają, że nawet na nikogo nie patrzyłam. Wbijał sobie do głowy to, co mu mówili i dostawał szału.

– Nie może tak być, Adele. Ja tkwię tutaj, a ty rozmawiasz z innymi. Prosiłem cię tyle razy, żebyś nie wychodziła wieczorami, a ty obiecałaś. Już tak dłużej nie mogę...

Rzucał mnie i ciskał słuchawką. W kapciach biegłam na dół, a po policzkach spływały mi rwące strumienie słonych łez. Mama, którą zastawałam w kuchni, mnie przytulała.

– Nikt by nie utrzymał takiego związku – mówiła. – Jesteś na to za młoda.

Ale ja jej mówiłam, że każdej parze zdarzają się gorsze chwile.

To niełatwe, próbowałem pisać wiele razy, odkąd skończyliśmy rozmawiać, ale nie mogę znaleźć słów. Miałem czas spokojnie pomyśleć i miałem rację, kończąc to, bo mówiłem Ci, co będzie, jak mnie zdradzisz, a po czterech dniach już zaczęłaś. Już mówisz, że nie, do Bożego Narodzenia nigdzie nie pójdziesz, ale ile już razy obiecywałaś? I mów sobie, że mogę Ci ufać, ale nieważne, jaki silny jest związek, jak jesteś w więzieniu zawsze pozostaje odrobina wątpliwości i wystarczy

mały błąd, żeby nie tylko nas złamać, ale żebym Cię znienawidził, a tego nie chcę.

Takie listy czytało mi się najtrudniej, ale one zwykle nie miały znaczenia, bo najczęściej Anthony zdążył zadzwonić, zanim list do mnie dotarł.

– Tęsknię za tobą, kochanie, nie mogę bez ciebie żyć.

I znów byliśmy razem. Tak to się toczyło, według stałego schematu, dramaty świata zewnętrznego odtworzone w naszym związku na odległość.

W większości mamy cudowne wspomnienia, prawda? Nigdy nie zapomnę, jak się poznawaliśmy, jak fajnie nam się gadało, choć czasem dziwnie, o przeszłości... Jak się przytulaliśmy w moim pokoju, całymi godzinami... Jak się spotykaliśmy i w weekendy się budziłem i mówiłem: „O nie, to znowu ty!”, ale tak naprawdę lubiłem się obok ciebie budzić. Takie różne małe głupoty, czekanie na Ciebie pod uczelnią, całuski w łóżku, przytulanie się do Ciebie w nocy... Jesteś niesamowicie piękna i jedyna w swoim rodzaju, każdy, kto Cię zna, jest szczęściarzem, a ja jestem szczęśliwy, że jesteś moją pierwszą miłością i pierwszą dziewczyną, przed którą się otworzyłem, czuję, że mogę Ci powiedzieć wszystko, Łobuzico.

I jeszcze jeden:

Wszystkie nasze wspólne chwile, i dobre, i złe, to i tak był najlepszy czas, jaki kiedykolwiek spędziłem z dziewczyną, ale nie miałem jaj, żeby Ci o tym powiedzieć, jak jeszcze tam byliśmy, musiałem zgrywać twardziela. Od zawsze wiedziałem, że Cię lubię, uwielbiałem nasze spotkania, udawałem, że nic do Ciebie nie czuję, ale Scotty i Glen i tak wiedzieli, bo zawsze, jak Scotty nie chciał się z Tobą widywać, ja go namawiałem. Nie wiem, co w Tobie było takiego, że chciałem spędzać z Tobą cały czas, nie chodziło tylko o seks, czułem się jakoś inaczej i podobało mi się to, dlatego tak się wściekłem o Bobby'ego, ale wtedy sobie uświadomiłem, że jesteś dla mnie idealna, że muszę się przestać cykać i Ci powiedzieć i tak zrobiłem. Dlatego mówię, że pojawiłaś się nagle i skradłaś mi serce, bo stało się to od razu, jak tylko Cię poznałem, wtedy wieczorem pod Wheatsheaf. Naszej pierwszej nocy, u Scotty'ego, musiałaś coś ze mną zrobić, bo już nie chciałem potem nikogo innego. Laski, z którymi się spotykałem, to już nie było to samo, nie chciałem tego.

Pory roku się zmieniały, upalne lato wystygło, ale wcześniej spaliło liście na drzewach na złoto i brązowo, a Anthony wciąż znajdował się daleko. Pisał do mnie cały czas, powtarzał, że jeszcze tylko kilka tygodni, kilka tygodni, ale w końcu się nauczyłam, że to jedynie myślenie życzeniowe. Bo po co by to mówił?

Wkrótce wiatr zerwał z drzew ostatnie liście, a zza okien przytulnych pokojów zaczęły pobłyskiwać lampki rozpięte na plastikowych drzewkach. Listy wciąż napływały, w niektórych Anthony wyznawał mi miłość, w innych planował, co zrobimy, jak wyjdzie. Pisał, że wynajmiemy mieszkanie i w końcu te małe fantazje stały się też moim sensem życia. Czasem pisał zaraz po tym, jak ze mną zerwał, zanim się ze wszystkiego wycofał i choć tymi słowami łamał mi serce, mówiły najwięcej o tym, co przeszedł. To one przede wszystkim mobilizowały

mnie, żeby wytrwać.

Uwierz mi, Adele, jak miałem 13/14 lat mój świat się zmienił, wcześniej mnie dręczyli, bo byłem gruby, ale jak się zorientowałem, że mogę walczyć, zacząłem z tego korzystać, dołączyłem do gangu, zacząłem pić... Wkrótce wszyscy mówili o Rileyu (LOL). I wtedy wszystko zaczęło iść źle, odbiło mi, myślałem, że jestem kimś, a miałem tylko 14 lat. Prawie zabiłem siekierą jednego z największych dealerów w naszej okolicy. Dostałem tylko prace społeczne i pięć lat w zawieszeniu, ale przysłali mnie tutaj i dzięki Bogu, bo większość chłopaków z domu albo ma dożywocie, albo nie żyje.

Jakie on miał życie przede mną! Nic dziwnego, że tak bardzo trzymał się tego, co razem stworzyliśmy.

Jest tyle rzeczy, za które powinienem przeprosić, ale mam dość przepraszania, to już nie o to chodzi. Nie powinienem Ci mieszać w głowie, nie chciałem, to moje wyroki, niepotrzebnie pozwoliłem, żebyś je odsiadywała ze mną, to niesprawiedliwe. Mogłem przewidzieć, że to nas złamie, taka długa odsiadka... Widziałem wielu chłopaków, którzy się załamywali z powodu plotek o ich dziewczynach, jak oni siedzieli w więzieniu. To nie było dobre, ludzie nie rozumieją, jak bardzo więzienie wpływa na ludzi, jakie myśli się pojawiają, wszystkim się wydaje, że tu jest fajne i super, ale jest ciężko i tak, to nasza wina i nie powinniśmy oczekiwać od dziewczyn, żeby na nas czekały, ale z nami jest inaczej, nie mogłem odpuścić, nieważne, że bolało. Powinienem być silniejszy, ale okazuje się, że nie jestem tak silny, jak wszyscy myśleli.

Przetrwaliśmy jedenaście miesięcy, ale tuż przed Gwiazdką okazało się, że było warto, bo Anthony miał wyjść warunkowo. Wkrótce jednak zadzwonił, żeby powiedzieć – po raz kolejny – że jego prośba została odrzucona. Musiał odsiedzieć resztę wyroku, czyli dwa lata. Jeszcze dwa lata z mojego życia, a już tyle czekałam!

– Tak mi przykro – powtarzał i płakał w telefon. Co mogłam powiedzieć?

– Co ja mam teraz z sobą zrobić? – zdołałam wydusić.

– Żyj dalej, zapomnij o mnie.

Czy będę potrafiła? Z drugiej strony nie wiedziałam też, czy dam radę czekać, choć to miało złamać serce i jemu, i mnie. Ale dalej tak trwać? Miałam siedemnaście lat. Może mama miała rację. Myślałam o kobiecie podrzucającej na biodrze dziecko, o tym, że w więzieniu czuła się jak w domu. Czy mnie też miało to czekać?

Przepraszam, że się rozłączyłem, ale nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, jestem w dupie. Nie mogę słuchać, jak płaczesz, to za bardzo boli. Serce mi pęka, Adele, nie będę kłamał, jestem pogubiony, wydaje mi się, że to się nie dzieje naprawdę.

Tyle chciałbym Ci powiedzieć, ale nie umiem znaleźć słów, naprawdę, zatyka

mnie. Nic nie ma sensu, moje życie to jeden wielki burdel, nie mam pojęcia, jak się za to zabrać, jak to odbudować. Mam 25 miesięcy, żeby się nad tym zastanowić, aktualnie wygląda to tak, że mają mnie wypuścić 28 stycznia 2012.

Wcześniej spytałaś, co masz z sobą zrobić, a ja nie umiem Ci odpowiedzieć, ale wiem, że beze mnie będzie Ci lepiej, ja jestem totalnym zjebem, będziesz szczęśliwsza bez chłopaka w więzieniu, jesteś piękną dziewczyną, choć trudną do zrozumienia (LOL), nie, poważnie, ale jesteś miłością mojego życia, skarbie. Zakochałem się w Tobie totalnie, jestem załamany, że to się stało, jesteś moim światem, siedzenie w więzieniu mnie nie rusza, przyzwyczailem się, ale zabiło mnie, rozłożyło totalnie, że muszę Ci złamać serce i powiedzieć, żebyś żyła dalej, bo wcale tego nie chcę. Kurwa, kocham Cię bardziej, niż umiem wyrazić, chciałbym Cię mieć na zawsze, ale tak nie może być, muszę zwrócić Ci wolność. Nie mogę zjechać Ci życia jeszcze bardziej niż do tej pory, zasługujesz na więcej... Bardzo Cię przepraszam, kochanie, i życzę Ci wszystkiego, co najlepsze na świecie.

Ale nie zostawiłam go, oczywiście, że nie. Przesłał mi kartkę świąteczną z więzienia i zaczęliśmy razem kolejny rok.

Nie ponad rok, ale prawie rok, rok będzie w przyszłym tygodniu, ale już pewnie dostaniesz ten list (28 stycznia). Ale masz rację, jestem Twoim mężczyzną. Wiem, że oboje mamy nasrane w głowach i to jest głównie moja wina, przepraszam za to. Możemy teraz zrobić, co w naszej mocy i jeśli znowu nam nie wyjdzie, to będzie znaczyło, że nie jesteśmy gotowi... Ale tak się nie stanie, bo jesteśmy dobrą parą, a ja Cię bardzo kocham.

I co to w ogóle znaczy „mhm, może pewnego dnia zostanę panią Adele Hillary Riley?” Oczywiście, że zostaniesz panią Riley. Ja zawsze dostaję to, czego chcę, a Ty jesteś jedyną dziewczyną, której chcę, więc to znaczy, że jesteś popieprzona (LOL), przyznaj to, kochanie 😊.

Przyszedł marzec, a z nim moje osiemnaste urodziny. Anthony przysłał kartkę z więzienia, ale wiedział, że chcę wyjść i uczcić ten dzień. Wystroiłam się i poszłam z przyjaciółkami na miasto. Cudownie było poczuć alkohol krążący w żyłach, rozgrzewający i rozwiewający smutki.

Zapomniałam sprawdzać telefon, więc przegapiłam wszystkie połączenia i wiadomości od Anthony'ego.

„Gdzie jesteś?”

„Czemu nie odbierasz?”

„Pewnie rozmawiasz z chłopakami!”

Alkohol na chwilę mnie porwał, dzięki niemu zapomniałam, że od roku nie byłam w łóżku z moim chłopakiem i że nie wiem, kiedy to się wydarzy następnym razem. Miałam osiemnaście lat, byłam dorosła i mogłam robić, co mi się podobało. No, z wyjątkiem bycia z mężczyzną, którego kochałam.

Upiłam się tego wieczoru tak bardzo, że jak dotarliśmy do klubu, kręciło mi

się w głowie i miałam problemy ze znalezieniem podłogi pod stopami.

– Ty nie wchodzisz – oznajmił facet przy wejściu.

– Są moje rodziny – wybełkotałam.

Ale on tylko pokręcił głową.

– Jesteś za bardzo pijana.

Zatem w dniu moich osiemnastych urodzin jeszcze przed północą leżałam w łóżku. Zadzwoiłam do Anthony'ego, a on pękał ze śmiechu.

– W osiemnaste urodziny nie wpuścili cię do klubu! Moje maleństwo!

Policzki mi płonęły. Nie całkiem ze względu na to, co się stało, bo może faktycznie byłam zbyt pijana, żeby się dobrze bawić, ale dlatego, że w jego głosie słyszałam radość. Cieszył się, że miałam popsute urodziny, nie chciał, żebym cokolwiek robiła bez niego.

3. Zazdrość

Odkąd rano otworzyłam oczy, nie wypuszczałam z rąk telefonu. Nawet na zajęciach trzymałam go w dłoni, w kieszeni tuniki, i czekałam na króciutką wibrację, która oznaczała przyjście esemesa. Gdy spoglądałam w dół, telefon był rozświetlony i oznajmiał, że to wiadomość od tej jednej osoby: od Anthony'ego. Siedziałam na wykładzie poświęconym warstwom skóry, przedzierałam się przez informacje o naskórku, skórze właściwej oraz tkance podskórnej i jedną ręką robiłam notatki, modelując każde słowo strużką tuszu z długopisu, a drugą miałam przyklejoną do komórki. Bo dzisiaj, po całym długim roku, przyszedł dzień, gdy Anthony miał wreszcie wyjść z więzienia.

Tym razem byłam tego pewna. No, na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Rano wyjątkowo długo układałam włosy i malowałam się, ale chociaż musnęłam szczoteczką każdą rzęsę, cały czas musiałam sobie przypominać, że przeżyłam już wiele fałszywych alarmów. Zbyt wiele miałam za sobą tygodni, gdy powtarzał, że oczekiwanie dobiega końca, a ja nadal nie mogłam wziąć go za rękę, nadal nie było go obok. Ale dzisiaj nawet ja miałam dobre przeczucia. I nie pomyliłam się.

Telefon zadzwonił koło jedenastej, akurat gdy miałam przerwę. Anthony.

– To dzisiaj! – zawołał. – Kochanie, puszczaj mnie!

Poczułam, jak żołądek mi się ściska, a potem podskakuje z radości.

Poszłam zgłosić w sekretariacie, że źle się czuję i idę do domu, a w tym czasie przy wejściu zatrzymał się już niebieski samochód Lorraine, cioci Anthony'ego.

– Gotowa? – spytała, gdy wsiadłam i zapięłam pas.

– Nie mogę się doczekać!

I nie mogłam wytrzymać już ani chwili, nie po całym roku samotności. Mknęłyśmy przez wioski, a potem wypadłyśmy na szosę, która miała nas prowadzić aż do więzienia w Norwich, a ja myślałam o wszystkim, przez co przeszliśmy w ciągu tego roku, o dobrych i złych chwilach. Niewiele par daje radę przetrwać roczną rozłąkę, zwłaszcza jeśli wcześniej byli ze sobą jedynie kilka tygodni.

Wszystko, co pisał Anthony, okazało się prawdą: łączyło nas coś wyjątkowego. Miałam osiemnaście lat, a jednak przez rok zachowywałam ciało dla niego. Nie zbliżyłam się do innego chłopaka, jak bym mogła? Zresztą, po co? On pisał do mnie z więzienia, dzwonił co wieczór. Żyłam dla tych listów i telefonów, napędzały mnie w gorszych chwilach. Jeden rzut oka na list, karmienie się zdaniem, które sformułował i to mi wystarczało, koilo mnie. Ale już nie będę musiała się tym sycić. Dziś dostanę Anthony'ego naprawdę, już za kilka chwil wezmę go za rękę i nie puszcę. Nie tym razem. Uśmiechałam się do tej myśli i

mocniej zaciskałam w dłoni telefon, jakby był liną, która łączyła nas od miesiący. Co bym bez niej zrobiła?

W końcu wjechałyśmy na długą, prostą drogę wiodącą do bram więzienia. Widziałam wielkie brązowe wrota obramowane czerwoną cegłą więziennych murów. Przed nimi, zaciskając w rękach plastikową torbę, stał Anthony i wyglądał na strasznie małego.

Nigdy nie widziałam, żeby uśmiechał się tak szeroko! Uśmiech sięgał mu od policzka do policzka, a ja czułam, że mam na twarzy taki sam. Podbiegł do nas i zaczął otwierać drzwiczki, zanim jeszcze samochód porządnie się zatrzymał. Ale ja też już rozpiąłem pas i wypadłam na zewnątrz, prosto w jego ramiona. W końcu był, czułam go obok, objął mnie tak mocno, jak nikt nigdy, a ten uścisk mówił mi, że nigdy więcej mnie nie wypuści. Nie mogłam powstrzymać łez.

– Kochanie! – Zrobił smutną minkę, a potem zaczął całować mnie po policzkach. – Chodź, jedźmy do domu.

Usiadł obok mnie z tyłu. Po rocznej rozłące nie zamierzaliśmy się rozstawać nawet w samochodzie. Siedzieliśmy obok siebie, trzymaliśmy się za ręce, splataliśmy palce i co jakiś czas wymienialiśmy porozumiewawczy uścisk, jednocześnie rozmawiając z Lorraine.

Tak naprawdę nie jechaliśmy do domu. Anthony został wypuszczony z więzienia pod warunkiem, że zamieszka w ośrodku dla zwolnionych z poręczeniem w Ipswich. Jakieś siedemdziesiąt kilometrów od mojego domu w Lowestoft, ale odległość była lepsza niż zamknięcie za murem z czerwonych cegieł.

Ośrodek stał na końcu krótkiej uliczki, obok wiaduktu kolejowego. Gdyby nie kraty w oknach, wyglądałby jak zwykły dom, ale tak czy inaczej miało to być na razie jedyne miejsce, które Anthony będzie mógł nazwać domem.

– To tylko na kilka miesięcy, kochanie – pocieszał, widząc minę, z którą przyglądałam się budynkowi. – Pokażę im, że jestem grzeczny, wypuszczą mnie całkiem i zamieszkamy razem.

Pomyślałam o listach z więzienia, które trzymałam w szufladzie komody, pełnych planów na przyszłość, marzeń o wspólnym domu, wakacjach w jakimś gorącym, słonecznym kraju... Nie zapomniał o tym, wciąż tego chciał. Na razie będę z nim mieszkała tutaj, bo miał rację, to przecież nie na zawsze. Poszedł się zameldować i wyszedł uszczęśliwiony.

– Muszę się pojawić dopiero o dwudziestą pierwszą! – oznajmił.

Lorraine wrzuciła wsteczny i ruszyliśmy do Lowestoft, do domu jego taty. Stałam trochę z tyłu, gdy Anthony się ze wszystkimi witał, a potem wziął na ręce swoją małą siostrzyczkę i przytulił.

– Jak dobrze wrócić. – Rozejrzał się wkoło, a kiedy jego wzrok padł na mnie, powiedział: – Mamy trochę spraw do nadrobienia, prawda, kochanie?

Pokiwałam głową i musiałam się chyba zarumienić, bo wyciągnął do mnie

rękę.

– Chodź. – Wskazał swój pokój na górze. Zostawiliśmy wszystkich na dole i uprawialiśmy seks pierwszy raz po rocznej przerwie. Rozpłakał się, kiedy skończył przede mną. Gdy potem leżeliśmy, wciąż jeszcze spleceni, objęłam go, głaskałam po włosach i marzyłam, żebyśmy mogli tak zostać i żeby dwudziesta pierwsza nigdy nie nadeszła, bo miała mi go ukraść. Odpłynęłam myślami do czasów, kiedy byliśmy wolni i nic ani nikt nie mógł trzymać nas z dala od siebie. On nagle na mnie spojrzał. Miał dziwną minę, a gdy się odezwał, nie usłyszałam czułego tonu, którym zwracał się do mnie przez cały dzień. Głos miał lodowaty, twardy.

– Uprawiałś z kimś seks – stwierdził.

– Co?!

– Zrobiłaś to, wiem o tym.

– O czym ty mówisz? Z nikim nie byłam, czekałam na ciebie! – Odwrócił wzrok. – Anthony! – Wyciągnęłam rękę i musnęłam tatuaż poświęcony jego mamie, a wtedy mój głos automatycznie złagodniał. – Nie zaczynaj, byłeś w więzieniu, a ja czekałam na ciebie. Przecież wiesz...

Gdy znów na mnie popatrzył, miał spokojną twarz.

– Chodźmy – uśmiechnął się. – Lepiej wracajmy do ośrodka.

Odwiozłyśmy go z Lorraine, a po drodze wstąpiliśmy do supermarketu, kupić mu jakąś taną komórkę.

– Będę mógł do ciebie cały czas dzwonić.

Niesamowite było nawet coś tak zwyczajnego, jak chodzenie po sklepie. W paskudnym, ostrym świetle, ale za to za rękę, blisko niego. Odzyskałam mojego mężczyznę. Wszyscy się co do niego mylili, tylko ja miałam rację. Czekałam i dostałam go z powrotem. To było warte każdego dnia samotności.

Do ośrodka dotarliśmy na dziewiątą.

– Zadzwoń, jak dojedziesz do domu. – Pomachał mi nowym telefonem.

I zadzwonił, chociaż miał tam nowych znajomych, z którymi mógł posiedzieć i pogadać, a jednak to mnie chciał. Poszłam spać ze świadomością, że jest o krok bliżej, że zobaczę go jutro albo pojutrze, że będę znów leżeć w jego ramionach, że żadni strażnicy nie będą nad nami wisieć i nas obserwować. Byliśmy wolni, trochę bardziej, a wkrótce będziemy całkiem wolni. Czekałam już tak długo, poczekam jeszcze trochę.

Wypracowaliśmy nowy rytuał, który – w związku z porami meldunków Anthony'ego w ośrodku – wymagał ode mnie jeżdżenia do Ipswich. Podróż pociągiem trwała półtorej godziny, ale zawsze była warta zachodu. Zwykle Anthony pilnował, żebym się nie nudziła i dzwonił do mnie, gdy jechałam do niego i gdy wracałam do domu. Zawsze też wychodził po mnie na stację.

Nie mieliśmy miejsca dla siebie, bo do ośrodka nie mogłam wejść, ale i tak dobrze się bawiliśmy. Chodziliśmy na basen albo do sklepów. Czasem

Anthony'emu wpadała w oko sukienka dla mnie.

– Podoba ci się? – Zdejmował ją z wieszaka i prezentował. Gdy mówiłam, że tak, szedł prosto do kasy.

Jest coś romantycznego w wałęsaniu się po mieście, w którym nie ma się dokąd pójść, w obiadach czy nieśpiesznych lunchach, w siedzeniu razem na ciemnej kinowej sali, trzymaniu się za ręce, w chodzeniu po sklepach i planowaniu, jak będzie wyglądać nasze życie, gdy w końcu będziemy mogli być naprawdę razem. W słoneczne dni kupowaliśmy rybę z frytkami na wynos i szliśmy do parku poleżeć na trawie.

– Widzisz, jaki jestem romantyczny? – śmiał się Anthony. I naprawdę był. Ludzie nie widywali go w takim wydaniu, ale ja tak. Nie znali go z łagodnej strony, nie czytali listów, które pisał z więzienia. Nosiłam w pamięci każde pociągnięcie długopisu, bo każde słowo umacniało obraz życia, do którego zmierzaliśmy.

Mama się nie domyśliła, że opuszczam zajęcia, żeby się z nim spotykać. Wychodziłam z domu o ósmej rano, w czarnej tunice, i szłam na autobus, jak zawsze. Nie widziała, jak dzwonię do sekretariatu i zgłaszam nieobecność z powodu choroby. We wtorki Anthony miał spotkania ze swoim kuratorem w Lowestoft i tego dnia nie musiał się meldować w ośrodku, więc szliśmy do domu jego taty i spędzaliśmy długie popołudnia w łóżku.

Ale demony nie spały, zazdrość zawsze była o krok. Czasem pojawiała się zupełnie nieoczekiwanie. Spędzałam w pociągu półtorej godziny, żeby do niego dotrzeć, a on patrzył na mnie wściekle.

– Słyszałem, że mnie zdradzałaś, jak byłem w więzieniu.

– Nie zdradzałam cię! Już to przerabialiśmy. – Pewnie odruchowo wywracałam oczami, bo rozmawialiśmy już w ten sposób, ale to go tylko jeszcze bardziej rozsierdzało, więc zaczynałam prosić, błagać i przekonywać. – Cały czas na ciebie czekałam. Uwierz mi, nie zrobiłam nic złego.

– Słyszałem coś innego.

Zaczynałam płakać, a on się wściekał, że się zachowuję jak dziecko.

– Teraz się czujesz winna, tak? – pytał. – Ale jak siedziałem w więzieniu, to się nie czułaś? Nie, kiedy robiłaś mnie w konia!

– Anthony! – łkałam. – Ja nie...

– Nie kłam!

Zdarzało się to raz za razem, szczęśliwe dni zostawały skalane wiadomością, że ktoś mu coś o mnie mówił. A ja nic złego nie robiłam. Nawet mnie nie kusiło.

– Zawsze chciałam tylko jego – płakałam kiedyś w rękaw jego cioci Claire.

Westchnęła i objęła mnie.

– Dopiero wyszedł z więzienia, trudno mu się przystosować.

W dobre dni sam mi tak mówił, przypominał, że nigdy nie czuł czegoś takiego do nikogo poza mną.

– Martwię się, że mnie zdradzałaś, bo bardzo cię kocham – wyjaśniał.

– Ale ja cię nie zdradzałam – przekonywałam. Wystarczało tylko do następnego razu.

Wyglądało na to, że od wyjścia z więzienia codziennie docierały do niego jakieś plotki. Naprawdę je słyszał? Faktycznie ktoś mu coś takiego mówił? A może po prostu sprawiało mu przyjemność dręczenie mnie? Wówczas nie miałam pewności, więc szukałam innych przyczyn. Wiedziałam, jaki jest bezbronny, jak bardzo potrzebuje mojej wytrwałości, bo wszyscy inni go opuścili. Rozumiałam, że boi się mnie kochać, zdać się na mnie, więc starałam się jeszcze bardziej. Czasem zaczynał się ze mną kłócić już przez telefon, gdy jechałam do niego pociągiem i nieopacznie powiedziałam coś nie tak, wspomniałam o wyjściu ze znajomymi albo przywołałam niewłaściwe imię znajomej z uczelni. Tracił nad sobą panowanie.

– Nie będę na ciebie czekał na stacji – mówił i rzucał słuchawką.

I rzeczywiście, nie było go. Nie miałam innego wyjścia niż iść na piechotę do ośrodka i błagać go, żeby do mnie wyszedł, bo w przeciwnym razie byłby to całkowicie zmarnowany dzień. A kiedy wreszcie się pojawiał, robiłam co w mojej mocy, żebyśmy miło spędzili czas. I udawało się, przekonywałam go, że do niczego nigdy nie doszło, ale potem mijaliśmy jakiegoś faceta, a po kilku krokach Anthony odwracał się do mnie:

– Widziałem, jak na niego patrzyłaś!

– Ale...

– Nie kłam, widziałem!

Czasem wsiadałam do pociągu zdruzgotana, ale gdy docierałam do domu, zaczynały się telefony i romantyczne esemesy.

„Kocham Cię, skarbie, ale nie mogę odpuścić, bo tak bardzo Cię kocham”.

Za każdym razem wszystko kończyło się dobrze. Aż do następnego razu.

Anthony chciał seksu i nie powstrzymywało go, że w Ipswich nie mieliśmy się gdzie podziąć.

Któregoś dnia spacerowaliśmy po parku, w centrum miasta. Znaleźliśmy miejsce na trawie, gdzie mogliśmy się położyć. Nie minęło kilka minut, gdy zaczął się do mnie dobierać.

– Anthony! – Odrąciłam jego rękę. – Nie zrobię tego tutaj, nie jestem taka!

– A co ze mną? Potrzebuję seksu.

– Nie zrobię tego w parku. Nie w miejscu, gdzie ktoś może nas zobaczyć.

– Więc z tobą zerwę – oznajmił. – Teraz jestem wolny, mogę robić, co zechcę, jak nie dasz mi seksu, znajdę sobie kogoś, kto to zrobi.

Wstawał i odchodził, a ja, zanim się spostrzegłam, biegłam za nim, a potem dawałam się namówić na seks za jakimś krzakiem czy nisko opadającymi gałęziami, które mogły nas choć trochę osłonić.

Czemu to robiłam? To było prostsze niż znoszenie jego humorów i tego, co

mnie czekało, gdy odmawiałam.

Raz uprawialiśmy seks w parku. Po wszystkim włożyłam spodnie, czułam się zbrukana i nieszczęśliwa, a on za to był cały w skowronkach i obejmował mnie z szerokim uśmiechem. Chciałam się zapaść pod ziemię, tak się bałam, że widział nas ktoś ze spacerujących z psami albo że domyśli się wszystkiego po mojej minie.

Czasem próbowałam się sprzeciwić. Raz, kiedy odmówiłam, odwrócił się i odszedł. Pobiegłam za nim i złapałam go za rękę.

– Czemu to robisz? – spytałam, ale odepchnął mnie. Myślę, że nie chciał, zrobił to odruchowo, ale kilka sekund później leżałam na ziemi, a on wychodził z parku, ani razu się za siebie nie oglądając. Poszłam sama na stację i myślałam, jak to się stało, że dzień się tak źle ułożył. Obwiniłam się o to, co powiedziałam albo zrobiłam. Czy to takie straszne, że chciał się ze mną kochać? Czy to jego wina, że nie mieliśmy gdzie pójść?

Zadzwoił, gdy jechałam do domu, wyzywał mnie, że jestem oziębła.

– Ale jak byłem w więzieniu, to ci się chciało, co? Zachowywałaś się jak dziwka.

Rozłączył się i zostawił mnie całą we łzach.

W czasie długiej podróży, zanim zatrzymaliśmy się na stacji w Lowestoft, powtarzałam sobie, co mówiła jego ciocia o przystosowaniu do życia na zewnątrz. Pociąg toczył się po szynach, więc mogłam zamknąć oczy i wyobrazić sobie tatuaż z imieniem jego mamy. Za oknem nie było nic, tylko całe kilometry płaskiego, wiejskiego krajobrazu, a ja przypomiinałam sobie, jak bardzo cierpiał i wmawiałam sobie, że wszystko się zmieni, kiedy mi zaufa i zda sobie sprawę, że go nie zostawię. Gdy tego wieczoru zadzwonił, jak zawsze, powiedziałam mu, że rozumiem. Usłyszałam padające z moich ust przeprosiny. Ale warto było, choćby po to, żeby się rozłączyć ze świadomością, że wszystko jest w porządku, a nasze życie i plany są nadal aktualne. Wszystko, co zainwestowałam w ubiegły rok, jakoś się zwróci. Nie popełniłam błędu, czekając na niego. A mimo wszystkiego, przez co przeszliśmy, nadal miałam coś wyjątkowego.

Zdarzały się też oczywiście dobre dni, kiedy mi uświadamiał, ile dla niego znaczę.

– Tylko ty poświęciłaś mi swój czas – mówił. – A ja tobie oddałem serce. Bardzo kochałem moją mamę, ale ona mnie zostawiła i dlatego czasem się wściekam. Boję się, że jeśli się do kogoś zbliżę, ten ktoś też odejdzie.

W takich chwilach chciałam sięgnąć na drugą stronę linii telefonicznej i zamknąć go w objęciach. Pragnęłam zapewnić go, że ja go nie zostawię, tak jak wszyscy.

– Złoszczę się, bo się boję, że cię stracę.

– Nie widzisz, że prędzej stracisz mnie z powodu takiego zachowania? W końcu odejdę.

Ale nie odchodziłam.

A nazajutrz zawsze było inaczej.

Mijały miesiące i w końcu sobie uświadomiłam, że widuję się z Anthonym wyłącznie na jego warunkach. Zdarzały się dni, kiedy nie chciało mi się wsiadać do pociągu, jechać do Ipswich i trząść się w rozdygotanym przedziale, półtorej godziny tam, półtorej godziny z powrotem. Bywało, że chciałam się spotkać z przyjaciółkami, które trwały przy mnie, gdy Anthony'ego brakowało.

– Jutro nie przyjadę – mówiłam Anthony'emu. – Umówiłam się z dziewczynami.

– Powiedz im, że przyjeżdżasz do mnie.

Innym razem z kolei informowałam go, że do niego jadę, a on odpowiadał, że przyjeżdżają do niego znajomi.

– Fajnie, zabiorę się z nimi, będzie mi wygodniej.

– Nie, jutro chcę się zobaczyć z kumplami.

I już, żadnej dyskusji.

Na wolności Anthony miał konto na Facebooku i bez przerwy odpytywał mnie, kim są moi znajomi. Któregoś dnia kolega z podstawówki zostawił mi jakiś komentarz.

– Używasz tego, żeby rozmawiać z chłopakami – orzekł Anthony.

– Co? Nieprawda. Nie kontaktuję się z nim, znałam go w szkole...

Ale Anthony był niewzruszony, stale mnie podejrzewał o zdradę. Jeśli odmawiałam seksu, to na pewno dlatego, że uprawiam go z kimś innym. Ale z kim? I kiedy?

– Skasuj konto na Facebooku – zażądał w końcu.

– Czemu?

– Bo nie jest ci potrzebne tak jak mnie. Ty możesz się widywać i spotykać ze znajomymi, ja nie.

Uznałam, że w sumie to nie ma znaczenia, nie potrzebuję Facebooka. Nie miałam nic do ukrycia, ale wiedziałam, że jeśli się uprę, on tak właśnie pomyśli.

– Dobrze, wykasuję je – zgodziłam się. – Ale ty swoje też musisz usunąć.

Pokręcił głową.

– Jeśli ten związek ma się utrzymać, jeśli mnie kochasz tak bardzo, jak ja ciebie, usuniesz je.

Więc usunęłam. Bo go kochałam. Musiałam tylko sprawić, żeby się o tym przekonał.

Przez jakiś czas robienie tego, co chciał, wystarczało. Dzięki temu mi ufał, był spokojniejszy. Im ciężiej nad tym pracowałam, tym lepiej nam się układało, przynajmniej chwilowo.

Któregoś dnia, we wtorek, gdy siedziałam na zajęciach, dostałam od Anthony'ego esemesa. Przyjechał do Lowestoft na spotkanie z kuratorem.

„Mam coś dla Ciebie. Jest czarne”.

„Co to?”

„Nie powiem, ale jest super. Spodoba Ci się”.

W czasie przerwy zastanawialiśmy się z dziewczynami, co to może być.

– Jeśli czarne, to pewnie bielizna – uznała Lauren.

– Pewnie tak, zwłaszcza, że jemu też się podoba – dodała Amie.

– Tak, pewnie to – pokiwałam głową.

Gdy wyszłam z uczelni, czekał przy głównym wejściu, jak przed rokiem, zanim trafił do więzienia. Zanim wszystko się popsło. Nie miał żadnej torebki prezentowej ani nic takiego.

– Gdzie moja niespodzianka? – spytałam.

Wyszczrzył zęby.

– Będiesz zachwycona – zapewnił, a potem podniósł koszulkę i trochę ściągnął dzinsy. Prezent widniał nad jego bokserkami. Chwilę trwało, zanim do mnie dotarło, że to moje imię, wypisane grubymi czarnymi literami z serduszkami obok.

– I jak? – spytał i przejechał po nich palcem. Skórę miał jeszcze różową i obolałą, a na tatuażu żel i przezroczystą folię.

– O Boże – jęknęłam. – Co to ma być?

– Podoba ci się? – dopytywał. – Kocham cię, czekałaś na mnie i będziemy razem zawsze, więc...

Ale z jakiegoś powodu wcale się nie ucieszyłam, przeciwnie, zemdliło mnie, w żołądku wzbierała fala przerażenia i groziła, że za chwilę dotrze do gardła. Anthony wpatrywał się we mnie wyczekująco, a ja nie miałam pojęcia, co powiedzieć, bo wiedziałam, że nie ma nic za darmo. To nie tylko prezent, na pewno jest jakiś haczyk.

– Teraz ty też musisz sobie zrobić – stwierdził. – Z moim imieniem.

Proszę bardzo, nie mówiłam? Zrobił to tylko po to, żeby móc naznaczyć moją skórę.

– Sama nie wiem...

– Jak to nie wiesz? Ja swój zrobiłem dla ciebie, teraz ty zrobisz tatuaż dla mnie!

To był punkt zwrotny, wtedy, przed moją uczelnią, gdy pokazywał mi tatuaż i postanowił, że ja też zrobię. Ilekroć się widzieliśmy, zaczynał temat od nowa. Wyżywał się, że jeszcze zwlekam.

– O której kończysz zajęcia we wtorek? Umówię cię w salonie tatuażu.

Innym razem znajdował salony w Ipswich, niedaleko jego ośrodka.

– Może być w przyszłym tygodniu, jak do mnie przyjedziesz, umówię cię.

Bywał wściekły, że wciąż tego nie robię i od razu wszczynał kłótnię.

– Nie kochasz mnie, tak? Nie chcesz mi udowodnić, że nie ma nikogo poza

mną?

- Co? Anthony, chodzi o moją mamę, ona się wścieknie.
- Bardziej cię obchodzi jej zdanie niż moje?
- Boję się, że będzie bolało – próbowałam innej drogi.
- Ja zniosłem ból dla ciebie, czemu ty nie możesz zrobić tego dla mnie?

I tak w nieskończoność. W końcu się zgodziłam, tylko po to, żeby dał spokój.

- Zrobię sobie mały, na brzuchu.
- Nie! Ma by w takim miejscu, żeby wszyscy widzieli!

Nie ułatwiało mi, że przyjaciółki uważały jego gest za naprawdę romantyczny.

- Jeju, wytatuował sobie twoje imię! To słodkie....
- Mój chłopak nigdy by tego nie zrobił...

Słuchałam ich i zaczynało mi się wydawać, że to naprawdę niezwykle, a ja jestem wyjątkowa. Chciałam tylko, żeby przestał mnie zmuszać do zrobienia tego samego. W końcu ja go nie prosiłam o tatuaż. Z głębokich warstw podświadomości musiało docierać ostrzeżenie, że nie chcę mieć jego imienia na zawsze wypisanego na skórze. Być może on też to czuł.

Ale w międzyczasie, jeśli tylko mnie nie dręczył, byliśmy szczęśliwi. Miesiące zesłania do ośrodka dla byłych więźniów mijały, zostały już tylko dwa albo trzy. Potem zamieszkamy razem. Nadal chodziłam na uczelnię i spotykałam się z koleżankami. One chodziły z rówieśnikami, nie z dwudziestolatkiem, który marzył o wspólnym domu pełnym naszych własnych rzeczy i tatuował sobie imię. Czekałam na mojego mężczyznę, trwałam nieugięta, bo wiedziałam, że kiedy zamieszkamy razem i będzie miał mnie co noc przy swoim boku, zrozumie, że nie ma się czym martwić. Wystarczyło jeszcze tylko trochę cierpliwości.

Kilka tygodni później siedziałam akurat na zajęciach, gdy zaczął dzwonić mój telefon. Anthony. Co się stało? Był wtorek, wiedział, że jestem na uczelni. Nie odebrałam, ale wtedy zaczęły spływać esemesy.

„Ty dziwko!”

Co?!

Przeprosiłam, wyszłam z sali i oddzwoniłam.

- Anthony, co się...?
- Spałaś z moim bratem ty wstrętna szmato!
- Co?!
- Nie kłam!
- Ja nie... Gdzie jesteś?
- W pubie.
- Co ty robisz? Wiesz, że zrobią ci test na obecność alkoholu, nie wolno ci

pić!

– Jesteś kurwą, Adele, zawszoną kurwą. Nie wierzę, że przespałaś się z moim bratem!

– Nie przespałam się. O czym ty mówisz. Gdzie jesteś? W którym pubie?

Powiedział, a potem się rozłączył. Zwolniłam się z reszty zajęć i poszłam do niego. Wszedł na ulicę, żeby ze mną porozmawiać, roztaczając wokół siebie chmurę whisky. Oczy mu błyszczały wściekłą zielenią, obce oczy, nie te, które znałam i które spoglądały na mnie, gdy leżeliśmy przytuleni w łóżku. Te były niebezpieczne, przerażające.

– Co ty zrobiłaś? – wycedził i mnie popchnął. – Spałaś z moim bratem. Spałaś z Johnem!

– Anthony, ja go prawie nie znam, posłuchaj...

Wyjęłam z torby telefon, żeby mu pokazać wiadomości na Facebooku. Widziałam się z Johnem tylko raz, kilka miesięcy temu, gdy Anthony był jeszcze w więzieniu. Podszedł do mnie przed barem szybkiej obsługi i się przedstawił. Zostaliśmy znajomymi na Facebooku i wymieniliśmy dwie wiadomości. On zapytał o Anthony'ego, a ja napisałam, że miło było go poznać. I już. Musiałam to pokazać Anthony'emu. Nie poszłabym do łóżka z jego bratem.

Kiedy wyciągnęłam telefon, mojego nowiutkiego iPhone'a, wyrwał mi go z ręki i cisnął nim o ziemię. Aparat rozpadł się na kawałki. Anthony był wściekły, rozszalały, a ja przerażona. Samochodem nadjechali nagle jego kumple, a on po prostu wskoczył do auta.

– Gdzie jedziesz? – wrzasnęłam za nim.

Odjechał, a ja stałam na środku chodnika, z roztrzaskanym telefonem u stóp, łzy spływały mi po policzkach, bo to było takie niesprawiedliwe. Nie spałam z jego bratem, nie zrobiłam nic, co mógłby uznać za niewierność. Dlaczego mnie ranił? Nie ufał mi? A jednak mimo wszystko, mimo że mnie o coś takiego oskarżył, popchnął mnie, jakbym nic dla niego nie znaczyła, zniszczył mój nowy telefon, ja martwiłam się, że będzie miał kłopoty z powodu naruszenia warunków zwolnienia, z powodu alkoholu i tego, że stracił nad sobą panowanie. Jak to się skończy?

Dowiedziałam się nazajutrz. Włożyłam kartę SIM do mojej poprzedniej komórki i kilka godzin później Anthony zadzwonił.

– Pójdę do więzienia przez ciebie i twoje zdrady – rzucił. – Policja mnie szuka.

– Co zrobiłaś?

Po tym, jak mnie zostawił przed pubem, pojechał do domu swojego ojca i pobił brata. Bez powodu, tylko dlatego, że John napisał do mnie na Facebooku, bo reszta to były plotki.

Zadzwonił do mnie później, już po tym, jak złapała go policja.

– Mam prawo do jednego telefonu – oznajmił. – Kocham cię. Przepraszam, coś mi się pomieszało w głowie, słyszałem plotki o tobie i Johnie. Ludzie chcą nas

zniszczyć. Przepraszam.

Załamał się, wiedział, że wróci do więzienia, ale z jakiegoś powodu czułam się winna. Nie powinnam była pisać do jego brata, po co z nim w ogóle rozmawiałam przed tym barem?

– To nie twoja wina, kochanie – zapewnił, jakby czytał mi w myślach. – Wszystko przez Johna.

4. Izolacja

Gdy Anthony wrócił do więzienia, płakałam przez tydzień. Nie mogłam jeść, nie mogłam spać.

– To się musi skończyć – oznajmiła mama. – Chyba już widzisz, jaki on jest. Nie zmieni się.

– Ale chce!

– Nie możesz znów na niego czekać.

Westchnęła i poszła do kuchni.

Czuła, że mnie nie powstrzyma. Widziała, jak się rzucam do telefonu stacjonarnego, gdy telefonował z więzienia, jak lecę na górę i zamykam się w pokoju, ilekroć dzwonił na komórkę. Nie miała oczywiście pojęcia, że rozmowy upływały nam zwykle na kłótniach: zabraniał mi wychodzenia na miasto albo zmuszał do zrobienia sobie tatuażu z jego imieniem. Jednak między kłótniami, które zdarzały się przecież każdej parze, śmialiśmy się, ja mu dokuczałam, on mnie nazywał Łobuzicą... Kochaliśmy się.

Przeglądałam listy od niego, te, w których się otwierał i mówił o życiu przede mną. Nikt nigdy w niego nie wierzył, dopiero ja. Pamiętam, jak mi wyznał, że tata chciał, żeby był twardszy jako dziecko, więc kazał mu się bić z bratem. Moje dzieciństwo dzieliły od tego, co on przeszedł całe galaktyki. Dlatego czasem mi dokuczał i mówił, że jestem zarozumiałą snobką. Ale czyż nie zasługiwał na coś dobrego w życiu? Nie zasługiwał na moją obecność? Przecież obiecałam, że go nie opuszczę.

Jednocześnie dobrze wiedziałam, co myślą inni. Uważali mnie za głupią, widząc, że nie odchodzę. Czekałam czternaście miesięcy aż wyjdzie z więzienia, czekałam tak długo na kogoś, z kim byłam tylko kilka tygodni, a teraz, zaledwie po dwóch miesiącach wolności, on znów wracał za kratki. Ale ja dostrzegałam w nim dobro, którego inni nie widzieli.

Kochałam Anthony'ego, ale przemawiał też przeze mnie jakiś upór. Zainwestowałam w to już tyle, że teraz się nie poddam, nie ma mowy. Nie mogłabym słuchać, jak ludzie się chwala, że „a nie mówili?”, a wiedziałam, że nie mogą się doczekać okazji. Obudził się we mnie żal do moich koleżanek i ich idealnych chłopaków. Czemu mój nie mógł być normalny? Czemu zawsze wszystko psuł? Zazdrościłam im związków.

– Spoko, myśl o naszych wakacjach – przypominała Remi.

Zarezerwowałyśmy tygodniowy wyjazd do Faliraki. Bałam się powiedzieć Anthony'emu, ale wszystko ułatwiał fakt, że siedział w więzieniu. Tym razem nie miał komórki, mógł dzwonić tylko z telefonu więziennego, ale i tak za każdym razem zaczynał swoją litanię:

– Obiecuj, że nie będziesz chodzić do klubów, obiecuj na grób mojej mamy. Powiedz to.

– Dobrze, obiecuję.

– Kocham cię – odpowiadał. – Nie chcę, żebyś się upijała, rozmawiała z chłopakami i robiła coś głupiego.

– Nie zrobię. Mówisz, że mnie kochasz, ale mi nie ufasz.

– Wiem, jaka jesteś, kiedy się napijesz. Powiedz, że nie będziesz wychodzić ani się upijać. Jak nigdzie nie pójdziesz, nie będę miał powodów do nerwów, prawda?

– Dobrze – zgodziłam się. – Obiecuję na grób twojej mamy, że nie będę wychodzić.

– I że jak wrócisz, zrobisz sobie tatuaż.

Wyjazd do Faliraki to były moje pierwsze zagraniczne wakacje z dziewczynami. Zapowiadał się niesamowity tydzień. Jechałam z Remi, Amie i Jessie, trzema najlepszymi przyjaciółkami. Nie mogłyśmy się już doczekać. Marzyłyśmy o byczeniu się na słońcu po ciężkiej pracy w college'u i pysznym jedzeniu, gdy słońce skryje się już za chmurami. Jessie miała chłopaka, tak jak ja, więc nie chciała nikogo poznawać, ale dwie pozostałe dziewczyny zamierzały co noc wychodzić do klubów.

Dwa dni przed wyjazdem Anthony zadzwonił z numeru komórkowego.

– Zdobyłem telefon! – oznajmił. – Teraz będę mógł do ciebie dzwonić, kiedy zechcę!

Był zachwycony, ale ta część mnie, która nie mogła się doczekać wakacji, właśnie wyparowała. Wiedziałam, że skoro ma telefon, nie da mi się cieszyć tygodniem wolnego.

– Czemu nie odbierasz? Rozmawiałaś z chłopakami?

– Pływałam w basenie, zostawiłam telefon przy leżaku.

Nigdy mi nie wierzył.

Jessie esemesowała ze swoim chłopakiem, ale on do niej bez przerwy nie wydzwaniał, jak Anthony do mnie. Co wieczór ubierałyśmy się ładnie i szłyśmy na kolację, ale ja musiałam obiecać Anthony'emu, że wrócę przed północą.

– Zostańcie – prosiła Remi, gdy Jessie i ja szykowałyśmy się do powrotu. – Noc dopiero się zaczyna.

Ale ja byłam jak Kopciuszek i wiedziałam, że muszę się znaleźć w hotelu, zanim zegar wybije dwunastą, bo wtedy zadzwoni Anthony i sprawdzi, gdzie jestem. Nie był zadowolony nawet gdy odbierałam w drodze do hotelu, bo słyszał w tle dźwięki muzyki. Nieważne, że przysięgałam na wszystkie świętości, że właśnie wracam do pokoju.

– Z kim jesteś? Rozmawiasz z chłopakami? Piłaś? Obiecałaś, że nie będziesz wychodzić. Jak ja mam się czuć, kiedy siedzę tutaj, zamknięty, a ty rozmawiasz z

innymi?

– Anthony, ja z nikim nie...

Ale on mówił i mówił, aż nie miałam sił, więc następnego wieczoru pilnowałam powrotu przed północą, samoobrona była zbyt męcząca, nie dawałam rady przekonywać go, że nie zrobiłam nic złego. Jeśli będę w pokoju, a on usłyszy wokół mnie jedynie kojącą ciszę, będzie szczęśliwy i nie znajdzie powodu do dręczenia mnie. Jak niczym go nie zdenerwuję ani nie wkurzę, miło sobie porozmawiamy, nie za długo, bo przecież dzwonił za granicę, ale najważniejsze, że będzie w dobrym nastroju.

Tylko że ostatniego wieczoru nie zastał mnie w pokoju. Nie wiem, czy zadzwonił przed północą, czy po prostu nie usłyszałam telefonu, w każdym razie nie odebrałam, a on się wściekł.

– Miałaś wracać przed dwunastą! – rzucił się na mnie, gdy się wreszcie dodzwonił.

– Wróciłam, po prostu nie słyszałam...

– Nie okłamuj mnie. Obiecałaś, że będziesz w pokoju o dwunastej! Spałaś z kimś tak? Sypiałaś z kimś cały tydzień!

– Nie! Jak mogłam z kimś sypiać, skoro cały tydzień rozmawiałam z tobą przez telefon? Nie mogłabym...

– Nie ufam ci. Okłamujesz mnie. Obiecujesz, że wrócisz przed dwunastą, ale nie wracasz. Jesteś dziwką. Nie mogę ci ufać. Nie chcę już z tobą być. Koniec z nami. – Rozłączył się.

Cały tydzień robiłam to, czego chciał, a ostatniego wieczoru wakacji mnie rzucił.

– Zostało nam kilka godzin, nie smuć się, tylko chodź z nami – przekonywały mnie Remi i Amie.

– Nie mam ochoty – westchnęłam.

I nie miałam. Anthony umiał mi popsuć humor. Wiedział, co powiedzieć, żeby wzbudzić poczucie winy i przekonać, że wszystko przeze mnie. Zresztą, może taka była prawda? Może mogłam się bardziej starać i nosić telefon cały czas w ręce, żeby nie przegapić połączenia. Gdybym tak zrobiła, toby mnie nie rzucił. Nie odłożyłby słuchawki, nie obwiniłby mnie, nie nazwał dziwką i nie powiedział, że to z mojego powodu. Wciąż bylibyśmy razem.

– Możesz sobie znaleźć kogoś lepszego niż on – stwierdziła Remi.

I chyba gdzieś w głębi duszy ja też to wiedziałam. Zawsze. Ale coś mnie powstrzymywało. Strach.

– Nie wiecie, do czego jest zdolny – przekonywałam dziewczyny.

Na to już nie miały argumentu, bo wiedziały, że Anthony jest niebezpieczny, że ludzie w naszym mieście się go boją, że mam rację. Łatwiej było z nim być, trzymać się dobrych chwil, wspominać, jak dobrze nam było na początku i

powtarzać sobie, że kiedyś znów tak będzie, jeśli jeszcze trochę poczekam, jeśli będę robić, co każe. Bałam się z nim być, ale bałam się też być bez niego. Lubiłam mieć chłopaka, chciałam być taka, jak reszta moich koleżanek, zastanawiałam się, jak będzie wyglądało moje życie bez jego zainteresowania, bez tej całej dramatycznej otoczki, bez kogoś, kto pisze do mnie z więzienia i codziennie dzwoni. Chłopcy, z którymi umawiały się moje przyjaciółki, nie przejmowali się nimi, nigdy do nich nie dzwoniли. A mój mężczyzna? Nie zostawiał mnie samej ani na chwilę, to musiało znaczyć, że mnie kocha. Prawda? Nie byłby tak zaborczy, gdyby mu nie zależało.

Zresztą, mogły sobie mówić, żebym o nim zapomniała, ale czy w takiej sytuacji będę kiedykolwiek mogła się spotykać z kimś innym? Zapowiedział mi, że jeśli chociażby zacznę rozmawiać z jakimś chłopakiem, pobije go i wiedziałam, że mówi poważnie. Przecież siedział w więzieniu za to, że pobił własnego brata. Łatwiej było się trzymać z nim, zainwestować jeszcze trochę i jeszcze bardziej się starać niż próbować odejść.

Kiedy było między nami dobrze, snuliśmy plany, marzyliśmy, jakie mieszkanie wynajmiemy: dwupokojowe, żeby Scotty mógł u nas nocować, a Anthony miał gdzie trzymać swoje ciężarki. Wyobrażaliśmy sobie nasz ślub, w Rzymie. Gdy powiedziałam Anthony'emu, że chciałabym podróżować, obiecał, że możemy pojechać wszędzie z wyjątkiem Ameryki, bo on nie dostanie wizy z powodu wyroków. Chcieliśmy mieć dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę, a Anthony mówił o nich „mali Rileye”.

Żyłam dla tych dobrych chwil, kiedy powtarzał mi, że jestem najpiękniejszą dziewczyną na świecie. Ale to nigdy nie trwało długo, bo złe chwile zawsze czały się za rogiem, następnym telefonem czy listem. Kłóciliśmy się w czasie rozmowy, on się na mnie wściekał, a ja miałam dreszcze, gdy słuchałam, jak w furii rzuca komórką po celi, bo nie odebrałam, kiedy dzwonił albo źle się odezwałam, albo któryś z kumpli mu doniósł o rozmowie z kimś, nieważne, że był to chłopak któregoś z moich przyjaciółek. Łatwiej było po prostu robić, co kazał.

Po powrocie z Faliraki dziewczyny mówiły, że to najlepsze wakacje w ich życiu, ale dla mnie okazały się najgorszymi. Wiedziałam, czyja to wina, ale chociaż mnie rzucił, czułam się w obowiązku dać mu znać, że wróciłam. Dwa dni później siedziałam z rodzicami przy stole i jedliśmy kolację. Nagle dobiegł nas hałas sprzed drzwi wejściowych, posypało się szkło, a cały dom się zatrzęsł.

– Co do cholery... – zawołał tata i wstał.

Ruszyliśmy z mamą za nim. Na podłodze leżały odłamki szkła, a w drzwiach, w miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się szklana tafla, ziała pustka. Przyczyną okazała się pomarańczowa cegła, leżąca wśród szkła na dywanie.

Tata wybiegł na ulicę. Złapał dziewczynę, która to zrobiła i zadzwonił na policję, ale ona powtarzała, że zapłacono jej, żeby to zrobiła. Kto zapłacił – nie

chciała powiedzieć. Kilka godzin później mama odebrała telefon, który więcej wytłumaczył.

– To dlatego, że Adele pojechała na wakacje – oznajmił obcy głos i zaraz się rozłączył.

Stał za tym Anthony. To wszystko zmieniło, zaczęła się inna era. Wplątał w to moją rodzinę. Rodzice się wściekli.

– Nie możesz mieć z nim więcej do czynienia, Adele! – krzyczał tata. – On jest szalony!

Nic nie mówiłam, byłam przerażona, bo nie chodziło już tylko o mnie. Widziałam, do czego Anthony jest zdolny, kogo skrzywdzi, jeśli zrobię mu na złość. Dzisiaj skończyło się na cegle wpadającej przez szybę. Co zrobi jutro, jeśli nie spełnię jego poleceń? Kogo skrzywdzi? Czułam się jak w pułapce. Wybił szybę, bo pojechałam na wakacje. Jak się zachowa, jeśli zerwę z nim na dobre?

Zadzwoił z płaczem kilka dni później i powtarzał, że mimo wszystko mnie kocha.

– Tak się bałam, że cię stracę i wściekłem się, ale moje serce wciąż należy do ciebie i nie chcę z tym skończyć.

– Zapłaciłeś komuś, żeby wybił szybę w domu moich rodziców!

– Wkurzyłem się, bo się bałam, że odejdziesz. Siedzę tu, zamknięty w czterech ścianach, a moja dziewczyna jedzie na wyspę słynącą z imprez. Nie wytrzymałem. Ale chodzę na zajęcia z panowania nad gniewem. Szukam pomocy. Wiem, że mam problem.

Westchnęłam. Już po wszystkim. Ja wróciłam z wakacji, dywan został posprzątany, a Anthony wyjaśnił, czemu to zrobił. Musieliśmy żyć dalej, wakacje dobiegły końca. Nie było już powodów do kłótni, nie zamierzałam nigdzie więcej jechać, więc nie będzie się bał ani złościł. Muszę tylko zachowywać się jak należy i wszystko się ułoży. Koniec z wybijaniem szyb, a przecież Anthony nie spędzi w więzieniu reszty życia, wszystko wróci do normalności.

– Dobrze – zgodziłam się. – Spróbujmy od nowa.

Rozłączyliśmy się, a ja dobrze wiedziałam, po co to zrobił: żeby mnie nastraszyć. Żeby z nim została.

Nienawidziłam go odwiedzać w więzieniu, zawsze czułam się splugawiona. Nienawidziłam, jak zamykali nas w śluzach i zatraskiwali jedne drzwi za naszymi plecami, a otwierali drugie, z przodu. Nienawidziłam, jak nadawali nam numery, zamiast używać nazwisk. Nienawidziłam ocierać się o ludzi, których mijalam. Nienawidziłam tego, że wszyscy więźniowie wyglądali tak samo w odblaskowych kamizelkach. Nienawidziłam przeszukań, zanim pozwolili nam wejść. I nienawidziłam spojrzeń strażników, patrzących, jakbyśmy byli najgorszymi szumowinami. A najgorsze, że podczas wizyt u Anthony'ego dokładnie tak się czułam. Wstydziłam się tam chodzić.

Dzisiaj, gdy weszłam do poczekalni, wszystko wyglądało inaczej. Strażniczka, zwykle nieprzyjemna, okazała się przyjacielska.

– Anthony nie może się ciebie doczekać – rozpromieniła się. – Wciąż o tobie mówię.

– No tak... – odparłam. Nie rozumiałam, czemu jest taka miła.

Nawet w sali spotkań wszystko toczyło się inaczej. Anthony przyszedł cały w skowronkach. To była przyjemna wizyta, nie kłóciliśmy się, co dziwne, nie upierał się, żebym zrobiła tatuaż ani nie wypytywał, gdzie byłam i z kim rozmawiałam. Czułam się jak za dawnych czasów, pomijając oczywiście fakt, że nie mogliśmy stąd wyjść.

Nagle wstał i zauważyłam, że wszyscy zgromadzeni na nas spojrzeli. Oskarżeni i ich goście odwrócili się w naszą stronę, jakby coś się miało wydarzyć, coś innego. Zerknęłam przez ramię na strażników pod ścianą, ale nie kazali mi siadać, jakby to zwykle zrobili. Przeciwnie, uśmiechali się i kiwali w jego stronę głowami, a ja się zastanawiałam, czemu dzisiaj wszystko jest inaczej. Kiedy odwróciłam się do Anthony'ego, poznałam odpowiedź: klęczał, patrzył na mnie, uśmiechnięty od ucha do ucha i wyciągał do mnie różę z zapalek.

– Wyjdiesz za mnie, Adele?

Nie pamiętam, żebym się odezwała. Chyba nic nie mówiłam. Czułam, jakbym tonęła. Wiedziałam, że czeka nie na to słowo, które miałam na końcu języka, więc strach, zagubienie i szok powstrzymały mnie od mówienia czegokolwiek. Ale to chyba nie miało znaczenia, bo kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam zmierzającą ku mnie, roześmianą strażniczkę.

– Gratuluję!

Wszyscy więźniowie, ich przyjaciele i rodzina wstali, bili brawo i wiwatowali. Odwróciłam się do Anthony'ego, który patrzył na kumpli i triumfalnie wymachiwał zaciśniętą pięścią i uświadomiłam sobie, że przecież nie odpowiedziałam. Wszyscy byli przekonani, że się zgodziłam, a ja słyszałam w głowie ogłuszający wrzask: Nie!

Coś wymamrotałam, ale nikt mnie nie słuchał. Tonęłam w gwizdach i gratulacjach.

– Zobaczmy, jak wyjdiesz... – próbowałam.

Objął mnie, okrzyki radości ucichły i ludzie wrócili do rozmowy ze swoimi gośćmi, choć atmosfera w pomieszczeniu pozostała lekka i swobodna. Anthony nie posiadał się z radości, ale ja myślałam tylko o tym, jakie to upokarzające. W życiu bym nie pomyślała, że czekają mnie takie oświadczenia, tutaj, i wiedziałam, że nie poślubię więźnia. Zyskałam wówczas pewność, że nie wyjdę za Anthony'ego. Ale decyzja została podjęta poza mną i wszystko jest ustalone, a ja za bardzo się bałam, by zaprotestować.

Chciałam pomóc Anthony'emu, wiedziałam, że potrafi być miły, tego dnia

dostrzegałam jego jasną stronę. Nie był kryminalistą, za którego wszyscy go mieli, nie kierowała nim tylko wściekłość, umiał być dobry. Ale czy dlatego miałam za niego wyjść? To ostatnie, na co miałam ochotę.

Po kilku minutach wizyta dobiegła końca, a ja wyszłam, czując na ramionach poklepywania od gratulujących. Wciąż brakowało mi słów, byłam wstrząśnięta więziennymi oświadczeniami i zbyt porażona, żeby mu powiedzieć – albo komukolwiek – że wcale się nie zgodziłam.

Po powrocie do domu nie zwierzyłam się nikomu. Dopóki Anthony jest szczęśliwy, kombinowałam, nie będzie się mnie czepiał. Reszta sama się jakoś ułoży w swoim czasie. W każdym razie taką miałam nadzieję.

Muszę Cię o coś spytać, Adele...

Zamierzasz przestać chodzić do pubów aż do mojego wyjścia, nieważne, z jakiego powodu chcesz tam iść albo że namawiają cię przyjaciółki?

Czy zamierzasz zrezygnować z Facebooka?

Przestaniesz rozmawiać z kolegami albo z chłopakami Twoich koleżanek, nieważne, kim są?

Przed następną wizytą u mnie, wytatuujesz moje imię?

Zanim powiesz, że tak, zastanów się, czego naprawdę chcesz, czy możesz to zrobić i powstrzymać wszystkie te plotki. Wtedy, aż do mojego wyjścia, nic nie wpłynie na nasze szczęście.

Zadzwoń jutro i zapytam Cię o to, co wymienilem. Jeśli powiesz, że nie, ten list nie ma sensu. Jeśli powiesz tak, ale że chcesz poczekać z tatuażem, zapomnę o wszystkim, bo będę wiedział, że mnie zdradzasz; to jedyny powód, żeby tego nie zrobić. Piszesz, że się boisz takiego zobowiązania, jakim jest wytatuowanie imienia, to bzdura. Cokolwiek zadecydujesz, mam nadzieję, że postąpisz słusznie, bo to Ty będziesz musiała z tym żyć. Ja Cię kocham całym sercem, jesteś dla mnie wyjątkowa i nikt nigdy nie będzie mi tak bliski ani nie sprawi, że poczuję się tak jak przy Tobie.

Kilka dni później:

Odkąd wróciłem do więzienia, prosiłem Cię o kilka rzeczy, a Ty ze wszystkim postąpiłaś odwrotnie. Może niektóre to głupoty albo drobiazgi, ale ja się starałem, chciałem, żebyśmy mogli być szczęśliwi, kiedy wyjdę. Mówisz, że chcesz być ze mną, więc czemu nie dasz dowodu? Czemu tak bardzo chcesz zepsuć wszystko, co zbudowaliśmy...? Jestem tu z powodu tego, co zastałem, gdy wyszedłem poprzednim razem... Nie mówię, że to Twoja wina, ale gdybyś nie grała w te swoje głupie gierki, byłbym na wolności. Dobra, ja spieprzyłem sprawę, ale czy możesz tak całkiem szczerze mieć do mnie żal? Myślałem, że wracam do mojego ideału, ale wszystko się spieprzyło, mój świat rozpadł się na kawałki i nawet nie wiem, kiedy, wyłądownołem z powrotem za kratkami, do tego ze złamanym sercem, a wszystko co miałem i znałem, zniknęło.

I jeszcze jeden:

Mam dość dzwonienia do kumpli i słuchania, co wyrabiasz, Adele, więc proszę Cię, ogarnij się, jeśli naprawdę chcesz być ze mną, skasuj konto na Facebooku, przestań gadać z chłopakami, dopóki tu siedzę. Nieważne, kim są, o czym z nimi rozmawiasz i kim są ich dziewczyny, tym razem bez wymówek, trzymaj się od nich z daleka. Pomyśl o tym, gdzie jestem, co słyszę i jak się z tym czuję i jak wyglądam. Jeśli naprawdę tego chcesz, po prostu to zrób, jak nie, to powiedz i dam Ci spokój. Nie możesz mieć jednego i drugiego, bo przysięgam, że jak się o tym dowiem, odejdę.

I jeszcze:

Cześć, kochanie, rozmawialiśmy rano, miałaś jechać i umówić się na tatuaż. Mam nadzieję, że go zrobiłaś, żeby dać mi dowód, że nie ma nikogo innego i nigdy nie będzie. Bardzo, bardzo, bardzo Cię kocham, Adele, jesteś moim całym światem, ale jeśli dzisiaj się nie umówiłaś na tatuaż, będę wiedział, że widujesz się z kimś innym i odejdę. Każesz mi czekać i powtarzasz, że nie ma nikogo innego, więc o co chodzi? Ale mam nadzieję, że to zrobiłaś i wszystko będzie dobrze, a jak nie, to się wkurwię..

I tak bez końca: jeśli przestanę wychodzić z koleżankami, wszystko będzie dobrze, jeśli przestanę rozmawiać z chłopakami, nawet jeśli to chłopcy moich koleżanek, wszystko będzie dobrze, jeśli zrobię sobie tatuaż.... Ale chociaż bardzo chciałam się zmienić i w imię spokojnego życia robić to, o co mnie prosił, gdzieś w głębi czułam, że nie wolno mi wytatuować sobie jego imienia.

Musiałam się za to nauczyć, jak uzyskiwać to, na czym mi zależało. Nie znosił, kiedy widywałam się z przyjaciółkami. Jeśli dzwonił, a ja akurat byłam u Remi, jadłam coś na mieście albo gdzieś szliśmy całą paczką, zaczynał mnie dręczyć.

– Mieliśmy dzisiaj porozmawiać!

– Dobrze, wróć do domu na dziewiątą – kapitulowałam w końcu.

A jeśli nie zdążyłam, bo na przykład mama zgodziła się po mnie przyjechać, ale po drodze musiała wstąpić do sklepu i w chwili, gdy dzwonił, nie znajdowałam się w swoim pokoju, dostawał szału.

– Okłamałaś mnie! Dlatego nie mogę ci ufać! Mówiłaś, że wrócisz na dziewiątą, ale skłamałaś!

To się nie kończyło, więc czy to dziwne, że łatwiej było po prostu nie wychodzić?

Ale mimo wszystko zdarzały się specjalne okazje, jak osiemnastki moich najlepszych przyjaciółek.

– Musisz przyjść! – błagały, a ja się godziłam.

Kiedy więc Anthony na mnie naskakiwał, przyjmowałam to, przepraszałam, mówiłam, że zrobiłam tatuaż, byłam gotowa powiedzieć wszystko, byle pozwolił

na wieczór z koleżankami. Jeśli spełniałam wszystkie oczekiwania, dostawałam zgodę. Nie mogłyśmy się z dziewczynami doczekać, planowałyśmy, gdzie się spotkamy, żeby się przygotować, do których pubów i klubów pójdziemy, w co się ubierzemy. Ale gdy przychodziła godzina zero, Anthony zmieniał zdanie.

– Mówiłeś, że mogę.

– Nie mówiłem.

Kłamał albo bez powodu wszczynał kłótnię, bo dobrze wiedział, że gdy się rozłączymy, nigdzie nie pójdę, bo będę zbyt zdenerwowana albo zadręczona jego nagonką, tym, że bez przerwy wydzwaniania, wydziera się, jeśli nie odbieram i wszędzie mają na mnie oko jego kumple. Różne pary oczu śledziły każdy mój ruch i zdawały Anthony'emu raport.

Nie chciał nawet, żebym wychodziła z rodzicami. Rozgrywały się Mistrzostwa Świata w piłce nożnej i umówiliśmy się na wspólne wyjście do pubu, żeby obejrzeć mecz. Wszyscy się przebierali, grała Anglia, w środku miało być pełno biało-czerwonych flag z krzyżem świętego Jerzego, ale gdy już mieliśmy wychodzić, zaczęła dzwonić moja komórka. Nie odebrałam, bo już czułam: Anthony chce mi zabronić wyjścia. Wtedy zadzwonił telefon stacjonarny. Rodzice westchnęli; wiedzieli, kto to, bo nikt inny nie dzwonił do domu. Szybko złapałam słuchawkę, żeby się nie wściekli.

– Chyba nigdzie nie idziesz?

– Idę oglądać mecz, mówiłam ci.

– Jeśli teraz wyjdiesz, koniec z nami.

– Idę z rodzicami...

Jednak on już odłożył słuchawkę. Miałam cierpieć z powodu nieposłuszeństwa. Ale jak mogłam nie iść, skoro rodzice już stali w drzwiach?

Jednak wielokrotnie zostawałam w domu, choć cieszyłam się na jakieś wyjście, a potem w ostatniej chwili mówiłam koleżankom, że boli mnie głowa, zmywałam makijaż i siedziałam w pokoju, a Anthony i tak nie dzwonił, bo zdążył się obrazić, że w ogóle zamierzałam gdzieś iść.

Nieważne, co mówiłem o Twoim wyjściu do Amie, uważam, że to było złe. Ale wciąż zajmujesz wyjątkowe miejsce w moim sercu, choć może nie to samo co kiedyś, bo koleżanki są dla Ciebie zbyt ważne. Może któregoś dnia będziesz gotowa do związku i wybierzesz chłopaka, nie przyjaciółki. Trzymaj się, bądź silna, nie daj się im zwieść, jesteś więcej warta.

Oczywiście już nazajutrz mnie dręczył, żebyśmy do siebie wrócili, a ja się godziłam. Choćby tylko po to, by zapanował spokój.

5. Krytyka

Wyrzłałam przez okno sali wykładowej, zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie na chwilę bujania w obłokach. To brzmiało aż zbyt idealnie: całymi dniami widzieć tylko granatowe morze i niebo, spędzać czas w ślicznych, kolorowych portach, na dzikich plażach i pod nocnym niebem pełnym gwiazd. Kojarzyło mi się to z... wolnością.

– Kasa też nieźła – szepnęła mi do ucha Laura, a jej głos, zmieszany z szumem spływającego po szybach deszczu, natychmiast wyrwał mnie z zamyślenia.

– Tak, ale wystarczyłoby się po prostu stąd wyrwać.

Pracownik firmy organizującej rejsy dalekomorskie przeprowadzał dla nas prezentację. Szukali pracownic do salonów piękności na statkach. Dla nas byłaby to okazja do sprawdzenia w pierwszej prawdziwej pracy, czego nauczyłyśmy się przez trzy lata.

Zamknęłam oczy i znów wyobraziłam sobie życie z dala od wszystkiego i od wszystkich.

– No to się zgłoś – zawołała Laura, czytając mi w myślach.

– Niby jak?

Spojrzała na mnie zdziwiona i zmarszczyła brwi, ale po chwili zrozumiała. Nie musiałam mówić nic więcej, wiedziała o co, a raczej o kogo chodzi. Pamiętała, że nie jestem wolna i nie mogę tak po prostu się zdecydować, w przeciwieństwie do moich koleżanek, które ścisnęły w dłoniach formularze zgłoszeniowe i całe w emocjach szeptały jedna do drugiej. Puf! Jak kłębek pary uleciały moje marzenia, szansa na podróżę po świecie, zarabianie na tym, co kochałam robić, leżenie na słońcu i poznawanie nowych ludzi. Nie, moje życie odbywało się tutaj i polegało na czekaniu na Anthony'ego. Nie godził się na wieczór na mieście z przyjaciółmi, więc nie było mowy, że zgodzi się na pracę na statku. To musiało pozostać w sferze marzeń. Nic więcej.

Od kilku tygodni znów powtarzał, że zaraz wyjdzie, ale tym razem wiedziałam, że nie ma po co mu wierzyć. Zresztą, mimo że cały czas na niego czekałam i za chwilę miało minąć dwa i pół roku, zastanawiałam się, jak jest lepiej: czy kiedy mówi mi, co mam robić z więzienia czy będąc na wolności. Wiedziałam już, jak będzie: humory, żądanie seksu i oskarżenia, że zdradzałam go, kiedy siedział, a tylko co jakiś czas przyjemne chwile, fajny wspólny posiłek i ciało mężczyzny, w którym się zakochałam. Wiedziałam już, że to tylko przelotne chwile, migawki, żaden punkt zaczepienia. A jednak wystarczyło, żebym czekała. To i oczywiście strach przed tym, co zrobi, jeśli przestanę. Bardzo trudno mi było oddzielić jedno od drugiego, miłość od strachu.

W przyływach szczerości dostrzegałam, że idę na łatwiznę i nienawidziłam się za to. Nie znośłam słuchać samej siebie, gdy przepraszałam za coś, czego nie zrobiłam, po to tylko, żeby się nie wściekł albo słodziłam mu, żeby dostać zgodę na wyjście z przyjaciółmi. Te rozmowy i kompromisy stały się częścią mojego życia.

Nadal zdarzały się dobre chwile, z więzienia przychodziły listy pełne miłości. Kto by do mnie dzwonił co wieczór, jeśli nie on? Przynajmniej chciał ze mną rozmawiać całymi godzinami, kochał mnie, mówił, że jestem piękna, wyjątkowa i że tylko mnie kiedykolwiek kochał. Wtedy zadawałam sobie pytanie, czemu tak trudno mi go zadowolić. Czemu nic nie robiłam wystarczająco dobrze? Czemu wciąż wmawiałam sobie, że muszę się bardziej starać?

A jednak robiłam to. Starałam się, bo znałam go także od dobrej strony i chciałam, żebyśmy zrealizowali nasze plany. Wiedziałam, że kiedy tym razem wyjdzie z więzienia, będzie inaczej, bo on chciał, żeby było, już mi zapowiedział, że nie będzie się spotykał ze starymi kumplami, którzy wciąż go w wielogodzinne popijawy i kłamali na mój temat. Tym razem pojedziemy na wakacje, wynajmiemy mieszkanie i zrobimy wszystko, o czym od dwóch lat rozmawialiśmy. Wiedziałam, że się zmienił. W końcu na niego czekałam.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie umiałam wytłumaczyć, dlaczego dwa tygodnie później, kiedy ni z tego, ni z owego zadzwonił na moją komórkę, nie ścisnęło mnie w brzuchu z radości. Ostatnio cały czas się kłóciliśmy, więc nie rozmawialiśmy codziennie. Odebrałam.

– Wyszędłem, kochanie! Rano mnie wypuścili!

Ścisnęło mnie w brzuchu, owszem, ale ze strachu.

– Jestem u taty, przyjdź. Wyszędłem! Masz z powrotem swojego mężczyznę!

Starałam się brzmieć, jakbym się cieszyła i jakoś tam się cieszyłam, ale zdecydowanie bardziej się bałam i gdy powoli szłam do domu jego taty, uświadomiłam sobie, dlaczego: przyjaciółki namówiły mnie na wakacje na Ibizie, gdzie miałyśmy uczcić koniec college'u, a ja mu nie powiedziałam. Wiedziałam, że skończy się tak, jak poprzednio, gdy poleciałam na Faliraki: będzie dzwonił co wieczór, ale przynajmniej się tam znajdę. Teraz, gdy wyszedł, nie było szans, że mnie puści.

Czekał na ulicy, a jego szeroki uśmiech przepędził wszystkie lęki i przypomniał mi mężczyznę, w którym się zakochałam, dobrego Anthony'ego.

– Wyszędłem, skarbie! – Złapał mnie w objęcia i mocno przytulił; wiedziałam, że tym razem nie puści. – Kocham cię, Adele, bardzo za tobą tęskniłem.

Rozpłynęłam się w tym uścisku.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Poszliśmy do domu jego taty objęci tak mocno, jakby tym razem nic nie

mogło nas rozdzielić. Było inaczej, lepiej; tyle przeszliśmy, ale wciąż byliśmy razem. To musiało o czymś świadczyć.

Jednak cały czas pamiętałam o Ibizie. Jak mogłam kupić bilet? Tak to widziałam w tamtej chwili. Przez pierwsze kilka dni Anthony tak się cieszył i byliśmy tacy szczęśliwi, że nie chciałam tego psuć, więcej: postanowiłam, że nie zepsuję, więc siedziałam cicho.

Cieszyłam się: odzyskałam mojego mężczyznę, szczęśliwego Anthony'ego, tego dobrego, który leżał ciasno ze mną spleciony w hotelowym łóżku, gdzie mogliśmy liczyć na intymność i nie pędził do telefonu, gdy tylko dzwonili kumple. Przeciwnie, wciskał się głębiej pod kołdrę, a ja mówiłam sobie, że warto było czekać, że miałam rację.

Ale zaledwie kilka dni później wyszedł z kumplami. Dawno ich nie widział, więc należało mu się.

– Tylko pamiętaj – upominałam. – Nie pij, obiecałeś.

– Spoko, Łobuzico. – Pocałował mnie w czubek nosa.

Po kilku godzinach zaczęły się telefony.

– Chłopaki mówią, co robiłaś, jak siedziałem – wybełkotał. Upił się, znowu.

– Obiecałeś, że nie będziesz pił...

– Nie wciskaj mi kitu, Adele – rzucił. – Z jakimi chłopakami rozmawiałaś? Pieprzyłaś się z kimś? Wiem, że mnie zdradzałaś.

– Nie zdradzałam, wiesz o tym. Gdzie jesteś? Wracaj do domu.

– Do domu? Do ciebie? Do takiej dziwki? Nie, dziękuję.

Rzucił słuchawką.

Ale nie skończył. Trwało to jeszcze długo, telefony, esemesy... Gdy się spotykaliśmy, następował dalszy ciąg. Najeżdżał na mnie, oskarżał, w jego oczach widziałam przeblęski gniewu, dzikości, której się bałam, od której drżałam i zaczynałam się jąkać. Chciałam móc powiedzieć coś, co sprawi, że będzie taki, jak przed kilkoma dniami.

Później zapadała cisza.

Któregoś wieczoru wyszedł z kolegami i nie odezwał się do rana. Stwierdziłam, że za dużo wypił i ma kaca.

Zadzwoił z więzienia.

– Adele, znowu mnie wsadzili, przepraszam.

Złamał zasady zwolnienia warunkowego. Nie wiem, co zrobił, ale nie obchodziło mnie to, bo to był koniec.

– Po tym wszystkim, co przeszliśmy?! Wytrzymałeś tydzień!

– Wiem, przepraszam, ale jeśli tylko zaczekasz...

– Nie – zaprotestowałam. – To już koniec. Czekałam wystarczająco długo.

Mówiłam z pełnym przekonaniem.

Miałam dziewiętnaście lat, z czego prawie dwa i pół roku spędziłam na

czekaniu, aż mój chłopak wyjdzie z więzienia. Dwa i pół roku, w czasie których moje przyjaciółki żyły, spędzały wieczory na mieście, jeździły na wakacje, zmieniły prace i chłopaków. Moja cierpliwość się wyczerpała.

Trzy tygodnie później poleciałam z piątką najlepszych przyjaciółek na Ibizę i spędziłam wymarzone wakacje. Nie musiałam wracać do pokoju o północy, nie przepraszałam, że nie odebrałam telefonu, nie przejmowałam się, jeśli zostałam w klubie do późna albo gadałam z chłopakami przy basenie. Gadałam z wieloma, nie czując na sobie wzroku szpiegów Anthony'ego. Coś cudownego.

Zaprzyjaźniłyśmy się z grupką chłopaków z Newcastle, a z jednym z nich się zbliżyłam. Sypialiśmy z sobą prawie przez cały tydzień. Pierwszy mężczyzna odkąd związałam się z Anthonym. Było fajnie, naprawdę. Czułam się jak dziesiętnastolatka, normalna, wolna. Nie musiałam nosić przy sobie komórki, prawie cały czas leżała w pokoju hotelowym.

Przez cały tydzień odebrałam tylko dwa telefony, oba od Michelle, siostry Anthony'ego, ale powiedziałam jej, że jestem na wakacjach i nie mam czasu. Ochoty też nie miałam, nie chciałam, żeby cokolwiek przypominało mi o Anthonym, bo byłam na niego wściekła. Co więcej, czułam się jak idiotka, że na niego czekałam i wierzyłam mu. Mama przez cały czas miała rację: Anthony taki jest, nie zmienię go.

Do domu wróciłam dziesięć dni później, opalona, szczęśliwa, silna i gotowa na następną przygodę. Ale przeszłość nie zamierzała zostać tam, gdzie jej miejsce. Zaledwie kilka dni po przylocie moja komórka znów się rozdzwoniła.

– Chcę zapytać, jak się bawiłaś na wakacjach.

– Zerwaliśmy, czemu dzwonicz?

Rozłączyłam się, ale wtedy zaczęła dzwonić jego siostra.

– Wiem, że się rozstaliście – mówiła – ale mam dla ciebie mnóstwo listów od Anthony'ego.

– Przepraszam, ale nie chcę ich. Nie chcę już Anthony'ego i nie zamierzam mieć z nim nic wspólnego.

Ale nie zamierzała odpuścić. Po paru dniach zadzwoniła ponownie.

– Proszę cię. On chce, żebyś je przeczytała. Nie musisz odpowiadać, tylko przeczytaj. Proszę.

Westchnęłam, ale zgodziłam się odebrać je od niej, choćby po to, żeby dała mi spokój. Jessie zgodziła się mnie podwieźć.

– Zaczekam tu – oznajmiła, gdy podjechałyśmy pod dom.

Widziałam się z Michelle tylko raz. Niedawno sprowadziła się tu ze Szkocji. Była w siódmym miesiącu ciąży i wyjrzała do mnie znad wielkiego brzucha.

– Cześć! Dzięki, że wpadłaś. Wejdz, zobaczysz dom.

Zerknęłam na Jessie, a potem weszłam do środka. Drzwi się za mną zamknęły. Zaprowadziła mnie do salonu, jadalni, a wreszcie kuchni, znajdującej się

z tyłu domu. Tam podała mi plik listów, ale gdy je wzięłam, poczułam uderzenie w brzuch i uświadomiłam sobie, że mnie kopnęła kolanem. Zgięłam się wpół. Kompletnie się tego nie spodziewałam. Nie mogłam złapać tchu, upadłam na podłogę. Wtedy się zaczęło: pełnowymiarowy atak na mnie, wijącą się u jej stóp, kopniaki i ciosy, jej but zderzający się z moją twarzą, brzuchem...

– Co ty robisz? – udało mi się wystękać między kolejnymi razami.

– Wydymałaś mojego brata – wycodziła. – Zrobiłaś mu krzywdę, więc ja zrobię krzywdę tobie.

Kopniaki i ciosy się nie kończyły. Wyłam z bólu, próbowałam chronić głowę i twarz.

– Nic nie zrobiłam! – krzyczałam. – To jego znów wsadzili do więzienia!

Ale twarz miała wykrzywiona gniewem i nie słuchała co mówię, dokonywała tylko aktu zemsty.

Jakimś cudem udało mi się wstać. Podniosłam się, a gdy stałam już na nogach, rzuciłam się do ucieczki. Przebiegłam przez dom, otworzyłam drzwi i kulejąc, bo zgubiłam but, dopadłam do samochodu.

Jessie była zdruzgotana, gdy zobaczyła mnie całą poobijaną i zakrwawioną.

– Co się stało?

– Jedź! – zdołałam wyszlochać.

Gdy wróciłam do domu, mama była równie przerażona.

– Dość tego, Adele, dzwoń na policję.

Siedziałam na fotelu w salonie, czekałam na przyjazd radiowozu i przykładalam do ust torebkę z lodem, żeby choć trochę zapobiec opuchliznie. Niestety, spod siniaków nie było już widać mojej opalenizny.

Przyjechała policja i spisała zeznania. Spyтали, dlaczego Michelle to zrobiła, ale odpowiedziałam, że nie mam pojęcia. Dobrze jednak znałam Anthony'ego i wiedziałam, że chociaż się rozstaliśmy, nie pozwoli, żeby wakacje na Ibizie uszły mi płazem.

Po wyjeździe policji zadzwonił telefon, z nieznanego numeru.

– Halo?

– To za Ibizę. – Anthony. – Zrobiłaś mnie w chuja, pożałujesz tego.

Byłam przerażona, najpierw wybita cegłą szyba, teraz pobicie.

– Nie będę składać zeznań – oznajmiłam rodzicom.

– Musisz mu się postawić!

Ale ja za bardzo się bałam. Co miałam zrobić?

Michelle dostała ostrzeżenie i zakaz zbliżania się do mnie oraz kontaktowania się. Wiedziałam jednak, że to nic, znajdą się inni na jej miejsce, był też sam Anthony.

Chciałam zniknąć gdzieś, gdzie mnie nie znajdzie. Zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie karaibskie plaże obiecwane przez firmę organizującą rejsy,

przywołałam niebieskie niebo i słońce Ibizy. Musiałam uciekać z Lowestoft. Uciec Anthony'emu, mimo że siedział w zamknięciu wiele kilometrów ode mnie. Uciec od swojego życia. Wiedziałam już, jak to zrobić.

Zadzwołam do firmy od rejsów, tej, która organizowała prezentację w naszym college'u.

– Zawieziecie mnie do Londynu na rozmowę? – spytałam rodziców.

Popatrzyli zaniepokojeni, ale uradowani.

To miał być nowy początek.

Trzy miesiące później, po treningu zorganizowanym przez Carnival Cruises, wsiadłam do samolotu lecącego do Miami. To amerykańskie miasto miało być przez następne dziewięć miesięcy moją przystanią, a ja okropnie się denerwowałam, zostawiając rodziców i dom. Nigdy nie płynęłam statkiem. Co, jeśli dostanę choroby morskiej? Jednak nad niepokojem górowała radość. Właśnie czegoś takiego było mi trzeba.

Miałam szczęście, że trafiło mi się Miami. Dziewczyna, którą poznałam na szkoleniu, dostała Southampton, więc nawet nie śmiałam marzyć o miejscu bardziej wyjątkowym, ale potem dostałam list z dziewięciomiesięcznym kontraktem na rejsy statkiem wycieczkowym „Destiny”, pływającym na wyspy karaibskie. Dziewczyny, które dostały kontrakty na Hiszpanię i Portugalię zerkały na mnie z zazdrością.

Wiedziałam, że to będzie niesamowita przygoda, ale co najważniejsze, miałam zostawić za sobą wszystko, łącznie z Anthonym.

Przez ostatnie trzy miesiące ignorowałam podejmowane przez niego próby kontaktu i skupiałam się na przyszłości, nie na przeszłości. A cóż to miała być za przyszłość!

Gdy przyjechałam do portu, statek wydał mi się ogromny jak pływające miasto, z zewnątrz oświetlony na biało, wewnątrz mienił się kolorami neonowych barów i niebieskiej, wijącej się zjeżdżalni wpadającej do jednego z dwóch basenów. We foyer tam i z powrotem jeździły windy.

Westchnęłam i przyglądałam się temu wszystkiemu. Jakim cudem zdołam tu cokolwiek znaleźć? Poczulałam się nagle bardzo mała, ale dziewczyny ze SPA już czekały, żeby wziąć mnie pod swoje skrzydła, jak to robiły zawsze z nowymi pracownicami. Moją opiekunką została Lisa i przypilnowała, żebym nauczyła się, co jest co i gdzie się znajduje. Wkrótce miałam przyjaciół, co nie było trudne w miejscu, gdzie wciąż pojawiali się nowi ludzie. Pod koniec pierwszej, czternastogodzinnej zmiany spędzonej w całości na stojąco, na robieniu masaży i sprzedawaniu kosmetyków, byłam wykończona, ale dziewczyny nie mogły się doczekać, żeby pokazać mi, jak wygląda nocne życie na statku.

Zaczęło się szaleństwo! Wieczory po pracy to były wielkie wakacje. W barze dla obsługi przysługiwały nam drinki po dolarze za sztukę, tańczyliśmy do

czwartej rano, chodziłyśmy do teatru na przedstawienia kabaretowe i jadłyśmy, na co miałyśmy ochotę. Każdą noc kończyłyśmy na pokładzie, leżąc pod baldachimem z gwiazd. Statek sunął przez ocean i wiozł mnie coraz dalej i dalej od domu. Mogłam rozmawiać i kumplować się z chłopakami, sypiać z nimi i nikt mnie nie pilnował, niczego mi nie zabraniał. Miałam dziewiętnaście lat i robiłam dokładnie to, co powinnam w tym wieku. Nadrabiałam wieczory na mieście, których odmówił mi Anthony i wakacje spędzone w hotelu. Zapominałam o tym wszystkim, gdy imprezowałam pod gwiazdami i sypiałam z chłopakami z załogi. Jeśli z moją współlokatorką, Eilidh, znalazłyśmy kogoś, kto użyczył jednej z nas miejsca na piętrowym łóżku, druga mogła przyprowadzić do kajuty chłopaka.

Mieliśmy też wolne dni, zawijaliśmy do jednego pięknego portu za drugim i zrzucaliśmy się na taksówkę, żeby pojechać do najpiękniejszej zatoki na całej wyspie. Na Jamajce wspinaliśmy się na wodospady, na Florydzie wypożyczaliśmy rowery i jeździliśmy po Key West, pływaliliśmy z żółwiami i płaszczkami, wałęsaliśmy się po targowiskach, a czasem dzwoniłam do mamy na Skypie i pokazywałam jej, gdzie jestem.

Bywało też, że na potężnym kacu schodziliśmy z łodzi i logowaliśmy się na cały dzień w najbliższym barze. W jednym z nich, w meksykańskim No Name, spotkały się załogi naszego i innych statków. Mieliśmy darmowe Wi-Fi, piliśmy przy basenie, pływaliliśmy wśród nadmuchiwanym zabawek i tańczyliśmy na stołach. Nigdy jednak nie zapomniałam wrócić na statek o dwudziestej trzeciej, żeby odplłynąć godzinę później.

W tym roku Boże Narodzenie spędziłam na statku, a moim prezentem była nowa najlepsza przyjaciółka, Hayley, która w Wigilię przyleciała z Irlandii, żeby pracować jako fryzjerka. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy i następnego dnia spędziłyśmy w Meksyku, prażąc się w słońcu, zamiast siedzieć w domu, w Anglii, wyglądać przez okno i modlić się o śnieg. Gdy kilka dni później, w sylwestra, zegar wybił północ, sunęliśmy po oceanie. Nigdy nie zapomnę, jak stałam na pokładzie z załogą i gośćmi i wszyscy odliczaliśmy od dziesięciu do zera, a potem czarne niebo rozbłysło od fajerwerków i wszyscy skakaliśmy, przytulaliśmy się i całowaliśmy.

Przypomniałam sobie wtedy innego sylwestra, tego z Anthonym, ale tylko po to, żeby uświadomić sobie, jak daleko zaszłam. Łzy napłynęły mi do oczu. Wymknęłam się, usiadłam na pustym leżaku i zaczęłam płakać.

Hayley i Eilidh szybko mnie znalazły.

– Co się stało? – pytały.

– Jestem szczęśliwa – odparłam, a one ocierały mi łzy. – Nie wierzę, jak bardzo moje życie się zmieniło. To niesamowite.

I tak było. Nie mogłam sobie nawet przypomnieć tamtej mnie, bez przerwy stąpającej po kruchym lodzie, bojącej się wyjść wieczorem z przyjaciółkami i

przepraszającej za coś, czego nie zrobiłam. Od kilku miesięcy zmieniałam moje ciemne włosy na blond. Z każdą koloryzacją, której Hayley dokonywała w mojej kabinie, włosy stawały się coraz jaśniejsze, a dawna ja, tamta brunetka, kontrolowana przez chłopaka, zostawała coraz dalej w tyle. Odrodziłam się, przepoczwarzyłam jak motyl. Proces zmiany się zakończył i może płakałam dlatego, że spjrzałam na siebie i zobaczyłam, co osiągnęłam.

– Skoro się cieszysz, przestań płakać! – zawołały i przytuliły mnie, tam, na środku Morza Karaibskiego.

W takie noce dzwoniłam do domu, pijana i szczęśliwa, ale stęskniona za mamą i przyjaciółkami. Znałam różnicę czasu i wiedziałam, że kiedy u mnie jest druga w nocy, w Anglii szykują się do pracy. – Będę ich budzikiem na procentach! myślałam sobie. Zamykałam oczy i wyobrażałam sobie mamę, kiedy jej mówiłam, przekrzykując muzykę, śmiech i rozmowy przyjaciółek, jak bardzo za nią tęsknię.

Nie musiałam czekać długo, aż się zobaczymy. W tydzień po moich dwudziestych urodzinach przyjechali razem z tatą na dwutygodniowy rejs. Tego samego wieczoru dotarła też mama Hayley i każdą wolną chwilę spędzałyśmy z rodzinami.

Którejś nocy, długo po tym, jak rodzice poszli spać, my piłyśmy z Włochami z załogi. Na koniec wylądowałyśmy w ich kabinach i zasnęłyśmy z nimi na kojach. Nie pierwszy już raz, gdy o siódmej rano zadzwonił budzik i zaczęłyśmy się zbierać po zaledwie kilku godzinach snu, zastanawiałyśmy się, z kim spędziłyśmy tę noc i jak trafimy z powrotem do nas. Chichotałyśmy z Hayley, wędrując po korytarzach w poszukiwaniu drogi powrotnej od Włochów. Gdy skręciłyśmy za róg, zastałyśmy pod naszymi drzwiami mamy. Przyjrzały nam się od stóp do głów, rejestrując fakt, że mamy na sobie te same ubrania, co wczorajszego wieczoru.

– Gdzie byliście? – spytała moja mama i skrzyżowała ramiona na piersi, a mama Hayley groźnie tupiała nogą.

Za odpowiedź wystarczyły chyba nasze rumieńce.

Nie tęskniłam za Anthonym, nie miałam powodu. Ale myślałam o nim. Słyszałam od przyjaciółek, że wyszedł z więzienia i zanim skończył się mój kontrakt, namówiłam Eilidh, żeby zaprosiła go do znajomych na Facebooku. Chciałam wiedzieć, co robi i w jakim jest nastroju, ale nie przyjął jej.

– Obiecuj mi, że do niego nie wrócisz – zażądała Hayley któregoś wieczoru spędzonego na picciu.

– Oczywiście, że nie! Teraz wszystko jest inaczej. Zmieniłam się.

Wiedziałałam, że bez niego jest mi lepiej i nie wyobrażałam sobie, że po powrocie do domu mogłabym się w to znów wpakować. Już sobie udowodniłam, że go nie potrzebuję.

Dzień przed powrotem do Miami przygotowywałyśmy się z Eilidh do opuszczenia statku i wypucowałyśmy kabinę przed przybyciem następnych

członków załogi. Przy okazji płakałyśmy. Nie chciałam, żeby moja przygoda się kończyła.

– Wracam za trzy miesiące – zapowiedziałam. – Ale Amie jest w ciąży, za kilka dni rodzi. Chcę być przy niej, kiedy dziecko przyjdzie na świat.

– Ale wróć! – prosiła Ellie. – Na tym statku narodziłaś się od nowa.

I chociaż nie wiedziała, jaka byłam dawniej, kiedy kontrolował mnie Anthony, trafiła w samo sedno.

Nie uprzedziłam rodziców, że wracam. Po prostu któregoś popołudnia weszłam do salonu, a oni byli w szoku i aż krzyczeli z radości.

– Myśleliśmy, że jeszcze tydzień! – Mama zerwała się z kanapy. – Wyglądasz pięknie!

Rozumiałam, co ma na myśli: miałam blond włosy, opaliłam się, byłam szczęśliwa i cieszyłam się, że wróciłam do domu.

– Wieczorem chcę wyjść z dziewczynami – zapowiedziałam przy herbacie. – Strasznie się za wszystkimi stęskniłam.

– Jasne! – zgodziła się mama. Nie miała żalu, że wpadłam na pięć minut i zaraz znów wychodzę, bo wiedziała, jak mi brakowało przyjaciółek, nie tylko w czasie rejsu, ale i wcześniej, gdy nie mogłam robić tego, co robią nastolatki.

Cudownie było siedzieć w moim pokoju na górze, kręcić loki na moim nowym bobie z grzywką i tuszować rzęsy.

Prawie wszyscy, których spotkałam tego wieczoru na mieście, reagowali tak samo: „Wow, Adele, wyglądasz wspaniale!”. I tak też się czułam.

Skłamałabym, mówiąc, że Anthony nie chodził mi po głowie i że kiedy na drugim końcu pubu zauważyłam chłopaka z podobnymi mysimi włosami, serce nie zabiło mi trochę szybciej. Ale nie dlatego, że chciałam, żeby to był on, raczej z obawy przed reakcją, jeśli się tak okaże. Ucieszy się, że mnie widzi, tak jak wszyscy? Zauważy przemianę, jaką przeszłam? Sama nie wiedziałam, czy bym tego chciała. Co do jednego miałam pewność: życie bez niego okazało się dobre, inaczej patrzyłam na świat pełen nowych ludzi i miejsc. Zmienił się też sposób, w jaki postrzegałam rodzinne miasto.

– Co będziesz teraz robić? – pytały dziewczyny, gdy już im opowiedziałam o życiu na statku.

– Przyjechałam tylko na trzy miesiące – poinformowałam. – Chcę być z Amie, kiedy będzie rodzić. Zaraz potem wracam.

– Super – odparła któraś z nich. – Może zapakujesz mnie do walizki?

Rozejrzałam się po pubie pełnym znajomych twarzy i dostrzegłam, jaki to niewielki świat w porównaniu z życiem na statku.

Spędziłam wspaniały wieczór, cudownie było zobaczyć się z dziewczynami i kiedy w pubie zaczęli przyjmować ostatnie zamówienia, nie chciałyśmy jeszcze wracać do domów.

– Chodźmy do Hush – rzuciła któraś.

Weszliśmy do klubu nocnego, oddaliśmy kurtki w szatni i ruszyliśmy do baru. Gdy wchodziłam za przyjaciółkami po schodach, muzyka dudniła mi w uszach, a bicie mojego serca dopasowało się do rytmu. Zerknęłam na dół, gdzie ludzie tańczyli albo stali przy parkiecie. Celem ich sobotnich nocy był stale jeden i ten sam klub, podczas gdy ja widziałam tyle miejsc i tylu rzeczy doświadczyłam. Oddawałam się wspomnieniom, gdy ktoś, schodzący akurat po schodach, złapał mnie za rękę.

– Adele?

Odwróciłam się. To Anthony.

Staliśmy przez chwilę bez ruchu, a jego wzrok przesuwiał się po moim ciele i pochłaniał nową, pewną siebie mnie. Przez chwilę nie mógł wydusić słowa, widziałam to, ale potem szeroko się uśmiechnął.

– O mój Boże, nie wierzę, że to ty! – zawołał.

Mogłam na chwilę odpuścić, pozwolić sobie na uśmiech, na dostrzeżenie mężczyzny, którego kiedyś kochałam, opuścić gardę i być miłą. Jednak odwagi dodawał mi alkohol, przyjaciółki i świeżo nabyte zdecydowanie, więc wyrwałam mu rękę.

– Nie chcę z tobą rozmawiać, odejdz.

Dotknęłam go tym.

– Adele! – Znow sięgnął do mojej dłoni. – Porozmawiajmy. Rozstaliśmy się tak brzydko...

– Odpieprz się, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Poszłam szybko na górę, żeby dołączyć do dziewczyn, ale serce dudniło mi w piersi.

Przyszedł za mną i podjął kolejną próbę. Znow odmówiłam, on się upierał i tak się szamotaliśmy.

– Zostaw mnie, jestem z przyjaciółkami!

W końcu ochroniarz musiał zauważyć, że coś jest nie tak, bo podszedł w mgnieniu oka i wyprowadził Anthony'ego.

Dziewczynom ulżyło, a ja byłam przerażona. Ledwie wróciłam, a już Anthony wyleciał z nocnego klubu. Nie tak miało być.

– Chodź, napij się – zawołała Remi.

Ale ja nie mogłam się na niczym skupić, muzyka grała za głośno i nie potrafiłam pozbyć się z głowy wizji Anthony'ego wyprowadzanego przez ochroniarza.

Wkrótce podeszły do mnie dwie dziewczyny.

– Anthony jest na zewnątrz, chciałby z tobą porozmawiać – przekazała jedna.

Spojrzałam na przyjaciółki. Widziałam po ich minach, że nie chcą, żebym

wychodziła.

– Nie zrobi nic złego – zapewniała dziewczyna. – Po prostu chce spytać, co u ciebie.

Westchnęłam, bo znałam go i wiedziałam, że dopóki się nie zgodzę, mogę zapomnieć o przyjemnym wieczorze i spotkaniu z dawno niewidzianymi przyjaciółkami. Musi dostać to, czego chce.

– Dobrze – zgodziłam się w końcu. – Porozmawiam z nim.

– Adele! – usłyszałam wołanie, ale ja już szłam do wyjścia, z wypiętą piersią, mobilizując całą moją nowo zdobytą pewność siebie. Mogłam to zrobić, porozmawiać z nim, a jeszcze lepiej: opowiedzieć mu, jakie cudowne jest teraz moje życie. Dobrze wyglądałam, tak się czułam. Sprawowałam kontrolę.

Czekał na zewnątrz, a na mój widok się uśmiechnął. Wyciągnął ręce i objął mnie tak mocno, że nie mogłam złapać tchu. Wytrącił mnie z równowagi i poczułam w tych objęciach opowieść o wszystkim, co zrobił. I jak bardzo mnie potrzebował, pragnął.

– Adele, tak za tobą tęskniłem!

Zabrzmiało to szczerze, prawdziwie, jakby naprawdę tęsknił.

Ale wszystko było inaczej, ja się zmieniłam... Nagle poczułam jego usta, a pocałunek utwierdził mnie w przekonaniu, że jego uczucia są wciąż żywe. Na ułamek sekundy zaczęłam się w tym rozpląwać.

– Nie! – odepchnęłam go. – Nie możemy. Już nie, już nigdy. Mam to za sobą.

– Chciałem tylko porozmawiać. Wiele razem przeszliśmy. Chcę wiedzieć, czy wszystko u ciebie w porządku.

– W porządku – odparłam. – Wręcz genialnie. Mam chłopaka, Włocha. Wracam na statek i znów będziemy razem. Zwiedziłam całe Karaiby, poznałam mnóstwo ludzi, cudownie się bawiłam...

Nawijałam tak, a gdy robiłam przerwę, żeby zaczerpnąć tchu, usiłował mi powiedzieć coś o sobie.

– Będę miał dziecko...

– Cieszę się – odparłam.

I dalej opowiadałam, jak fantastycznie mi się podróżowało po świecie. Tej rozgrywki nie mógł wygrać, jego doświadczenia z małego miasteczka nie mogły się równać z moimi i chciałam, żeby miał tego świadomość. Kiedy już zyskałam pewność, że ja i moje nowe życie upodliliśmy go już ostatecznie, odwróciłam się, żeby wrócić do klubu.

– Mam nadzieję, że dziecko powstrzyma cię przed powrotem do więzienia – rzuciłam jeszcze.

I koniec. W każdym razie tak myślałam.

Ale oczywiście na tym się nie skończyło. Gdy się nazajutrz obudziłam, na

Facebooku czekała na mnie wiadomość od niego.

„Wyglądałaś cudownie”.

„Nie wiem, czemu wciąż do mnie piszesz. Z nami koniec”.

„Spotkajmy się”.

„Nie”.

„Adele, proszę”.

„Chcę Ci to wynagrodzić. Nigdy nie podziękowałem za wszystko, co dla mnie zrobiłaś. Traktowałem Cię jak szmatę”.

„Spotkajmy się. Proszę, Adele. Zapraszam Cię na kolację”.

Dni mijały i może trochę się cieszyłam, że ktoś zwraca na mnie uwagę, a może po prostu mi się nudziło, w każdym razie nagle złapałam się na tym, że mu odpisuję.

„OK. Ale za miastem”.

Nie chciałam, żeby ktoś mnie z nim zobaczył i wiedział, że zgodziłam się na spotkanie. To nic takiego, tylko kolacja. Panowałam nad wszystkim, nowa, pewna siebie, opalona blondynka. Ta, która tak mu się podobała...

Pewnego czerwcowego wieczoru czekał na mnie na końcu mojej ulicy i przez wiejskie bezdroża pojechaliśmy do ustronnego pubu. Ja się zmieniłam, ale on też. Zanim zaczął mówić o sobie – nigdy nie interesował się moim życiem – wysłuchał mnie, naprawdę się przejął.

Nie szczędziłam szczegółów, powiedziałam wszystko o rejsie, stale nowych kabinach, w których nocowałam, bo chciałam, żeby się wił, słuchając o moich mężczyznach. Ale siedział spokojnie.

– Cieszę się. Idziesz naprzód.

– No tak... – Mówiłam więc jeszcze więcej, bo oczekiwałam jakiejś reakcji, może błysku zazdrości, który upewniłby mnie, że wciąż mnie pragnie. Ale nawet, kiedy opowiadałam o Włochu – który tak naprawdę wcale nie był moim chłopakiem – Anthony ani drgnął. Był zupełnie inny. Odprężony gość, o jakim kiedyś marzyłam. Ten sam Anthony, ale stabilny, bez ataków furii. Spędziliśmy naprawdę miły wieczór, śmiałyśmy się, rozmawialiśmy o dawnych czasach, przypomniał mi najlepsze chwile.

– Nie możemy więcej tego robić – ostrzegłam, gdy płacił rachunek. – Ale jeśli gdzieś się zobaczymy, z przyjemnością się z tobą przywitam.

– Fajnie – uśmiechnął się. – Byłoby miło.

– Tak, bo już do ciebie nie wrócę – śmiałam się, mówiąc pół żartem, pół serio.

On też się śmiał.

Odwiózł mnie w pobliże domu, ale nie próbował mnie pocałować ani przytulić, gdy wysiadałam z auta. Wydawało mi się, że wreszcie sobie uświadomił, co stracił i żałował.

Tego wieczoru leżałam w łóżku, w swoim pokoju, i raz po raz sprawdzałam wiadomości. Ale Anthony milczał.

Kilka dni później Amie zaczęła rodzić. Zadzwoiła ze szpitala: potrzebowała mnie. Jedyną osobą, do której mogłam zadzwonić z prośbą o podwiezienie, był Anthony.

– Jasne, już jadę – zapewnił.

Innym razem siedziałam znudzona w domu, wciśnięta na kanapie między mamę i tatę.

„Poszłabym do kina”, napisałam do Anthony’ego.

Czekał dziesięć minut później.

Wydawało mi się to całkiem niegroźne, wkrótce miałam wrócić na statek, a tym razem to ja miałam kontrolę. Gdy któregoś wieczoru mnie pocałował, zasugerował, żebyśmy wynajęli pokój w hotelu i gdy się kochaliśmy, robiliśmy to, bo ja chciałam. Panowałam nad sytuacją. On się zmienił. Ja się zmieniłam. Oboje dorośliśmy. Umiałam się o siebie zatroszczyć. Po rejsie wszystko się zmieniło, jedno tylko pozostało jak dawniej.

Wciąż kochałam Anthony’ego.

6. Wina

Na początku musieliśmy się ukrywać, co jeszcze dodawało smaczku naszemu powrotowi do siebie. Wiedzieliśmy, że nikt nas nie zrozumie, moi rodzice się wściekną, jego rodzina pewnie też. Słyszeli o nas tyle negatywnych rzeczy, że ich zdaniem nie powinniśmy być razem. Ale nic nie rozumieli, nie wiedzieli, co nas łączyło. Nie mogli zajrzeć przez ściany do pokoi hotelowych, które rezerwował Anthony, ale gdyby im się udało, zobaczyliby nas przytulonych pod kołdrą, trzymających się za ręce podczas oglądania filmów, całujących się albo rozmawiających aż do świtu i zasypiających dopiero nad ranem, wtulonych w siebie.

W takich chwilach życie wydawało się idealne, a ja wiedziałam, dlaczego do niego wróciłam: bo nie mogłam żyć bez Anthony'ego. Próbowałam, ale skusił mnie już tamtego pierwszego wieczoru, przed klubem nocnym, gdy ze wszystkich sił starałam się wytrwać w swoim postanowieniu. Jednak nie dałam rady. Bo w głębi duszy wciąż go kochałam, a on mnie. Po wszystkim, co razem przeszliśmy, to musiało coś znaczyć, prawda? I tak się skończyło: ja i Anthony, samotni przeciwko całemu światu. Wiedziałam, że się zmienił, znalazł pracę i mieszkał znów z ojcem, ale utrzymywanie naszego związku w tajemnicy okazało się kosztowne, bo ze swojej pensji płacił za noce w hotelach. Chcieliśmy po prostu być razem. Po całym tym czasie rozłąki, gdy już dowiedliśmy wszystkim, że się mylili, czy nie zasługiwaliśmy na spełnienie pragnień?

Gdyby mogło zawsze być dobrze, gdybym mogła zachować wyłącznie najlepsze cechy Anthony'ego... Jednak to działało inaczej, a ja znałam go na tyle długo, żeby wiedzieć. Tym razem starałam się nie traktować złych stron poważnie, po prostu zakładałam, że taki jest i następnego dnia pożałuje wszystkiego, co zrobił i mówił. Ale ilekroć przywykałam do nowych zasad, zmieniał je i nieoczekiwanie łamałam taką, o której istnieniu nawet nie wiedziałam.

– Po co ci ten Facebook? – spytał któregoś dnia, gdy weszłam na stronę.
– Rozmawiam tam z moimi przyjaciółmi z rejsu.
– Już kiedyś wykasowałeś konto.
– Ty masz tam profil – przypomniałam.
– Tak, ale mnie jest potrzebny. Twoi przyjaciele utrzymują z tobą kontakt i bez tego.

Wylogowałam się. Tak było łatwiej, niż wysłuchiwać jego jęczenia.

Gdy jednak ja się wylogowałam, on wszedł na swoje konto i zaczął je przeglądać na komórce.

Nic nie powiedziałam. Cały Anthony, zawsze na przekór. Jedno było pewne: z nim nigdy się nie nudziłam.

Nadal dużo się kłóciliśmy, ale na tym polegała łącząca nas chemia. Jeśli po awanturze nie odebrałam telefonu od niego, przysyłał esemesa z groźbą, że pójdzie do moich rodziców. Wiedział, że to najskuteczniejszy sposób na mnie: najbardziej się bałam, że pójdzie do mojego domu.

Ciągle był irytujący, wciąż mi dokuczał. Jeśli nie miałam ochoty wychodzić, marudził i marudził, aż się godziłam. A jeśli nie, pisał, że przyjedzie po mnie pod dom rodziców.

– Wiesz, że nie możesz tego zrobić.

– Więc wyjdź. Albo przyjadę.

Wzdychałam. Ale wychodziłam.

Sądziłam, że nikt nic o nas nie wie, ale nie trwało to długo.

– Wróciłaś do niego, tak? – spytała mnie mama któregoś ranka, gdy po nocy w hotelu wróciłam do domu.

Nie zamierzałam jej okłamywać.

– Kocham go.

Westchnęła.

– Czemu marnujesz życie na kogoś takiego? Pomyśl o czasie na statku. Wróciłaś odmieniona, byłaś szczęśliwa.

– Jestem szczęśliwa teraz – zapewniałam.

– Jak długo? – mruknęła pod nosem.

Nie przejmowałam się tym, co mówiła ona ani nikt inny, bo wierzyłam w Anthony'ego. Wiedziałam, że nie jest stratą czasu, a fakt, że jednak do siebie wróciliśmy, był najlepszym dowodem. Dlaczego nikt tego nie zauważał? Tak, wciągnął mnie z powrotem w ten związek, ale tylko dlatego, że wiedział – równie dobrze jak ja – że nie możemy bez siebie żyć.

Tym razem było inaczej, bo ja się zmieniłam, zostałam blondynką, czułam się silna, nie mógł już mnie kontrolować. Byliśmy partnerami.

– Nie maluj się – powiedział któregoś ranka, gdy się szykowaliśmy do wyjścia.

– Lubię to robić – zaprotestowałam.

– Nie potrzebujesz, jesteś piękna i bez niego.

Odłożyłam szminkę do kosmetyczki. Może faktycznie nakładałam za dużo kosmetyków.

– I nie wiem, po co ci te jasne włosy – kontynuował.

– Wszystkim się podobają.

– Moim zdaniem są straszne, lepiej ci było w naturalnym kolorze.

– Wolę ten.

– Ja ci tylko mówię, jak jest najlepiej. Blond do ciebie nie pasuje. – Odwróciłam się do lustra, a potem podłączyłam prostownicę do kontaktu. – Daj spokój, nie mamy na to czasu. Zostaw je tak, jak są, jest dobrze.

– Nie. To bob, musi się podwijać.

– Nie musi. Jest w porządku.

Prostownica wróciła do torby, bo upierał się, że musimy już zwolnić pokój.

Myślałam, że tym razem jest lepiej, bo stawiałam na swoim i nie dawałam sobą pomiatać. Kiedyś jednak zerknęłam na swoje odbicie w szybie, gdy wychodziliśmy z hotelu: nieulożone włosy, brak makijażu. Jak mógł mówić, że tak wyglądam dobrze? W niczym nie przypominałam ładnej dziewczyny, która wróciła z rejsu.

Ale przynajmniej spotykałam się z przyjaciółkami.

– Nie mówiłaś, że dzisiaj wychodzisz – rzucił kiedyś.

– Mówiłam. Musiałeś zapomnieć.

– Zaplanowałem coś na wieczór, zarezerwowałem stolik, chciałem ci zrobić niespodziankę i wziąć cię na kolację.

Poczułam się winna, że tak się postarał.

– Mówiłam ci, że się umówiliśmy.

– Dopiero co zaczęliśmy wszystko naprawiać, nie pozwól im znowu tego zepsuć.

Odwołałam więc wieczór z dziewczynami i przygotowałam się na wyjście z Anthonym. Ale przyszła godzina ósma, a jego nie było, potem dziewiąta i dziesiąta, więc wreszcie zadzwoniłam.

– Sorry, kochanie, ale piję z kumplami – wybełkotał.

– Przecież mieliśmy wyjść, czemu jesteś pijany? Przecież wiesz, że tego nie znoszę!

Pokłóciliśmy się, ja się rozłączyłam, ale byłam za bardzo wściekła, żeby dzwonić do dziewczyn. Wściekałam się nie tyle na niego, co na siebie. Jak mogłam znów na to pozwolić? Czemu zawsze udawało mu się tak mną manipulować, że robiłam, co chciał? Gdzie jest silna Adele, która wróciła z rejsu?

Musiała po drodze zatonać.

W sierpniu 2012 roku byliśmy znów razem od dwóch miesięcy. Był gorący, słoneczny dzień, a ja spędziłam popołudnie z Amie i jej malutkim synkiem Harrym w Oulton Broad, naszym parku. Anthony zadzwonił spytać, gdzie jestem i powiedział, że on pije z kumplami na plaży.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam. Słyszałam, że już wypił za dużo i zaczęłam się martwić, bo wiedziałam, że jak jest pijany, stać go na wszystko.

Pokłóciliśmy się, rzuciłam słuchawką, a kilka godzin później przysłał esemesa, że siedzi w hotelu Wherry w Lowestoft. Chciał, żebym do niego przyjechała.

Amie postanowiła wracać z Harrym do domu, więc pojechałam do hotelu. Wściekałam się, bo dobrze wiedział, że nie znoszę, jak pije, ale z dwojga złego wolałam mieć go na oku. Przynajmniej dopilnuję, żeby się nie wpakował w

kłopoty. Uspokoję go.

Znalazłam go w barze z dwójką przyjaciół, Glenem i Scottym.

– Czemu pijesz? Nie cierpię tego.

– Daj spokój, kochanie, siadaj i zamów coś.

– Nie. – Wyrwałam mu rękę. – Obiecałeś, że nie będziesz się upijał i co?

Dlaczego to robisz?

Pokłóciliśmy się, ale w końcu do niego dotarło, że po prostu się martwię.

– Może zostaniemy tu na noc? Zostawię chłopaków, pójdziemy na górę i się wyluzujemy.

Pokiwałam głową i zaczekałam, aż zarezerwuje pokój.

– Chodź – skinął ręką i zostawił kolegów.

Ale ledwie weszliśmy, spojrzał na komórkę.

– Muszę zejść – oznajmił. – Scotty musi do kogoś zadzwonić z mojego telefonu.

Westchnęłam, ale wróciłam do oglądania telewizji. Minęło jednak pół godziny, godzina, a potem dwie, a on wciąż pił na dole.

Podsłoczyłam, gdy drzwi gwałtownie się otworzyły. Anthony stanął w progu, już nie tylko wstawiony, jak wcześniej. Teraz był kompletnie pijany. W oczach płonęły mu zielone ogniki, był dziki i nieokiełznany. Znałam ten stan i bałam się go.

– Gdzie byłeś przez cały czas? – spytałam.

– Piłem z chłopakami i chciałbym wiedzieć, dlaczego zachowywałaś się jak dziwka, gdy siedziałem w więzieniu.

– Anthony, o czym ty mówisz? Już o tym rozmawialiśmy, nie było nikogo oprócz ciebie...

Powoli ruszył w stronę łóżka. Cofałam się kawałek z każdym jego krokiem.

– Mów, kto to był? – cedził. – Z kim spałaś, jak siedziałem? A może było ich kilku? Którzy to?

– Anthony, z nikim nie spałam...

– Łżesz! – ryknął. – Jesteś kurwą, Adele, puszczałską szmatą! Zawsze taka byłaś! Zakłamana dziwka!

Padaly na mnie słowa okraszone śliną, a potem poczułam jakby pęknięcie z boku twarzy. Plask. Moja szczeka rozpadła się na pół. W ciągu kilku sekund znalazłam się na podłodze, jak kupka nieszczęścia, a on zawisł nade mną. Dłoń miał zaciśniętą w pięść, widziałam, jak przebiera palcami.

– Anthony! Uderzyłeś mnie! – krzyknęłam, a mój zszokowany głos odbijał się echem od ścian.

Słyszałam, jak dookoła otwierają się drzwi do innych pokoi, ludzie przybiegli do nas, a potem Anthony uciekł, przeciskając się wśród gości hotelowych sprawdzających, co się dzieje.

Leżałam na podłodze we łzach, w agonii. Nigdy wcześniej mnie nie uderzył, nawet nie próbował, nie przyszło mi do głowy, że mógłby. Ale stało się. Nie byłam w stanie otworzyć ust, czułam, jakby coś eksplodowało w mojej głowie. Pozbierałam się, chwiejnym krokiem dotarłam do łazienki i stanęłam przed lustrem, żeby przyjrzeć się twarzy. Krwi nie było, ale purpurowy siniec zaczynał już być widoczny. Bolała mnie nie tyle szczęka, co serce. W głowie mi się kręciło, musiałam stąd iść.

– Magaluf? – powtórzyła mama.

– Moja przyjaciółka Hayley tam jest, pracuje w barze, mówi, że mogę u niej mieszkać.

– Ale dopiero co wróciłaś.

– Wiem. Ale muszę znowu wyjechać.

Nie musiałam podnosić wzroku, żeby wiedzieć, że mi się przygląda. Na pewno miała zmarszczone czoło, dziwiła się i zastanawiała. Odruchowo odwróciłam się. Nie chciałam, żeby zobaczyła, co się kryje w moich oczach, to jedno, ale pod podkładem ukrywałam też siniaka. Nie miałam jednak wątpliwości, że dodała dwa do dwóch i wie, że Anthony musiał mieć z tym coś wspólnego. Rozumiała jednak, że lepiej nie pytać.

Gdy wyszłam z hotelu i na uginających się nogach stanęłam na ulicy, napisałam do mojej przyjaciółki Paige, która mieszkała niedaleko, a potem pojechałam do niej taksówką.

– Boże, Adele, co on ci zrobił? – dopytywała. Ułożyła mnie na swoim łóżku, oparła o poduszki i poszła po lód, który przyłożyła mi do szczęki.

– Nigdy wcześniej mnie nie uderzył – zapewniałam, co brzmiało tak, jakbym go usprawiliwiała, ale broniłam siebie, bo przecież nie mogłabym być z mężczyzną, który mnie bije. I może to właśnie bolało najbardziej, nie licząc twarzy, że Anthony przekroczył granicę i teraz, gdy mnie uderzył, nigdy nie będziemy mogli być razem.

Już wtedy powstawał w mojej głowie plan wyjazdu do Magaluf. Zamknęłam oczy i przypomniałam sobie dziewczynę, która dwa miesiące wcześniej przyjechała do Lowestoft, silną, szczęśliwą, ambitną i opaloną. Wyrosła z miasteczka, w którym się wychowała, poznała nowych ludzi, zrobiła wiele rzeczy. Tej samej dziewczynie przyjaciółka przykładała teraz lód do twarzy, bo jej chłopak zaatakował ją w pokoju hotelowym. Ukrywała przed mamą siniaki.

Od razu wiedziałam, że nie mogę zostać w Lowestoft. Nie, jeśli chcę się uwolnić od Anthony'ego. On zawsze tu będzie. Nigdy mi nie da spokoju. Musiałam uciekać.

Oczywiście Anthony odezwał się, gdy tylko wytrzeźwiał. Przesłał esemesa.

„Przepraszam, Adele”.

„Nie chcę mieć z tobą do czynienia”.

Potem zaczął dzwonić, błagał, żebym mu wybaczyła.

– Uderzyłeś mnie, jak mam ci wybaczyć?

Ale on nie widział w tym problemu, bo wciąż wydzwaniał i prosił. W końcu nie wytrzymałam:

„Lecę na lato do Hiszpanii. To już koniec. Koniec z nami”.

Jeśli myślałam, że zamilknie i pozwoli mi jechać, myliłam się. Bombardował mnie telefonami i esemesami. Ignorowałam je, bo za trzy dni miałam lecieć. Za siedemdziesiąt dwie godziny już mnie tu nie będzie.

Oczywiście gdy błaganie nie odniosło skutku, przeszedł do gróźb. Straszyl, że zadzwoni do moich rodziców, że do nich pojedzie, a nawet, że zrobi im krzywdę, jeśli nie odbiorę telefonu ani mu nie odpiszę.

Ignorowałam go nawet na lotnisku. Wciąż krzywiłam się z bólu za każdym razem, gdy coś jadłam albo myłam zęby i to wystarczająco dosadnie przypominało mi, że Anthony jest niebezpieczny. Zawsze się go bałam, ale nigdy bym nie pomyślała, że coś mi zrobi. Ale zrobił. I tym razem to musiał być koniec.

W samolocie lecącym do Hiszpanii wyrzałam przez okno. Wreszcie się tu znalazłam, nad chmurami, gdzie byłam bezpieczna, choć to idiotyczne, że musiałam wznieść się tak wysoko, żeby się od niego uwolnić. Jeśli jednak trzeba w tym celu wzlecieć dziewięć kilometrów w niebo, byłam gotowa.

Problem polegał na tym, że gdy już wylądowałam, nadal musiałam żyć sama z sobą, wciąż zastanawiam się, dlaczego znów dałam się omotać, czemu mnie przekonał, że lepiej nam razem niż osobno. Czemu to sobie robiłam? Odpowiedź brzmiała za każdym razem tak samo: bo go kochałam. Dotykałam wtedy obolałej szczęki i mówiłam, że już nie mogę, nigdy więcej.

Na lotnisku, na Majorce, czekała na mnie Hayley.

– Skarbie, co się stało? – spytała i mocno mnie objęła.

Ostatnio przytulałyśmy się po zakończonym rejsie. I proszę, co ze mnie zostało: uciekałam przed agresywnym chłopakiem, do którego miałam już nie wracać.

– Już wszystko dobrze – powtarzała. – Jesteś tu bezpieczna.

Na lotnisku włączyłam komórkę i przejrzałam dziesiątki esemesów i nagrań na poczcie głosowej. Nie minęło pięć minut, gdy zaczął znów dzwonić. Nie zamierzał mi dać spokoju nawet tutaj, więc ośmielona obecnością przyjaciółki nie wytrzymałam:

– Musisz mi dać spokój. Jestem w Hiszpanii, właśnie przyleciałam. Zostaw mnie.

Jego cichy głosik pełen był niedowierzania:

– Naprawdę wyjechałaś? – dopytywał. – Jesteś w Hiszpanii?

– Tak. Uderzyłeś mnie. To koniec.

– Nie mów tak – prosił. – Musisz wrócić, natychmiast.

– Nie! Nie będziesz mi więcej rozkazywał, co mam robić.

Rozłączyłam się i czułam szalejącą we mnie furię. Zadzwoił znowu, a ja znów odebrałam, żeby kazać mu się odczepić.

– Kocham cię, Adele. Coś mi się poprzestawiało w głowie. Zawsze krzywdzę tych, których kocham.

– Nic mnie to nie obchodzi. Nie chcę tego słuchać.

Zakończyłam połączenie. Kilka minut później zadzwonił.

I tak cały dzień. Z lotniska pojechałyśmy z Hayley do jej małego mieszkania w Magaluf. Mój telefon schowany w torbie wciąż brzęczał. Za każdym razem była to nowa wiadomość.

„Widziałem, jak mój tata bił i dusił moją mamę i obiecałem, że ja nigdy taki nie będę. Przepraszam cię, wróć, a ja Ci wszystko wynagrodzę. Kocham Cię”.

Nie odpisałam.

Gdy odebrałam kolejny z rzędu telefon, był już pijany.

– Wracaj natychmiast! – wrzeszczał. – Wracaj do domu.

– Nie.

– Więc się zabiję – zagroził. – Popelnię samobójstwo. Zrobię to, jeśli nie wrócisz. Albo... Albo zabiję twoich rodziców. Wróć, inaczej to zrobię.

– Anthony, zamknij się.

– Zrobię to. Wsiądę do samochodu i wjadę na tory. Zabijesz mnie i będziesz musiała do końca życia dźwigać winę. Będziesz żyła ze świadomością, że mnie zabiłaś.

– Jesteś pijany, daj mi spokój.

Rozłączyłam się po raz kolejny, ale strumień gróźb nie ustawał. W końcu nawet mój telefon miał dość. Gdy wyjęłam go następnym razem, bateria była rozładowana.

– Przynajmniej będzie trochę spokoju – stwierdziłam.

Tego wieczoru, mojego pierwszego wieczoru w Hiszpanii, wyszłyśmy na miasto. Czułam się cudownie, ciepłe wieczorne powietrze muskało mi skórę, wszędzie były bary, muzyka, turyści, zabawa. Łatwo zapominałam o Anthonym, o uderzeniu w twarz, o bólu i szoku. Znajdowałam się jakby milion kilometrów od niego.

Do mieszkania wróciłyśmy o świcie, dochodziła piąta rano, niebo nad oceanem zaczynało się rozjaśniać, a ja zaczęłam rozpakowywać walizkę i szykować się do łóżka. Przy okazji podłączyłam telefon do ładowania i jedna po drugiej zaczęły sphywać wiadomości: esemesy, nieodebrane połączenia, nagrania na pocztę... Naładowałam komórkę na tyle, żeby je odsłuchać, a gdy to zrobiłam, krew stęzała mi w żyłach.

– Cześć, Adele, mówi John, ojciec Anthony'ego. Posłuchaj, Anthony miał wypadek samochodowy. Musieli go wycinać z wraku. Niedaleko dworca

kolejowego. Jest w kiepskim stanie.

– O Boże! – wykrzyknęłam.

Hayley przybiegła z łazienki.

Patrzyłam na nią i szukałam słów.

– Zrobił to. Próbował się zabić. Musieli go wycinać z auta. Jego tata mówi, że jest w złym stanie. Muszę wracać do domu.

– Co? Czeka, Adele! Nie musisz wracać.

– Muszę, Anthony jest w szpitalu przeze mnie. Próbował się zabić z mojego powodu. Powiedział, że to zrobi, a ja nie posłuchałam. Mógł zginąć! Nadal może umrzeć. Muszę lecieć do domu.

Zaczęłam już wrzucać rzeczy z powrotem do walizki, a co jakiś czas unosiłam rękę do twarzy.

– Co ja zrobiłam? – łkałam. – Co ja narobiłam?

Hayley złapała mnie za ramiona.

– Nic nie zrobiłaś! On cię uderzył! Nie kazałaś mu się zabijać. Chce cię ściągnąć z powrotem.

– Nieprawda – przekonywałam. – Jest w szpitalu. A jeśli umrze? Jeśli umrze, to będzie moja wina.

– Nie twoja! – przekonywała Hayley, a potem zaczęła płakać, bo jej słowa do mnie nie docierały. – Adele, proszę cię, nie wracaj do niego. Zostań ze mną. Zobacz, jak on cię zmienił, widzisz, kim jesteś? Zniszczył cię. Zostań.

Ale ja nie zamierzałam zmieniać zdania. Postanowiłam lecieć do Anglii, do Anthony'ego. Musiałam mieć pewność, że nic mu się nie stanie.

Hayley łkała, gdy wzywałam taksówkę. Objęła mnie z całej siły.

– Nie jedź – próbowała po raz ostatni. Ale bez skutku.

– Napiszę do ciebie, jak dolecę – obiecałam i dźwigałam walizkę do taksówki. Spędziłam w Magaluf niecałą dobę i już wracałam na lotnisko. Nie miałam wyjścia, nie mogłam żyć z tym poczuciem winy. Musiałam się upewnić, że nic mu nie jest i że już nigdy czegoś takiego nie zrobi. Nawet, jeśli to oznaczało, że będę musiała z nim być.

Udało mi się złapać lot do Anglii, do Gatwick, za trzy godziny.

– Niech będzie – rzuciłam do kasjerki.

Oznaczało to podróż z Londynu do Norwich, co zajmie ponad cztery godziny, a potem z Norwich do szpitala James Paget w Gorleston. Przez całą drogę trzymałam telefon blisko, dzwoniłam do taty Anthony'ego, a w końcu dodzwoniłam się i do niego. Miał słaby głos.

– Tak się cieszę, że wracasz, kochanie – powiedział. – Jednak mnie kochasz.

Gdy dotarłam do szpitala, czekał na zewnątrz. Wyglądał jak kupka nieszczęścia i w piersi po raz kolejny zakłuło mnie poczucie winy. Miał na sobie jasnoniebieską szpitalną koszulę nocną, a u boku stojak z kroplówką.

– Anthony! – wykrzyknęłam. Szłam do niego, ciągnąc za sobą walizkę. Stał pokornie, a gdy go objęłam, z oczu popłynęły mi łzy. Nieważne, że gdy mnie przytulił, zabolęła mnie szczęka. A gdyby zginął? Miałam świadomość, że nie miłość mnie tu sprowadziła, tylko poczucie winy. Wiedziałam też jednak, że nie zostawię go już więcej, nie mogłam ryzykować, że to – albo coś gorszego – się powtórzy. Miał rację: nie potrafiłabym z sobą żyć.

Rozdzieliliśmy się i zobaczył łzy spływające mi po policzkach.

– Kocham cię – powiedział.

– Ja ciebie też – odszepnęłam, bo co mi pozostało?

Odwiozłam go na wózku z powrotem na oddział, gdzie wokół łóżka zgromadziła się jego rodzina. Na mój widok zaczęli się zbierać.

Poszli, a ja pomogłam mu się położyć. Widziałam, jak się krzywi, że bolą go połamane żebra, gdy układał się na poduszkach. Złapał mnie za rękę.

– Obiecuj, że więcej mnie nie zostawisz. – Uśmiechnął się, a oczy miał szczęśliwe, bo w zasięgu ręki znajdowało się wszystko, czego chciał. Patrzyłam na niego, gdy w tak żalonym stanie leżał na łóżku, przeze mnie. Wyobrażałam sobie, jak pijany jedzie w stronę torów i musiałam opuścić głowę i zamknąć oczy, żeby przepędzić te obrazy.

– Obiecuję – powiedziałam powoli, bo na widok jego szczęścia zaczęło narastać we mnie inne uczucie. Próbowałam je przełknąć, ale wciąż czułam na języku jego smak: wściekłość, że znów tu jestem i poświęcam siebie, żeby uchronić jego – nas oboje – od niebezpieczeństwa.

Uścisnął moją dłoń, więc podniosłam wzrok.

– Wiedziałem, że do mnie wrócisz – powiedział. Patrzył prosto na mnie, bez mrugnięcia. – Znów jesteśmy razem.

Spojrzałam mu w oczy. Kiedyś widziałam w nich miłość, ale teraz – tylko groźbę.

Leżał w łóżku szpitalnym, ale we mnie coś umarło.

7. Szantaż

Postanowiłam urządzić kuchnię w odcieniach czerwieni i cudownie się bawiłam na zakupach. Kupiłam szkarłatne puszki na kawę, herbatę i cukier, które miały stać na blacie z jasnego drewna oraz wiśniowy ociekacz na zlew. Do łazienki wybrałam miękkie ręczniki w białe, turkusowe i zielone paski oraz pasujący do nich dywanik. Chciałam, żeby w moim pierwszym własnym domu wszystko wyglądało idealnie. W naszym pierwszym domu. Nie było to nic wielkiego: tata Anthony'ego kupił nam kawalerkę, i to w gorszej części miasta, ale zamierzałam wycisnąć z niej wszystko.

Po wypadku Anthony został w szpitalu przez tydzień, potem przenieśliśmy się do jego brata Johna i jego dziewczyny Leanne. Nie opuszczałam Anthony'ego na krok, parzyłam niezliczone filiżanki herbaty i przygotowywałam posiłki. Niewiele mieliśmy do roboty w ciągu dnia, więc leżeliśmy obok siebie w łóżku i oglądaliśmy filmy na DVD. Gdy Anthony nabrał sił, chodziliśmy na spacer do jego taty. Robiłam dla nas jedzenie: makarony albo pizzę. Raz nawet upiekłam kurczaka na niedzielny obiad, żeby podziękować Johnowi i Leanne za gościnę, ale ponad wszystko chcieliśmy mieć już własną kuchnię, w której będziemy mogli gotować. Wreszcie nasze marzenie się spełniło.

– To dla nas nowy początek – oznajmił Anthony po wyjściu ze szpitala. – Wiele razem przeżyliśmy, ale zaczynamy od nowa.

Też tak czułam. Miałam dość pieniędzy zaoszczędzonych po pracy na statku, żeby opłacić wszystko, czego potrzebowaliśmy. Anthony kupił farby i tapetę do sypialni, czarną z wielkimi różowymi i białymi kwiatami. Ja sfinansowałam wściekle różową pościel, która spoczęła na łóżku przeniesionym z domu Anthony'ego. Poduszki były purpurowe i granatowe. Całość wyglądała jak wnętrze ze stylowego magazynu.

Szliśmy do przodu powoli, ale nie prosiłam rodziców o pomoc. Wiedziałam, co myślą o moim powrocie do Anthony'ego, więc zdaje się, że po prostu schowałam głowę w piasek. Przestałam dzwonić do domu i wpadać tak często, jak wcześniej. Nie chciałam, żeby ktoś mi mówił, że postępuję źle, bo... No cóż, prawdę mówiąc, nie miałam innego wyjścia. Ta sytuacja z samochodem na torach uświadomiła mi, że nigdy się od Anthony'ego nie uwolnię, nieważne, jak bardzo będę się starać i dokąd ucieknę. Lepiej było zostać i starać się cieszyć tym, co miałam. Musiał mnie przecież bardzo kochać, żeby próbować odebrać sobie życie. Temu nikt by nie zaprzeczył.

Przez jakieś półtora miesiąca mieszkaliśmy u jego brata, a potem przenieśliśmy się do siebie. Robiłam wszystko, żeby go uszczęśliwić, a skrzywienie ust, gdy wstawał z łóżka przypominało mi, jak niewiele brakowało,

żebym straciła go na zawsze. Jeśli narzekał na spotkanie z którąś z dziewczyn, łatwiej było je po prostu odwołać. Miał rację, przeszliśmy wiele, a jego obrażenia stale mi o tym przypominały.

Nie myślałam już o powrocie na statek, zamiast tego zgłosiłam się do pośredniaka i szukałam pracy w Lowestoft. Oznaczało to spędzanie prawie całego czasu razem, ale było nam dobrze, byliśmy szczęśliwi, jeśli miał mnie blisko, brakowało powodów do kłótni. No, chyba że chodziło o moją komórkę.

– Nie mówiłaś mi, że Amie do ciebie pisała – zarzucił mi któregoś ranka, gdy weszłam do sypialni z dwoma kubkami gorącej herbaty.

Trzymał w ręce mój telefon i czytał esemesy.

– Nie? Pewnie nie napisała nic ważnego – zbyłam go.

– Co jeszcze przede mną ukrywasz?

Nie wypuszczał mojej komórki, widziałam, jak jego palce przesuwają się po menu; czytał kolejne wiadomości.

– Nic. – Usiłowałam rozładować napięcie śmiechem. – To tylko esemes od przyjaciółki, nic takiego.

Rzucił moim telefonem na drugi koniec łóżka.

– Powinnaś mi była powiedzieć, jesteśmy teraz prawdziwą parą.

– Wiem, przepraszam.

I już wszystko było w porządku, rozumiecie? Dopóki go nie denerwowałam, przepraszałam i uczyłam się pilnie, co mu się podoba, a co nie, wszystko szło jak po maśle. Odtąd telefon trzymałam wyłączony i schowany. Żeby go nie drażnić.

Niestety ciągle pojawiało się coś nowego, ale myślałam, że zawsze tak jest, gdy ludzie mieszkają razem.

– Po co się malujesz?

– Bo lubię – wzruszyłam ramionami.

– Na kim chcesz zrobić wrażenie?

– Anthony! Na nikim! Robię to dla siebie.

– Za mocno się malujesz, lepiej wyglądasz bez makijażu. – Wstał i zaczął wyjmować rzeczy z mojej kosmetyczki. To były drogie rzeczy. – Powinnaś mnie słuchać. W końcu jestem twoim chłopakiem.

W tym momencie róż, który trzymał, wypadł mu z rąk i wylądował u moich stóp, wzniesając pastelową chmurkę.

Mówiłam sobie, że tego nie chciał, że to wypadek, ale tego dnia nie nałożyłam podkładu, a teraz nie miałam też różu. Został mi tylko tusz do rzęs.

– Widzisz? Od razu lepiej.

To sam dotyczyło włosów. Raz, gdy za długo się szykowałam do wyjścia, cisnął moją suszarką. Skuliłam się, gdy uderzyła w ścianę, a szczotka, której używałam do podwinięcia włosów, zawisała mi bezwładnie w dłoni.

– Nie wiem, czemu tracisz na to tyle czasu! – ryknął. Gdy kilka dni później

kupiłam nową suszarkę, przeciął kabel. – Mówiłem ci już, że nie podoba mi się ten blond. Wyglądałaś lepiej w ciemnych włosach.

Wpatrywałam się w swoje odbicie, zwiјаłam w palcach jasne pasmo i przypominałam sobie inne lustro, to na statku, w które patrzyłam, gdy Hayley rozjaśniła mi włosy o kolejny ton. Wówczas brunetka symbolizowała dawną mnie i cieszyłam się, że znika, a teraz Anthony się upierał, że blond do mnie nie pasuje. Ciągłe do tego wracał.

– Jak się poznaliśmy, byłaś moją małą czarnulą – mówił.

– Ale ja uwielbiam być blondynką.

– A ja uwielbiałem twoje ciemne włosy. To nic dla ciebie nie znaczy?

Powtarzał to, czepiał się za każdym razem, gdy usiłowalam umyć głowę albo ułożyć włosy bez użycia suszarki, podwijając je na palcach w nadziei, że się ułożą. Ale nie trzymały się, a luźne pasma sterczały dziwnie. Już nie wyglądały dobrze, więc kiedy następnym razem zaczął jęczeć na temat farbowania, ustąpiłam.

– Dobrze, zrobię to.

– Dzisiaj?

– Tak.

– Świetnie. Zapłacę za to. – Sięgnął do kieszeni, wyciągnął dwa purpurowe banknoty dwudziestofuntowe i wcisnął mi do ręki.

W tym tygodniu mieszkaliśmy w domu jego taty, który wyjechał na wakacje, więc Anthony został, a ja poszłam do salonu na rogu. Lustrzane odbicie, które powitało mnie dwie godziny później, w niczym nie przypominało wizerunku, który znałam i kochałam przez ubiegły rok. Zobaczyłam dawną Adele, kontrolowaną Adele, tę, którą zdążyłam znienawidzić.

Wróciłam do domu, a Anthony czekał przed wyjściem. Stał z przyjacielem. Pełen satysfakcji uśmiech, który rozlał się po jego twarzy, sprawił, że nieoczekiwana słabość prawie ścięła mnie z nóg.

– Lepiej – rzucił i wsiadł do samochodu kolegi.

– Dokąd jedziesz? – spytałam.

– Wychodzę. – I już go nie było, a ja zostałam na chodniku. Z brązowymi włosami.

Wrócił w nocy, dawno po tym, jak poszłam do łóżka. Leżałam po ciemku, gdy usłyszałam chrobot kucza w zamku. Wszedł do pokoju, poczułam smród alkoholu. Zamknęłam mocno oczy, a kiedy położył się obok i złapał mnie za biodro, starałam się oddychać miarowo. Szeptał mi do ucha, żeby mnie obudzić, a jego gorący oddech cuchnął whisky. Nie ruszyłam się i oddychałam równo i powoli, choć serce pędziło mi jak oszalałe. Odwrócił się na drugi bok, a ja otworzyłam oczy dopiero, gdy zaczął chrapać.

Wciąż go kochałam? Staralam się. Czy go nienawidziłam? Staralam się nie. Miałam dwadzieścia lat, tak wyglądało moje życie, próbowałam wycisnąć z niego

to, co najlepsze.

„Przyjdź na obiad, tęsknimy za tobą”, napisała mama.

Zerknęłam na Anthony’ego, który rozwalił się na naszej kanapie i poczułam w żołądku zaciskający się supeł.

– Mama zaprosiła mnie na herbatę – wyznałam cicho. – Sto lat nie byłam w domu.

– To idź – zgodził się, a supeł od razu się rozluźnił.

– Dzięki!

– Ja w tym czasie pójde do taty i po dwóch godzinach cię zabiorę, dobra?

Pokiwałam głową i spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Dwie godziny z rodzicami, których nie widziałam od miesiąca. Ale zawsze to coś. Przynajmniej pójde. Odpisałam mamie, a potem jak zwykle udawałam, że wszystko jest w porządku i muszę wyjść tak szybko, bo mam inne plany.

– Boże, Adele, co się z tobą stało?

Siedziałam w McDonalddie z Amie i Paige. Anthony już z samego rana wyraził zgodę na spotkanie z przyjaciółkami, co nie zdarzało się często. Początkowo nie zdawałam sobie sprawy, że wyglądam zupełnie inaczej, niż gdy mnie ostatnio widziały. Dopiero gdy na chwilę zerknęłam na odbicie w szybie, w ogóle się nie poznałam: smętne brązowe włosy, blada skóra, brak makijażu. Tyle się zmieniło w ostatnich miesiącach.

– Co się dzieje? – pytała Amie. – Wyglądasz jakbyś była chora, strasznie się zapuściłaś.

Gdyby to powiedział ktoś inny, pewnie poczułabym się urażona, ale ufałam Amie, mimo tego, co wmawiał mi na jej temat Anthony.

Wpatrywały się we mnie znad pojemniczków pełnych frytek, a ja zerknęłam w kierunku drzwi akurat, żeby zauważyć mojego brata, Adama. Podniósł wzrok i też mnie zobaczył. Skinął do mnie głową i wyszedł. I tyle. Mój brat, krew z krwi, już ze mną nie rozmawiał. Pomyślałam o wspólnym dzieciństwie spędzonym w szczęśliwym domu, o tym, jak mi dokuczali ze Sottem, a mama ich karała. Teraz wydawało mi się to odległe jak inne życie. Załamalam się.

– Nie wiem, co robię – łkałam.

Amie i Paige mnie objęły.

– Kochasz go? – pytały.

– Tak. Nie. Nie wiem. – Zamilkłam. – Czasem go nienawidzę.

I taka była prawda. Wiedziałam, co się dzieje, widziałam, że Anthony mnie kontroluje, ale starałam się robić to, co najbezpieczniejsze dla wszystkich. Nie udawało mi się wyprzeć sytuacji, gdy jego oczy lśniły na zielono, łapał mnie za ramię i potrzasał mną, bo nie powiedziałam mu o jakimś esemesie od dziewczyn. Uznawał wtedy, że on musi pisać do chłopaków. Albo gdy tak mocno trzasnął drzwiami do garderoby, że wypadły z zawiasów i do dziś nie zostały wstawione. I

jak straszyl, że zatłucze mnie na śmierć, jeśli go wkurzę. Co gorsza, wiedziałam, że mówi poważnie.

– Próbuję robić wszystko, jak należy – płakałam. – Ale to nigdy nie wystarcza.

Dziewczyny spojrzały na siebie i westchnęły.

– I nigdy nie wystarczy – zapewniła Amie. – Musisz odejść.

– Ale zobaczcie, co się stało, jak próbowałam! – krzyknęłam. – Odejdę, a on pójdzie do moich rodziców albo spróbuje się zabić. Łatwiej jest zostać i robić to, co chce.

Na to nie miały odpowiedzi, bo wiedziały, że mam rację. Tkwiłam w pułapce, widziałyśmy to wszystkie. Nie było ucieczki.

– Nie możesz tak żyć – stwierdziła Paige. Ale nie miały pomysłu, co zrobić.

Na pożegnanie bardzo mocno mnie uścisnęły.

– Obiecuj, że będziesz dawać znać, czy wszystko u ciebie dobrze – poprosiła Amie.

Obiecałam. Ale nie zależało to tylko ode mnie.

„Jest dla ciebie dobry?” – spytała Amie w esemesie.

Ale nie ja go pierwsza przeczytałam, tylko Anthony.

– Nie mówiłaś, że Amie do ciebie pisze – zauważył.

– A pisze?

– Nie kłam, Adele. – W mgnieniu oka poderwał się z kanapy, złapał mnie za nadgarstki i tak mocno zacisnął na nich ręce, że poczułam, jak skóra mi płonie.

– To boli! – krzyknęłam, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Przestań się mazać! – ryknął. – Czemu Amie pyta, czy jestem dla ciebie dobry? Mówiłaś jej o naszych sprawach? Mówiłaś? Mówiłaś?!

– Ja... Ja...

– Jesteś załganą dziwką. – Jeszcze mocniej zacisnął ręce. Próbowałam się wyrwać, żeby uniknąć bólu, ale natrafiłam plecami na ścianę.

– Anthony, proszę cię...

– Pisziesz do ludzi za moimi plecami?

– Nie pisałam. Naprawdę. Anthony...

Ale przerażenie odebrało mi głos. Umiejscowiło się gdzieś na wysokości karku, zaczęłam się dusić, a serce biło dwa razy szybciej niż zwykle, żeby nadrobić straty. Łzy płynęły strumieniami, a ja usiłowałam wymyślić coś, cokolwiek, żeby go uspokoić.

– Przecież nie chcę nikogo innego. Czekałam na ciebie, gdy siedziałeś w więzieniu. Uderzyłeś mnie, ale do ciebie wróciłam. Kocham cię.

Podziałało. Ucisk na nadgarstkach zelżał.

– Mącisz mi w głowie.

– Przepraszam...

– A teraz wciągasz ludzi w nasze sprawy.

– Nie wciągamy, przepraszam.

Mówiłam znów spokojnie, a zagrożenie zostało odroczone do następnego razu.

Może zresztą miał rację, nie powinnam była mówić Amie. Strasznie go to rozwścieczyło. Gdybym nic nie powiedziała, wszystko byłoby dobrze, nie chwyciłby mnie za rękę, nie zdenerwowałby się. Usiadł z powrotem na kanapie.

Schyliłam się i objęłam jego głowę.

– Tak mi przykro – powiedziałam.

Mówiłam poważnie.

Nie wolno mi było mieć konta na Facebooku, w przeciwieństwie do moich przyjaciółek, więc o imprezie w Burnley dowiedziałam się od Paige. Lorien, jedna z dziewczyn ze statku kończyła dwadzieścia jeden lat i zaprosiła wszystkie. Miała nawet przylecieć Hayley.

Wyprowadzaliśmy akurat z Anthonym psa jego ojca, gdy Paige zadzwoniła z nowiną.

– Rany, genialnie! – wykrzyknęłam.

– Musisz przyjechać – stwierdziła. – Będzie super.

Zerknęłam na Anthony'ego.

– Ech... Sama nie wiem. – Nie tak dawno widziałam się z Hayley w Magaluf, Emmy nie będzie, a to straszny kawał drogi.

Anthony zerknął z zainteresowaniem.

– O co chodzi? – spytał, gdy skończyłam rozmowę.

– Z okazji urodzin jednej z dziewczyn będzie spotkanie wszystkich ze statku.

Chciałabym pojechać, ale to w Burnley.

Ruszył przed siebie.

– Przecież już odmówiłaś.

Koniec rozmowy.

Ale mijały dni, a potem tygodnie, a ja wciąż myślałam, o imprezie i szansie na spotkanie z przyjaciółkami. Gdy Emma została odesłana ze statku z powodu opuchniętych nadgarstków, co oznaczało, że przyjedzie, zdecydowałam się. Wiem, że ostatnio widziały mnie blondwłosą i opaloną, ale chociaż wyglądałam inaczej, wciąż miałam tamtą dziewczynę w sobie. Zachęcona wspomnieniem dawnej pewności siebie, postanowiłam porozmawiać z Anthonym.

– Chcę jechać na tę imprezę – oznajmiłam.

– Już powiedziałaś, że nie pojedziesz.

– Wiem, ale wtedy nie wiedziałam, że Emma będzie.

Westchnął.

– Kto to jest Emma?

– Miała kabinę z Hayley. Naprawdę mi zależy, te dziewczyny były przy

mnie, gdy się rozstaliśmy, pomagały mi, gdy potrzebowałam wsparcia.

Spojrzał na mnie.

– Nigdzie nie pojedziesz.

Ale ciągle o tym mówiłam, aż w końcu zapowiedziałam, że jeśli mnie nie puści, zerwę z nim.

– Dobrze! – zgodził się w końcu. – Możesz jechać, ale ja ci kupię bilety i nie wolno ci pić.

– Nie będę, obiecuję!

Nie mogłam uwierzyć, że się zgodził i byłam przeszczęśliwa. Nie zraziło mnie nawet, że kupił mi bilet z Lowestoft na szóstą rano w sobotę, a powrotny na szóstą rano następnego dnia. Jakimś cudem pójdę na imprezę i zobaczę przyjaciółki.

W naszym mieszkaniu nie miałam imprezowych ciuchów, bo i tak nigdzie nie chodziliśmy, więc pojechałam do mamy, pogrzebać w starej szafie. Dała mi trochę pieniędzy, żebym coś sobie kupiła, gdy tam będę. Widziała pewnie, jaka jestem podniecona.

Po powrocie do domu przymierzyłam sukienkę, którą chciałam włożyć.

– Czemu się stroisz? – spytał Anthony. – Będą tam jacyś faceci?

– Nie, tylko dziewczyny ze statku.

Przez następne dwa dni wychodziłam z siebie, żeby zadbać o jego dobry humor i nie dostarczyć powodu do awantury. Aż w końcu nadszedł ten dzień! Wzięłam torbę z sukienką i butami i pocałowałam Anthony'ego na pożegnanie.

– Kocham cię – skłamałam na odchodne, a gdy wsiadałam do pociągu, gdy ruszałam z Lowestoft, w mojej głowie powstawał plan. Nie zamierzałam wrócić do domu.

Podróż trwała ponad sześć godzin i wymagała trzech przesiadek, ale było warto. Niesamowicie się cieszyłam na widok dziewczyn, ale gdy odbierały mnie ze stacji w Burnley, wszystkim zrzęda mina.

– Wyglądasz zupełnie inaczej – zauważyła Hayley. – Gdzie twoje blond włosy?

– Były już w bardzo złym stanie. Suche jak siano.

Nic nie powiedziała i w milczeniu wsiadłyśmy do samochodu, żeby pojechać do domu Lorien. Tam usiłowałam nie zważać na spojrzenia pozostałych dziewczyn. Postanowiłam odwrócić ich uwagę, pokazując ciuchy, które zmierzałam włożyć wieczorem. Gdy rozpięłam torbę i sięgnęłam do środka, okazało się, że nic tam nie ma. Sukienka, buty, wszystko zniknęło. Zajrzałam do kosmetyczki, ale w niej ostatnimi czasy i tak prawie nic nie było, Anthony poniszczył wszystkie moje drogie kosmetyki i został mi w zasadzie tylko tusz do rzęs Rimmel, niewiele więcej. Mój wieczór skończył się, zanim się jeszcze zaczął. Jak mogłam pomyśleć, że po prostu pozwoli mi się dobrze bawić?

Padłam na łóżko Lorien i wybuchnęłam płaczem.

– Adele. – Hayley mnie objęła. – Jesteś kimś zupełnie innym. Co się stało?

Ale tak naprawdę wcale nie potrzebowały wyjaśnień.

– Bardzo cię zmienił – stwierdziła Lorien.

– Czemu do niego wróciłaś? – dopytywała Emma.

Hayley głaskała mnie po włosach i pytała, dlaczego pofarbowałam włosy na brązowo.

– Tyle trwało, zanim zrobiłyśmy z ciebie blondynkę – wspominała. – Tyle pracy w to włożyłam...

– Wiem – łkałam.

– A makijaż? Przecież uwielbiałaś się malować.

– Wszystko zniszczył – płakałam.

Dziewczyny widziały, w jakim jestem stanie.

– Chodź, przecież świat się nie skończył – chciała mnie pocieszyć Lorien. – Podjedziemy do New Looka, kupisz coś sobie.

Pokręciłam głową.

– Przeszuka mi torbę, jak wrócę, dowie się, że coś kupiłam.

Pomyślałam o tajnej kieszonce w torbie, gdzie trzymałam pigułki antykoncepcyjne, o których nie wiedział. Serce zaczęło mi bić na samą myśl, że mógłby je znaleźć.

Dziewczyny usiadły przy mnie.

– On cię terroryzuje – stwierdziła Hayley. – Musisz się ratować.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

– Halo?

Anthony był pijany.

– Co robisz, szmato? Co knujesz za moimi plecami?

Przyjaciółki wszystko słyszały i gdy się rozłączyłam, były w szoku.

– Nie możesz wrócić – oznajmiła Lorien. – Jeśli potrzebujesz, zostań u mnie na kilka dni, ale musisz się z tego wymiksować.

Pokiwałam głową, wiedziałam, że mają rację. Musiałam odjechać tak daleko od domu, żeby dostrzec to, co tak długo miałam przed nosem. Wytarłam łzy.

– Odejdę – zgodziłam się. – Niedługo. Ale nie teraz, nie w ten weekend.

Spojrzałam na Paige, błagając ją wzrokiem, żeby mnie wsparła. Ona знаła Anthony'ego najlepiej z nich wszystkich.

– Nie wiecie, kto to jest – oświeciła resztę. – On jest zły.

Zapadła cisza i dziewczyny więcej do tego nie wracały.

Pożyczyłam od Hayley kosmetyki, a od Lorien szpilki. Włożyłam swoje dzinsy i bluzkę, w której przyjechałam, ale czułam się dobrze, mimo że wszystkie inne dziewczyny miały imprezowe sukienki. I tak nie miałam ochoty na strojenie się.

Chociaż zgodziłam się, że w najbliższym czasie odejdę i mogłam zostać w Burnley, gdzie byłabym bezpieczna, nie śmiałam pić. A telefon dzwonił.

– Pijesz? Jeśli tak, pożałujesz.

Dzwonił i dzwonił, aż zaczęłam wymiotować w toalecie, nie od alkoholu, tylko ze strachu. Ale Anthony nie odpuszczał, dzwonił i wypytywał, z kim rozmawiam i co robię.

– Jestem z dziewczynami – zapewniałam.

W pewnym momencie wyszłam na zewnątrz, żeby z nim porozmawiać i uspokoić go i pech chciał, że usłyszał jakiś męski głos. Dostał szału.

– Ty pierdolona dziwko! – wrzeszczał. – Byłem dobrym chłopakiem, puściłem cię na tę imprezę, zapłaciłem za bilet, a ty mnie upokarzasz, rozmawiasz z chłopakami!

– Ja nic nie zrobiłam! Jesteś zły, kontrolujesz mnie, a ja cię nienawidzę. Zmieniłeś mnie, wszystkie przyjaciółki tak mówią. Zostaję w Burnley, nie wracam do ciebie.

– Zmarnowałaś mi życie, kurwo! Ty mi to zrobiłaś! Przez ciebie taki jestem!

I już miałam się rozłączyć, ale w chwili, gdy zamierzałam wyłączyć telefon i schować go do kieszeni, Anthony się odezwał:

– Sam nie wiem, co zrobić – wysyczał w słuchawkę. – Mam dwa pomysły: albo cię zabiję i pójdę na dożywocie, albo pojadę do twoich rodziców i poderżnę im gardła. Wsadzą mnie, a ty będziesz żyła ze świadomością tego, co zrobiłaś.

Przeszył mnie lodowaty dreszcz. Mówił poważnie. Nie miałam wątpliwości.

– Wracaj do domu, natychmiast!

– Anthony, jest druga w nocy...

– Jedź na dworzec albo pojadę do twojego domu i poderżnę im gardła. Wybiję okno, wejdę do środka i nie powstrzymasz mnie, chyba że pojedziesz na dworzec. Rusz się, szmato!

Wróciłam do pubu i przez łzy, które płynęły mi po policzkach, pożegnałam się z przyjaciółkami.

– Nie jedź! – błagała Hayley. – Jego tu nie ma. Jest dziesiątki kilometrów stąd.

– Ale powiedział, że zabije moich rodziców.

– To zadzwoń na policję – radziły.

Ale ja nie chciałam.

– Muszę jechać. Tylko tak go powstrzymam.

Wszystkie płakały, gdy odprowadzały mnie do taksówki.

– Jest druga w nocy, pada, pociągi nie jeżdżą. Adele, zostań.

– Muszę, przepraszam.

Jechałam, a Anthony dzwonił raz za razem.

– Gdzie jesteś? Daj mi taksówkarza!

Trzęsąc się jak galareta, podałam telefon kierowcy. Powiedział Anthony'emu, że dojechaliśmy na stację. Wtedy się rozłączył. Przekonał się, że jestem na dworcu, o trzeciej w nocy, w strumieniach deszczu, i wyłączył telefon. Zaczęły dzwonić dziewczyny.

– Wracaj – błagały.

– Jeśli się dowie, że nie jestem na stacji, zrobi krzywdę moim rodzicom – protestowałam.

Siedziałam, trzęsąc się i łkając, po ciemku, i czekałam, aż o świcie przyjedzie mój pociąg.

Akurat wypadła niedziela, więc podróż powrotna trwała dłużej. Przez wszystkie sekundy, minuty i godziny zaciskałam w ręce telefon. Bez końca odtwarzałam wydarzenia ubiegłej nocy, jakby to był jakiś potworny film. Jak mogło mnie to spotkać?

O jedenastej, pięć godzin po tym, jak wsiadałam do pociągu, zadzwonił Anthony.

– O której będziesz na miejscu?

Słyszałam, że jest pijany. Powiedziałam mu, że o piętnastej.

– Będę czekał na stacji – warknął. – A potem zabiorę cię do mieszkania, rzucę na łóżko, poderżnę ci gardło i będę cię łał, aż zdechniesz. Jak się czujesz ostatniego dnia życia?

Nic nie mówiłam, czułam tylko, jak łzy spływają mi policzkach i lądują na kolanach.

Potem dzwonił bez przerwy, a ja odbierałam trzęsącymi rękami. Powtarzał groźby, za każdym razem jeszcze bardziej je ubarwiając, opowiadał, jak mnie zabije i że sama go do tego zmusiłam. Wierzyłam mu, to było najstraszniejsze, bo byłam przekonana, że tym razem naprawdę mnie zabije. Mogłam zrobić dwie rzeczy: spotkać się z nim w Lowestoft i spróbować go uspokoić, jak już milion razy, albo wysiąść stację wcześniej, w Oulton Broad, zadzwonić do mamy i wszystko jej opowiedzieć.

Wybrałam numer jej telefonu.

– Mamo, Anthony mówi, że mnie zabije, musisz po mnie przyjechać.

– Co? – Podawała właśnie niedzielną pieczeń tacie, mojemu bratu Adamowi i jego dziewczynie, Sarah.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia, proszę, przyjedź po mnie.

Kamień spadł mi z serca na widok znajomego, zielonego renaulta clio.

– Co się dzieje? – spytała mama, gdy rozdygotana wsiadłam do auta.

– Jedź na policję – poleciłam. – Jak się dowie, że nie przyjechałam, przyjedzie do waszego domu.

– Adele, uspokój się.

– Mamo, błagam, jedź.

Ale zamiast na policję, pojechała do domu. Zatrzymała się na chodniku.

– Mamo...

– Idę po ojca – zapowiedziała, rozpięła pas i zignorowała moje rozpaczliwe błagania.

Kilka sekund później z domu wybiegł tata.

– Adele, co się dzieje? – pytał.

– Wsiadajcie! – krzyknęłam do rodziców, a mojego przerażenia nie dało się ukryć.

Zrobili to i nareszcie pomknęliśmy na komisariat. Wiedziałam, że pociąg dotarł już do Lowestoft i Anthony wie, że mnie w nim nie ma. Co zrobi? Musiałam się upewnić, że moi rodzice są bezpieczni i nic im nie grozi. Że on nic im nie robi.

W końcu dotarliśmy na posterunek, ale gdy tylko zaczęliśmy wyjaśniać, w czym rzecz, zadzwonił telefon mamy. Bezradnie patrzyłam, jak na jej twarzy odmalowuje się panika.

– Co? Nie! – krzyczała mama.

Serce dudniło mi w piersi. Co? Co się dzieje?

– Anthony wdarł się do domu, złapał Adama za gardło.

Cały pokój mi zawirował przed oczami. Adam? Nie! Nie pomyślałam o Adamie. Skupiłam się na rodzicach. Wiedziałam, że Anthony jest szalony, chciałam ochronić rodzinę, i proszę, jak się skończyło. Co robi? Zabije Adama? Nie miałam pojęcia. Coś mi podpowiadało, że jest do tego zdolny i na samą myśl krew stężała mi w żyłach.

Tata się poderwał.

– Musimy coś zrobić!- krzyknął. – Ma Adama!

Policjant szybko nakazał mu gestem, żeby usiadł.

– Proszę się uspokoić, wyśle tam patrol...

– On jest w naszym domu! – Mama wpadła w histerię, więc tata znów się poderwał i zaczął chodzić tam i z powrotem po pokoju. Mnie nie było stać na nic więcej, niż tylko siedzieć z twarzą ukrytą w dłoniach i łkać, byłam przerażona. Z powodu Adama. Moich rodziców. I mnie samej. Czy Anthony robi Adamowi to, czym groził moim rodzicom i mnie? Poderżnie mu gardło? Zamknęłam oczy, a pod powiekami pojawiały się tysiące wstrząsających obrazów. Tylko nie Adam, proszę.

Mama wpadła w panikę, błagała policjanta, żeby jakoś zareagował, jakkolwiek.

– Złapał Adama! Zabije go! Zróbcie coś!

– Jednostka jest w drodze...

– Za długo to trwa. – Tata znów wstał. – Zanim dojadą, mój syn może już nie żyć.

Mama zakryła twarz dłońmi, słowa taty zdawały się być równie bezlitosne, jak prawdziwe, a ja siedziałam pośrodku tego chaosu śmiertelnie przerażona. Co

zrobi Anthony? W co ja wplątałam moją rodzinę? Czy on ma nóż? Czy go użyje? Czy Adam już jest martwy?

Boże, co się dzieje?

Policjant wzywał pomoc przez radio. Tata usiadł, potem znów wstał, żadne z nas nie wiedziało, co robić, byliśmy bezradni.

– Proszę pana... – zaczął policjant

– On ma mojego syna!

Nie mieliśmy wyjścia, mogliśmy tylko czekać, aż policja dotrze do naszego domu. Policjant przekonał tatę, że nie dojedzie na miejsce szybciej. Czekaliśmy więc. I czekaliśmy. Słuchałam rozpaczliwych szlochów mamy, patrzyłam, jak tata ociera twarz i wędruje po pokoju, widziałam – czułam – przytłaczającą go bezsilność.

W końcu, po czasie, który wydawał nam się wiecznością, radio zatrzeszczało. Policjanci dotarli do naszego domu, nic się nikomu nie stało, Anthony został aresztowany.

– Dzięki Bogu – jęknęła mama i znów się rozszlochała, a jej łkanie brzmiało tak jak moje.

Byliśmy bezpieczni. Chwilowo.

Ponieważ dom był otwarty, Anthony'ego nie można było oskarżyć o nic poważniejszego niż zakłócanie porządku po pijanemu. Jednak mnie wystarczała świadomość, że ma na rękach kajdanki.

Tej nocy spałam w łóżku rodziców, z mamą. Tata przeniósł się na kanapę. Czułam się żalśnie, wczolgując się do ich łóżka, tak przerażona, że bałam się spać sama. To mi zrobił Anthony, tyle ze mnie zostało.

Przez wiele godzin nie mogłam zasnąć, minuty na budziku stojącym obok łóżka znikwały jedna za drugą, za zasłonami błyskały gwiazdy, ale w mojej głowie nie panował spokój, przeciwnie, wciąż analizowałam wszystko, co się stało, wyświetlałam w myślach obraz Anthony'ego trzymającego mojego brata za gardło i tego, jak Adam go uspokajał. Tak nam opowiadał. Co ja sprowadziłam na moją rodzinę tego dnia, gdy poznałam Anthony'ego? Łzy płynęły mi po twarzy i wsiąkały w bawełnianą poduszkę. Potem udało mi się wreszcie zasnąć.

O wpół do drugiej w nocy poderwałam się ze snu.

– Co to? – szepnęłam do mamy. Od razu się obudziła, usiadła wyprostowana w łóżku i nasłuchiwała. Tata na dole też już nie spał i zapalał światła. Potem znów się zaczęło: kamienie uderzające w okna sypialni, jeden po drugim.

– Co do cholery... – zaczęła mama i odrzuciła kołdrę.

Anthony został zwolniony przez policję, ale nie wrócił do domu. Najwyraźniej przyjechał prosto do moich rodziców, wykrzykiwał na ulicy moje imię i pobudził wszystkich sąsiadów.

– Idę tam! – oznajmił tata i już szedł w stronę drzwi, gdy my zbiegałyśmy po

schodach.

Nie, nie mógł wyjść!

Rzuciłam się na niego.

– Tato, proszę cię, nie wiesz, do czego jest zdolny!

– Nieważne! – huczał. – Nie będzie prześladował mojej rodziny!

– Tato, nie! – Klęczałam, trzymałam go za kolana, przywarłam do jego nóg, byłam gotowa na wszystko, byle go powstrzymać.

– Kevin, daj spokój – odezwała się mama. – Popatrz na nią, jest przerażona. I słusznie. On jest szalony, może mieć nóż.

Tata przez chwilę patrzył na nas obie, błagające go, a potem westchnął i poszedł zadzwonić na policję. Po kilku minutach przez ciemność przedarły się niebieskie światła. Nie patrzyłam, jak aresztują Anthony’ego. Wróciłam do łóżka rodziców, bezpiecznej przystani, i zakopałam się głęboko pod kołdrą.

Następnego dnia Adam pożyczył z pracy system monitoringu i razem z tatą zamontowali go od frontu i z tyłu domu. Patrzyłam, jak montują kamery i reflektory i zastanawiałam się, jak do tego doszło. Całe szczęście, że mieliśmy ten sprzęt, bo zaledwie kilka godzin później, gdy zaczął zapadać zmrok, rozpoznałam na monitorze znajomą sylwetkę, w ogrodzie za domem. Anthony. Zadzwoniliśmy na policję i po kilku minutach zajechał patrol.

Sytuacja powtarzała się przez cały tydzień. Dwie noce później przez okno wpadła cegła i zasypała odłamkami szkła dywan w jadalni.

Następnej nocy Anthony wdrapał się na dach i zaczął odrywać dachówki.

– To psychopata! – Tato nie mógł uwierzyć. Staliśmy w kuchni, bezradnie obserwowaliśmy jak kolejne dachówki lądują na trawniku i słuchaliśmy huku dochodzącego z góry. Nagle rozległ się inny łomot, jakby coś się rozpadło.

– Musiał zrobić nogą dziurę w dachu! – Tato był wściekły, ale co mógł poradzić? Policja jechała, a my mogliśmy tylko czekać i mieć nadzieję, że przed ich przyjazdem nie zdoła wejść do środka.

Znow go zabrali, ale następnej nocy stawił się z powrotem, ewidentnie po dniu picia. Tym razem pierwsza obudziła się mama, przekonana, że coś słyszy. To Anthony wybijał kolejne szyby, ale nie przebił się przez podwójne szkło.

Ja kuliłam się ze strachu, a tata dzwonił na policję. Jednak żadna liczba aresztowań, a nawet zakazów wydanych przez sąd, nie zdołała go wystraszyć. Chciał mnie i wiedziałam, że nie spocznie, dopóki mnie nie dostanie.

Po tygodniu wszystko ustało. Zapadła cisza, żadnych kroków na ulicy, dźwięku tłuczonego szkła ani mojego imienia wyrzaskiwanego pod oknami. Za to kilka pijackich esemesów o tym, jak to bardzo za mną tęskni, ale ignorowałam je.

Kilka tygodni później rodzice poszli do sądu na przesłuchanie w sprawie zakłócania porządku po pijanemu. Siedzieli i słuchali, jak przedstawiał naszą historię na modłę Romea i Julii. Opowiadał, jak to mnie kocha i jak bardzo żałuje.

Dostał sądowy zakaz zbliżania się do mnie i naszego domu. Ale nic sobie z tego nie robił. Jeśli wybrałam się do miasta i zobaczyłam go w klubie, od razu wychodziłam, ale on mnie gonił, wskakiwał do tej samej taksówki, kazał mi się przesunąć i podawał taksówkarzowi adres naszego mieszkania. Próbowałam protestować, jasne, ale bałam się, serce mi waliło i częściej stwierdzałam, że łatwiej będzie zrobić to, czego on chce. To była skala mojego przerażenia.

Któregoś wieczoru umówiłam się z moją koleżanką Claire.

– Jedźmy do mnie i napijemy się – zaproponowała. W mieszkaniu czekał jej chłopak, Zac, więc wyruszyłyśmy. Nie widziałam, że Anthony wyszedł za nami, wsiadł do drugiej taksówki i kazał jechać za nami. Dowiedziałam się dopiero, gdy weszłyśmy do mieszkania i po chwili rozległo się wściekłe walenie do drzwi. Gdy Zac otworzył, zobaczył na progu Anthony'ego.

– Kim ty, do cholery...

– Co ty tu robisz? – naskoczył na mnie od razu.

– Umówiłam się ze znajomymi.

– Wracasz ze mną do domu.

– Anthony...

Ale dyskusja nie miała sensu, dobrze wiedziałam, że pił i że jeśli nie zrobię tego, co chce, urządzi piekło. Zac patrzył to na Anthony'ego, to na mnie. Starłam się przekazać mu wzrokiem, że ma się z nim nie kłócić. Chyba zrozumiał.

– Ja nic nie piłem – odezwał się. – Mogę was podrzucić.

Chyba miał nadzieję, że jeśli zatrzyma się pod moim domem, po prostu wysiądę i sobie pójdę. Ruszyliśmy, Anthony obok Zaca, ja z tyłu. Gdy podjechał pod dom, chciałam wyjść.

– Ona tu nie wysiada – oznajmił Anthony. – Jedzie do mnie.

– Nie, Anthony, nie jadę – próbowałam.

Odwrócił się i zobaczyłam tylko szybki ruch ręki, a potem jego pięść wylądowała na moim policzku. Uderzył mnie.

– Chwileczkę... – zaczął Zac.

– Powiedziałem. Że. Ona. Jedzie. Ze. Mną – wycedził Anthony.

Zac spojrzał na mnie. Chciał coś powiedzieć, ale słusznie uznał, że nie ma sensu. Anthony wpatrywał mu się prosto w oczy. Zac wrzucił bieg i odjechał spod domu moich rodziców.

Gdy przyjechaliśmy do mieszkania, Anthony był miły. W końcu postawił na swoim, prawda? Znów. Znalazłam się dokładnie w tym miejscu, w którym chciał mnie mieć. Dla mnie była to kolejna nauczka. Muszę uciekać. Widziałam, że prawo nigdy nie zdoła go utrzymać z dala ode mnie, więc następnego dnia podpisałam kontrakt na kolejną pracę na statku, w Ameryce.

Kilka tygodni później leżałam na plaży w Meksyku i smażyłam się w słońcu. Akurat wtedy przyszedł esemes od Anthony'ego:

„Urodził się mój syn. To jest prawdziwa miłość. Między nami nigdy tego nie było”.

Zabolało. Mimo wszystko przykro mi się słuchało, że tak naprawdę nigdy mnie nie kochał.

„Gratuluję. Mam nadzieję, że dla swojego syna uporasz się ze swoim życiem”.

Później dostałam jeszcze kilka wiadomości, w których opisywał, o ile jego syn jest lepszy ode mnie i ile dla niego znaczy. Ignorowałam je. Ale pewnego dnia poprosił:

„Wracaj do domu. Zostawię dla Ciebie syna. Wyjdziemy gdzieś. Pomyśl o wszystkim, co nas łączyło”.

Leżałam w swojej kabynie, pośrodku Morza Karaibskiego, i nakryłam twarz poduszką. Czy kiedykolwiek będę wolna?

8. Gniew

Powrót na statek okazał się najlepszym sposobem na ucieczkę od wszystkiego, co się działo w Anglii, ale atmosfera była inna niż poprzednio. Zawarłam kilka wspaniałych znajomości, w czasie lotu poznałam Kelly, moją współlokatorkę, a Jackie była z Lowestoft i nawet chodziła z Adamem do szkoły. Musiałam jednak pożegnać się z nadzieją na imprezowe szaleństwo. Po pracy ludzie woleli wracać do swoich kabin i iść spać. Drugim problemem okazała się nowa zasada: zakaz sprzedaży alkoholu osobom poniżej dwudziestego pierwszego roku życia, co oznaczało, że jeśli chciałam się wieczorem napić, musiałam przekonać starszych członków załogi, żeby kupili mi drinka, co czasem nie było łatwe. Wszystko układało się dobrze, ale wciąż porównywałam ten wyjazd do poprzedniego.

– Poczekaj trochę – mówiła mama, kiedy żaliłam się przez telefon.

Wszystko zmieniło się po moich dwudziestych pierwszych urodzinach, w marcu 2013 roku. W przeddzień urządziłyśmy świetną imprezę. Gdy zegar wybił dwunastą i mogłam oficjalnie kupować sobie alkohol, poszłam na całość. Tańczyłam i bawiłam się z pasażerami w limbo. Upiłam się tak, że zwymiotowałam w jednym z barów dla gości. Ochroniarz udawał, że nie widzi, bo wiedział, że to moje wielkie urodziny, ale nie pamiętam, jak tego wieczoru trafiłam do łóżka.

Następnego dnia byłyśmy umówione na pływanie z delfinami na Bahamach. Gdy weszłam do wody, poczułam, że to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę na kacu, ale i tak spędziłam cudowny dzień. Mało kto może świętować urodziny na Karaibach, powtarzałam sobie, a dom wydawał się istnieć w innej galaktyce.

Esemesy od Anthony'ego w końcu przestały przychodzić. Obserwowałam, jak w ciągu tych miesięcy zmienia zdjęcie profilowe w WhatsApp. Fotografia z synkiem na początku bolała, w końcu kiedyś tam, dawno temu, myślałam, że to będzie nasza przyszłość i wspomnienie wciąż mi dokuczało. Wkrótce jednak to zdjęcie zostało zastąpione przez szereg innych, z kolejnymi dziewczynami, tyłoma, że trudno było się w nich połapać ani szczerze nimi przejąć.

Mój drugi rejs trwał zaledwie cztery miesiące, bo zerwano ze mną umowę. Zostałam przyłapana na paleniu w czasie szkolenia z zasad bezpieczeństwa. Przebywałam w miejscu wyznaczonym i wyłącznie w towarzystwie innych członków załogi, ale kapitan stwierdził, że ja i czworo innych musimy opuścić statek w najbliższym porcie. Byłam zdruzgotana. Chociaż nie bawiłam się tak dobrze jak poprzednio, nie chciałam jeszcze wracać do domu.

Denerwowałam się, że w Lowestoft wpadnę na Anthony'ego, ale początkowo największe przerażenie budziła we mnie myśl o tym, co powiedzą

rodzice na wieść, że zostałam zwolniona. Wkrótce jednak dostałam pracę kosmetyczki w salonie fryzjerskim w Great Yarmouth. Niewiele to miało wspólnego z masażami i zabiegami, które wykonywałam na statku, bo tutaj głównie robiłam wosk i malowałam paznokcie, ale przynajmniej miałam pracę i mogłam spotykać się ze znajomymi. Zaprzyjaźniłam się z dwiema dziewczynami z salonu (obie miały na imię Laura) i zaczęłyśmy razem imprezować. Nadrabiałam czas, który straciłam, pracując na statku i jeśli tylko nie byłam w pracy, to piłam albo leczyłam kaca. Tak zaczęłam rozmawiać z Billym. Został moim znajomym na Facebooku i któregoś dnia napisał, że jestem szalona.

„Albo imprezujesz, albo masz kaca! LOL!”

„Założę się, że umiem wypić więcej niż ty!”, odpisałam.

Zacząło się od takich flirciarskich wiadomości. Kilka wieczorów później wpadliśmy na siebie w barze. Billy mieszkał w Beccles, jakieś dwadzieścia minut drogi z Lowestoft, a po wieczorze spędzonym na picciu zaproponował, żebyśmy wszyscy pojechali do niego. Tak zaczął się nasz związek, jednak widywanie się z Billym nie było łatwe, bo pracował na nocki w fabryce plastiku. Gdy spotkaliśmy się w najbliższy weekend, okazało się, że wpadł na pomysł.

– Może pojedziemy na wakacje?

Wydawało się, że to szaleństwo, przecież dopiero się poznaliśmy, ale dobrze się dogadywaliśmy, więc postanowiłam zaryzykować...

– Dobrze – zgodziłam się.

W głębi duszy wiedziałam, że po prostu spiknęłam się z pierwszym chłopakiem w Lowestoft, który okazał mi zainteresowanie i sprawił, że nie miałam już statusu „dziewczyny Anthony’ego”. Billy mi się specjalnie nie podobał, ale kontynuowałam znajomość, bo desperacko chciałam uciec od wspomnień o Anthonym. Miałam nadzieję, że on mi w tym pomoże.

Mama uznała, że zwariowałam, ale zapłaciła za dwutygodniowe wakacje w Egipcie.

– Jestem szczęśliwa – przekonywałam, a przecież ona bardziej niż ktokolwiek chciała mi pomóc uwolnić się od Anthony’ego.

Na wakacjach świetnie się bawiliśmy: szaleliśmy na quadach po pustyni, jeździliśmy na wielbłądach, trzymaliśmy się za ręce i spaliśmy razem, ale Billy zawsze był dobrym przyjacielem, nikiem więcej. Brakowało między nami tej pasji, chemii, która łączyła mnie z Anthonym.

Któregoś wieczoru wyszliśmy z hotelu, piliśmy w barze i paliliśmy sziszę. Po powrocie do pokoju zaczęliśmy się kłócić, nawet nie pamiętam o co. Coś jednak we mnie pękło, pojawiło się przelotne wspomnienie Anthony’ego dręczącego mnie, przekręcającego moje słowa, upokarzającego. I chociaż Billy nie zrobił nic podobnego, odepchnęłam go.

– Jesteś taki sam, jak pierdolony Anthony! – krzyknęłam.

Nie chciałam tego, wiedziałam, że to taka pijacka gadka i pożałowałam jej, gdy tylko zobaczyłam ból na jego twarzy, ale już było za późno. Wyszedł z pokoju i spał na leżaku przy basenie. Następnego dnia się do mnie nie odzywał, drinki w barze zamawiał tylko dla siebie. Wiedziałam, że jest urażony tym, co powiedziałam, ale milczenie też przypominało mi Anthony'ego, kiedy mnie karał. Byłam wściekła, bo chociaż starałam się iść naprzód, wspomnienie wisiało nad każdym pocałunkiem, każdą rozmową i każdą znajomością z nowymi mężczyznami. Uciekłam od niego fizycznie, ale psychicznie wciąż tkwiłam przy nim.

Zerwaliśmy po powrocie do Suffolk. Pozostaliśmy przyjaciółmi, ale wiedziałam, że muszę być sama, żeby uporać się z bałaganem w głowie.

Kilka miesięcy później, w listopadzie, poszłam na ognisko do Laury. Wspomniała, że jej brat, Craig, niedawno zerwał z dziewczyną. Widziałam go już kiedyś i uznałam, że jest słodki. Na imprezie rozmawialiśmy prawie przez cały wieczór. Resztę nocy spędziłam z nim, a rano poprosił o mój numer.

Był bardzo porządnym, szczerym facetem. Do tego przystojnym; miał duże brązowe oczy okolone gęstymi rzęsami w tym samym ciemnym odcieniu co włosy. Pracował na morzu, więc mogliśmy umówić się tylko na kilka randek, zanim wyjechał na trzy tygodnie. Po powrocie, w grudniu, zaprosił mnie na dwie noce do Londynu. Hotel był niesamowity: wielki hol i ogromne żyrandole w kształcie płatków śniegu. Zabral mnie na jarmark świąteczny, spacerowaliśmy i piliśmy grzane wino, a potem wódkę w Lodowym Barze.

Brakowało mi jednak czegoś, do czego byłam przyzwyczajona, a Craig mi tego nie dawał. Początkowo nie wiedziałam, w czym rzecz, ale później, z ciężkim sercem, zdałam sobie sprawę, że chodzi o emocje. Dramaty związane z Anthonym wciąż nade mną wisiały i znajomość z Craigiem wydawała się po prostu nudna. Wzdrygałam się od kwiatów, które mi przysyłał, od perfum Chanel i drogiego zegarka, który dostałam na Gwiazdkę. Nikt dotąd mnie tak nie traktował. Czasem, w najgorszych chwilach, zastanawiałam się, czy problem przypadkiem nie tkwi w tym, że on nie jest Anthonym? Czy aż tak się przyzwyczałam do sposobu, w jaki ze mną postępował, że nie umiem zakochać się w przyzwoitym chłopaku? Odpychałam te podejrzenia. Nie znosiłam myśleć o tym, co ze mną zrobił i za wszelką cenę chciałam uciec od wspomnień. Ale wciąż mnie prześladował.

Przyszedł sylwester, zaczął się rok 2014, a ja zerwałam z Craigiem. On nie chciał, ale powiedziałam, że nie zmienię zdania. Byłam w poważnym dołku, gdy kończyłam kurs przygotowawczy i zaczynałam pracę w Hoseasons. Desperacko chciałam zacząć nowe życie, ale czułam, że to niemożliwe, dopóki tonę we wspomnieniach o Anthonym.

Szur, szur, szur, przesuwawała się pod moimi stopami bieżnia, serce tłukło mi się za żebrami, a ja starałam się za nim nadążyć. Tak przyjemnie było czuć tętniącą

w ciele krew, puls dudniący w skroniach i myśli oczyszczające się z każdym krokiem. A do tego widzieć rosnącą na wyświetlaczu liczbę spalonych kalorii.

Uwielbiałam moją nową pracę w serwisie posprzedażowym, ale całe dnie siedzenia za biurkiem, a nie biegania po wielkim statku sprawiły, że moje ciało tęskniło za ćwiczeniami. Pracowałam zaledwie od miesiąca i nie spodziewałam się, że będę z tego miała aż tyle przyjemności. Praca nie była zbyt emocjonująca: analiza skarg oraz umowy z klientami chcącymi zmienić rezerwacje, ale ja uwielbiałam ludzi, żarty i biurowe ploteczki wymieniane w kuchni.

Jako kosmetyczka musiałam się przyzwyczać do samotnej pracy w zaciszu mojego gabinetu, tylko ja i moja klientka, która zresztą często zasypiała w trakcie zabiegu, więc zostawałam sama z myślami. Nowa praca była jak skrojona pode mnie. Chciałam znów wrócić na statek, ale Adam i Sarah mieli pod koniec roku wziąć ślub i poprosili, żebym została jedną z ich druhen, więc chciałam być pod ręką na przymiarki sukienki. Kolejny powód, żeby zaprzyjaźnić się z siłownią!

Nagle, kątem oka, spostrzegłam chłopaka wchodzącego na bieżnię niedaleko mnie. Czerwony podkoszulek, muskularna budowa i mysie włosy, które tak dobrze znałam, zbiegające się w trójkąt przy nasadzie szyi. Anthony.

Gdy tylko go zobaczyłam, moje serce i nogi nagle wypadły z rytmu. Szybko odwróciłam wzrok, ale dłonie i tak zdradzały moje emocje: nagle się spociły. Wściekłam się na siebie. Jak to możliwe, że po tym wszystkim i tak zatyka mnie na jego widok? Że serce bije mi z... czego właściwie? Z podniecenia? Pożądania? Strachu? Nie potrafiłam wybrać jednej emocji, chodziło o mieszankę wszystkich. Nienawidziłam go za to. Miałam wrażenie, że ukryte w głębi mojej piersi serce sprzeniewierza mi się. Mój mózg powinien sobie poradzić z jego sentymentalnym łkaniem, powiedzieć: „Patrz przed siebie, biegnij, opuść głowę”. Ale ono mówiło: „A pamiętasz ten dzień, kiedy...?”

W mgnieniu oka znalazłam się znów pod urokiem Anthony'ego, tęskniłam za dobrymi chwilami, których było tak niewiele i tak dawno temu. Mówiłam sobie, że może uda nam się wrócić do tego, co nas łączyło na samym początku, jeśli tylko bardziej się postaram, nie pozwolę mu wszczynać kłótni, przestanę się spotykać ze znajomymi i w porę go powstrzymam, jeśli zacznie pić. Wiedziałam przy tym, że za te dobre chwile będę musiała zapłacić. Zamknęłam oczy, moje nogi odnajdowały właściwy rytm, a ja wzbudzałam w sobie strach, widziałam oczami wyobraźni błysk gniewu w jego oczach, wciąż czułam w kości policzkowej ból, gdy nacierała na nią jego pięść.

Otworzyłam oczy i zerknęłam. Nikt na siłowni nie mógł wiedzieć, co się dzieje, byliśmy po prostu dwiema osobami ćwiczącymi na bieżniach. Chyba że ktoś zajrzałby do mojej piersi i zobaczył serce przepełnione w równej mierze miłością, co nienawiścią.

W tej samej chwili Anthony spojrział na mnie, ale odwróciłam wzrok.

Jeszcze długo po tym, jak zesłam z bieżni i posłam się przebrać do szatni, serce tłukło mi się w piersi jak oszalałe.

Przyszedł też nazajutrz, następnego dnia i kolejnego. Ćwiczył nie tylko na bieżni, czasem widywałam go z ciężarkami albo na wioślارzu. Jeśli na mnie patrzył, od razu odwracałam głowę. Zwiększałam tempo na orbitreku, zmieniałam nachylenie; wszystko, byle krew szybciej krążyła mi w żyłach, a serce biło mocniej. Im szybszy puls wyczuwałam w skroniach, tym łatwiej było mi wyrzucić go z myśli.

Ale kilka minut później znów zerkałam, tylko po to, żeby sprawdzić, czy i on na mnie patrzy.

Spotykałam go nie tylko na siłowni. Bywało, że gdy wchodziłam do sauny, wypuszczając na zewnątrz wielki kłęb pary, i zauważałam jego sylwetkę. Siedzieliśmy obok siebie w półmroku, rozdzieleni ścianą gęstej mgły i drewnianą ławką. Panująca między nami cisza przesycala powietrze wypełniające mi płuca.

Pewnego dnia pomiędzy cieni dobiegł mnie jego głos.

– Ładnie wyglądasz, Adele.

Dźwięk głosu wystarczył, żebym się poruszyła i poczuła bardzo bezbronna w samym bikini, ale podobało mi się to, co usłyszałam.

– Dzięki. Co u ciebie?

Gdy tylko przerwaliśmy ciszę, od razu zaczęłam się przy nim czuć tak dobrze jak kiedyś. Potrafiliśmy sobie dokuczać spojrzeniem, przerzucaliśmy się żartami, rozmawialiśmy bez żadnych oporów. W takich chwilach łatwo było zapomnieć o horrorze, jakiego doświadczyłam. Nie on zabronił mi używać Facebooka, raz za razem nazywał dziwką, oskarżał o sypianie z innymi i uderzył w pokoju hotelowym. To Anthony. Ten dobry. Ten, w którym się zakochałam. Przyznaję, lubiłam go. Lubiłam go w tym wcieleniu, tak dobrze znanym i które tak dobrze poznało mnie. Mówiłam sobie, że ten drugi Anthony, ten budzący strach w każdej komórce mojego ciała, nie jest prawdziwy, w końcu w takim człowieku bym się przecież nie zakochała. Nikt by się nie zakochał. Nie, prawdziwego Anthony'ego miałam przed sobą.

Po tym pierwszym dniu, gdy zaczęliśmy rozmawiać, widywałam go na siłowni coraz częściej. Starał się przychodzić w tej porze co ja. Podchodził, żeby pogadać, ćwiczył na sąsiedniej bieżni. Wydawał się odmieniony. Dziecko go zmieniło, dojrzał, zmężniał. Nasza przeszłość wydawała się odległa o miliony lat, a mężczyzna stojący przede mną jak nigdy przedtem dopytywał o moje życie i pracę, mówił, że dobrze wyglądam.

– Jestem z ciebie dumny – powiedział kiedyś. – Doszłaś do czegoś. Wiedziałem, że ci się uda.

Było mi miło, więc z nim rozmawiałam. Ale nic więcej. Cieszyłam się, że po wszystkim, co przeszliśmy, możemy zachowywać się jak cywilizowani ludzie.

Kilka dni później przyniósł mi prezent.

– Co to? – spytałam. Otworzyłam pudełeczko, w którym znalazłam telefon komórkowy.

– Widziałem, że masz pęknięty wyświetlacz, więc pomyślałem, że przyda ci się nowy.

– Nie mogę tego przyjąć. To zbyt wiele.

– Weź, proszę cię. Chociaż tak mogę zadośćuczynić za to, na co cię naraziłem.

Wspomnienie mężczyzny, którego się bałam. Ale i przeprosiny, a przynajmniej znak, że ma świadomość, co zrobił.

– Dzięki – uśmiechnęłam się.

– Nie ma za co.

Nie przeczuwałam, że nawet za taki gest będę musiała zapłacić, chociaż znałam Anthony'ego dość dobrze, by to wiedzieć: on nie robi nic bezinteresownie. Jak mogłam zapomnieć?

Kilka dni później zaczęłam dostawać wiadomości na Facebooku.

„Chodź ze mną na kolację”.

„Tęsknię za Tobą”.

„Wciąż Cię kocham”.

Czytałam, otwierałam szerzej oczy i zastanawiałam się, jak do tego doszło, jak mogłam znów dać się w to wciągnąć. Głowa przekonywała serce, że tego nie chcę, że zależy mi tylko na przyjaźni. A serce odpowiadało: „Nieprawda!”. I kłamałabym, mówiąc, że nie byłam przynajmniej odrobinę podniecona jego zainteresowaniem. Ostatnio wiele się zmieniło, większość moich koleżanek się ustatkowała, miały dzieci, nie mogły już wszystkiego rzucać i stroić się na wieczorne wyjście. Zdane były na łaskę nianiek, na które rzadko kiedy było je stać. W związku z tym ja siedziałam w domu. Nie wahałam się przyznać, że czułam się samotna, więc kiedy Anthony zaprosił mnie na wieczór, pomyślałam, co mam w końcu do stracenia?

„W imię starych dobrych czasów, proszę cię. Pozwól się zaprosić na kolację”.

Zanim głowa zdołała zaprotestować, serce szybko wysłało odpowiedź.

„OK”.

Kilka dni później poszliśmy na kolację i było dokładnie tak, jak się spodziewałam. Dosłownie ryczałam ze śmiechu albo chichotałam w serwetkę. Nie został ślad po dawnym nim, widziałam za to mężczyznę, który zachwycał się swoim dzieckiem, chociaż rozstał się z jego mamą, szczerze się mną interesował, pytał o nową pracę i popierał pomysł powrotu na statek.

W jego oczach nie płonął już gniew, przeciwnie, cieszył się, gdy opowiadałam mu o znajomościach zawartych za granicą i o miejscach, które

widziałam. Z tym Anthonym czułam się bezpiecznie, miałam rozluźnione ramiona, rozmawiałam z nim spokojnie, nie wypatrując sygnałów ostrzegawczych. W każdym razie tak sobie mówiłam. Możliwe nawet, że za głośno śmiałam się z jego żartów, tak bardzo chciałam sobie wmówić, że tym razem wszystko jest inaczej.

Gdy on zamawiał kolejne drinki, sięgnęłam po telefon do torebki.

Chciałam sprawdzić wiadomości, ale wcisnęłam nie ten guzik.

– Cholera, nie mogę się przyzwyczaić do tej komórki – mruknęłam.

– A co chcesz zrobić? Pokaż. – Wyciągnął rękę nad stołem.

Nie widziałam nic złego w tym, że weźmie mój telefon. Mamrotałam coś, że jest trudny w obsłudze, a ja mam za duże palce, żeby trafić w guziczki, gadałam i gadałam, nie wiedząc, że przez jego twarz przemknął cień, a oczy mu poczerniały.

Najpierw odezwał się cicho:

– Czemu masz numery do chłopaków?

Zamilkam i podniosłam wzrok, a wówczas kęs, który właśnie przełknęłam, zamienił mi się w żołądku w kamień.

– Czemu. Masz. Numery. Do. Chłopaków?

Każde słowo naznaczone zostało nienawiścią.

– Anthony... – zaczęłam. – One się skopiowały z karty SIM. Nie wpisywałam ich.

Ale słowa więzły mi w gardle, próbowałam przełknąć ślinę, a on się we mnie wpatrywał zza stołu. Widziałam pobielale kostki palców, w których zaciskał komórkę. Znałam ten widok i moje ciało wiedziało, jak reagować. W ustach nagle mi wyszło, serce rozpaczliwie waliło, a dłonie pokryły się lepkiem potem.

– Kto to jest? – żądał odpowiedzi.

– T-t-to... Tylko koledzy.

– Jacy koledzy? Pieprzysz się z nimi? Ty szmato!

– Anthony! Przecież nawet nie jesteśmy razem! Oddaj telefon.

Ale już było za późno, furia rozgościła się na jego twarzy. Nie dał się przekonać, że ci faceci to tylko znajomi, naciskał mnie coraz bardziej, wyzywał od dziwek i szmat.

– Odwieź mnie do domu.

Restaurację opuściliśmy w milczeniu. Jechał wpatrzony przed siebie i mocno ścisnął kierownicę.

– Zawsze wiedziałem, że jesteś dziwką! – krzyczał. – Nawet jak siedziałem w więzieniu, sypiałaś z innymi. Dobrze o tym wiem!

Ja też patrzyłam przed siebie, w ciemność spowijającą boczne drogi.

– Kupiłem ci telefon, a ty od razu wpisałaś telefony do chłopaków.

Pomyślałam, że jeśli będę cicho i pozwolę kolejnym kilometrom znikać, wkrótce znajdę się w domu. Zaciskałam w dłoniach brzegi fotela, nogi miałam napięte i modliłam się, żeby ta podróż dobiegła końca. Siedział koło mnie i miotał

pełne nienawiści słowa, a każde jadące z przeciwka auto wydobywało z mroku jego naznaczoną gniewem twarz. Próbowałam zniknąć, zmaleć. Patrzyłam na wprost, chciałam opuścić swoje ciało i znaleźć się gdzie indziej. Nic nie mówiłam, bo gdybym się odezwała, mój głos wypełniłby tę niewielką przestrzeń, a on miałby się na czym wyżywać. Przeciwno czemu skierować furię. Wykorzystywałam milczenie jako tarczę i modliłam się, żeby mnie uchroniła do czasu, gdy zobaczę sanktuarium budynków i latarni, moją ulicę, mój dom.

Rozpięłam pas, zanim jeszcze się zatrzymaliśmy.

– Weź sobie ten telefon – powiedziałam. – Nie chcę nic od ciebie.

Ale nie wziął go, patrzył przed siebie, a wściekłość żłobiła głębokie zmarszczki na jego czole.

Wysiadłam, wsadziłam klucz do zamka i za moment znalazłam się za drzwiami. Moje serce szeptało: „Jesteśmy bezpieczni”. A głowa dogadywała: „A nie mówiłam?”.

Nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknego bukietu: róże w kolorze głębokiej czerwieni, białe lilie, a między nimi bilecik: „Przepraszam, że byłem takim dupkiem. Kocham Cię”.

Serce mi się ścisnęło.

– Ale z ciebie szczęściara! – ćwierkały dziewczyny z działu sprzedaży.

Ostatnie słowo, jakim bym się teraz określiła. Mogłam za to winić wyłącznie siebie. Pierwsze, o czym pomyślałam po przebudzeniu, to że jestem straszną idiotką, skoro znów dałam się zwieść jego urokowi i po raz kolejny uwierzyłam w cudowną odmianę Anthony’ego. Nie zmienił się. Co więcej, gdy zaczął mnie atakować, usłyszałam płynące z moich ust te same co zawsze wymówki, tłumaczenia i argumenty, mające pohamować jego złość. Nienawidziłam się za tę słabość. Czemu tak postępowałam? Nawet nie byliśmy parą! W jasnym świetle dnia widziałam, że numery zapisane w pamięci mojego telefonu nie miały z tym nic wspólnego, ale ubiegłego wieczoru mnie otumanił i zrobiłabym wszystko, żeby je wymazać, bylebyśmy tylko mile spędzili czas. Żeby Anthony nie miał powodu do złości.

Czułam się silniejsza. Zapomniałam o strachu i nie rozumiałam, jak mogłam się tak skurczyć w jego samochodzie, że w tej małej przestrzeni nawet mój oddech wydawał się intruzem. Dziś bym się nie dała, powiedziałabym mu, że przesadza.

Wzięłam bukiet i przyjrzałam się każdemu z niewinnych kwiatów. Wyrażały znacznie więcej niż słowa na bileciku: oznaczały, że wróciłam do punktu wyjścia, zapłaciłam cenę za rozmowę z Anthonym, za przyjęcie telefonu, za pójście na kolację. Odzyskał mnie.

Teraz przyszła moja kolej na złość.

– No mów! – prosiły dziewczyny. – Kto je przysłał?

– Taki jeden – odpowiedziałam.

Ale to się już nie powtórzy.

9. Zakładniczka

Czekałam, aż Anthony podejdzie do drzwi i przeglądałam się w szybie. Trzymałam bukiet, ale miałam coś jeszcze: pewność siebie zdobytą ubiegłego wieczoru. Nie zaczynałam czegoś nowego, tylko kończyłam, nareszcie! Byłam gotowa, żeby mu to powiedzieć. Nie miałam wątpliwości. Musiał się dowiedzieć, że już nade mną nie panuje, a jedynym sposobem było poinformowanie go twarzą w twarz.

Jednak gdy tylko otworzył drzwi, załała mnie fala słabości. Oczy miał dzikie i przekrwione, a z mieszkania wyleciała chmura gęstego powietrza przesyconego kwaśnym odorem alkoholu. Cała siła, jaką miałam, została w progu.

Wskazał ręką, żebym weszła, a ja zrobiłam, co kazał, nadal jednak zamierzałam znaleźć determinację i przekazać, po co przyszłam. Powinnam była przewidzieć, że odkąd przekroczyłam próg, stałam się jego ofiarą.

Zamknął za mną, a skóra mi ścierpła, gdy usłyszałam odgłos przekręcane go klucza. W ustach tak mi wyschło, że nie byłam w stanie mówić.

– Weź je sobie. – Podałam mu kwiaty. – Nie chcę nic od ciebie.

Popatrzył na nie, na mnie, a potem wszedł do salonu. Odwróciłam się do drzwi, ale okazało się, że wyjął klucz. Telewizor grał, wszędzie stały puszki po piwie, a na podłodze pusta butelka po wódce. Patrzyłam, jak Anthony bierze jacka danielsa i pije wielkimi łykami. Skrzywiłam się. W co ja się wpakowałam?

– Siadaj – rzucił.

Odmówiłam.

– Przyszłam ci to oddać, nie chcę nic więcej...

– Siadaj! – krzyknął.

Zrobiłam, co kazał, ale nie dlatego, że zamierzałam zostać: bałam się, co zrobi, gdy spróbuję wyjść. Przerazenie trzymało mnie w miejscu, w którym chciał mnie widzieć.

Zatoczył się i ruszył do mnie przez cały pokój.

– Kocham cię – powiedział, a jego rozgrzany od alkoholu oddech zapiekł mnie w twarz. – Czemu mi to robisz?

– Co? – spytałam. – Nic ci się nie stało.

– Za każdym razem mi to robisz. – Przyłożył butelkę jacka danielsa do skroni. – Mieszasz mi w głowie.

Zmieniłam temat. Miał na sobie garnitur.

– Gdzie idziesz?

– Miałem iść do kasyna, ale zmieniłem plany. Skoro tu jesteś, już się nie wywiniesz. – Zaczął krążyć po pokoju i naskakiwać na mnie: – Dałem ci telefon, a ty od razu powpisywałaś tam numery chłopaków – wycedził. – Jesteś dziwką!

Szmatą, kurwą! Niepotrzebnie ci zaufałem!

Zacisnął dłoń w pięść i bum, zrobił dziurę w drzwiach. Podskoczyłam na kanapie i wstałam, chciałam już wyjść.

– Puść mnie. Proszę cię. Zależy mi na dobrych stosunkach z tobą, ale nie jesteś już moim chłopakiem.

Nie słuchał, tylko zamachnął się i strącił ze ściany oprawione zdjęcia, które w postaci kupki potłuczonego szkła wylądowały u moich stóp. Cofałam się, aż nie miałam dokąd.

– Ty to zrobiłaś! – syczał. – To twoja wina, że mam zjebaną głowę!

– Puść mnie, proszę! – krzyczałam, ale przerażenie odbierało mi głos.

– Nigdzie nie pójdziesz – powiedział i ułamek sekundy później zobaczyłam rozbłysk białego światła. Dopiero po kilku sekundach dotarł do mnie ból dochodzący z lewego oka. Gdy to sobie uświadomiłam, nogi się pode mną ugięły i padłam na podłogę, na potłuczone szkło. Sięgnęłam ręką do źródła bólu, a gdy ją cofnęłam, ujrzałam na palcach krew.

– Moje oko! – krzyknęłam. – Uderzyłeś mnie!

Zaczęłam płakać, bo zalewały mnie kolejne fale bólu, rozmywały mi wzrok, wywoływały mdłości i zawroty głowy.

– To twoja wina – powiedział. – Ty mnie od tego doprowadziłaś.

Leżałam zapłakana na podłodze i nie mogłam otworzyć lewego oka. Stopy Anthony'ego zniknęły mi z pola widzenia, a po chwili pojawił się z torebką mrożonego groszku. Rzucił mi ją na kolana.

– To krokodyle łzy – podsumował, ale głos odrobinę mu złagodniał i mówił ciszej niż wcześniej. – Nie maź się jak dziecko.

Przyłożyłam lodowatą torebkę do twarzy, ale w głowie wciąż mi się kręciło.

Nie wiem, jak długo leżałam, nie mogłam jasno myśleć, byłam otumaniona i ponad wszystko pragnęłam się gdzieś położyć, gdziekolwiek, byle przestało boleć. Niezdarnie się podniosłam i trzymając się ścian, poszłam do sypialni Anthony'ego. Po drodze zauważyłam, że zrobiło się ciemno. Jak długo leżałam na podłodze?

Złożyłam głowę na wypchanej pierzem poduszce i poczułam ulgę, ale gdy zamknęłam oczy, ból pulsował, a szum krwi dudniącej w skroniach sprawiał, że było mi niedobrze. Skuliłam się w pozycji embrionalnej i ponad wszystko pragnęłam stąd wyjść i wrócić do domu. Nie miałam jednak siły na walkę.

Nagle poczułam obok siebie ciepło drugiego ciała: nogi Anthony'ego dopasowały się do moich zgiętych nóg, a jego tułów ułożył się przy moim idealnie, jakby w puzzlach rodem z horroru. Robiliśmy tak wiele razy, tyle że teraz byłam pobita i krwawiłam.

Przytulił mnie, a jego szept rozległ się tuż przy moim uchu:

– Chcę, żebyś była moją dziewczyną. Chcę z tobą być, ale mnie wkurzasz.

– Dlatego ja nie chcę być z tobą – odparłam, ale nie powstrzymałam cichego

szlochu.

Objął mnie mocniej, a mnie ścierpła skóra. Chciałam tylko leżeć z zamkniętymi oczami, ale musiałam się wyplątać z jego ramion. Powłokłam się do toalety, ale poszedł za mną. Do kuchni – też tam był. Płakałam, zaciskałam głowę w dłoniach.

– Wypuść mnie!

Ale w nim na nowo wzbierała furia.

– Nie walnąłem cię aż tak mocno – warknął. – Nie zachowuj się jak dziecko.

Gdybym miała siłę, walczyłabym z nim, dobiegłabym do drzwi, spróbowała odebrać klucz, ale jego wściekłość mnie paraliżowała. Spojrzałam na nóż leżący na kuchennym blacie za jego plecami i przełknęłam kolejną falę przerażenia, bo wiedziałam, że nie zawaha się go użyć. Przeleciały mi przed oczami wizje, jak mnie dźga, jak moje zwłoki zostają odnalezione na podłodze pośród pustych puszek i butelek... Znałam Anthony'ego, wiedziałam, do czego jest zdolny.

– Proszę cię – załkałam znów.

Doskoczył do mnie, a ślina zbierała mu się w kącikach ust, gdy wrzeszczał mi prosto w twarz:

– Jeśli będziesz jęczeć, zatłukę cię na śmierć!

I wiedziałam, że mógłby to zrobić.

Postanowiłam go uspokoić.

– Jestem tu – powiedziałam cicho i spokojnie. – Przestań krzyczeć. Jestem tu, przed tobą.

– Nigdzie nie pójdziesz.

– Uspokój się – spróbowałam znów.

– Robię to, bo cię kocham.

– Jeśli mnie kochasz, czemu to zrobiłeś? – Wskazałam na umazaną krwią twarz i oko zbyt opuchnięte, żeby je otworzyć.

Gdy tylko uwierzyłam, że do niego dotarłam, bo poczułam, jak jego oddech się uspokaja, a mrok w oczach zaczął ustępować, nawet jeśli tylko odrobinę, wówczas wziął kolejny łyk i zaczęło się od nowa. Wrzaski, wyzwiska... Nazywał mnie dziwką, kurwą, wypominał, że go zdradzałam, gdy siedział w więzieniu. Każde okrutne słowo wywoływało jeszcze potężniejszy ból głowy, więc zamknęłam oczy.

Co jakiś czas je otwierałam i obserwowałam na wiszącym za nim zegarze, jak mija czas. Gdy milkł, słyszałam samochody, ludzie wracali z pracy, wchodzili do domu, trzaskali drzwiami, włączali telewizory, z oddali dopływały głosy. Na niebie pojawił się księżyc, a kolejne godziny mijały. Pięć, odkąd zaczęła się ta huśtawka, od szału do spokoju, a mój przerażony mózg starał się pilnować tego rytmu, żeby przetrwać. Później, już w ciemności, przed domem zaparkowało jakieś auto.

– To policja – powiedział Anthony i padł na podłogę obok mnie. – Schowaj się!

Światła z zewnątrz przedzierały się przez okienne zasłony i podświetlały jego twarz. Widziałam, że spanikował i obmyśla plan.

– Wyjdziemy razem, ty i ja, ale jeśli cokolwiek im powiesz, zabiję cię.

Kiwnęłam głową. Wszystko, byle stąd wyjść, byle znów zobaczyć świat poza tym mieszkaniem.

Powoli wstałam, a on otworzył drzwi. Moje serce odliczało czas do wyjścia z budynku, a ja modliłam się, żeby to naprawdę była policja. Tylko – kto mógł ich wezwać?

Otworzył drzwi na zewnątrz i chłodne powietrze owionęło mi twarz.. Wolność.

Ale to nie była policja, tylko taksówka. Anthony puścił moją dłoń i jak gdyby nigdy nic wsiadł do niej.

A ja? Wreszcie wolna, rzuciłam się biegiem. Jak mogłam najszybciej, pobiegłam do Amie, nie zatrzymałam się ani razu.

Ukrywałam się u niej przez wiele dni. Chowałam się przed Anthonym, przed moją mamą, przed pracą. Przed wszystkimi. Gdy Amie otworzyła drzwi i zobaczyła mnie zmasakrowaną i zakrwawioną, nie potrafiła ukryć szoku.

– Ja pierdolę, co on ci zrobił!

Obudziła się jej mama i zbiegła po schodach. Wciągnęły mnie do domu.

– Musimy wezwać policję...

– Nie! – krzyknęłam. – Nie mogę. Zagroził, że mnie zabije.

– Tym bardziej – orzekła Lynn, mama Amie.

Ale ja pokręciłam głową. Bolała nawet od takiego ruchu.

– Nie mogę – płakałam. – Obiecałam mu.

Wydawało mi się, że moje oko eksplodowało, nie czułam części twarzy, mózg tonął w bólu, mdliło mnie, miałam zawroty głowy, ale bałam się szukać pomocy, obawiałam się, że lekarz zapyta, kto mi to zrobił i wezwie policję.

– Muszę się położyć – poprosiłam, trzymając się ściany.

Dały mi torebkę z jakąś mrożonką, ale lód jeszcze pogarszał ból. Podałam się i położyłam na poduszce. Czułam pulsowanie w pierzu wypełniającym jej wnętrze. Zamknęłam zdrowe oko i poczułam, że rzęsy mam posklejane od gęstych łez. Musiałam się przedrzeć przez ból i spróbować zasnąć, mimo wszystko. Odnaleźć spokój w bezpiecznej czerni.

Gdy rano się obudziłam, przez ułamek sekundy ludziłam się, że to był tylko zły sen, ale zerknęłam w lewo i zobaczyłam leżący przy łóżku telefon ze stłuczonym wyświetlaczem i serce mi się skurczyło. Kolejna sekunda przytomności oznaczała powrót bólu. Powoli usiadłam. Wciąż wydawało mi się, że opuchnięta głowa chwieje się ponad ramionami i ostrożnie podeszłam do lustra. To, co

zobaczyłam, odebrało mi oddech.

Tam, gdzie wcześniej miałam oczodół, widniała purpurowoczarna śliwa wielkości piłki tenisowej. Oka nie było widać, została jedynie wążutka szpara, z której wystawały końce podkreślonych rzęs. Sygnalizowały miejsce, w którym znajdowało się oko. W każdym razie miałam nadzieję, że nadal tam jest, bo ból był tak obezwładniający, że bałam się, co znajdę pod tą siną opuchlizną. Ból, straszliwy. Byłam w agonii. Złapałam się za głowę i powlokłam się z powrotem do łóżka, a miękkość pościeli ostro kontrastowała z bólem rozrywającym mi skronie.

Znów zerknęłam na telefon, ale nie śmiałam go podnieść, a na pewno włączyć. Nie chciałam, żeby Anthony się dowiedział, że już nie śpię i gdzie jestem, a telefon mógł mnie zdradzić, informując, kiedy ostatnio byłam w sieci albo na WhatsApp. W tej chwili nienawidziłam mojej komórki i całej technologii, która umożliwiała mu kontrolowanie mnie, patrzenie na mnie. Nienawidziłam tego małego czarnego pudełeczka za wystawianie mnie do wiatru, raz za razem. Wiedziałam, że i tak niedługo będę musiała je uruchomić, choćby po to, żeby dać znać mamie, gdzie jestem. Więcej nie zamierzałam mówić. O tym się nie dowie... Sięgnęłam dłonią do twarzy, ale wzdrygnęłam się, zanim dotknęłam. Mama nie może się o tym dowiedzieć, nikt nie może.

Zostałam u Amie przez weekend, a w poniedziałek wzięłam urlop na żądanie. Nie miało sensu ściemnianie, że mam katar albo boli mnie gardło, bo i tak wkrótce mnie zobaczą i dowiedzą się, że skłamałam. Powiedziałam za to, że niechcący oberwałam łokciem od ochroniarza w klubie, w którym bawiłam się w weekend. Uwierzyli, bo czemu mieli nie wierzyć?

Po włączeniu telefonu zastałam na Snapchacie osiemdziesiąt wiadomości od Anthony'ego. Nie otworzyłam żadnej, bo dowiedziałby się, że jestem w sieci. Wykasowałam zdjęcie profilowe na WhatsApp i pozamykałam wszystkie konta, które mogły zdradzić mu, gdzie jestem albo co robię. Mama się nie dziwiła, że nie wróciłam do domu, bo często nocowałam u Amie, zwłaszcza kiedy jej chłopak wyjeżdżał do pracy.

Dwa dni później gęsta mgła, która od piątku wypełniała mi głowę, zaczęła się rozrzedzać, więc uznałam, że mam się na tyle dobrze, żeby wrócić do pracy. Miejsce mgły zajął wstyd i oczywiście siniak, którego nie dało się ukryć pod podkładem. Gdy koledzy i koleżanki zobaczyli mnie w biurze, byli w szoku.

– Jak to się, na litość boską, stało?! – pytała jedna.

– Byłaś u lekarza? – dociekała inna.

– Musi strasznie boleć.

Trzymałam się swojej wersji, że ochroniarz chciał wyrzucić kogoś z klubu i niechcący dostałam od niego łokciem. Kilka osób łypało podejrzliwie znad kubków z poranną kawą, inni chcieli wycisnąć ze mnie więcej informacji.

– Ale jak...

- Powinnaś ich pozwać!
- To wygląda raczej na cios z pięchy niż uderzenie łokciem.

Bez końca powtarzałam swoją historię, za każdym razem nienawidząc Anthony’ego coraz bardziej, bo zrobił ze mnie kłamczuchę. W końcu usiadłam przy biurku i ciężko westchnęłam.

– Wiem, kto ci to zrobił. – Katy, dziewczyna siedząca obok, nachyliła się do mnie.

Oczywiście zaprzeczyłam i chyba w końcu uwierzyła. Tylko Lauren wiedziała, że w piątek wieczorem miałam zabrać te kwiaty z powrotem do Anthony’ego, a kiedy domyśliła się, kto jest odpowiedzialny za moje limo, poczułam, że bardzo chcę się komuś zwierzyć.

– Och, Adele, biedactwo... – westchnęła.

Tak jak inni nalegała, żebym poszła na policję, ale ja nadal wierzyłam, że jeśli tylko zrobię to, co obiecałam, czyli nic nie powiem, Anthony nie będzie miał pretekstu, żeby znów zrobić mi krzywdę i w końcu da mi spokój.

Po kilku dniach nie mogłam dłużej unikać mamy, bo kończyłam dwadzieścia dwa lata. W przeddzień urodzin odebrała mnie z pracy. Usiadłam na tylnym siedzeniu, żeby nie dawać jej okazji do przyglądania się mojej twarzy. Oczywiście wypacykowałam się podkładem, ale to niewiele dawało, siniaki prześwitywały przez fluid. Włożyłam też okulary w nadziei, że odwróci to jej uwagę, ale i tak zaraz po przyjeździe do domu poszłam do łóżka i nakryłam się kołdrą aż pod brodę. Byłam tak wyczerpana i przeczołgana emocjonalnie, że złapałam grypę.

Następnego ranka mama przyszła do mojego pokoju i przyniosła mi prezenty, ale na szczęście była już tak spóźniona, że nie mogła zostać i patrzeć, jak je otwieram. Z tego też powodu nie dociekała, dlaczego leżę tak opatulona, że widać mi tylko czubek głowy.

– Czuję się paskudnie – poinformowałam ją i rozkaszałam się, nie wychodząc spod kołdry. – Chyba nie dam rady iść dzisiaj na kolację.

– Zobaczymy, jak się będziesz czuła później. Na razie leć.

Gdy usłyszałam, że zamknęła drzwi wejściowe, włączyłam telefon. Czekwały na mnie nowe wiadomości od Anthony’ego. Jedną przeczytałam.

„Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. Mam dla Ciebie prezent, bmw. Dostaniesz je, jeśli chcesz”.

Zrobiłam zdjęcie swojego oka.

„Oto Twój prezent urodzinowy”, odpisałam szybko i załączyłam zdjęcie.

„Sama to sobie zrobiłaś, skarbie”. Odpowiedź przyszła po kilku sekundach.

Ani słowa przeprosin. Znów zakopałam się w pościeli i żałowałam, że nie mogę ukryć się przed światem na dłużej.

W pracy usiłowałam mieć dobry humor. Koleżanki udekorowały moje biurko wstążkami i kupiły tort; starały się, żeby dzień urodzin był dla mnie

wyjatkowy. Wieczorem ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę, było wyjście do restauracji z rodziną. Ukrywanie podbitego oka męczyło mnie, musiałam krzyczeć do wszystkich z drugiego pokoju i stać w drzwiach, żeby nie widzieli mnie z bliska; zdecydowanie lepiej czułam się w łóżku, gdzie mogłam spokojnie zakryć twarz.

Mama przysłała do mnie zajrzeć.

– Nadal źle się czujesz?

Smarknęłam spod kołdry.

– Tak. Idźcie beze mnie.

– Nie możemy! Przecież to twoje urodziny!

– Mamo, ale ja naprawdę chcę, żebyście poszli!

Nie było mowy, żebym wyszła z takim okiem, żadna ilość makijażu nie była w stanie zamaskować siniaka, nawet okulary nie odwracały uwagi. Mama zaczęła się niepokoić, że powinnam zrobić badanie wzroku, skoro zaczęłam cały czas w nich chodzić.

Trochę trwało, zanim ją przekonałam, ale w końcu usłyszałam, jak zamykają się za nimi drzwi. Zostałam w pokoju, a łzy płynęły mi po twarzy. To wszystko wina Anthony'ego, to on zepsuł mi urodziny.

Nie przestał do mnie pisać, choć mijały dni, a potem tygodnie. Wciąż mnie zaczepiał, prosił o spotkanie, mówił, że mnie kocha. Przez większość czasu go ignorowałam, ale czasem nie mogłam wytrzymać. Przy jednej z takich okazji wysłałam kolejne zdjęcie mojej twarzy, z okiem wciąż ledwie wyglądającym zza opuchlizny i skórą zmieniającą kolor z czarnopurpurowego na niebieskozieloną.

„Ja nie poszłam na policję, więc ty daj mi spokój”, napisałam.

Ale wiadomości wciąż przychodziły. Każde piknięcie, każda wibracja, gdy telefon był wyciszony, wywoływały ucisk strachu w sercu. Strachu przed Anthonym, przed tym, co powie, czy będzie miły, czy podły. Przerazenie dławiło mnie nawet, gdy byłam bezpieczna.

A on się nie poddawał.

„Adele, proszę cię, spotkaj się ze mną”.

„Proszę, umówmy się”.

Nie zwracałam uwagi. Ale esemesy przychodziły dzień po dniu. Nie miało znaczenia, czy odpowiadam, czy ignoruję, nie chciał odpuścić.

Trzy tygodnie później wciąż błagał. Opowiadał, jak bardzo mnie kocha i jak to ja zniszczyłam mu życie. Ja jemu?! Może musiał mnie zobaczyć, żeby się przekonać, kto tu jest ofiarą. Byłam tak wściekła, że odpisałam.

„OK, spotkajmy się przed twoim blokiem”.

Poszłam tam w ciągu dnia i nie zamierzałam wchodzić do środka. Czy się bałam? Oczywiście, ale przede wszystkim chciałam, żeby się przekonał, co mi naprawdę zrobił. Nikomu nie zdradziłam swoich planów, bo pomyśleliby, że

zwariowałam. Zresztą, nie zdziwiłabym się. Gdy zbliżałam się do jego domu, zaczęłam myśleć, że może naprawdę coś jest ze mną nie tak. Jednak w ciągu tygodni, które spędziłam w ukryciu, stałam się silniejsza i nabrałam przekonania, że tym razem dam sobie z nim radę, że postawiłam granice i tylko pokażę mu, co ze mną zrobił.

Gdy skręciłam w jego ulicę, już czekał na zewnątrz, tak, jak prosiłam. Serce mi waliło, ale miałam pewność, że tym razem mnie nie zdradzi, ukryte głęboko w piersi. Zobaczył mnie i chciał mnie objąć, ale się cofnęłam. Spojrzał na mój trzytygodniowy siniak i w jednej chwili łzy napłynęły mu do oczu.

– Boże, Adele, co ja zrobiłem? – łkał. Znów się zbliżył, ale ponownie się odsunęłam.

– Tak bardzo cię kocham, tak cię pragnę, ale mieszasz mi w głowie. – Wciąż płakał i ocierał oczy w kurtkę.

Wydawał się być jak zagubiony, mały chłopczyk, a ja czułam się większa i silniejsza, tak jak zakładałam.

– Patrzyłem, jak mój tata bił mamę i przysięgałem sobie, że ja taki nie będę...

– Już to słyszałam.

Lód, który skuł mnie od wewnątrz, musiał być słyszalny także w moim głosie, bo Anthony wyglądał na zdruzgotanego, a część mojego serca, ta, który była niby taka silna, rozplynęła się na jego widok.

– Nie zostawiaj mnie, Adele, proszę się. Wszyscy, których kocham, mnie zostawili, najpierw mama, a teraz ty. Nie mogę bez ciebie żyć, nie dam rady. – Rozszlochał się dramatycznie.

Instynkt wygrał: jak mogłam go zostawić na ulicy, w takim stanie? Z naszej dwójki to ja byłam silniejsza. Zostałam zraniona fizycznie, ale nie emocjonalnie. Dowodził tego rzut oka na nieszczęście płaczące przede mną.

– Chodź do mnie – powiedziałam i otworzyłam ramiona, żeby w nie wpadł.

Rozluźnił się w moich objęciach.

– Nie rezygnuj ze mnie, z nas, proszę cię – błagał.

Czułam rozpacz czającą się pod jego skórą. Kiedy tak wyglądały stosunki między nami, było łatwiej, nie bałam się, nie chowałam się przed dźwiękiem telefonu, nie kuliłam się na myśl o nim. To łatwiejszy, lepszy sposób życia z nim. Ten drugi okazał się taki... Taki wyczerpujący.

Przytulałam go i zastanawiałam się, czy powinnam odpuścić i poddać mu się. Obrona wydawała się trudna. Wiedziałam, co zrobić: wykasować z komórki numery chłopaków, nie widywać się ze znajomymi, mówić to, co trzeba. Znałam zasady życia z Anthonym, ale czy miałam dosyć siły, żeby nauczyć się reguł życia bez niego? Zacisnęłam powieki i miałam nadzieję, że tak.

Kilka dni później napisał:

„Co robisz?”

„Idę do koleżanki”.

„Pójdziemy do kina, będę cię rozpuszczał”.

„Idę do koleżanki”.

„Za dziesięć minut będę pod domem twoich rodziców”.

Wiedział, że to zadziała, bo działało za każdym razem. Strach, że przyjdzie do domu, wystarczał, żebym się z nim spotkała.

Wzięłam torbę, w której miałam rzeczy na noc, bo zamierzałam go przekonać, żeby odwiózł mnie do domu Kayleigh.

Kiedy jednak wsiadłam do samochodu, decyzja była już podjęta: jedziemy do kina.

– To nasz nowy początek – oznajmił. – Nie powinienem być ci tego robić.

– Nie jesteśmy razem... – zaczęłam.

– Jedziemy do kina – uśmiechnął się. – Wybieraj film. Ja stawiam.

Auto ruszyło, a on był rozluźniony, szczęśliwy... Oczy, które tak dobrze znałam – i których się bałam – wyglądały łagodnie, migotały w nich wesołe iskierki. Nie patrzyły okrutnie i z nienawiścią. Może będziemy mogli być przyjaciółmi? Czy nie zasługiwałam na to, po wszystkim, na co mnie naraził?

Rozsiadłam się wygodnie.

– No dobrze – westchnęłam. Jak zawsze okazało się, że łatwiej robić to, czego chce miły Anthony.

Dobrze się bawiliśmy. Poszliśmy na *Spidermana* w 3D, a przed wejściem na salę kupił wszystkie smakołyki, jakie mi przyszły do głowy.

– Nachosy? – spytał. – Popcorn? Kupię jeszcze lody. I napój mrożony. A może chcesz hot doga?

– Anthony! – śmiałam się. – Jak tak dalej pójdzie, spóźnimy się na film!

On też się śmiał, więc wtarabaniliśmy się do kina, po ciemku szukając naszych miejsc, a on niósł wszystkie przysmaki, na które się uparł.

Po filmie ruszyliśmy z Norwich do Lowestoft.

– Zostań u mnie – zaproponował.

– Nie mogę. Obiecałam, że pójdę do Kayleigh.

– Już jest za późno.

Zerknęłam na zegarek w samochodzie. Wskazywał wpół do dwunastej. Faktycznie, już nie mogłam do niej jechać.

– No dobra – ziewnęłam. Za bardzo mi się chciało spać, żeby się z nim kłócić, zwłaszcza że miał taki dobry humor. – Ale od razu idę spać! Bez żadnych wygłupów!

Pogroziłam mu palcem, a on się roześmiał i uruchomił silnik.

Mknęliśmy przez ciemne przedmieścia i wioski, a kiedy wjechaliśmy w jego ulicę, uprzedził, że nie możemy zaparkować przed domem, bo była dzisiaj jakaś

afera z sąsiadem i policja ogrodziła całą okolicę.

– Nie szkodzi, zaparkujemy od tyłu i przejdziemy się – stwierdziłam.

Alejka biegła wzdłuż domów, było ciemno, świeciły się jedna czy dwie latarnie. Za ogrodzeniami kryły się ogródki. Nie było to daleko, ale gdybym miała tędy iść sama, na pewno bym się wycofała. Przed furkami stały kubły ze śmieciami, a wokół nich myszkował czarny kot, szukając resztek. Gdy wchodziliśmy, z alejki wyszło dwoje nastolatków. Smród ich papierosów został w powietrzu długo po tym, jak zniknęli.

– Chodź – popędził mnie Anthony.

Instykt podpowiadał mi, że mam mocno trzymać go za rękę. Po zaledwie trzech metrach trącił mnie i wskazał w głąb jednego z ogródków.

– Patrz – szepnął. – Ktoś tam jest.

Popatrzyłam, ale ledwie udało mi się wypatrzeć zarysy postaci. Ten ktoś miał na sobie czarny dres, na głowie kaptur, a na twarzy kominiarękę, więc widać było w zasadzie tylko oczy.

– Może to włamywacz – odszepnęłam.

Im bardziej się zbliżaliśmy, tym mocniej trzymałam się ręki Anthony'ego i myślałam sobie, że o ironio z nim u boku jestem bezpieczna. Zanim się spostrzegłam, minęliśmy włamywacza. Odwróciłam się wówczas w jego stronę i zauważyłam na sobie jego wzrok. Szybko odwróciłam głowę i zapatrzyłam się przed siebie; jeszcze kilka kroków i będziemy na ulicy Anthony'ego. Ale kilka sekund później poczułam szarpnięcie. Facet skoczył na Anthony'ego.

Gdy chciałam zobaczyć, co się dzieje, poczułam ból. Chciałam zakryć twarz, ale wszystko działo się tak szybko Włamywacz już uciekał, a Anthony rzucił się za nim. Patrzyłam, jak go dopada, powala na ziemię i kopie, kotłowali się na chodniku. Nagle spojrzałam na swoje dłonie, oświetlone przez pobliską latarnię. Były całe we krwi. Mojej krwi. Zerknęłam na skórzaną kurkę i okazało się, że lśni od wilgoci. Krew mnie zalewała.

– Krew mi leci! Krew mi leci, Anthony, ratunku! – krzyczałam.

Podbiegł do mnie.

– Boże, Adele, dźgnął cię nożem! Wargę ci zwisa!

– Dzwon! Dzwon! – krzyczałam. – Dzwon!

Szalałam, nie mogłam znieść widoku krwi, którą miałam na dłoniach i kurtce. Dotarło też do mnie, że mówię niewyraźnie.

Biegałam wkoło i krzyczałam do Anthony'ego, żeby dzwonił na pogotowie, ale chyba był w szoku – albo z innego powodu – nie chciał.

– Dzwonię do taty – oznajmił.

Dotykałam twarzy i czułam pod palcami ciało, którego nie powinnam czuć, a on opowiadał ojcu, co się stało.

– Pojawił się znikąd, skoczył na mnie, Adele jest ranna.

– Wezwij pogotowie! – wrzasnęłam.

W końcu się rozłączył i zrobił, o co prosiłam. Kilka minut później zobaczyłam rozbłyśki niebieskich kogutów i usłyszałam syreny. Dwa radiowozy i karetka.

Pomogli mi wsiąść do ambulansu, a Anthony opowiadał policji, co się stało. Potem dołączył do mnie i usiadł obok.

– Adele, twoja twarz... – Po ilości krwi wiedziałam, że sprawa jest poważna. Potem on spojrział na swoją nogę.

– Mnie też dziabnął. – Na trampku miał odrobinę krwi, nóż zrobił w nich dziurę. Wcześniej tego nie czuł.

W szpitalu policja zrobiła zdjęcie moich obrażeń, sześciocentymetrowej rany rozciągającej się od wargi do brody. Była tak głęboka, że naruszyła mięsień, a fragment ciała zwisał mi z twarzy. Wyglądało to makabrycznie.

– Będę miała bliznę na ślubie Adama! – łkałam, ale wyszedł bełkot, bo teraz dopiero dotarł do mnie ból, a ze względu na przeciętą wargę nie mogłam wyraźnie mówić.

Policja przesłuchiwała nas oboje. Mówił Anthony, opowiedział, co się dokładnie stało. Przez cały czas trzymał mnie za rękę.

– Przy mnie jesteś bezpieczna – powtarzał bez przerwy.

– Masz coś do dodania, Adele? – spytał policjant.

– Powie wam to samo, co ja – podkreślił Anthony. – Wyłonił się znikąd.

Policjanci patrzyli to na niego, to na mnie.

– Chcielibyśmy porozmawiać z Adele na osobności, jeśli pan pozwoli – odezwał się jeden z nich.

Coś się wtedy zmieniło w Anthonym, jakby zeszywniał.

– Powiedz im po prostu, co widziałaś – upomniął i wyszedł.

Pokiwałam głową. Przecież to zamierzałam zrobić.

Gdy zaczęli przesłuchiwać mnie samą, zorientowałam się, co podejrzewają.

– Anthony mówi, że jesteś jego dziewczyną.

– Tylko się przyjaźnimy – zaprotestowałam szybko.

– Myślisz, że jest zamieszany w to, co się stało?

– Nie! Ten ktoś na niego skoczył! Cały wieczór spędziliśmy razem, ani razu nie wyjął telefonu, nie wiedział nawet, na jaki film pójdziemy ani o której się skończy. Jak mógł brać w tym udział? Dobrze się bawiliśmy.

Ale oni nie wyglądali na przekonanych. Jednak ja miałam pewność: Anthony nie maczał w tym palców. Cały wieczór był w świetnym nastroju, nie padło między nami ani jedno nieprzyjazne słowo. To musiał być przypadek.

– Może przeszkodziliśmy mu we włamaniu? – podsunęłam. – Może nie chciał, żebyśmy go zidentyfikowali?

Po przesłuchaniu policjanci zabrali moje ubranie i komórkę do ekspertyzy.

Lekarze założyli mi tymczasowe plastry zamykające ranę i oznajmili, że będę potrzebowała operacji plastycznej, na którą miałam się zgłosić nazajutrz. Spanikowałam, nie chciałam wracać do domu i tłumaczyć rodzicom, że spędziłam wieczór z Anthonyem.

– Pojedziemy do mnie – uprzedził lekarzy. – Wrócimy rano, żebyście mogli ją przewieźć do innego szpitala.

– Dobrze – zgodziłam się.

Po przyjeździe do jego mieszkania, położyłam się do łóżka, a Anthony przytulił mnie całą noc.

– Kocham cię, skarbie – wyznał. – Znajdę tego, kto ci to zrobił i urządzę go tak samo.

Nazajutrz stawiliśmy się w szpitalu o ósmej rano. Stamtąd zostałam przewieziona do Norwich. Nie miałam telefonu, więc nie mogłam zadzwonić do rodziców, ale z komórki Anthony'ego zadzwoniłam do Amie i poprosiłam ją, żeby przekazała, co się stało. Oddzwoniła pięć minut później i poinformowała, że rodzice już jadą.

– Lepiej, żeby nie zastali Anthony'ego – ostrzegła. Wyglądało na to, że poskładali fakty i podejrzewali to samo, co policja: że musiał brać w tym udział.

Ale jakim cudem? To przecież niemożliwe. Mieliśmy po prostu pecha, on na pewno w tym nie uczestniczył, to nie miało sensu. A jednak kazałam mu iść. Rozumiał dlaczego.

Gdy rodzice przyjechali, już go nie było. Weszli akurat, kiedy siostra zmieniała mi opatrunek i zobaczyli ranę w pełnej krasie: zwisający kawałek wargi. Mama zakryła usta, ale z szokiem wygrywała furia.

– Coś ty z nim znowu robiła?! – krzyczała.

– To jego wina! – wrzeszczał tata.

– Na pewno nie! – przekonywałam. – Bronił mnie!

Ale nie chcieli słuchać. Amie nie mogła patrzeć na moje obrażenia, więc wyszła z sali, zwłaszcza że mama naskoczyła i na nią:

– Wiedziałaś, że się z nim widuje?

– Nie! – skłamała.

Pielęgniarka przygotowywała mnie do operacji, a rodzice wciąż utrzymywali, że Anthony musiał mieć z tym coś wspólnego. Już leżałam na sali i miałam dostawać znieczulenie, gdy operacja została odwołana, bo wydarzył się jakiś nagły wypadek. Miałam wracać do domu i stawić się nazajutrz rano.

Z nowymi plasterkami pojechałam z rodzicami do domu. Tam czekali moi bracia i rozpętało się piekło: rodzice nadal byli wściekli, a teraz dołączyli się i chłopcy. Wszyscy mieli pewność, że Anthony ponosi winę za to, co się stało. Przekonywałam ich, aż opadłam z sił. Wszyscy krzyczeli, a ja byłam zmęczona, wręcz wykończona bronieniem siebie i jego. Przez cały ten czas Anthony pisał do

Amie, chciał ze mną rozmawiać i dopytywał, jak się czuję. Przerosło mnie to, nie dawałam rady.

Na koniec Adam wybuchnął płaczem.

– Zobacz, co zrobiłaś z naszą rodziną! – krzyknęła do mnie mama. – Skłócisz nas!

Płakałam tak bardzo, że miałam całą mokrą twarz, nie tylko od łez, ale i od krwi wypływającej spod tymczasowego opatrunku. Pobiełam na górę i zamknęłam się w łazience, bo ponad wszystko chciałam uciec od hałasu, gniewu i bólu – mojego i ich.

Mama dobijała się do drzwi i błagała, żebym ją wpuściła, ale ja chowałam głowę w dłoniach i płakałam.

– Daj mi spokój! – krzyknęłam, choć z powodu rany słowa brzmiały koślawo. Ale mama nie odpuściła, czekała i w końcu, kiedy otworzyłam drzwi, a ona zobaczyła, w jakim jestem stanie, jej głos złagodniał.

– Przepraszam. – Objęła mnie. – Co się z tobą stało? Nie wierzę, że znów się z nim widzisz, po tym wszystkim, na co nas naraził.

Skryłam się w jej bezpiecznych ramionach. Może właśnie dlatego płakałam, bo czułam, że ma rację. Ale jedno wiedziałam na pewno, choć nikt mnie nie słuchał: on nie miał nic wspólnego z tym atakiem. Zupełnie nic.

10. Zemsta

Bez względu na wszystko nie pozwól jej z nim rozmawiać. – Mama wskazała na mnie palcem.

Amie pokiwała głową. Mama spojrzała na mnie, skuloną pod kołdrą i otworzyła usta, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale rozmyśliła się. Popatrzyła tylko na mnie i na moją opuchniętą po operacji twarz, uniemożliwiającą mi jedzenie czegokolwiek, poza papką. Uznała widocznie, że to wystarczy za upomnienie i nie musi już nic dodawać.

– Niedługo wrócę – zapewniła. – Zaraz tata przyniesie ci zupę.

Wyszła i gdy tylko usłyszałyśmy z Amie trzaśnięcie drzwi, opadłyśmy na kanapę.

Minęło kilka dni od trwającej cztery godziny operacji, w czasie której lekarze naprawili mi przecięte mięśnie i nerwy. Miałam dziesiątki szwów, z zewnątrz i od środka, doznawałam bólu, o istnieniu którego nie wiedziałam. Chcieli mnie zatrzymać w szpitalu, ale ja marzyłam o powrocie do domu rodziców, do mojego pokoju.

Amie sięgnęła po telefon.

– Pisał, jak byłeś w szpitalu – doniosła. – Pyta, jak się czujesz i co powiedziałaś policji. Chce się z tobą widzieć.

– Wiem. – Gdy wychodziłam ze szpitala, odzyskałam telefon zarekwirowany przez policję. Jak tylko go włączyłam, spłynęły dziesiątki esemesów od Anthony'ego, wyznającego, jak bardzo za mną tęskni i jak się martwi. Brzmiało to szczerze, ja też go potrzebowałam. W końcu tylko on był ze mną tamtej nocy, tylko on wiedział, przez co naprawdę przeszedłam. Wzięłam komórkę i próbowałam nie zwracać uwagi na minę Amie, siedzącej na drugim końcu kanapy.

– Adele! – odezwał się od razu. – Jak się czujesz?

– Dobrze, chociaż boli.

– Mam coś dla ciebie. Mogę podrzucić?

Spojrzałam na Amie. Kręciła głową.

– Ale szybko. Mama wyskoczyła do pracy, a tata tylko do sklepu.

– Będę za pięć minut.

Zobaczyłam, że podjechał i wyszłam na zewnątrz. Przez okno samochodu podał mi wielki bukiet kwiatów: róże, lilie, całe mnóstwo. Miał też szarego misia z wyhaftowanym wyznaniem „Kocham Cię”. Westchnęłam.

– Anthony...

– Tak się o ciebie martwiłem... Rozmawiałaś z policją? Co im powiedziałaś? Jak się czujesz? Teraz przynajmniej możemy być razem, wszyscy już o nas wiedzą, twoi rodzice, moi, zobaczyli, że do siebie wróciliśmy.

- Anthony, nie możemy, nie wróciliśmy do siebie. Za dużo się wydarzyło...
- Ale już wszystko dobrze – nalegał. – Nie musimy się ukrywać...
- I tak nie byliśmy razem...

Podniosłam wzrok w samą porę, żeby zobaczyć, że ze sklepu wraca tata. Serce mi się ścisnęło i bałam się, co może zrobić albo powiedzieć, bo wiedziałam, co się sądzi o Anthonym w moim domu. Czy robi się jatka na całą ulicę? Ale tata tylko posłał mi znaczące spojrzenie i wszedł prosto do domu, a mnie kamień spadł z serca. Przypomniałam sobie, dlaczego muszę zakończyć tę sprawę raz na zawsze.

– Posłuchaj, muszę iść. Potrzebuję po prostu twojego wsparcia. – Odwróciłam się i odeszłam.

Tata był wściekły, wypytywał, co ja robię i dlaczego z nim rozmawiam.

– Czemu nas, do cholery, nie słuchasz?!

Opadłam na kanapę, żeby odpocząć, ale przez cały wieczór spływały wiadomości od Anthony'ego, te same co zwykle: pisał, jak to teraz będziemy razem i że już nic nam nie przeszkodzi. Nic nam nie przeszkodzi? Miałam twarz całą w szwach, a moja rodzina była w rozsypce. Jakim cudem on nie widział żadnych przeszkód? Zadzwoiłam do niego ze swojego pokoju.

– Nie możemy być razem, ja nie chcę z tobą być – oznajmiłam. – Potrzebuję twojego wsparcia, chcę, żebyś był moim przyjacielem.

– Musisz zdecydować: albo jesteś moja, albo nie, nie może być tak i tak jednocześnie.

– Po tym wszystkim, co przeszłam, ciebie interesuje tylko, czy jesteśmy razem? Czemu nie możesz po prostu być przy mnie? Zostałam zaatakowana nożem, a ty byłeś tego świadkiem. Nie możesz mi pomóc? Jesteś takim egoistą! Moja rodzina jest w furii, a ty dopytujesz, czy do ciebie wróciłam...

Rozłączył się. Oddzwoniłam, ale dostałam systemową wiadomość, że połączenia z tym numerem zostały zablokowane. Wysyłałam esemesy... Też nic. Sprawdziłam Snapchata, ale zablokował mnie. To samo na WhatsApp i w każdym innym serwisie społecznościowym. Wpatrywałam się w telefon i nic nie rozumiałam. Jak mógł to zrobić? Czy nie dość przeżyłam? Nie mógł mnie wesprzeć, zamiast zachowywać się, jakby chodziło tylko o niego? Musiał mnie dalej karać, usuwając ze wszystkich serwisów? Poczulałam się bardzo urażona.

Kilka dni później złożyłam na policji pełne zeznania. Przyjechała Amie i próbowałam dzwonić do Anthony'ego z jej numeru, ale gdy usłyszał mój głos, rozłączył się. To bolało, bo był ze mną tamtej nocy i tylko on wiedział, co się stało.

– Jak może się tak zachowywać? – spytałam Amie. Nic nie odpowiedziała.

Kilka dni później zadzwonili z policji. Znaleźli nóż, którym dokonano ataku i zbadali go. Nosił próbkę DNA Leona Thompsona, miejscowego dealera.

– Wciąż nie znamy motywu – poinformował mnie policjant – ale on wyszedł za kaucją.

– Jak to? Przecież to był niesprowokowany atak. Może to zrobić każdemu. Powinien siedzieć w więzieniu aż do rozprawy!

Policjant odparł, że nie widzą takiego zagrożenia. Dowiedzieli się czegoś jeszcze.

– Pani nazwiska nie zna, ale słyszał o Anthonym.

I co z tego? Wiele osób w naszym mieście słyszało o Anthonym.

Po zakończonej rozmowie ponownie zadzwoniłam do Anthony'ego z telefonu Amie i podałam mu nazwisko, które usłyszałam od policjanta. Tym razem się nie rozłączyłam.

– Znasz go? – spytałam.

Odparł, że nie. Potem zaczęłam się martwić. Wcześniej zapowiedział, że jak się dowie, kto to zrobił, znajdzie go i zrobi mu to samo, co on mnie. Może dlatego mu powiedziałam? Żeby mnie pomścić? Nie wiem. Chyba po prostu chciałam znać prawdę.

Później już nie rozmawialiśmy, a ja nie słyszałam, żeby cokolwiek złego spotkało Leona Thompsona, więc czekałam, aż policja zakończy postępowanie i sprawa trafi do sądu.

Przez następne dwa tygodnie siedziałam w domu i dochodziłam do siebie, ale potem wypadały urodziny mamy Amie. Wynajęła minibus, żeby zabrać gości do Gorleston na imprezę w stylu lat dziewięćdziesiątych.

– Jedź z nami – namawiała Amie. – Dobrze ci zrobi, jak wyjdiesz z domu.

Wiedziałam, że ma rację. Tyle ostatnio przeszłam, chciałam się ładnie ubrać, poczuć się atrakcyjna, rozpuścić włosy i zapomnieć o wszystkim, co się stało.

Na ten wieczór wybrałam koralową sukienkę, przewiązaną brązowym paskiem i włożyłam pasujące szpilki. Jasne włosy upięłam z tyłu i ostrożnie wklepałam podkład wokół rany. Widziałam, że źle się wchłania w okolicy czarnych, grubych szwów, ale nie zamierzałam dać się wytrącić z dobrego nastroju. Gdy się wyszykowałam, poczułam się lepiej niż przez ostatnie tygodnie.

– Na pewno jesteś gotowa? – dopytywała mama.

– Jasne!

Najpierw pojechaliśmy do Amie. Jej siostra Charlotte miała zostać w domu i opiekować się małym Harrym, a my ruszyliśmy w drogę. Wieczór był super. Tańczyliśmy do upadłego z Amie i naszą koleżanką Hannah do hitów z lat dziewięćdziesiątych. Gdy z głośników popłynął remix *Girls just wanna have fun*, rozpuściłyśmy włosy i śpiewałyśmy z Cindy, ale nagle, w tłumie tańczących i pośród unoszącego się nad nimi suchego dymu, zobaczyłam, że ktoś stojący przy barze się na mnie patrzy. Anthony.

Zabulgotało mi w żołądku. Właściwie nie wiedziałam dlaczego. Czułam tylko, że muszę szybko wyjść. Uciekłam z parkietu, a dziewczyny pobiegły za mną. Na zewnątrz, w miejscu wyznaczonym dla palaczy, zwymiotowałam. Chwilę

później on też wyszedł, stanął niedaleko i obserwował mnie, paląc papierosa. Nic nie powiedział, ale nie musiał, wystarczała jego obecność, żeby z przerażenia mój żołądek oszalał.

W końcu dziewczyny zabrały mnie z powrotem do środka, ale nie było już mowy, żebym się wyluzowała. Nie, kiedy wiedziałam, że tu jest. Gdziekolwiek szłyśmy, w którymkolwiek miejscu tańczyłyśmy, musiałam wiedzieć, gdzie się znajduje, czy nie za blisko mnie. Ulżyło mi, gdy zaczęłyśmy się zbierać do domu.

Po drodze dostałam esemesa od mamy.

„Wracasz czy zostajesz na noc u Amie?”

Hannah mieszkała niedaleko nas, więc odpisałam, że jeśli ona będzie wracała, zabiorę się z nią, a jeśli nie, przenocuję u Amie. Wiedziałam, że mama na wszelki wypadek zostawi otwarte drzwi wejściowe.

Gdy dotarliśmy do Amie, żadna z nas nie chciała już wracać do domu. Ułożyłyśmy się na podwójnym łóżku Charlotte. O piątej rano usłyszałam, jak na podłodze wibruje moja komórka. Nie chciała przestać, więc jeszcze przez sen odebrałam i przyłożyłam do ucha.

– Gdzie ty, kurwa, jesteś?! – Anthony. Poderwałam się w pełni przytomna. – Miałeś już nie wychodzić. Po co wyszłaś? Oberwałaś nożem! – Nie przestawał krzyczeć. – Kurwa, gdzie ty jesteś?!

– Nie powiem ci – odparłam w końcu.

– Mów, gdzie jesteś, przyjadę po ciebie. Jak nie powiesz, pojedę do twoich rodziców i ich zadżgam.

Wtedy sobie przypomniałam, że mama zostawiła otwarte drzwi, myśląc, że wrócę w nocy. Przeszył mnie lodowaty dreszcz.

Rozłączyłam się i zaczęłam dzwonić do mamy, raz za razem. Zdążyłam już obudzić cały dom.

– Mamo! – krzyknęłam, gdy wreszcie odebrała. – Anthony znów świruje, mówi, że do was przyjedzie. Zamknij drzwi!

Usłyszałam, jak wzdycha.

– Nie wierzę...

Ale rozłączyła się i obiecała, że zamknie. To było najważniejsze. Serce waliło mi jak młotem, a resztki alkoholu wciąż obecnego w moich żyłach nie działały uspokajająco. Anthony wydzwaniał.

– Odbierz – poradziła Amie. – I tak wie, że nie śpisz. Jak nie odbierzesz, dostanie szau.

Ale gdy mnie usłyszał, posypały się kolejne wyzwiska i groźby. Coś we mnie pękło. Mama zamknęła drzwi, byli bezpieczni, co mógł im zrobić? Po raz pierwszy w życiu po prostu wyłączyłam telefon, nie mogłam już dłużej słuchać pogroźek. Nastąpił przełom. Położyłam się z powrotem do łóżka, reszta domu też, i w końcu zasnąłam.

Ponownie otworzyłam oczy o siódmej rano. Stała nade mną Amie i ścisnęła w dłoni swoją komórkę.

– Lepiej, żebyś to zobaczyła – powiedziała śmiertelnie poważnie.

Podawała mi telefon z wyświetlonym facebookowym profilem Anthony'ego. Popatrzyłam na nią skołowana, z głową ciężką od kaca. Nie mogłam się dobudzić. Amie popędzała mnie wzrokiem, ale nie była w stanie powiedzieć, co się dzieje.

Przyjrzałam się ponownie i w ciągu kilku sekund filmik nabrał krystalicznej ostrości. Ja... Moje nagie ciało... Anthony.... My dwoje... Wijący się, nadzy... Jęki rozkoszy... Obraz roztrzęsiony, ale nie pozostawiający wątpliwości. Zamknęłam oczy, żeby więcej nie widzieć, ale pamiętałam, kiedy to się wydarzyło, jak dwa lata temu Anthony mnie zastraszył i w efekcie pozwoliłam mu nas nagrać, jak uprawiamy seks. Teraz umieścił te nagrania na Facebooku. Dodał nawet tytuł: „Proszę bardzo, popatrzcie sobie na dziwkę”.

Zakryłam dłońmi twarz, tak bardzo chciałam, żeby obrazy zniknęły, ale nic z tego, przerażenie nie odpuszczało. Nie poprzestał na jednym filmiku, był jeszcze jeden, na którym zaspokajam go oralnie, i kolejny.

– Dzwoniła twoja mama, dzieciaki Bonnie zobaczyły to na Facebooku, pomyślała, że powinnaś wiedzieć.

– Nie! – krzyknęłam. Widziała moja mama, widziały dzieci jej najlepszej przyjaciółki. – Nie!

Sądząc po liczbie komentarzy, widziało już wiele więcej osób. Były ich dziesiątki, niektóre krytyczne wobec Anthony'ego. Ludzie pisali, że nie ma dla mnie szacunku. Ale to nie miało znaczenia, wstyd pozostawał zabójczy, tyle osób widzących mnie w tak intymnej sytuacji... Ścisnęło mnie w żołądku, zemdliło mnie. Pobiełam do łazienki. Zwymiotowałam, płakałam, warga pulsowała mi z bólu, w głowie mi się kręciło. Co on zrobił?! Jak mógł tak wobec mnie postąpić?!

Amie zgłosiła naruszenie zasad administracji Facebooka, Hannah też, i Charlotte, i Lynn. Sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Anthony'ego.

– Dlaczego? – spytałam tylko. – Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?

Nie odpowiedział, po prostu się rozłączył.

– Co mu się stało? – łkałam.

– To psychol – odparła Amie.

Ale czemu mnie nie szanował? Nas? Po co pokazywał mnie ludziom w takiej sytuacji, skoro nie pozwalał mi na rozmowy z innymi facetami? Dostawał szału, gdy miałam numer jakiegoś chłopaka w pamięci telefonu! To się nie trzymało kupy! Jak mógł mnie tak obnażyć?

– Czym sobie na to zasłużyłam? – pytałam Amie.

– Czym sobie zasłużyłaś na całą resztę?

Zakryłam zmasakrowaną przez niego twarz, najpierw oko, teraz usta... Wszystko dlatego, że nie chciałam z nim być. Nic więcej. Nie zrobiłam nic ponad

to. Zaczęło to do mnie docierać. Wszystko po kolei.

– Chodź – zawołała Amie. – Musimy jechać na policję. Zgłosimy to, wtedy ściągną filmy z Facebooka.

Po drodze na komisariat myśli szalały mi w głowie. Nie mogłam znieść, że podczas gdy ja jechałam samochodem, kolejne osoby budziły się i oglądały te filmiki. Coraz więcej obcych oglądało mnie naga, bezbronna. Ale myślałam też o innych sprawach, o tym, co powiedział Anthony rano, gdy zadzwonił i się wydierał: że miałam już nie wychodzić, że właśnie oberwałam nożem.

Wróciłam pamięcią do tamtego wieczoru, do chwili, w której Anthony pobiegł za napastnikiem. Ruszył, dogonił go, powalił na ziemię. Widziałam to. Ale potem go puścił. Anthony nigdy by tego nie zrobił. Nigdy nie pozwoliłby uciec komuś, kto dźgnął go nożem. Nigdy. Znałam go na tyle dobrze, żeby to wiedzieć. Ta myśl wciąż wracała i prowadziła do wniosku tak przerażającego, że nie śmiałam wypowiedzieć tego na głos.

Pomyślałam o mojej rodzinie, która się obudzi i zobaczy, o braciach, o upokorzeniu, które ich dotknie. Czy nie przeżyli już dość? Myślałam o wszystkim, przez co przeszłam z powodu Anthony'ego, o tym, jak na niego czekałam, gdy siedział w więzieniu, jak ze wszystkich sił się starałam, żeby nam się udało, jak tyle razy przyjmowałam go z powrotem, nawet gdy krzywdził mnie fizycznie i emocjonalnie. I po tym wszystkim on nie ma dla mnie szacunku?! A może nie miał go właśnie dlatego?

Znów myślałam o ataku, a dręcząca mnie myśl stawała się coraz wyrazistsza i zajmowała coraz więcej miejsca, aż nie mogłam jej dłużej ignorować. Anthony nie uratował mnie tamtego wieczoru, gdy zostałam zaatakowana, on to zaplanował. Teraz już wiedziałam. Z jakiego powodu mnie teraz upokarzał? Dlaczego tak bardzo chciał mnie skrzywdzić, jeśli nie nienawidził mnie ze wszystkich sił? Skuliłam się na siedzeniu pasażera i zamknęłam oczy. Nie potrafiłam uciec przed moim życiem, nie znajdowałam drogi wyjścia, w każdym razie takiej, na którą byłam gotowa się zdecydować. Anthony znajdzie mnie wszędzie. Zaczynałam się dusić od bycia sobą.

Te straszne filmiki zostały ściągnięte z Facebooka po czterech godzinach, ale to wystarczyło, żeby obejrzeni je wszyscy. Łącznie z policją. Złożyłam zeznania, ale Anthony'ego aresztowali dopiero po trzech dniach. Gdy już go złapali, powiedział, że ktoś mu ukradł telefon i zamieścił filmiki na jego profilu. Jedyne, o co mogli go oskarżyć, to nękanie. Wiedziałam jednak z doświadczenia, że to nic nie da.

Wieści szybko się rozeszły po serwisach społecznościowych. Nawet, gdy filmów już nie było, ludzie wciąż umieszczali na swoich profilach takie statusy, jak: „OMG, nie wierzę, co zobaczyłem zaraz po przebudzeniu!”.

Nie mogłam znieść, że wszyscy o mnie mówią, zwłaszcza z tak

obrzydliwego powodu. Zostałam upokorzona, płonęłam ze wstydu i wściekłości. Nie byłam w stanie wyjść w ten weekend z domu, w następny zresztą też nie. Chciałam się schować, uciec i się ukryć, ale nie miałam dokąd biec. Jediną ostoją był mój pokój w domu rodziców.

Oczywiście wiedziałam, że Anthony może mnie tam znaleźć, wiadomość od niego może zapiknąć któregoś dnia w mojej komórce, przerwać spokój, na którym tak mi zależało. Ale nie napisał. Żadnych wiadomości ani telefonów; nie błagał ani nie obrażał. Po raz pierwszy zaczęłam się zastanawiać, czy to już koniec? Da mi spokój? Nie opuszczał jednak mojej głowy. Nieustannie analizowałam wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich sześciu lat, zastanawiałam się, co to wszystko miało znaczyć i czy w ogóle kiedykolwiek mnie kochał. Dogrzebywałam się do dowodów, że jednak tak, ale jedno pytanie pozostawało niezmiennie i głośniejsze niż wszystkie inne: dlaczego?

Wysłałam z domu dopiero po sześciu tygodniach, długo po tym, jak zdjęto mi szwy. Umówiłam się z dziewczynami, a ponieważ od dawna nie piłam, totalnie się nawaliłam. Przez alkoholową mgłę pamiętam sylwetkę kogoś, kto patrzył na mnie w klubie, jakoś tam wiedziałam, że to Anthony, ale nie rozmawialiśmy. Wciąż nie próbował nawiązać ze mną kontaktu.

Tydzień później poszłam na drinka z koleżanką z pracy. Znow go zauważyłam, ale tylko na mnie patrzył, nie podszedł. To jednak wystarczyło, żeby miły wieczór dobiegł końca: bez towarzystwa przyjaciółek czułam się zagrożona.

Następnego dnia dostałam wiadomość przez WhatsApp. Żadnych słów, tylko symbole buziaków i serduszka. Przyjrzałam się zdjęciu: portret Indianina. Nie miałam pojęcia, o co chodzi.

„Kto to?” – odpisałam.

W odpowiedzi znow same buziaczki i serduszka.

„Kto to?” – dopytywałam. To samo.

Zignorowałam wiadomość, ale zachowałam ją pod symbolem X. Na wszelki wypadek...

Mijały tygodnie, a Anthony milczał. Pewnego dnia, pod koniec lipca 2014 roku, przeglądałam moje konto w WhatsApp, gdy natrafiłam na wiadomość od tego dziwnego X. Przyjrzałam się bliżej. Wyglądało na to, że zdjęcie profilowe zostało zmienione. Powiększyłam je. Od razu poznałam tę twarz: Anthony.

Próbował się ze mną skontaktować, ale odpuścił, więc i ja zapomniałam, zachowując jednak numer, jakby co.

Kilka tygodni później, dziewiątego sierpnia, rodzice pojechali na wakacje do Turcji, a ja poszłam z przyjaciółkami do pubu, w którym pracowała Amie. Dobrze się bawiłyśmy, ale widziałam, że Amie ma oko na okolice wyjścia.

– Co jest? – spytałam.

– Anthony – odparła. – Zagląda przez okna i patrzy na ciebie.

Odwróciłam się, ale go nie dostrzegłam. Nie bałam się, wiedziałam, że zawsze tu będzie, gdzieś w tle, ale może wreszcie nauczyliśmy się żyć obok siebie, w tym samym mieście? Mogłam iść naprzód?

Po raz pierwszy nie tęskniłam za Anthonym. Tyle razy wcześniej próbowałam o nim zapomnieć, ale zawsze mnie do niego ciągnęło. Ale teraz nie, nie po tym, co zamieścił na Facebooku. Wcześniej mówiłam sobie, że zrobił to, co zrobił, ale przynajmniej mnie kochał. Teraz wiedziałam już na pewno, że tak nie było. Nie, jeśli pozwolił ludziom zobaczyć mnie w takiej sytuacji. Więż została zerwana, na zawsze, ale... Ponad wszystko chciałam się dowiedzieć, co dla niego znaczyło sześć ubiegłych lat. Skoro nie miłość, co to było? Czy kiedykolwiek to zrozumieć? Powie mi? Zaznam spokoju, jeśli się nie dowiem?

Nazajutrz nigdzie nie poszłam, miałam cały dom dla siebie. Komórka dała znać, że przyszła wiadomość.

Od X.

To przecież Anthony. Miałam dość.

„Proszę Cię, skasuj mój numer i zablokuj mnie. Po tym wszystkim nadal próbujesz się ze mną kontaktować i mącić mi w głowie? Tak nie może dłużej być. Mam dość”.

„I wzajemnie, ale chyba żadne z nas nie może tego wykasować”.

„Przytulmy się po raz ostatni, potem się zablokujemy i pousuwamy”.

„Naprawdę myślisz, że po tym, co zrobiłeś, się do ciebie zbliżę??? Na myśl o dotknięciu cię, robi mi się niedobrze”.

„Gówna prawda. Ostatnie przytulanko i cię wykasuję...”.

„Potrzebowałam tego, gdy zostałam zaatakowana. Teraz dzięki... Jesteś egoistą, skoro myślałeś, że chcę mieć więcej problemów”.

Ale on wciąż prosił, zupełnie obojętny na fakt, że po tym wszystkim, co zrobił, nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Jednocześnie okazja do rozmowy, szansa na zadanie pytań, które od tygodni chodziły mi po głowie, była zbyt kusząca.

„Zniszczyłeś wszystko i nadal mieszasz mi w głowie. Chcę, żebyś zniknął z mojego życia. Ufałam ci jak nikomu, a ty mnie skrzywdziłeś jak nikt. I nawet nie przeprosiłeś, nic... Byłam idiotką, że kiedykolwiek wierzyłam, że mnie kochasz. Za wszystkie te obietnice dostałam tylko podbite oko”.

„Nie oczekuję przebaczenia i nigdy nie będę, chcę tylko przytulić się po raz ostatni i się pożegnać, myślę, że oboje tego potrzebujemy: odejść i poczuć, jak bardzo się kochamy. To się nie uda... Nieważne, co mówisz, wiem, że mnie kochasz i że cierpisz tak, jak ja, ale oboje wiemy, że to już koniec...”.

„Nie udawaj, że mnie znasz. W ogóle mnie nie znasz”.

„Powiedz szczerze: nigdy o mnie nie myślisz?”

„Tylko wtedy, kiedy myślę o tym wszystkim, co zrobiłeś złego”.

„Bzdura. Chcę cię tylko przytulić ostatni raz”.

Wiedziałam, że nie powinnam z nim rozmawiać, ale tym razem czułam, że mam przewagę i jestem silna, bo wiedziałam, że po tym, co zrobił, już do niego nie wrócę.

„Powiedz szczerze: kochałeś mnie?”

„Z całego serca. A ty?”

„W takim razie daj mi spokój”.

Ale on nie odpuszczał.

„Przytulanko”.

„Jesteś bezduszną osobą bez serca i bez uczuć, która nie przejmuje się nikim poza sobą samym i swoją reputacją. Popatrz na siebie, próbujesz być kimś, kim nie jesteś. Żal mi cię. Kiedyś cię broniłam i mówiłam, że znam prawdziwego Anthony’ego. Ale prawda jest taka, że on jest chorym brutalem, który krzywdzi ludzi, żeby się dobrze poczuć”.

„LOL. Brutalem? Zagalopowałaś się w tym pluciu jadem”.

To był pierwszy raz, kiedy znalazłam w sobie dość odwagi, żeby mu powiedzieć, co o nim naprawdę myślę i czułam się z tym dobrze.

„Nie wierzę, że mnie kochałeś, skoro zrobiłeś to, co zrobiłeś. Ciągle o tym myślę. Nie kochałeś mnie”.

„Jak chcesz tak myśleć, niech ci będzie”.

„Czyny mówią więcej niż słowa. Nawet nie umiesz się wytłumaczyć, prawda?”

„A po co? Przytulanko”.

Taka wymiana esemesów ciągnęła się przez trzy dni i przyznaję, że dobrze się bawiłam, mając przewagę.

„Chcę tylko odpowiedzi. Niczego więcej”.

„Spotkajmy się i pogadamy”.

„Nie. Nigdy już się z tobą nie spotkam. Nie pomogłabym ci, choćbym widziała, jak umierasz”.

„Możesz sobie tak pisać skarbie, a serio, umieram z nudów, jesteś nic niewarta, nie masz cycków, masz luźną cipę i opinię łatwej dziwki, do niczego w życiu nie dojdiesz LOL. Ja też nie jestem idealny, ale nieźle mi idzie, jestem w dobrej formie, mam swój biznes i idealnego syna... Mam już wszystkie dowody, żeby cię oskarżyć o nękanie, mój prawnik mówi, że te esemesy wystarczą, więc swoje zrobiłem, więc mów, co chcesz albo nie mów, nie myśl, że mnie ranisz, bo ja się tylko śmieję, ja tylko chciałem nie iść do więzienia, a ty nie jesteś warta nawet sekundy mojego czasu, zawsze byłaś niczym i zawsze tym będziesz”.

„Jak już mówiłam, nie obchodzi mnie, co się z tobą stanie. To ostatnie, co mnie martwi. Możesz teraz o mnie mówić, co chcesz, ale jak z tobą byłam, jakoś było w porządku”.

„Jesteś zerem skarbie, pomyśl, nie masz cycków, obwisła cipa, zjebana twarz i prochy jak u każdej dziwki 😊 każdy zrobi z ciebie książniczkę, aż cię nie przeleci, każdy facet. Jak już mówiłem, mam skrzynki wszystkich esemesów, więc możesz mnie wykasować wszystko jedno, a lepiej pisz dalej, żeby udowodnić, jaką jesteś zakłamaną pizdą”.

Wysłał mi printscreeny tych rozmów. Czyli o to mu chodziło. Wciągał mnie w rozmowę, żeby przeforsować oskarżenie, że go nękam. Ale ja miałam coś więcej: swoją godność. Bombardował mnie wyzwiskami. Po tym wszystkim, co się stało, nadal czuł potrzebę mówienia do mnie w ten sposób, wyśmiewania się z mojej twarzy. Miałam coraz większą pewność, że on to zrobił.

Ta ostatnia rozmowa, jaką odbyliśmy, doskonale podsumowywała, kim był Anthony Riley.

11. Atak

Dzień czternastego sierpnia 2014 roku był ciepły i słoneczny. Na niebie ani jednej chmurki. Rano wyszłam na spacer z naszym jack russel terrierem Alfim. Chodziliśmy alejką za naszym domem i spoglądałam w krystalicznie czyste niebo. Kobaltowy błękit naruszały tylko szerokie białe smugi kondensacyjne. Patrzyłam na nie i myślałam o rodzicach, którzy bawili na wakacjach w Turcji. U nich były dwie godziny do przodu. Może wstawali na hotelowe śniadanie i szykowali się na plażę? Rozmyślałam o tym, a Alfie węszył w trawie.

Spędzanie tak pięknego dnia w pracy wydawało się zbrodnią i zazdrościłam rodzicom urlopu, ale ja miałam wolne wczoraj i poświęciłam dzień na zabiegi upiększające: wymieniłam tipsy na różowe i siedziałam cierpliwie, gdy kosmetyczka zakładała mi przedłużane rzęsy. Potem spaliłam sobie tyłek, bo za długo leżałam w solarium. Skrzywiłam się na myśl o bólu i napisałam esemesa do mojej przyjaciółki Hannah:

„Nie wiem, jak cały dzień wysiedzę ze zjaraną pupą! LOL”.

Odpisała, zanim wróciłam do domu. Dziwne, że wstała tak wcześnie, skoro dzisiaj wzięła wolne.

Dałam Alfiemu śniadanie i zaczęłam się szykować do pracy. Czułam się dobrze z nowymi paznokciami i rzęsami. Wciągnęłam obcisłe niebieskie dzinsy i jęknęłam, gdy otarły oparzoną pupę. Zauważyłam przy okazji, że solarium dobrze się spisało, podkreślając wakacyjną opaleniznę. Do spodni dobrałam czarny top na ramiączkach, a na to włożyłam bluzkę z rękawami trzy czwarte, żeby pokazać trochę brązu na przedramionach. Umalowałam się przed lustrem, uczesałam jasne włosy sięgające już za ramiona i około ósmej dziesiątą byłam gotowa do wyjścia. Sięgnęłam po czarną plastikową torbę Teda Bakera i wrzuciłam do niej portfel i kosmetyczkę, żeby nie wydawała się taka pusta.

Wyszłam z domu i ruszyłam w stronę przystanku autobusowego, na którym tyle razy czekałam na przyjaciółki i gdzie odprowadzała mnie mama, gdy moja rączka wydawała się tak mała w jej dłoni. Po drodze wybrałam numer Hannah, żebyśmy pogadały po drodze. Podróż miała potrwać jakieś pół godziny i w taki ładny dzień będzie przyjemnością. Dotarłam na przystanek i zobaczyłam grzejącą się w słońcu starszą parę, więc pomyślałam, że autobus na pewno przyjedzie za chwilę.

Wciąż pogrążona w rozmowie z Hannah, pokonałam ostatnie metry dzielące mnie od wiaty. Ulicą śmigały samochody, prowadzone przez kierowców na autopilotach, jeżdżących codziennie tą samą trasą. Usiadłam i patrzyłam w stronę, skąd miał nadjechać autobus. Przy okazji zauważyłam idącego w moją stronę faceta, wyglądającego tak od czapy, że zwrócił moją uwagę, mimo że Hannah

trajkotała mi do ucha. Miał na sobie czarne adidas, czarne dresy z jakimś czerwonym logo, na głowie kaptur, a na ustach i nosie zawiązany szalik. W słoneczny dzień wydawało mi się to dziwne: kto by się tak ubierał latem? Niósł coś w ręce, butelkę, pewnie z napojem energetyzującym, pomyślałam. Co prawda, nie zauważyłam etykiety, ale widziałam, że nią potrząsa.

Zbliżył się, a instynkt nakazał mi podkulić nogi i schować się pod wiatą. Zerknęłam na niego, gdy mnie mijał, a on spojrzał spomiędzy kaptura i szalika. Para oczu wpatrujących się dokładnie we mnie. Gdybym nie gadała z Hannah, może bardziej bym się przejęła, odwróciła się i patrzyła, jak odchodzi, ale po prostu ulżyło mi, że sobie poszedł. Nie rozumiałam, o co chodzi, ale było w nim coś takiego, że czułam niepokój. Jednak kilka sekund później Hannah powiedziała coś ciekawego i całkiem o nim zapomniałam.

Rozmawialiśmy, ja wyglądałam autobusu i nagle wszystko się zmieniło. Co pamiętam? Silny instynkt nakazujący mi się odwrócić, może cień w polu widzenia, nie wiem. Trzymałam telefon prawą ręką i coś kazało mi się odsunąć, spojrzeć w dół i wtulić twarz w lewe ramię. Czy w tym właśnie ułamku sekundy poczułam zbliżający się od tyłu cień? Czy to dlatego się odwróciłam? A może po prostu miałam fart. Sekundę później poczułam na twarzy płyn, który wzięłam za wodę. Zmoczył mi włosy i prawą dłoń.

W pół słowa rzuciłam telefon na chodnik i patrzyłam, jak podskakuje, wyskoczyłam spod wiaty. Pierwsza myśl, jaka pojawiła się w mojej głowie zaledwie na mgnienie, brzmiała: Jak ja pójdę do pracy z mokrymi włosami? Zanim jednak zdążyła się choćby uformować i dotrzeć do świadomości, zaczął się pożar. Poczułam, że płonę. Nie ma innego sposobu opisanego tego bólu. Od razu wiedziałam, co to było: kwas. Nie woda. Ktoś mnie oblał kwasem. Nie pamiętam, kto, nie zauważyłam, żeby uciekał, nie słyszałam kroków. Istniał tylko ból.

Zaczęłam biec. Wpadłam na jezdnię. Przebiegałam między samochodami. Zataczałam koła. Krzyczałam, bo czułam, że się roztapiam, a skóra odpada mi od ciała. Włosy się przypalały i skręcały, wyglądając jak skwarki. Kwas pożerał mnie żywcem, rozpuszczałam się, płynęłam, zjadał mi twarz, ucho; czułam, jak ucho znika.

– Ratunku! Ratunku! – krzyczałam, biegnąc wśród samochodów, które hamowały z piskiem opon.

W przelocie dostrzegałam zdumione twarze przechodniów, szeroko otwarte oczy kierowców, którzy dawali po hamulcach, kiedy wpadłam na szosę. Ludzie przechodzący koło przystanku zwalniali, zatrzymywali się i patrzyli, jak biegam niczym oszalała, wrzeszczę i płonę.

Widziałam za sobą dym, miałam świadomość, że palę się na ich oczach, na własnych oczach. Nie umiałam rozróżnić części ciała, wszystko było jednym agonalnym bólem.

– Palę się! Płonę! – Z moich ust wydierał się wrzask, którego nie rozpoznawałam.

Nagle spostrzegłam parę, która czekała obok mnie na autobus. Podbiegłam do nich, wciąż stojących w plamie słońca, złapałam starszą panią za ręce i prosiłam, błagałam ją – a tak naprawdę kogokolwiek – o pomoc.

– Pomocy! – krzyczałam – Wezwijcie karetkę!

Dla niej czas jakby się zatrzymał, przerażenie malujące się na twarzy uniemożliwiało myślenie czy wypowiedzenie słowa, spojrzała tylko na dłonie, które schwyciłam i sama zaczęła krzyczeć, bo różowy płyn skapnął ze mnie na nią i jej skóra zaczęła się rozpuszczać.

– O Boże, o mój Boże, to jest na mnie! – krzyczała.

Do przodu ruszył jej mąż i zabrał ją. Leciałam więc dalej, przez jezdnię i z powrotem, zygakiem sunęłam wśród samochodów, próbowałam uciec od swojego ciała i od bólu. Patrzyłam, jak różowy płyn przenika przez ubranie i dostaje się do skóry, wypala ją, rozpuszcza; to była jatka, scena z horroru. Mój mózg usiłował zrozumieć, co widzi i czuje. Umierałam, tak musi wyglądać śmierć.

Wydawało mi się, że całe moje ciało płonie, ale ból wciąż narastał, płyn skapywał mi z włosów na plecy, wyżerał kolejne partie skóry. Spojrzałam na swoją pierś i zobaczyłam, że stanik został unicestwiony, materiał zwinął się jak nadpalony papier, jakieś strzępy zwisały z klatki piersiowej, a pod nimi jątrzyło się piekło rozpuszczonej skóry. Bluzka zniknęła, w każdym razie nie widziałam jej, bo skóra – to, co kiedyś było skórą – została obnażona i straszyla widokiem spalonej różowej mazi.

Słyszałam wkoło pisk opon i hamulców, coraz więcej samochodów zatrzymywało się, żeby popatrzeć, pomóc. Ludzie wysiadali, ale sądząc po ich zszokowanych twarzach, nie wiedzieli, co robić.

– Dzwoncie po karetkę! Proszę! – krzyknęłam. Zatrzymało się już chyba z sześć aut, ludzie stali i przyglądali mi się z przerażeniem, ale kiedy podbiegałam, cofali się, żebym ich nie dotknęła, żeby kwas nie przedostał się na nich. Bali się, widziałam to w ich oczach.

Przedostałam się na drugą stronę ulicy i wpadłam do pubu, prosto w chmurę papierosowego dymu.

– Wody! Wody! Dajcie mi wody! – krzyczałam.

Pojawił się ktoś z wielkim dzbankiem i wylał na mnie zawartość jednym chlustem. Jeśli przyniosło to choćby sekundę ulgi, nie zauważyłam jej, bo pochłonął mnie ból. Był porażający. Pożerał mnie, dosłownie. Stałam przemoczona, woda spływała mi po twarzy i plecach, zaczęło boleć jeszcze bardziej, jeszcze mocniej palić, bo woda mieszała się z kwasem i docierała do nowych miejsc i nietkniętych jeszcze partii.

A smród... Ten smród... Nie mam słów, by go opisać. Coś potwornego.

Odór śmierci.

Włosy miałam całe mokre, kwas spływał. Spojrzałam na dżinsy i zobaczyłam duże wypalone dziury, a pod nimi wściekle czerwone ciało, rozpuszczające się dosłownie na moich oczach.

Z jakiegoś samochodu wyskoczyła kobieta. Kierowca siedzący obok niej miał zdumioną minę. Ubrana była w uniform jakiegoś banku, łkała i zakryła usta dłonią.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzała. – Wszystko będzie dobrze.

Uwierzyłamby, gdyby tak strasznie nie płakała, gdyby zrobiła cokolwiek, by ukryć przerażenie.

Następnie pojawił się jakiś mężczyzny, wściekły.

– Niech pani przestanie płakać! Tylko pani pogarsza!

Gromadziło się coraz więcej osób, które zatrzymały się w drodze do pracy, a pośród nich ja, wrzeszcząca z bólu.

Ludzie wypadali z domów, zdejmowali kurtki i swetry, żeby mnie okryć. Ktoś wyniósł niebieski leżak, posadzili mnie na nim, owijali ubraniami, jednym za drugim, ale kwas kontynuował swoją śmiercionośną misję i przedzierał się przez kolejne warstwy materiału, żeby się do mnie dostać. Jak tylko przeżarł jedną bluzę, ktoś się zjawiał z następną i następną...

Wiedziałam, że nie mam ucha, byłam pewna, ale nie miałam pojęcia, ile mi zostało twarzy. Czułam tylko, że płonę żywcem, że umieram, nie miałam wątpliwości.

– Mój telefon! – krzyczałam. – Dajcie mi telefon! Chcę mojego brata! Chcę Adama...

Z oddali usłyszałam syreny i modliłam się, żeby ta karetka jechała do mnie, potrzebowałam ratunku.

– Pogotowie już jedzie – powiedział ktoś. Popędzałam ich w myślach, żeby zdążyli, zanim kwas wszystko pochłonie. Siedziałam na tym leżaku i patrzyłam, jak znika coraz większa powierzchnia mojego ciała, jak moja ręka robi się czerwona niczym surowe mięso, a potem zmienia się w krwawą breję. Dobrze wiedziałam, kto jest za to odpowiedzialny. Nawet w tych potwornych chwilach pełnych bólu. Wiedziałam, kto. Anthony.

12. Szpital

Sanitariusz ukląkł na chodniku obok mnie.

– Jestem Mickey – przedstawił się powoli, wyraźnie i spokojnie. – Powiesz mi, jak masz na imię?

– Adele. Ja się palę!

– Tak. Wygląda na to, że zostałeś oblana jakimś kwasem. Musisz wsiąść do karetki, zdejmemy ci ubranie.

– Chcę mojego brata. Muszę zadzwonić do brata.

– Rozumiem, ale teraz najważniejsze jest pozbycie się tych ubrań. Zostałeś poparzony kwasem.

W karetce wbił mi w ramię igłę, ale zastrzyk niewiele zadziałał w kwestii bólu, bo teraz pojawił się szok, serce mi przyśpieszyło, a ból stał się silniejszy i wyraźniejszy.

– Pomożesz mi zdjąć z ciebie ubranie?

Spojrzałam na niego tak, jak się w czasie turbulencji patrzy na stewardesę. Jeśli ona jest spokojna, my też się nie boimy. Ale jego oczy zdradzały strach. Wyglądał, jakby nie do końca wiedział, co ze mną zrobić.

– Chcę do brata – załkałam ponownie.

– Muszę ci zdjąć ubranie.

Mówił zimno i stanowczo. Może to opanowanie miało maskować panikę. Gdy schyliłam głowę, nie widziałam ani bluzki, ani stanika. Materiał spłonął i zniknął, a resztki zmieszały się z nadpalonym, żywym mięsem. Pomógł mi się rozebrać, ściągnąć obcisłe dżinsy, w których kwas wypalił dziury.

– Mam nieogolone nogi! – pisnęłam, chcąc w jakimś dziwnym odruchu je przed nim zakryć. Wkrótce miałam lecieć na wakacje do Afryki Południowej i nie goliłam nóg, żeby potem iść na depilację woskiem. Może ta myśl była wynikiem szoku. Zresztą, to i tak nie miało znaczenia, bo skóra była zaczerwieniona i podrażniona. Stałam naga, cała w płomieniach, których nie było widać, drżąca, z przerażenia szczękałam zębami.

Mknęliśmy przez miasto, a odgłos syren świdrował mi w uszach. Płonęłam żywcem. Gdy przejeżdżaliśmy przez most Bascule, czułam pod kołami nierówną nawierzchnię i słyszałam, jak Mickey rozmawia przez mój telefon z moim bratem. Informował go, że jedziemy do szpitala. Adam pracował niedaleko mostu, więc wiedziałam, że wkrótce ruszy za nami.

Wtedy poczułam się bardzo zmęczona. Chciałam zamknąć oczy, ból mnie pokonał. Odlatywałam, odpływałam...

– Adele! Mówi do mnie! Proszę cię, Adele, nie zasypiaj.

Otworzyłam oczy, ale szok odebrał mi głos. Byłam zmęczona i ponad

wszystko chciałam znów zasnąć. Ale Mickey mi nie pozwolił. Jego głos mnie irytował.

– Musisz do mnie mówić – oznajmił.

Ale cóż mogłam mu powiedzieć? Znałam tylko świat bólu. Który mnie przerósł.

Wszystko, co działo się po przyjeździe na ostry dyżur, pamiętam jak przez mgłę. Nagle wokół mnie zgromadzili się ludzie, z karetki zostałam wywieziona na noszach, mknęliśmy korytarzem, światła na suficie bzycały, w polu mojego widzenia pojawiało się coraz więcej twarzy, padały terminy medyczne, których nie rozumiałam, słyszałam zapewnienie, że wszystko będzie dobrze, ale to wciąż byli obcy. A ja chciałam mojego brata, przyjaciółki, rodziców. Nad wszystkim górował ból. Ból. Byłam przerażona.

– Straciłam ucho, prawda? – dopytywałam. – Straciłam ucho, wiem o tym.

Pielęgniarki na mnie patrzyły.

– Nie, jest na miejscu – upierały się, ale ja go nie czułam.

Jeśli sądziłam, że w szpitalu ból minie, że coś mi podadzą i pozwolą zwinąć się w kłębek i zasnąć, myliłam się. Zostałam podniesiona z noszy i zaprowadzona pod prysznic. Stałam tam pod strumieniami zimnej wody. W miejscach, gdzie skóra płonęła, odczułam chwilową ulgę, ale cała reszta wkrótce zlodowaciała. Nie widziałam swojej twarzy, ale jeden rzut oka na nogi i ręce wystarczył, żeby mi podpowiedzieć, jak wyglądała. Skóra była spalona i brązowawa, zaczęła się łuszczyć dużymi płatami, a pod spodem zostało czerwone, żywe mięso. Z każdą minutą, a nawet sekundą, miałam coraz większą pewność, że te płaty odpadną.

Ale prysznice się nie kończyły. Trwały całymi godzinami. Co jakiś czas wyciągali mnie spod strumienia wody, żeby sprawdzić poziom pH mojej skóry, który za każdym razem wskazywał zero – odczyn kwasowy – co oznaczało, że moje ciało wciąż ulegało rozkładowi, sekunda za sekundą. Łkałam, a oni wpychali mnie z powrotem pod prysznic. Nie miałam wyboru, chociaż najbardziej na świecie chciałam się położyć i uniknąć dalszego upokorzenia. Chciałam tylko położyć się i zasnąć, uciec od bólu, od wszystkiego.

– Gdzie pracujesz? – próbowała mnie zagadnąć jedna z pielęgniarek. – Jedziesz gdzieś na wakacje? Ilu masz braci?

Chciałam wrzasnąć, żeby się zamknęła – i zrobiłam to – bo nie miałam ochoty na idiotyczną rozmowę o niczym. Marzyłam, żeby się położyć i uciec od bólu. Chciałam też mojego brata Adama.

– Już przyjechał – poinformowała mnie któraś z sióstr. – Niedługo go zobaczysz, ale najpierw musimy z ciebie zmyć ten kwas.

Więc stałam tak, w sumie przez trzy godziny, a za każdym razem, gdy mnie wyciągały, sprawdzały poziom pH i wpychały z powrotem. Było to wyczerpujące i bolesne. Kiedy wreszcie pozwoliły mi się położyć i liczyłam, że wreszcie zobaczę

brata, przyszła pielęgniarka z patyczkiem do badania pH i przyłożyła mi go do ucha, do twarzy, do rąk i nóg. Natychmiast zaczął wskazywać zero, więc oblały mnie wodą, zwilżyły pościel i moją koszulę nocną. Potem musiałam wstać, żeby mogły mnie przebrać.

Przez cały ten czas płakałam, bo wciąż mnie bolało, nadal umierałam z bólu, kwas nieustannie panoszył się na mojej skórze, nie mogłam go nijak powstrzymać od pożerania mnie żywcem. Zniszczyłam niezliczoną liczbę szpitalnych koszul nocnych, wstawałam i trzęsłam się z zimna albo w wyniku szoku, nie wiem, ile razy, podczas gdy jedyne, czego chciałam, to leżeć. W końcu wpuścili Adama i łązy znów popłynęły.

– Wszystko będzie dobrze – zaczął, ale widziałam po jego zszokowanej minie, że nie wierzy w swoje słowa. Z trudem przełknął ślinę i dla mojego dobra usiłował się nie rozplakać. Scott też przyjechał, a jego wzrok poinformował mnie, jak wyglądam. Ja nie chciałam patrzeć, spojrzeć w lustro i przekonać się, co straciłam.

– Wiem, że nie mam ucha – powiedziałam im.

– Masz, jest gdzie trzeba – upierali się, tak jak pielęgniarki.

W szpitalu stawili się nie tylko oni: Adam mówił, że przyjechały też Amie, Remi i Hannah. Ponieważ rozmawiałam z nią przez telefon, gdy to się stało, słyszała ostro hamujące samochody, moje krzyki i syreny. Moi rodzice byli na wakacjach, więc przyjechali wujek David i ciocia Tracy, ale pozwalano przebywać przy moim łóżku tylko dwóm osobom naraz. Nikt, kto wchodził, nie potrafił powstrzymać łez. A ja płakałam z nimi, bo dopiero zaczynało do mnie docierać, co się naprawdę stało.

– Co powiemy rodzicom? – szlochał Adam.

– Nic mi nie jest, nie psuj im wakacji.

– Musimy im powiedzieć.

Wiedziałam, że ma rację, bo potrzebowałam ich obecności, potrzebowałam mamy, a na samą myśl o niej na nowo się rozszlochałam.

– Przyjechała policja – doniósł Adam. – Chcą z tobą rozmawiać. – Gdy jednak poinformował, że przyjechała pani detektyw, oznajmiłam, że nie mam ochoty jej widzieć.

– Ona pracowała przy sprawie ataku na mnie i nie aresztowała Anthony'ego. Zobacz, do czego to doprowadziło. Nie chcę jej tu.

Ale Adam nalegał, że muszę z nimi porozmawiać, więc nie miałam wyjścia.

Przyszła w jednej z tych krótkich chwil, kiedy znajdowałam się w łóżku, a nie pod lodowatym prysznicem.

– To Anthony – powiedziałam, a ona pokiwała głową. Obiecała, że z nim porozmawiają. Przez cały ten czas ból trwał.

Z okien karetki nie widziałam za wiele, tylko błysk piorunów, ale słyszałam

grzmoty i czułam, jak się kołyszymy. W niebie coś się kotłowało. Przewozili mnie ze szpitala Jamesa Pageta na specjalistyczny oddział leczenia oparzeń szpitala Broomfield w Chelmsford, dwie i pół godziny drogi od nas. Jechały ze mną Amie i moja ciocia Tracy. Bracia mieli czekać na miejscu. Ból zelżał nieco dzięki podpiętej na stałe kroplówce z morfiną. Zrobiłam się śpiąca. Chciałam zamknąć oczy i odpocząć, ale dowiedziałam się, że jak tylko dojedziemy, przepłuczą mi oczy: kwas dostał się do prawego oka i lekarze musieli działać, żeby ocalić mi wzrok. Jeszcze więcej nieprzyjemności i bólu.

Na miejscu musiałam stanąć nieruchomo, żeby pielęgniarki mogły sfotografować moje oparzenia. Ja szlochałam, a one strzelały zdjęcia, jakbym za mało przesła.

– Mam zmasakrowaną twarz? – pytałam. – Straciłam ucho?

– Nic ci nie będzie – odpowiedziały. Ta sama nic nieznacząca odpowiedź, której udzielali mi wszyscy.

Po przepłukaniu oczu zabrano mnie na oddział. Od razu po wejściu na salę zobaczyłam wiszące na przeciwległej ścianie lustro.

– Nie chcę na to patrzeć! – Zakryłam twarz oparzoną dłonią. – Zabierzcie to!

– Dobrze, już dobrze – zareagowała szybko Amie, z nadludzką siłą zerwała lustro ze ściany i zaniósła do recepcji. Nie byłam gotowa na widok tego, co ze mnie zostało. Siedziałam i patrzyłam na swoje ręce, które jeszcze kilka godzin temu były różowe i spalone do żywego. Teraz ich kolor stawał się ciemnopurpurowy.

– Co się dzieje? – spytałam z przerażeniem jednej z pielęgniarek.

– Spalona skóra obumiera – wyjaśniła. – W końcu szernieje, a wtedy ją wytniemy i zastąpimy przeszczepami skórnymi. Na razie musimy czekać.

Nie mogli opatrzyć moich ran przez najbliższe trzy doby, więc co piętnaście minut spryskiwali mnie płynem alkalicznym, neutralizującym kwas. Było to znacznie przyjemniejsze niż lodowate prysznice w poprzednim szpitalu. Za każdym razem, kiedy pielęgniarka opryskiwała mi ucho i bardzo łagodnie, z wielką delikatnością wcierała płyn, wiedziałam, że to miejsce nie jest już częścią mnie. Nie wiem, po czym to poznawałam, po tym, jak je czułam – albo raczej nie czułam – czy po dziwnym dźwięku, cichym piszczeniu, jakby polerowała coś plastikowego, nie ciało.

– Nie ma go już, prawda? – pytałam i łzy mi ciekły. Wydawało mi się, że ucho jest twarde jak kamień i że działania pielęgniarek nie przywracają go do życia. Dostawałam wciąż te same ogólnikowe odpowiedzi. Nikt nie był gotowy na przekazanie mi prawdy.

Bracia w końcu skontaktowali się z rodzicami, a ci zadzwonili na komórkę wujka, żeby ze mną porozmawiać.

– Wracamy – zapewniła mama, gdy zaczęłam płakać do słuchawki.

Najbliższy lot mieli dopiero nazajutrz.

– Nic mi nie jest – próbowałam przekonywać, ale cichy szloch, nad którym nie panowałam, na pewno mamy nie uspokoił.

– Niedługo będziemy z tobą – obiecywała.

Wujek i ciocia mieli dzisiaj lecieć na wakacje, ale przełożyli lot. Nie chcieli mnie opuszczać, nim wrócą rodzice.

– Nie zostawimy cię samej – upierał się wujek David. Poza tym pamiętam tylko, że cały czas płakałam. Dzień minął w bólu i we łzach.

Marzyłam o śnie, ale o wpół do jedenastej przyszły kolejne pielęgniarki.

– Musimy ci ogolić głowę – poinformowała łagodnie jedna z nich.

– Nie! – wykrzyknęłam i moje dłonie od razu powędrowały do głowy, ale zamiast długich pasm zastałam tam coś zbitego i zwęglonego, co w niczym nie przypominało moich włosów. Mimo wszystkiego, co mnie spotkało, to była najgorsza rzecz, jaką ktokolwiek mógł mi wówczas powiedzieć. Miałam spaloną skórę twarzy, ale najbardziej zależało mi na zachowaniu włosów, ostatniej ostoi godności. Jednak resztki kwasu wciąż wnikały w skórę i wypalały coraz głębsze warstwy. Nie miałam wyjścia, musiałam się zgodzić.

Ze smutkiem pokiwałam głową, więc pielęgniarki pomogły mi usiąść na wózku. W prywatnej łazience pochyliły moją głowę nad wanną i ostrożnie ogoliły prawą stronę czaszki. Patrzyłam, jak spadają pozlepiane strąki jasnych włosów. Myślałam o tym, z jakim zapalem je zapuszczałam i jak się cieszyłam, że znów jestem blondynką. Teraz je straciłam. Znów mogłam winić tylko jedną osobę: Anthony’ego.

Przeszłam tego dnia wiele, ale utrata włosów była najbardziej szokująca. Wszystko do mnie dotarło. Zaczęłam rozumieć skalę upokorzenia i ujrzałam pełen obraz tego, co Anthony mi zrobił, choć przecież nie widziałam jeszcze swojej twarzy. Czy też raczej tego, co z niej zostało.

Przez wiele godzin nie mogłam się uspokoić. Łzy same płynęły i lkałam rozdzierająco. W chwili zgolenia włosów doznałam chyba jakiegoś zwielokrotnionego szoku. Ale jeśli myślałam, że tej nocy personel szpitala da mi się wyspać, myliłam się. Co dwie godziny pielęgniarki budziły mnie, sprawdzały ciśnienie, puls i saturację. Wjeżdżały z wózkiem na narzędzia i za każdym razem zapalały światło, a ja patrzyłam na ręce, które z każdą godziną czerniały. Nie mogłam znieść ich widoku, łzy nie przestawały płynąć. Ciocia została ze mną na noc, byłam załamana.

– Możecie mi zakryć ręce? Nie chcę ich widzieć – prosiłam, targana szlochami i w końcu, choć niechętnie, zgodziły się.

– Lepiej, żeby do ran dostawało się powietrze – tłumaczyła jedna z nich, owijając mnie bandażami, ale ja miałam to gdzieś. Nie mogłam patrzeć, jak moja skóra umiera.

– Chcę do mamy – płakałam, a ciocia Tracy mnie przytulała, bo nic więcej

nie mogła zrobić.

Nigdy nie zapomnę chwili, w której rodzice wreszcie dotarli do szpitala i zobaczyli mnie po raz pierwszy. Wstrząs, przerażenie i niedowierzenie były tak ewidentne, że nie mieli szansy ukryć uczuć.

Zmusiłam Adama, żeby zabronił im płakać, wiedziałam, że trudne do zniesienia będzie już samo patrzenie na ich ból, ale okazało się, że nie dali rady. Jak tylko weszli na salę, mama wybuchnęła płaczem, zakryła usta dłońmi i ruszyła do mojego łóżka. Tacie nogi odmówiły posłuszeństwa i upadł. Nigdy nie widziałam, żeby szlochał i było to przerażające i nieznośne doświadczenie. Tata, moja opoka, załamał się na mój widok.

– Nic mi nie jest, naprawdę – powiedziałam, ale im wystarczył rzut oka, żeby się przekonać, że tak nie jest.

Nie widziałam się w lustrze, ale byłam przekonana, że straciłam połowę twarzy. Czy cokolwiek zostało? Nie miałam pojęcia i bałam się pytać. Kwas dostał mi się do oczu oraz do nosa i lekarze robili wszystko, co w ich mocy, żeby je uratować. Miałam już pewność, że nie mam ucha, ale nie wiedziałam, że zostałam pozbawiona także skóry głowy i szyi.

– Adele... – płakała mama, a za każdym razem, kiedy tata podnosił wzrok, na jego twarzy odmalowywało się przerażenie i oboje łkaliśmy jeszcze bardziej.

Morfina działała i nic już mnie nie bolało, ale nie mogła ukoić rozpacz, którą odczuwałam na widok rodziców, kompletnie zdruzgotanych. Do pokoju weszli moi bracia i gdy zobaczyli mamę i tatę w takim stanie, też zaczęli płakać. Rozglądałam się i nic nie rozumiałam: wszyscy, których kochałam, płakali z mojego powodu. Z drugiej strony – oni widzieli wszystkie moje obrażenia i widzieli, co zostało z mojej twarzy. Ja towarzyszyłam im w tej rozpacz. Potem osuszyłam łzy.

– Nie chcę na siebie patrzeć – oznajmiłam, ocierając oczy. – Zobaczę, gdy wszystko będzie już zagojone.

Patrzyli po sobie i też próbowali nie płakać.

Tego dnia się o czymś się przekonałam: gdy ja płakałam, płakali i rodzice, więc natychmiast postanowiłam tego nie robić. Powstrzymywałam łzy i zabroniłam im się rozklejać. Zamierzałam się skupić na powrocie do zdrowia i dochodzeniu sprawiedliwości.

– Wszystko będzie dobrze – powtarzałam. Czułam, że muszę ich wspierać, mimo wszystkiego, co mnie spotkało. Mówiłam poważnie.

Adam i Sarah poszli do Primarku i kupili mi masę koszul nocnych i piżam, żebym nie była dłużej skazana na gryzącą szpitalną bieliznę. Dostałam też pluszowe skarpetki do spania w neonowych kolorach, mięciutki koralowy szlafrok i pasujące do niego kapcie. Takie drobiazgi przywracały mi poczucie normalności i przypominały, że poza szpitalem i bólem istnieje inny świat.

Przynieśli też wieści.

– Anthony sam zgłosił się na policję.

Serce ścisnęło mi się na dźwięk jego imienia, ale poczułam coś jeszcze: wiedziałam, że jestem bezpieczna. Jedyne, czego wówczas pragnęłam, trawiona bólem – emocjonalnym i fizycznym – to mieć pewność, że tam zostanie.

Gdy nazajutrz rano przyszła do mnie policja, leżałam w szpitalnym łóżku w nowych, pluszowych skarpetkach. Detektyw Matt Rogers miał na sobie nienaganny granatowy garnitur. Był wymuskany, nawet jeden włoszek nie sterczał w złą stronę, i chociaż cechował go pełen profesjonalizm, rozmawiał ze mną jak z człowiekiem, nie z ofiarą. Nie słyszałam w jego głosie litości, jedynie serdeczność.

Ale moi rodzice nie zamierzali mu ułatwić sprawy: wiedzieli, że zrobił to Anthony, że odpowiadał też za atak nożownika i powinnam była wówczas dostać ochronę.

– Nie zrobiliście wszystkiego, jak należy – atakowała mama. – To się nie powinno wydarzyć!

– Mamo! – próbowałam ją powstrzymać.

– Ale to prawda!

Z Mattem przyjechała też kobieta, detektyw Debbie Newell. Zwykle pracowała przy sprawach morderstw, ale tym razem miała być osobą kontaktową między mną a policją. Od razu pozazdrościłam jej długich jasnych włosów i pomyślałam o moich strąkach na dnie wanny. Oboje byli bardzo poważni, ale i mili. Od razu wiedziałam, że mogę im zaufać.

– Czy moglibyśmy porozmawiać z Adele na osobności? – spytał Matt.

Rodzice wyszli, a ja opadłam na poduszki, bo tym razem musiałam powiedzieć wszystko. Przypomniałam sobie chwile, kiedy się bałam i chroniłam Anthony'ego, myśląc, że jeśli zamilknę, da mi spokój. Teraz zrozumiałam, jaka to była bzdura.

Więc mówiłam, bez ogródek. Opowiedziałam, jak mnie przetrzymywał w mieszkaniu i uderzył w twarz, jak mnie walnął w pokoju hotelowym, jak zniszczył wszystkie moje przybory do makijażu, straszył, że mnie zabije, kazał mi wracać w środku nocy z imprezy, bo inaczej zabije moją rodzinę. Jak mnie zmuszał do seksu, upierał się, że będzie mnie pilnował, jak chciał, żebyśmy uprawiali seks w miejscach publicznych, gdzie mogli zobaczyć nas obcy.

Powiedziałam, że grzebał w moim telefonie, zabronił mi mieć konto na Facebooku i odzywać się do chłopaków. Jak musiałam wracać wcześniej do hotelu, kiedy pojechałam na wakacje, jak jego siostra mnie pobiła za wyjazd na Ibizę. Dowiedzieli się o tym, że naciągał mnie na esemesy, żeby móc złożyć doniesienie o prześladowaniu, jaki był wściekły, że wychodziłam na miasto po ataku nożem. I że potem, po każdej takiej akcji, błagał, żebym go przyjęła z powrotem, jak płakał, terroryzował, żebym do niego wróciła i że zawsze się godziłam.

Powiedziałam im wszystko, a mówiąc to, uświadomiłam sobie coś, z czego wcześniej nie zdawałam sobie sprawy: cały ten związek opierał się na kontroli i przemocy. Padłam ofiarą przemocy domowej, widziałam to teraz z krystaliczną wyrazistością, chociaż do tej pory nie zdawałam sobie z tego sprawy. Czemu nie? Bo byłam za młoda? Bo wydawało mi się, że jestem silna i mnie ten problem nie dotyczy? Opowiadałam swoją historię od początku, nie zatajałam fragmentów, które mogłyby zaniepokoić albo rozgniewać moich rodziców i wszystko stało się jasne. Jak mogłam dopuścić, żeby mi to zrobił? Ta świadomość dodała mi sił. Byłam gotowa do walki.

Matt skończył notować. Anthony sam się zgłosił na policję, ale nie mieli dowodu wiążącego go z atakiem, mogli więc jedynie oskarżyć go o naruszenie zakazu kontaktu ze mną i wykorzystać wykroczenia drogowe, które mogły zatrzymać go w więzieniu na jakieś cztery miesiące. Na wieść, że jest zamknięty, poczułam się odrobinę pewniej.

– Wiemy, że to on i dopadniemy go – zapewnił Matt. – Musimy tylko zdobyć dowód, a wtedy sprawiedliwości stanie się zadość.

Coś takiego chciałam usłyszeć. Miałam do niego stuprocentowe zaufanie.

– Nie martw się – dodała Debbie. – Wszystko będzie dobrze. Przeprowadzimy cię przez to.

Po raz pierwszy od lat niczego się nie bałam.

13. Powrót do zdrowia

Pierwszą operację przeszłam siedemdziesiąt dwie godziny po ataku. Lekarz wyjaśnił mi, że martwa skóra zostanie wycięta, a na jej miejscu znajdzie się przeszczep od dawcy, jako tymczasowy opatrunek. Dzięki temu chirurdzy dowiedzą się, jak zareaguje moje ciało. Jeśli się przyjmie, wezmą skórę z mojego uda, żeby wszczepić ją na głowie, szyi, twarzy, ramieniu i ręce.

Operacja trwała pięć godzin, a gdy obudziłam się po narkozie, cała byłam w bandażach. Wyglądało na to, że głowę mam całą zabandażowaną i podejrzewałam, że wyglądam w tym białym rynsztunku jak zakonnica, której widać jedynie twarz. Zresztą, prawie całą górną część ciała miałam w bandażach, gołe zostały tylko nogi.

– One powinny zagoić się same – poinformował mnie chirurg, ale na razie wyglądało to tragicznie: najróżniejsze odcienie czerwieni i purpury, zależnie od tego, jak głęboko wżarł się kwas.

Co dwa dni następowała zmiana bandaży i wówczas widziałam na sobie skórę dawcy. Na razie nie została doskonale dopasowana, więc byłam zygzakowato połatana i pocerowana różnymi ściegami. Ramię – jedyny fragment ciała, który dobrze widziałam, przypominał patchwork z różnych skrawków. Przynajmniej jednak miałam jakiegokolwiek ciało i byłam z tego powodu bardzo szczęśliwa. Dopiero po kilku dniach zauważyłam pieprzyki w miejscach, w których dotąd ich nie było i wówczas uświadomiłam sobie, skąd tak naprawdę wzięły się te przeszczepione fragmenty: była to skóra martwych ludzi, a ja zostałam nią obłożona. Początkowo nie czułam się z tym zbyt dobrze, ale nauczyłam się wdzięczności, bo gdyby ludzie nie oddawali skóry do przeszczepów, moje leczenie mogłoby przebiegać zupełnie inaczej.

Na oddziale pracowała siostra Hilary, z którą dobrze się dogadywałam.

– Nie chcesz zejść na dół? – spytała. – Pospacerować?

– A mogę? – zdziwiłam się. Nudziłam się w szpitalnym łóżku, zamknięta w moim małym pokoiku, łaknęłam świeżego powietrza i chociaż rzutu oka na prawdziwy świat.

– Oczywiście, że tak!

Gdy zdradziłam swój plan mamie, wyglądała na zaniepokojoną.

– Sama nie wiem – powiedziała. Martwiła się, że kiedy ludzie zaczną się gapić, będzie mi przykro.

Ale mnie nie obchodziło, co pomyślą. Zresztą, co straszego mogli zobaczyć? Bandaże? W ogóle się tym nie przejmowałam. Od tej pory każda przyjaciółka, która wpadała w odwiedziny, i każdy krewny, byli mobilizowani do spaceru albo do zwiezienia mnie na dół na wózk. Zwyczajna wyprawa do kiosku,

żeby kupić zdrapkę, stawiała się sensem każdego dnia. Tak sobie żyłam, z dnia na dzień, znajdowałam sobie coś przyjemnego, żeby się na tym skupić, zamiast rozmyślać o moim zmasakrowanym ciele.

Widziałam, że ludzie się patrzą, ale w ogóle mnie to nie ruszało, w końcu byliśmy w szpitalu, tutaj prawie każdy miał jakiś opatrunek.

Któregoś dnia zachciało mi się papierosa, więc wyszliśmy z moją przyjaciółką Jade przed szpital. Akurat zatrzymał się przy nas kierowca szpitalnej furgonetki i też zapalił.

– Cholera – powiedział, wyciągając zapalniczkę. – Byłaś na wojnie? Co ci się stało?

Po raz pierwszy ktoś mnie o to spytał. Zaciągnęłam się dymem i odpowiedziałam:

– Zostałam oblana kwasem. Na zlecenie byłego chłopaka.

Po prostu to powiedziałam, bez emocji, bez dramatu, zwykłe, surowe fakty.

– Aha... Wow... – Kierowca nie wiedział, co odpowiedzieć. Bo co można było mówić? A jednak, kiedy doszedł do siebie, zrobił się strasznie wściekły.

– Dobry Boże! – krzyknął. – Powinni go za to powiesić. Co za potwór!

Wyprostowałam się. Słowa obcych, mówiących, jaki Anthony jest straszny i że powinien dostać dożywocie za okaleczenie mnie, dodawały mi sił, bo były prawdziwe. Po tym dniu już się nie bałam, że ludzie będą pytać. Przeciwnie, chciałam tego, bo każde pytanie, a zwłaszcza każda moja odpowiedź, sprawiały, że czułam się ze swoją historią swobodniej, zaczęłam ją traktować, jak część siebie. Chciałam wszystkim mówić, jakim Anthony był potworem. Ale czułam coś jeszcze: podskórne, dręczące doznanie, strach, że on gdzieś tam jest i skoro już zaplanował coś tak strasznego, na co jeszcze się zdecyduje? Co więcej może zrobić?

Widziałam go w snach, budziłam się z koszmarów z powidokiem jego twarzy, widziałam, jak odbiera mi moją. Wyglądało na to, że chociaż jestem tutaj i dochodzę do siebie, od niego nie ucieknę. Mogłam tylko mieć nadzieję, że Matt robi co trzeba, że go zamkną w miejscu, skąd nie będzie mnie mógł skrzywdzić przez bardzo długi czas. Dopóki nie miałam takiej pewności, nie mogłam się uspokoić.

Po kilku wycieczkach na dół, Hilary zasugerowała, żebym się wybrała do miasta.

– Naprawdę? – Nie mogłam uwierzyć.

– No pewnie! Po przeszczepach skóry będziesz uziemiona całymi tygodniami, więc szalej, póki możesz.

Pierwszy raz wyszłam z wizytą do Adele i Iana, przyjaciół mojej cioci i wujka, którzy mieszkali w Chelmsford i gościli u siebie moich rodziców. Poszłam do ich domu na herbatę. Wyjście ze szpitala okazało się bardzo miłe i całkiem

zwyczajne.

Potem wybrałam się do centrum na zakupy. Chodziłam po New Looku i Primarku wśród ludzi z torbami zakupowymi, przeglądałam wieszaki z ciuchami, które w innych okolicznościach zabrałabym do przymierzalni. Tak, ludzie patrzyli, w końcu nie co dzień spotyka się w sklepie osobę całą w bandażach, ale nie obchodziło mnie to. Nie zamierzałam pozwolić Anthony'emu na odbieranie mi kolejnych chwil szczęścia. Czułam się dumna, że kilka dni temu zostałam oblana kwasem, a teraz, proszę, już robię zakupy. Myśl o tym, jak bardzo byłby wściekły, sprawiała mi przyjemność.

Pobyt w szpitalu upływał miło, między innymi dlatego, że czułam się bezpieczna i wiedziałam, że jak długo tam jestem, nie spotka mnie nic złego. Cieszyłam się z wizyt gości: chociaż szpital znajdował się prawie trzy godziny drogi od domu, codziennie ktoś do mnie przychodził. Często pięć moich przyjaciółek pakowało się w samochód i przyjeżdżało do mnie. Grałyśmy w monopol w świetlicy, zamawiałyśmy chińskie jedzenie z dostawą na oddział, a czasem po prostu leżałyśmy w moim szpitalnym łóżku i oglądałyśmy filmy na DVD. Nakleiliśmy na ścianach ich zdjęcia. Dostawałam też dziesiątki kartek.

Byłam szczęśliwa, pogodziłam się nawet ze stratą włosów i poprosiłam pielęgniarkę, żeby w ramach przygotowań do następnej operacji obcięła mi włosy z drugiej strony głowy, przynajmniej będą równo odrastać. Jedyne, o co poprosiłam lekarzy, to żeby ocalili sztuczne rzęsy, które doczepiłam dzień przed atakiem. Im pewnie wydawało się to dziwne, ale dla mnie znaczyło bardzo wiele. Upatrywałam w tym szansę na zachowanie choć odrobiny kontroli nad tym, jak wyglądam. Miałam przynajmniej jedną ładną rzecz, gdy straciłam tak wiele.

Pogodziłam się ze stratą włosów, nadal jednak nie patrzyłam w lustro. Wciąż nie miałam pojęcia, ile ze mnie zostało. Wiedziałam już, że straciłam ucho, ale nawet temu starałam się nadać pozytywny wydźwięk:

– Anthony wiedział, że tego ucha nie lubiłam – powiedziałam przyjaciółkom. – Nigdy nie podcinałam włosów, bo uważałam, że za bardzo odstaje.

Czy to możliwe? Uda mi się przejść przez to z humorem? Czyżbym stała się silniejsza?

Nadal jednak nie byłam gotowa na zobaczenie całej reszty. Pielęgniarki robiły mi zdjęcia, żebym obejrzała je pewnego dnia, gdy będę już gotowa, ale ten czas jeszcze nie nadszedł.

– W zasadzie uszkodzony jest tylko bok twarzy – przekonywała mnie mama, ale i tak nie chciałam patrzeć w lustro.

Myślałam o dniu, kiedy chirurdzy zakończą działania i będę gotowa. Na tym się skupiałam. I na policyjnym śledztwie. Wiedziałam, że działają. W dniu ataku aresztowali Leona Thompsona, a nazajutrz Anthony sam się do nich zgłosił, ale za

naruszenie zakazu zbliżania się i jakieś przewinienia za kółkiem mogli trzymać go w więzieniu najwyżej przez miesiąc.

Najbardziej zależało mi na tym, żeby policja mogła działać i zatrzymać go w areszcie. Zresztą, wydawało się, że to właśnie robią: każda osoba, która mnie odwiedzała, przynosiła wieści o kolejnych aresztowaniach albo o zeznaniach, jakie składali. Wszystkie moje przyjaciółki lubiły Matta, nawet niektóre z ich matek. Policjanci zarekwirowali telefon Amie, bo w dniach poprzedzających atak esemesowałyśmy na temat Anthony'ego. Wszystko zaczynało układać się w całość, powoli, ale zdecydowanie.

Dwa tygodnie po ataku miała się odbyć wielka operacja usunięcia płatów skóry dawcy i zastąpienia ich docelowymi fragmentami pobranymi z mojego biodra. W przeddzień przyleciała z Danii Rachel, moja przyjaciółka ze szkoły, żeby dotrzymać mi towarzystwa. Miałyśmy jedzenie z KFC, ja leżałam na łóżku i oglądałam film na DVD, a ona malowała mi paznokcie u nóg i rąk, jako symbol kontroli nad moim ciałem, skoro za chwilę miałam zdać się na wolę chirurgów. Nazajutrz rano przyjechała Amie, byli też moi rodziciele i o trzynastej zostałam zabrana na salę operacyjną.

– Wszystko będzie dobrze – przekonywała mnie mama, gdy mnie przygotowywano.

– Wiem – zapewniałam rodziców.

Lubiłam narkozę, ale oni nie mogli znieść widoku igieł i zawsze wychodzili z sali. Mnie to nie deprymowało, wiedziałam, że robię kolejny krok do wyzdrowienia i normalności. Tak bardzo chciałam wrócić do normalnego życia! Znieczulenie zaczynało zamykać mi oczy, a ja jeszcze nie miałam pojęcia, w jakim bólu się obudzę...

Pięć godzin później zaczęłam znów skupiać wzrok na sprzętach wokół mnie, a tym samym poczułam ból. Odczułam ciężar nowych, grubych bandaży sięgających od prawego biodra aż do kolana oraz palący ból, jakby cała moja noga stała w płomieniach. Pielęgniarki ostrzegały, że ból po przeszczepie może być jeszcze większy niż po oblaniu kwasem i miały rację. Przez łzy błagałam o morfinę, ale kiedy już ją dostałam, niewiele zmieniła. Pękała mi głowa. Skóra wycięta ze mnie jak kawałki mięsa została przyszyta w wąskich paskach do czaszki, szyi i ramienia. Spojrzałam na swoje ciało i chociaż nie zostałam zabandażowana od stóp do głów, czułam się jak mumia.

Przez całą noc to zasypiałam, to się budziłam, znajdując się ciągle pod wpływem narkozy, a kiedy się rano obudziłam, bandaże i pościel były szkarłatne od krwi. Jeśli myślałam, że zmiana bandaży przyniesie ulgę, srodze się myliłam. Krzyczałam w agonii i zaciskałam w dłoni maskę z tlenem, którą przyniosły pielęgniarki. Bandaże szybko się przykleiły do wilgotnej i krwawiącej skóry i nie było innego wyjścia, niż je oderwać. Wrzeszczałam z bólu. Bolało tak bardzo, że

nie byłam w stanie chodzić, tkwiłam w łóżku szpitalnym, a nawet najlżejszy ruch szarpał moim ciałem.

Mogłam się bez trudu pogрузić w depresji i oczywiście bywały dni, kiedy najchętniej zwinęłabym się w kłębek, a łzy płynęły po tym, co zostało z moich policzków, ale potem myślałam o Anthonym. Siadałam prosto i ocierałam łzy, bo postanowiłam już nie płakać z jego powodu. Poświęciłam mu dość łez. Obiecowałam sobie, że doprowadzę do sprawiedliwego wyroku, a Anthony straci wolność za ten ból i za wszystko, co przez niego przeszłam. Matt informował mnie o postępach, jak mógł najczęściej, wiedziałam więc, że przeszukali dom ojca Anthony'ego, a jego aresztowali. Popłakałam się na samą myśl, że jego rodzina, ludzie, których znałam, brali udział w akcie okaleczenia mnie. Jego ojciec został jednak zwolniony i nie postawiono mu zarzutów.

Przyjaciółki odwiedzały mnie codziennie, byli też oczywiście rodzice. Adam zorganizował w Lowestoft zbiórkę i ludzie zbierali fundusze na te nieustanne pięciogodzinne podróże, dzięki którym miałam w szpitalu gości. Skontaktował się także w moim imieniu z Fundacją Katie Piper, między innymi z powodu swojego październikowego ślubu, do którego zostało już zaledwie kilka tygodni. Początkowo zamierzali zmienić termin ceremonii, zwłaszcza że miałam być druhną, ale nie chciałam o tym słyszeć. Ten ślub był dla mnie motywacją, chciałam do tego czasu wydobrzeć i iść przez kościół za moją przyszłą bratową. Anthony nie odbierze mi chwili, na którą tak długo czekałam.

Kilka dni później poczułam się na tyle dobrze, że Amie zabrała mnie na dół, do kiosku po zdrapkę. Nie mogłam się doczekać aż wyjdę z oddziału, choćby na chwilę. Gdy już czekałam w kolejce z Amie przy boku, z zaplecza wyszła kasjerka. Otworzyła drzwi, a ja zobaczyłam wiszące za nimi lustro, dokładnie na wysokości mojego wózka.

Wpatrywałam się w obcą osobę poowijaną bandażami. Kilka sekund zajęło mi uświadomienie sobie, że to ja, bo minęło wiele tygodni, odkąd po raz ostatni widziałam swoje odbicie. To, co widziałam, wyglądało jak... moja twarz.

– O mój Boże! – wykrzyknęłam. Amie schyliła się i zobaczyła dokładnie to, co ja. Natychmiast się odwróciła i wywiozła mnie z kolejki. Ale za późno, widziałam już wszystko. – To moja twarz – mówiłam. – Wciąż ją mam!

– Oczywiście, że tak.

Nie miałam o tym pojęcia. Wyobrażałam sobie, że kwas rozmył mi rysy, czułam przecież, jak krople padały na skórę, nos, oczy, policzki. Byłam przekonana, że wyżarły wszystko, nie tylko ucho, ale skończyło się znacznie lepiej, niż myślałam. Zalewały mnie fale ulgi, uśmiechałam się szeroko i dotykałam palcami skóry.

– Wszystko wciąż tu jest – powtarzałam i nie mogłam uwierzyć.

– Przecież ci mówiliśmy!

Myślałam, że jest sto razy gorzej, ale to, co zobaczyłam, dodało mi nowych sił i zwróciło odrobinę utraconej pewności siebie. Anthony chciał mi odebrać twarz, ale nie osiągnął celu. Wygrałam tę bitwę i zamierzałam wygrać także wojnę.

Ze szpitala wyszłam dwa tygodnie później. Spędziłam tam w sumie miesiąc. Policja nie chciała jednak, żebym wracała do domu rodziców, uważali, że to niebezpieczne. Nie mogli mi zagwarantować bezpieczeństwa aż do chwili, gdy złapią napastnika. Zamierzali utrzymać mnie z dala od Lowestoft, więc zamiast wracać do rodziców, zostałam u wujka Davida i cioci Tracy. Ich dom miał się stać moją kryjówką. Zostałam wyposażona we wszelkie typy monitoringu i alarmów, dostałam też do dyspozycji alarm napadowy podłączony bezpośrednio do komisariatu.

Wściekałam się. Nie dlatego, że nie lubiłam cioci i wujka, ale chciałam wrócić do domu i spędzać czas z rodzicami. Spokojny zaułek, w którym mieszkali wujostwo, był dla mnie obcym miejscem, nie tam się wychowałam, w pobliżu nie mieszkała żadna z moich przyjaciółek. Ciocia i wujek robili co w ich mocy, żeby uprzyjemnić mi pobyt, na przykład grali ze mną w karty, ale bez ulubionych przedmiotów, które miałam w domu, nudziło mi się.

Co dwa dni musiałam jeździć do szpitala Broomfield na zmianę opatrunków. W sumie podróż trwała pięć godzin, ale zawsze jechali ze mną rodzice albo bracia. Gdy lekarze zdjęli mi bandaż z uda, skąd wycięli fragmenty skóry, wyglądało jak kawał mięsa w barze z kebabem. Zapewniali jednak, że się zagoi.

Któregoś dnia ze szpitala odebrał mnie Adam. Nikogo nie było w domu, więc ciocia zostawiła nam klucz, ale gdy przekręciliśmy go w zamku, zaczął wyc alarm.

– Jaki jest kod? – spytał Adam.

– Myślałam, że mama ci powiedziała! – odparłam.

W ciągu zaledwie kilku minut usłyszeliśmy syreny radiowozów i od tyłu wpadli do ogrodu policjanci. Zakryłam twarz dłońmi i strasznie się tej wpadki wstydziłam, ale nie ukrywam, ich szybka reakcja sprawiła, że poczułam się bezpieczniejsza. Debbie jeszcze w szpitalu zapowiedziała, że zrobią wszystko, żeby nic więcej mi się nie stało i czułam się pewnie, choć napastnik wciąż był na wolności. Najbardziej się martwiłam, że Anthony'emu ujdzie to na sucho. Policjanci wydawali się pewni swego, ale ja wiedziałam, jaki jest śliski i cwany. Myślałam o wszystkim, z czego się wykręcił w przeszłości. Kto powiedział, że i tym razem mu się nie uda? Miałam świadomość, że wiele osób się go boi, a tym, którzy się nie bali, zapłaci albo zastraszy ich tak, że będą milczeli. Wiedziałam od Matta, że śledztwo utknęło w ślepym punkcie.

– Nikt nie chce mówić – donosił.

Wierzyłam w niego, ale obawiałam się, że Anthony może znów mieć fart. Jedyne, co mogłam zrobić, to wracać do zdrowia i czekać na efekty działań policji.

Zbliżał się koniec września, zostały tylko cztery tygodnie do ślubu. Wcześniej miał się jednak odbyć wieczór panieński Sarah. Zaprosiła gości na weekend w Center Parcs.

– Na pewno chcesz jechać? – dopytywała mama.

– Tak!

Martwiła się, że ludzie będą na mnie patrzeć i przejmowała się wszystkim, czego mi nie wolno, ale ja wyczekiwałam tego weekendu od miesięcy. Poza tym Sarah będzie miała tylko jeden wieczór panieński w życiu.

– Nie przegapię tego – upierałam się.

Kiedy kilka tygodni później pakowałam do torby bikini, mama nadal wyglądała na zaniepokojoną. Moje rany goiły się dobrze, nie nosiłam już bandaży i chociaż wciąż miałam na nogach dziwne, krwawe łąty, lekarze byli zadowoleni z tego, jak przeszczepy przyjęły się na głowie i ramieniu.

Bardzo czekałam na wizytę w Center Parcs, uważałam to za kolejny krok milowy w procesie leczenia i nie dałabym go sobie odebrać. Tak wtedy funkcjonowałam: w każdym miesiącu wyznaczałam sobie jakiś cel i dążyłam do zrealizowania go, motywowałam się do zdrowienia. Ponieważ dziewczyny szykowały się do pływania, zamierzałam do nich dołączyć. Widziałam niepokój mamy, gdy szykowałam bikini.

– Mogłabym ci kupić duże dmuchane koło, żebyś sobie siedziała w basenie – zaproponowała. Panikowała, że ludzie będą się patrzeć, ale mnie to nie obchodziło.

– Nic mi nie będzie – zapewniłam.

Kupiła mi za to opaskę na głowę, żeby zamaskować bliznę po uchu i na to się zgodziłam, bo rozumiałam, że dzieci mogą się czuć zaniepokojone. Poza tym nie szłam na żadne ustępstwa. Nie wstydziłam się wyglądu, a skoro szybko pogodziłam się ze swoją nową skórą, założyłam, że inni też muszą.

Wahałam się chwilę, gdy dziewczyny wskoczyły do jacuzzi, ale bawiły się tak dobrze, że nie zamierzałam stracić szansy. Tak samo, kiedy zaczęły zjeżdżać na zjeżdżalniach. Miałam siedzieć na dmuchanym kółku i przegapić całą zabawę? Na wieczorne wyjścia kupiłam blond perukę i nie martwiłam się bliznami po kwasie, który zostawił purpurowe ślady na mojej twarzy. Robiłam, co mogłam, żeby zakryć je makijażem, ale mogłam z tym żyć, wiedziałam przecież, że z każdym dniem dochodzę do siebie. Zresztą, kiedy ja, w towarzystwie rodziny i przyjaciół, piłam drinki i cieszyłam się życiem, Anthony siedział za kratkami, kto więc był zwycięzcą? Oczywiście, że ja!

Cztery tygodnie później patrzyłam na zbudowaną specjalnie na tę okazję nawę w Elm Barn, gdzie Adam miał poślubić Sarah. Po drodze do ołtarza widziałam w oczach gości łzy, ale najwięcej zebrało się w oczach mojego brata. Po tym wszystkim, co goście słyszeli w ciągu ostatnich miesięcy, nie mogli uwierzyć w moją przemianę. A najbardziej ja. Dostałam profesjonalną pomoc w

przygotowaniach do tego dnia i o dziwo, gdybym nie została oblana kwasem, nie wyglądałabym tak dobrze! Fundacja Katie Piper opłaciła przyjazd z Walii charakteryzatorki, która nałożyła mi makijaż kamuflujący. Nigdy nie zrobiłabym sobie takiego, był idealny, od rzęs po usta.

– Nie rozplynie się, nawet jak będziesz płakać – zapewniała makijażystka. Ale ja nie zamierzałam płakać.

Kiedy jednak ruszyłam nawą, a harfistka grała *Kanon D-dur* Pachelbela, łzy popłynęły. Wiedziałam, jak długą drogę pokonałam, żeby znaleźć się tutaj i uczestniczyć w ślubie Adama i Sarah.

Wcześniej Fundacja Katie Piper zaprosiła mnie do Londynu, gdzie dobrano mi perukę z prawdziwych włosów, dopinaną do dwucentymetrowego języka, który zdążył mi już odrosnąć. Długie brązowe włosy były piękne i czułam się w nich cudownie, zwłaszcza że zakrywały bok głowy, na którym znajdowały się przeszczepy.

Nie znałam większości członków rodziny Sarah, ale po ceremonii wiele osób do mnie podeszło i mówiło, że jestem bardzo dzielna. Pytali, skąd biorę siłę. Do mnie wciąż wracało zeznanie, które złożyłam policji. Wymieniłam wówczas wszystko, co zrobił mi Anthony i wtedy dotarło do mnie, ile mi odebrał. Podjęłam wtedy decyzję, że więcej mu nie dam. Zamierzałam się tego trzymać.

Szybko pogodziłam się z wyglądem, więc kiedy Harry, synek Amie, spytał, gdzie mam ucho, nawet się nie skrzywiłam.

On za to udał, że odrywa swoje ucho i podał mi:

– Możesz wziąć moje.

Czasem mówił też, że pójdzie do sklepu i kupi mi nowe.

Tak upływały tygodnie, z uśmiechem i wdzięcznością za to, co mam. Straciłam wprawdzie połowę skóry na czaszce, ucho i większość skóry na ramieniu, ale wiedziałam, że mogło być o wiele gorzej.

W swoim ślubnym przemówieniu Adam mówił, jaki jest ze mnie dumny i popłynęły kolejne łzy. Ja też byłam z siebie dumna. Zawsze wiedziałam, że jestem wojowniczką, nie spodziewałam się jednak, ile mam siły.

Martwiłam się tylko, że po ślubie, kiedy wyjdą ostatni goście, umilknie muzyka i zostaną tylko puste kieliszki i kwiaty, rozsypię się. Bałam się, że wszystko, na co tak ciężko pracowałam, wyparuje. Może wówczas dotrze do mnie, co się stało i się załamie?

Przygotowałam się na to, ale niepotrzebnie. Za to kilka tygodni później dostałam dobre wieści od detektywa Rogersa.

– Oskarżyliśmy Anthony’ego o zlecenie oblania cię kwasem – oznajmił Matt, gdy się spotkaliśmy.

To była najlepsza wiadomość od czasu ataku. Opadłam na kanapę, gdy Matt powiedział mi, jak do tego doszedł. Ktoś anonimowo doprowadził ich do

człowieka, który poświadczył, że Anthony chciał mu zapłacić dwa tysiące funtów za oblanie mnie kwasem, ale ten odmówił. Wraz z moimi zeznaniami na temat naszego związku oraz wiadomościami z WhatsApp, w których usilnie chciał mnie namówić na spotkanie, zebrano dość dowodów, żeby go oskarżyć. Brakowało jeszcze tylko osoby, która faktycznie to zrobiła.

– Ale dopadniemy go – zapewnił Matt.

Musiałam mu wierzyć. Wiedziałam, że się nie pomylę.

Sześć tygodni później zostałam zaproszona do Londynu na spotkanie z Katie Piper. Ona została oblana kwasem w 2008 roku. Tak, jak w moim przypadku, sprawcy zapłacił jej były chłopak. Chciałam wypytać, jak sobie z tym wszystkim poradziła. Gdy się poznałyśmy, przeżyłam szok. Wyglądała fantastycznie i wiele osiągnęła, jednak jej obrażenia były po wielokroć poważniejsze niż moje. Chirurdzy musieli usunąć całą skórę z jej twarzy i odbudować ją od zera z przeszczepionych skrawków. Nie widziała na jedno oko, a ponieważ trochę kwasu połknęła, doznała obrażeń wewnętrznych. Po raz kolejny uświadomiłam sobie, jakie miałam szczęście.

Katie doskonale rozumiała, przez co przeszłam, a kiedy wspomniałam, że rodzice mają problem z odnalezieniem się w tej sytuacji, zaproponowała, że umówi ich na spotkanie ze swoimi. Nasze historie były pod wieloma względami podobne, na przykład ona została przed atakiem kwasem zgwałcona, a ja pocięta nożem. Ona też bała się tak bardzo, że nic nie powiedziała policji.

Rozmawiałyśmy o procesie i rozumiała, o co mi chodzi, gdy wyznałam, że nie chcę, żeby na sali sądowej siedzieli moi rodzice.

– Miałam tak samo – powiedziała. Dodała mi też otuchy: – Jak staniesz twarzą do ławników, wybierz sobie jedną osobę i nawiąż z nią kontakt wzrokowy. Po prostu opowiedz komuś, co się stało, bo jeśli skupisz się na morzu twarzy, przerośnie cię to.

Jej najważniejsza rada była całkiem prosta:

– Żyj dalej – mówiła. – Dasz radę.

A ja jej wierzyłam, bo widziałam przecież, że jej się udało.

Na spotkanie z Katie pojechali ze mną Adam i Sarah. Siedzieliśmy w londyńskim hotelu i rozmawialiśmy. Po wyjściu czułam się wspaniale. Katie bardzo mnie zainspirowała. Nigdy nie czułam się silniejsza. Kiedy jednak wyszliśmy na ulicę, Adam sprawdził wiadomości w komórce, a potem stanął jak wryty.

– Anthony chce zapłacić piętnaście tysięcy funtów kaucji. Próbuje wyjść z więzienia przed procesem..

Zakryłam usta. Anthony? Na wolności? Pokręciłam głową. Jak mógł mi zepsuć tak dobry, pozytywny dzień!

– Nie może wyjść za kaucją, po prostu nie może – powtarzałam.

Radziłam sobie, bo wiedziałam, że jest zamknięty. Człowiek, który mnie zaatakował, wciąż chodził wolno, ale czułam się bezpiecznie ze świadomością, że Anthony siedzi w więzieniu. Jeśli wyjdzie, co się stanie z moim dobrym nastawieniem? Czy nadal będę potrafiła widzieć wszystko w jasnych barwach?

– Pogadam z Mattem – zapowiedział Adam i wybrał numer detektywa.

Detektyw był jednak bezradny. Poinformował Adama, że decyzja należy do sędziego. Tej nocy nie mogłam zasnąć w moim bezpiecznym schronieniu. Leżałam zakryta kołdrą pod samą brodę, mrugałam oczami w ciemności i powtarzałam, że wszędzie są alarmy, monitoring, że jakby co, policja zjawi się w ciągu kilku chwil.

Przez następne dni nie mogłam się uspokoić. Myśl, że Anthony zostanie na wolności i będę mogła wszędzie na niego wpaść, przysłała wszystko i przytłaczała mnie. Jak będę żyła, jeśli go nie zamkną? A jeśli wróci, żeby dokończyć to, co zaczął? Jak tylko pojawiały się te myśli, serce waliło jak oszalałe, gardło mi się ścisnęło, łzy napływały do oczu i czułam się całkiem bezradna.

Kilka tygodni wcześniej rozmawiałam z ludźmi z Programu Ochrony Świadców, którzy chcieli mnie przekonać do przybrania nowej tożsamości. Wyjaśnili, że będę musiała zmienić nazwisko i przeprowadzić się, a oni wymyślą historię tłumaczącą, skąd mam blizny. Miało chodzić o pożar domu. Zaoferowali, że opublikują odpowiednie artykuły w gazetach i w internecie, żeby ją uwiarygodnić. Miałam dostać dwoje policjantów kontaktowych, występujących jako moja ciocia i wujek, gdyby ktoś o nich pytał. Twierdzili, że tylko w ten sposób mogą mi zagwarantować bezpieczeństwo, ale ja miałam zbyt dużo do stracenia: musiałabym zerwać kontakt z przyjaciółmi, nie mogłabym mieć telefonu komórkowego, rodzice nie dowiedzieliby się nigdy, gdzie mieszkam i moglibyśmy się widywać tylko za pośrednictwem centrum kontaktowego.

– Co by to było za życie? – pytałam.

– Bezpieczne. Przyjrzelismy się twojej sprawie. Nie chcemy cię straszyć, ale jesteś w wielkim niebezpieczeństwie.

Ale ja kręciłam głową.

– Nazywam się Adele Bellis. Jeśli się zgodzę, wyjdzie na to, że Anthony mnie pokonał. Nie zamierzam od niego uciekać, będę funkcjonować jak dokąd, a jeśli coś się stanie, zachowam przynajmniej świadomość, że żyłam tak, jak chciałam.

Wiedzieli, że mnie nie przekonają. Narzekali, że w piętnaście osób, z rodziną i przyjaciółmi, planujemy jechać na sylwestra do Center Parcs. Zbyt wiele osób będzie wiedziało, gdzie jestem. Za duże ryzyko, upierali się. Ale ja nie zamierzałam zmieniać planów: to moje życie, chciałam się zachowywać normalnie.

Zresztą, dwa dni później do Adama zadzwonił Matt. Sąd odrzucił wniosek o zwolnienie za kaucją, Anthony zostawał w więzieniu. Punkt dla mnie. Jak na razie. Wiedziałam jednak, że ta sprawa, tak jak i moje dochodzenie do zdrowia,

zapowiada się na długą walkę.

Gwiazdka w tym roku była smutna. Nie mogłam wrócić do domu, w którym budziłam się w świąteczny poranek przez całe życie. Rodzice zjedli śniadanie z moimi braćmi, a ja patrzyłam, jak kuzyni otwierają swoje prezenty i czekałam, aż rodzice przyjadą z wizytą.

Zaledwie kilka dni wcześniej dowiedziałam się od Matta, że Leon Thompson nie mógł być napastnikiem, bo mieli go na nagraniu z monitoringu w innym miejscu, gdzie znajdował się o tej samej porze. Trudno mi się było skupić na świętowaniu, skoro ten ktoś wciąż przebywał na wolności, mimo że od ataku minęły już cztery miesiące.

Po noworocznym wyjeździe do Center Parcs poszłam do medium. Nazywała się Angela. Byłam u niej wiele lat temu, jeszcze w college'u. Stwierdziła wtedy, że Anthony nie jest dla mnie dobry. Co powie teraz? Pisały o mnie gazety i wiedziałam, że może się domyślić, kim jestem, więc tego ranka wyjątkowo starannie zaczesałam perukę na ucho, żeby nie ułatwić jej sprawy.

– Nie masz ucha – powiedziała, gdy tylko weszłam. Następnie opisała wszystko, co mnie spotkało w dniu wypadku, w najdrobniejszych i najbardziej niesamowitych szczegółach. – Ten, kto cię zaatakował, pozostaje wciąż na wolności – powiedziała. – Jest jeszcze czwarty mężczyzna. Ma na imię Danny. Jest łysy i ma tatuaże. Policja go przesłuchała, ale muszą to zrobić jeszcze raz. Zadzwoń do nich i im powiedz, niech jeszcze raz przesłuchają Danny'ego.

Już sobie wyobraziłam, jak mówię to Mattowi. Czy mi w ogóle uwierzy? Ale to jeszcze nie był koniec.

– Jest ze mną Margaret – oznajmiła, na moment zamknęła oczy i złapała się za szyję. Mama Anthony'ego. Zadrżałam. – Nie chciała umierać, ale czuła, że musi się uwolnić, miała problemy. Mówi tak: „Anthony musi przestać mnie obwiniać, bo twierdzi, że jest taki, jaki jest, przeze mnie, ale to nie moja wina”. Mówi, że jesteś piękna, nie odebrał ci urody, jest dumna, że wytrzymałaś. Ostrzega jednak, on nigdy nie okaże skruchy, a ty się nie doczekasz przeprosin.

Chyba tym mnie przekonała, że to naprawdę ona. Znała swojego syna najlepiej, nawet za grobu, jeśli się wierzy w takie rzeczy.

Po wyjściu od Angeli zadzwoniłam do Matta. Milczał, gdy powtórzyłam, co powiedziała o Dannym.

– Tak, przesłuchiwaliśmy niejakiego Danny'ego Marshalla – potwierdził. – Przyjrzy się temu.

Wieczorem znalazłam go na Facebooku i aż nie mogłam uwierzyć, gdy zobaczyłam jego profilowe zdjęcie: był łysy i wytatuowany, dokładnie taki, jak go opisała Angela.

Znów przeszył mnie dreszcz. Powiedziała też, że Anthony zostanie skazany. Miałam nadzieję, że wie, co mówi.

Chociaż najgorsze operacje miałam za sobą, wciąż zmagalam się z ich efektami. Skóra przeszczepiona na szyję okazała się gruba i twarda, a kiedy trzymałam głowę prosto, odnosiłam wrażenie, że popęka, więc nauczyłam się chodzić z lekko przekrzywioną głową. Codziennie miałam zabiegi fizjoterapeutyczne, a mama nauczyła się, jak masować szyję kremem, co przynosiło mi wielką ulgę, choć zawsze się bała, że dotknie tchawicy. Sztywność szyi wpływała na wiele codziennych spraw, jak choćby sposób, w jakim myłam głowę pod prysznicem. Nie mogłam jeździć samochodem, bo nie byłam w stanie kontrolować martwego punktu. Ciągłe skrzywienie powodowało bóle w innych częściach ciała.

Dostałam strój uciskowy, który miałam nosić przez dwadzieścia trzy godziny na dobę, żeby spłaszczyć i wygładzić blizny, ale kiedy kładłam się spać w masce ciasno naciągniętej na głowę oraz w rękawach na ramionach, nie mogłam oddychać. Czułam się jak klaustrofobiczka, dusiłam się, więc chociaż bardzo chciałam wracać do zdrowia, nie dawałam rady nosić tego w nocy.

Zaczełam zwracać uwagę na rzeczy, które mi się nie podobały w moim nowym ciele. Dostawałam na przykład obsesji na punkcie ręki: nie mogłam znieść grubych, wypukłych blizn, którymi była pocięta, więc cały czas nosiłam rękawiczkę uciskową, ale skutek był taki, że ludzie się gapili i pytali, czemu chodzę w jednej rękawiczce, a nie dwóch. Potem skupiałam się na ramieniu, szyi, twarzy albo nadgarstku, który bolał, gdy nim poruszałam, bo pokryta bliznami skóra stała się napięta. Nie znosiłam koloru blizn, tego, że na zimnie robiły się purpurowe, piekły i stawały się bardzo wrażliwe, zupełnie inaczej niż skóra, którą kiedyś miałam. Opłakałam każdą część swojego nowego ciała i to, jak wyglądałam wcześniej.

W ten sposób trafiłam do kliniki dla ofiar oparzeń w Lamalou-les-Bains we Francji. Fundacja Katie Piper przekazała dziesięć tysięcy funtów, żebym mogła tam pojechać na miesiąc i codziennie chodzić na zabiegi wykonywane najnowocześniejszym sprzętem i najnowszymi metodami. Słyszałam, że zaledwie miesiąc zmieni moje blizny na zawsze i pomoże skórze się zagoić. Wyjeżdżałam za cztery tygodnie i wydawało się, że doskonale się składa: miałam się na czym skupić i na co czekać, zamiast beczynnienie siedzieć w domu.

Rodzice polecieli za mną na południe Francji i zostali na kilka pierwszych dni. W poniedziałek rano pomachałam im na do widzenia i wkroczyłam do kliniki. Był to szpital specjalnie dla ofiar oparzeń i osób po amputacjach, w związku z tym wszędzie stały wózki inwalidzkie. Dostałam jednoosobowy pokój i cieszyłam się z tej odrobiny prywatności, ale bardzo tęskniłam za towarzystwem. Dnie pękały w szwach: zaczynało się rano od gimnastyki i rozciągania, potem zabiegi wodne, masaże i ultradźwięki. Codziennie od ósmej trzydzieści rano do wpół do szóstej wieczorem poddawałam się zabiegom, mającym w czarodziejski sposób odmienić

moje blizny.

Pierwszego dnia przez pół godziny stałam w bikini wystawiona na smaganie biczami wodnymi. Czułam się obnażona i zmuszona do patrzenia na swoje ciało w pełnej krasie, z wielkimi, purpurowymi bliznami, bo bicz nastawione zostały najpierw na nogi, a potem na ramię, szyję i twarz. Musiałam odwrócić głowę, gdy chłodny strumień biczował mi skórę twarzy. Było to straszne, lodowate i upokarzające. Jednocześnie wiedziałam, że lepszej opieki nie znajdę.

Mieliśmy też grupową terapię mowy, gdzie po kolei recytowaliśmy alfabet albo jakieś słowa, ale oczywiście wszystko odbywało się po francusku. Starłam się naśladować innych, ale czułam się samotna i wyautowana.

W porze lunchu szłam z tacą do stołówki i nakładałam francuskie szpitalne jedzenie, dla mnie w większości niezjadliwe. Nawet, jeśli się do kogoś dosiadałam, rzadko mówił po angielsku, więc zwykle tylko słuchałam rozmów innych, którzy – jak obstawiałam – wymieniali się opowieściami o swoich wypadkach.

Jedna Francuzka próbowała rozmawiać ze mną przez tłumaczącą appkę w telefonie.

„Skąd jesteś? Z Ameryki?” – podsunęła mi swój telefon.

„Z Anglii”, odpisałam na swoim.

Wskazała na swoje plecy: „Jak byłam dzieckiem, wylałam na siebie wrzątek. Przyjeżdżam tu co roku na miesiąc”.

Opowiedziałam jej, co mnie spotkało, ale nikt tego do końca nie zrozumiał. Skąd mogli wiedzieć o wszystkim, co mi zrobił Anthony? Nie mieli pojęcia, przez co przesłam.

Powiedziałam ludziom z obsługi, że jedzenie w stołówce bardzo mnie stresuje i od tej pory śniadania, lunch i kolację jadłam sama w swoim pokoju. Wspominam to jako najsmutniejszy czas w całej mojej rekonwalescencji. Z drugiej jednak strony już po kilku dniach moje blizny zaczęły wyglądać lepiej. Mogłam ruszać szyją, kręcić głową, a grube wypukłe blizny na dłoni zrobiły się bardziej płaskie i bledsze. Dawało mi to siłę, gdy tęskniłam za piekarniami Greggs, bo tu mieli same *boulangeries* albo kiedy chciałam zamówić burgera i dostać mięso bez krwi rozlewającej się po talerzu. I gdy nie miałam z kim porozmawiać z wyjątkiem tłumaczki, mającej mi pomagać w czasie sesji z psychoterapeutką, ale która tak naprawdę chyba też niewiele rozumiała. Prowadziłam wówczas pamiętnik, ale już samo pisanie było dołujące, nie mówiąc o czytaniu.

Najważniejsze jednak, że leczenie działało, więc wszystkie te niedogodności blakły. Nigdy w życiu nie czułam się bardziej obco i przeklinałam samą siebie, że nie uważałam bardziej na lekcjach francuskiego. Rozmawiałam trochę z jedną fizjoterapeutką, która trochę знаła angielski. Opowiedziałam jej, co mnie spotkało, o sprawie sądowej i o tym, co wie policja. Kiwała głową i byłam pewna, że rozumie.

W końcu, nareszcie minął miesiąc i zaczęłam się pakować przed powrotem do domu, który miał nastąpić za kilka dni. Tym razem czułam się lepiej niż kiedykolwiek. Nie tylko moja skóra wyglądała lepiej, a blizny bladły, ale byłam też gotowa na stawienie Anthony'emu czoła w sądzie i wygranie z nim. Matt Rogers zadzwonił jedenastego marca.

– Mamy nowe dowody – oznajmił. – Nie mogę powiedzieć więcej, ale jesteśmy dobrej myśli.

Musiałam wierzyć, że wie, co robi.

Zostało mi jeszcze tylko kilka dni pobytu we francuskiej klinice. Dopasowali mi wówczas plastikową maskę, którą miałam nosić przez dwanaście godzin na dobę. Miała mi spłaszczyć skórę, żeby blizny stały się mniej wypukłe i nie tak widoczne. Maską była przezroczysta i bardzo naciągnięta, żeby dawała jak największy nacisk. Myśl o byciu uwięzioną w niej przez dwanaście godzin codziennie stała się kolejnym koszmarem mojej rekonwalescencji. Wiedziałam, że w słoneczne dni to będzie dramat. Ilekroć różowe blizny pojawiały się pod plastikiem, czułam się, jakby na twarzy zaciskało mi się imadło. Ale i to musiałam przetrwać.

Do łóżka zakładałam maskę z materiału, trochę wygodniejszą niż ta, którą miałam w domu. Jedyne chwile, kiedy moja twarz i głowa mogły swobodnie oddychać, to prysznic i fizjoterapia. Ale to nie koniec. Ponieważ miałam blizny także na ramionach i klatce piersiowej, pod ubraniem nosiłam kombinezon zakrywający górną połowę ciała i obie ręce. Nie wolno mi go było zdejmować przez dwadzieścia dwie godziny na dobę, pozbywałam się go tylko na czas kąpieli.

Gdy stałam przed lustrem, w moim pokoju we Francji, chciało mi się płakać. W plastikowej masce i kombinezonie nie wyglądałam już jak człowiek. Czy jeszcze kiedykolwiek włożę top na ramiączkach? Jak ukryję ten kombinezon pod ubraniem? Uda się tylko w zapiętej pod szyję koszuli, ale pod spodem będę umierała z gorąca i czuła się jak w kajdanach. Miałam ochotę to z siebie zerwać: maskę, kombinezon, wszystko. Ale nie mogłam. Na razie musiałam wszystko znosić. Powtarzałam sobie, że to przecież nie na zawsze.

W końcu zapakowałam do walizki resztę ubrań i ruszyłam na lotnisko, żeby wrócić do Anglii. Po drodze zadzwonił mój telefon. Matt.

– Właśnie aresztowaliśmy napastnika. Przyznał się do wszystkiego, zanim zdążyliśmy go wsadzić do radiowozu. Twierdzi, że Anthony mu zapłacił, żeby to zrobił. Mamy go, Adele!

Byłam przeszczęśliwa, złapali go!

– Mają go! – poinformowałam moją terapeutkę, ale spojrzała na mnie bezmyślnie. – Mojego napastnika – podpowiedziała. Ale ona nadal wpatrywała się we mnie, jakby nic nie rozumiała. Co ja jej na litość boską mówiłam przez cały miesiąc? Ale nieważne, najważniejsze, że wracałam do domu, do przyjaciół, moje

blizny wyglądały dziesięć razy lepiej, a napastnik siedział w więzieniu.

Dwa tygodnie później aresztowali czwartego mężczyznę, Danny'ego Marshalla, tak jak przewidziała medium.

Tym razem płakałam ze szczęścia.

14. Proces

Zaciągnęłam się papierosem i obserwowałam wijący się w powietrzu dym. Przy okazji zauważyłam, że trzęsą mi się ręce. Miałam za sobą ciężki dzień, pierwszy dzień procesu, który miał potrwać trzy tygodnie. W nocy nie spałam, wierciłam się tylko w łóżku, w ciemności przekładałam się z boku na bok, sprawdzałam godzinę w komórce, aż czerń nocy powoli ustąpiła i przez zasłony wlało się do mojego pokoju światło wstającego dnia.

Upierałam się, żeby rodzice nie jechali ze mną do sądu. Chciałam być sama. Debbie, moja opiekunka z policji, przyjechała rano i zabrała mnie do miasta na filiżankę herbaty, w czasie gdy oskarżyciele wygłaszali mowy. Gdy dotarliśmy do sądu Ipswich Crown, wszędzie kłębili się dziennikarze, fotografowie i kamerzyści, oczekujący na reporterów, którzy mieli przekazać im szczegóły dotyczące sprawy. Mojej sprawy. Mojego życia. Wszyscy stawili się tutaj z powodu tego, co mnie spotkało.

Debbie zaparkowała przy boisku kawałek od sądu i zadzwoniła po samochód z przyciemnianymi szybami, który miał nas zawieźć do celu. Wprowadzono mnie tylnymi drzwiami, bo nie wiadomo było, kto może być w środku. Oprócz przyjaciół i rodziny Anthony'ego. Byłam już dość zdenerwowana samym procesem, nie dałabym rady stawić im czoła. Policja mnie chroniła i zapewniała spokój.

Pierwszego dnia siedziałam w pomieszczeniu dla świadków poza salą sądową numer 1 i obserwowałam swoje zeznania na wideo. Nagrano je kilka miesięcy temu, kiedy jeszcze całą głowę miałam w bandażach, a skórę czerwoną i poranioną. Zerknęłam na swoją rękę. Skóra była wciąż różowa, ale blizny zbladły. Oczywiście te fizyczne, nie psychiczne. Pod tym względem czekała mnie jeszcze długa droga.

Tego dnia mowy tak się przeciągnęły, że nie zostałam wezwana. Marzyłam o papierosie, tym uderzeniu nikotyny, które upora się z szalejącą w moich żyłach adrenaliną, niepokojem, strachem i nerwami. Wiedziałam przecież, że to jedyna szansa na sprawiedliwy wyrok. Zaciągałam się właśnie, patrząc na tył budynku, kiedy nagle otworzyła się brama i wyjechał przez nią więzienny samochód, wysoki, biały, z małymi zaciemnionymi okienkami. I Anthony w środku.

– O mój Boże! – wpadłam w panikę. Był tutaj. – Zobaczcie mnie! Nie chcę, żeby mnie widział!

To się nie powinno zdarzyć, on miał opuścić sąd po nas, ale ponieważ nasz samochód trochę się spóźniał, minęliśmy się w odległości pół metra.

Debbie rzuciła się naprzód i zasłoniła mnie, ale zerknęłam na więzienną furgonetkę. Wiedziałam, że nic nie zobaczę, ale miałam świadomość, że on jest w

środku, gdzieś tam siedzi, skuty kajdankami, daleko stąd, a jednocześnie z taką łatwością wślizgujący się z powrotem do mojej głowy, sprawiając, że to ja czułam się jak więzień. Czy ten proces zwróci mi wolność? Musiałam żyć nadzieją.

Tego wieczoru nie mogłam się kontaktować z żadnym z moich świadków. Ponad wszystko pragnęłam zadzwonić do Amie lub Adama, ale nie mogliśmy rozmawiać ani nawet wymienić informacji. Chociaż oni też się o mnie martwili, musieliśmy poczekać aż złożą zeznania.

Tego wieczoru nie miałam apetytu, a w łóżku znów leżałam bezsennie i wpatrywałam się w ciemność. W ostatnich tygodniach i miesiącach wielkie wsparcie okazała mi Katie Piper. Ona też nie chciała, żeby jej rodzice brali udział w procesie. Nie mogłam w swoich zeznaniach niczego zatajać, martwić się, co poczują na wieść o tym, jak wyglądał mój związek. Wiedziałam, że nazajutrz zostanę wezwana do złożenia zeznań. W sądzie zostały wprowadzone specjalne środki ostrożności: rozstawiono specjalny ekran, który miał mnie osłonić przed wzrokiem wszystkich z wyjątkiem ławników i sędziego. Mimo to byłam przerażona, wystarczyła myśl, że znajdę się w tym samym pomieszczeniu co on, żeby ze strachu zaczął mi się ścisnąć żołądek.

Musiałam w końcu zasnąć, ale nie wiem, na jak długo. Rano ubrałam się w czarną bluzkę bez rękawów, która odsłaniała blizny, o czym dobrze wiedziałam. Dotknęłam różowych śladów na ramionach, wypukłości w miejscach, w których zszyto przeszczepioną skórę. Przyjrzałam się swojej twarzy w lustrze, tej nowej, którą dostałam od Anthony'ego. Postanowiłam, że nie włożę peruki, pokażę czaszkę okrytą skórą przeszczepioną z uda i z niepokojącą dziurą w głowie, w miejscu, gdzie kiedyś miałam ucho. Już dawno temu zdecydowałam, że nie będę się wstydzić tego, jak wyglądam, a dziś bardziej niż kiedykolwiek musiałam trzymać się tego postanowienia.

Debbie znów mnie odebrała samochodem z przyciemnianymi szybami i pojechałyśmy do sądu. I tym razem weszłam tylnym wejściem, żeby uniknąć czekającej od frontu prasy. Zaczęło się od ostatniej części moich zeznań nagranych na wideo, które obserwowałam z pomieszczenia dla świadków. Zauważyłam, że choć cała byłam w bandażach, paznokcie miałam pomalowane na odcień głębokiej czerwieni, a rzęsy nadal przedłużone. Nawet wówczas robiłam wszystko, żeby poczuć się atrakcyjnie, a myśl, że Anthony na to patrzy i wie, że nie odpuściłam szansy na lepszy wygląd, dała mi cichą satysfakcję.

Równocześnie byłam też przerażona, bo w każdej chwili mogłam zostać wezwana na salę, gdzie będę musiała usiąść kilka metrów od niego i poddać się krzyżowemu ogniu pytań jego obrońców, chcących zdyskredytować moje zeznania. Czy naprawdę nie dość już przeszłam? Jak mam to zrobić? Czy miałam dość sił?

Zadzwonił mój telefon. Katie Piper.

Rozpłakałam się, odbierając rozmowę.

– Chyba nie dam rady – szlochałam.

– Dasz, oczywiście, że tak – stwierdziła łagodnie, ale stanowczo. – Ja dałam, więc i ty sobie poradzisz.

Nie musiałam mówić, jak się czuję, a ona nie musiała pytać, w końcu miała za sobą dokładnie to samo. Uwierzyłam w jej słowa.

– To twoja szansa na sprawiedliwość – przypomniała. – Zrób jeszcze tylko to i nie będziesz musiała do tego wracać nigdy więcej.

Płakałam, gdy się rozłączyliśmy, ale czułam teraz coś nowego: nieugiętą determinację. Zrobię to. Jeszcze tylko nie wiedziałam jak.

Nie zostało mi wiele czasu do zastanowienia, bo chwilę później materiał wideo dobiegł końca i wkrótce rozległo się pukanie do drzwi.

– Już czas – oznajmiła Debbie, a ja wstałam i ruszyłam w stronę wejścia na salę. Nie istniało nic poza sercem tłukącym się za żebrami.

Sala numer 1 wyglądała bardzo nowocześnie, ani trochę nie przypominała wyłożonych drewnem pomieszczeń znanych z telewizji. W powietrzu czuć było nieznośne napięcie. Zostałam zaprowadzona na moje miejsce za ekranem. Po mojej lewej stronie siedział sędzia, wyżej niż wszyscy znajdujący się w sądzie. Przelotnie rzucił na mnie okiem spod peruki i widziałam, że spogląda z życzliwością.

– Zechce pani złożyć przysięgę? – spytał.

Pokiwałam głową, ale gdy tylko położyłam drżącą dłoń na Biblii, zaraz popłynęły łzy. Po prawej stronie widziałam odgradzający mnie ekran, nic więcej, wiedziałam jednak, że zaraz za nim, w odległości może nawet metra, siedzi on. Przed sobą miałam ławników siedzących w dwóch rzędach po sześć osób. Patrzyli na mnie, przyglądali się dziewczynie, o której tyle słyszeli, ale nikt, poza młodym chłopakiem, może w moim wieku, nie nawiązał ze mną kontaktu wzrokowego. Żałowali mnie? Wierzyli mi? Zrobią to, co dla mnie dobre? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam tylko, że od ich decyzji zależy reszta mojego życia.

I zaczęło się. Pierwszy wstał mój obrońca i zadał mi pytania, które miały mnie rozluźnić, przejrzał moje zeznania i poprosił o potwierdzenie kilku faktów, co uczyniłam. Pokazał mi kilka fotografii, żebym stwierdziła, czy przedstawione na nich rzeczy należą do mnie.

– Dziękuję – zakończył, a potem spojrzął na sędziego: – Nie mam więcej pytań.

Dwóch napastników przyznało się do stawianych im zarzutów. Jason Harrison – ten, który oblał mnie kwasem – i Daniel Marshall, opisywany jako kierowca Anthony'ego. Został jeszcze Leon Thompson – który dźgnął mnie nożem. On się wypierał celowego zadania mi ran, poruszania się po mieście z nożem, uczestnictwa w spisku prowadzącym do oblania substancją żrącą oraz w spisku prowadzącym do celowego zadania poważnych ran. Anthony nie przyznał

się do bezprawnego uwięzienia (kiedy przetrzymywał mnie w mieszkaniu), uczestnictwa w spisku prowadzącym do oblania substancją żrącą i w spisku prowadzącym do celowego zadania poważnych ran.

Wstał obrońca Leona Thompsona. Na początku nie było źle, ale kiedy doszło do wieczoru, kiedy zostałam zaatakowana, zaczął dopytywać, dlaczego – jeśli Anthony był w to zaangażowany – gonił Thompsona.

– A dlaczego go puścił? – odpowiedziałam pytaniem.

Kiedy uznał, że nie ma więcej pytań, odetchnęłam głęboko gęstym sądowym powietrzem. Czułam, że dobrze mi poszło.

Wtedy podniósł się obrońca Anthony'ego.

– Tego wieczoru, gdy została pani zaatakowana, kto pierwszy zobaczył napastnika w zaułku?

– Ja. – Opowiedziałam mu, jak to było.

– W zeznaniu złożonym policji powiedziała pani, że pierwszy zobaczył go Anthony.

Zamknęłam oczy. Miał rację, tak powiedziałam, bo to Anthony zobaczył go pierwszy. Czemu zeznałam, że ja byłam pierwsza? Nic z tego nie rozumiałam. Czemu tak powiedziałam? Sala zrobiła się nagle ciaśniejsza, sędzia, ławnicy i adwokaci wydali się więksi, a ja poczułam się mała. Czemu to powiedziałam?

Podał mi zapis moich zeznań.

– Proszę przeczytać ławnikom, co pani wówczas zeznała.

Stało tam czarno na białym, że to Anthony pierwszy zobaczył napastnika.

– Dziękuję za wyjaśnienie sprawy. – Następnie prawnik zwrócił się do ławników: – Jak państwo widzą, skłamała. Stwierdziła, że to ona zobaczyła napastnika, podczas gdy w zeznaniach...

Sala zawirowała mi przed oczami. Nie kłamałam, przecież to wszystko przeżyłam. Zostałam ranna. Mnie zaatakowano. Nic nie rozumiałam. Czemu tego nie widzą? Co się działo?

Zaczęłam płakać, przerosło mnie to, nie mogłam dłużej. Poprosiłam o szklankę wody, ale kiedy wzięłam ją do ręki, trzęsła się tak bardzo, że wszystko na siebie rozlałam. Prawnik mówił dalej, bombardował mnie pytaniami, cały czas próbował mnie przyłapać na kłamstwie, ja się płątałam, on nie dawał mi skończyć, a przy tym cały czas płakałam.

– W zeznaniu, które widzieliśmy, wydawała się pani taka zdecydowana – zauważył. – A teraz pani płacze.

Nic nie rozumiał, to było co innego. Tam siedziałam w małym pokoju na komisariacie, nie w sądzie, nie ciążyła mi świadomość, że od tego, co się tu dzieje, zależy reszta mojego życia. Przytłoczyło mnie to, znów się załamalam, zakryłam twarz dłońmi i zaczęłam szlochać. Sędzia spytał, czy chcę zrobić przerwę. Pokręciłam głową. Musiałam tu siedzieć już chyba półtorej godziny, ale nie

chciałam przerywać, przeciwnie, marzyłam, żeby mieć to jak najszybciej za sobą.

Prawnik Anthony'ego poprosił jednak o rozmowę ze swoim klientem.

I znów on był górą, nawet tutaj. Skierowałam się do wyjścia, ale zanim doszłam do drzwi, załkałam rozdzierająco, choć wiedziałam, że nie powinnam sobie na to pozwolić, a ławnicy nie powinni mnie widzieć w takim stanie. Nie zdołałam nad tym zapanować. Rozprawa jawiła mi się jako droga przez piekło, było tak strasznie, jak się spodziewałam i jeszcze gorzej. Zauważyłam, że wszystkie ślady po oparzeniach zrobiły się purpurowe i wyglądały potwornie. Może dlatego, że się bałam albo było mi gorąco, zimno lub płakałam. Nie miałam pojęcia, ale wiedziałam jedno: dłużej nie dam rady.

– Nie mogę tam wrócić – łkałam do mojej przyjaciółki Kayleigh, czekającej w pomieszczeniu dla świadków.

– Możesz – zapewniała. – Musisz, świetnie ci idzie.

– Doskonale sobie radzisz – dodała Debbie.

– Jeśli Katie dała radę, ty też dasz – przekonywała Kayleigh.

Nie miałam wyboru. Wciąż płakałam, gdy wracałam na salę, ale kiedy sędzia oddał głos prawnikowi Anthony'ego, ten wstał i rzucił:

– Nie mam więcej pytań.

I już. Mój prawnik poprosił o wyjaśnienie kilku rzeczy, o których nie dał mi powiedzieć obrońca Anthony'ego. Skorygowaliśmy wątki, które zostały błędnie przedstawione. Potem mogłam wyjść.

– Dziękuję pani – powiedział sędzia. Mój udział dobiegł końca.

Następnego dnia zeznawali Adam i Amie, a ja mogłam tylko trzymać kciuki, żeby mówili prawdę i wywalczyli dla mnie sprawiedliwość.

Do końca procesu nie chodziłam do sądu, czekałam w domu albo zajmowałam się Harrym, kiedy inni szli na rozprawę. Zeznawali kolejni świadkowie: Zac, chłopak mojej koleżanki Claire, w którego samochodzie Anthony walnął mnie w twarz, Laura z Hoseasons, która widziała bukiet, jaki dostałam od Anthony'ego i wiedziała, że byłam zakładniczką w jego mieszkaniu. Codziennie ktoś dokładał kolejny klocek do mojej historii, wypełniał puste miejsca i coraz wyraźniej pokazywał sędziemu i ławnikom, w jakim związku tkwiłam przez ostatnie sześć lat.

Sąd usłyszał, że Anthony zastraszył i prześladował Jasona Harrisona, żeby zmusić go do obłania mnie kwasem. Proponował, że spłaci za niego długi, które ten zaciągnął na narkotyki i groził, że jeśli się nie zgodzi, „potnie” jego dziewczynę. Policjanci zdradzili mi w prywatnej rozmowie, że poczytują Harrisona za ofiarę Anthony'ego w takim samym stopniu jak mnie. Harrison opisał Anthony'ego jako „żywego demona”. Sąd dowiedział się, że Anthony dwukrotnie dostarczał mu kwas, a Jason dwa razy odrzucił propozycję. Zemdliło mnie, gdy się dowiedziałam, że Anthony wrzucił do kwasu żywą mysz i śmiał się, gdy ta spłonęła żywcem. Na

koniec zapłacił Harrisonowi pięćset funtów, żeby się zgodził.

Po zakończeniu tej części procesu mama zrobiła dla nas wszystkich burgery, żeby uczcić koniec najgorszego etapu. Od tej pory rodzice codziennie chodzili do sądu. Ja co wieczór oglądałam wiadomości albo czytałam gazety, żeby dowiedzieć się, co się tego dnia wydarzyło w sądzie. Nie mogłam uwierzyć, że w mediach widzę zdjęcia swoje i Anthony'ego, że dziennikarze trąbią na temat mojego życia. Niby człowiek wie, że takie rzeczy codziennie się komuś zdarzają, ale nawet nie przychodzi mu do głowy, że to może spotkać jego. Wróciłam pamięcią do pierwszych dni naszego związku. Nie pomyślałabym wówczas, jak to się może skończyć. My dwoje, stojący naprzeciwko siebie na sali sądowej. Ale tak właśnie się stało i musiałam z tym żyć.

Siedziałam w domu, a codziennie ktoś inny dzwonił, żeby mi opowiedzieć, kto przyszedł na rozprawę i co mówili świadkowie. Wydawało się, że wszystko idzie dobrze. Matt wydawał się zadowolony z postępów.

Ponieważ proces zbliżał się do końca, przyszła kolej na zeznania Anthony'ego. Gdy z sądu zadzwoniła Amie i poinformowała, że będzie zeznawał, poczułam, jak ściska mnie w sercu. Co może powiedzieć? Jaką przyjmie linię obrony? Zastanawiałam się, czy postanowi zrobić ze mnie kłamczuchę, wmówi mi obsesję na jego punkcie, a może przedstawi mnie jako psychopatkę? Ale on w ogóle nie mówił o naszym związku, tylko o handlu narkotykami: co sprzedawał, gdzie i kto dla niego pracował. Jedyne, co przyznał, to że podbił mi oko, ale twierdził, że zrobił to drzwiami.

– I jeszcze tylko jedno – donosiła Amie. – Powiedział, że cię kochał, nadal cię kocha i zawsze będzie.

Na dźwięk tych słów mocniej zabiło mi serce, ale nie z tych powodów co kiedyś. Po prostu nie rozumiałam, jak ktoś może mówić, że cię kocha, a potem okaleczać, żeby nie pokochał cię nikt inny. To nie miłość. Wiedziałam o tym, miałam na dowód blizny. Czy on naprawdę tak myślał?

Ławnicy udali się na naradę.

Podczas gdy ławnicy obradowali, siedziałam w domu Amie i zajmowałam się Harrym. W południe miała przyjść ciocia Tracy i dotrzymać mi towarzystwa, bo nie spodziewałyśmy się, że wyrok zapadnie tak szybko. O jedenastej wyjmowałam Harry'ego z wanny, kiedy zadzwoniła Amie.

– Wchodzimy na salę – doniosła. – Mają wyrok.

Rozłączyła się, a mnie się zakręciło w głowie. Zadzwoniłam do mojej przyjaciółki Paige.

– Wrócili – poinformowałam ją. – Boże, to już!

Szykowała się, żeby do mnie dołączyć, ale została przy telefonie, więc słyszała, że przyszedł esemes od Amie.

„Winny”.

– Winny! – krzyknęłam do Paige, a ona pisnęła. Zaraz jednak zamarłam. – Czekaj. Były cztery zarzuty. Może nie jest winien wszystkich. A może się pomyliła i chciała napisać: „Niewinny”?

– Uspokój się – Paige postawiła mnie do pionu. – Przecież nie napisałyby, że jest winny, gdyby nie był.

Gdy to mówiła, przyszedł kolejny esemes.

„Winny razy cztery”.

Teraz ja pisnęłam, a Harry się roześmiał. Zaczęła dzwonić Amie, więc rozłączyłam się z Paige.

– Winny wszystkich czterech zarzutów – oznajmiła oficjalnie. – Dokonałaś tego!

Kiedy się rozłączyła, porwałam Harry’ego w ramiona i podrzuciłam wysoko w powietrze, a on chichotał na cały głos.

– Jest winny, Harry! – rozplakałam się. – Zrobiliśmy to!

– Czemu płaczesz?

– Ze szczęścia – wyjaśniłam mu.

Nareszcie.

Obsypałam go pocałunkami i mocno objęłam, a po policzkach płynęły mi łzy. Nie miał pojęcia, co się dzieje, ale objął mnie równie mocno i śmiał się. W najważniejszej chwili mojego życia byłam sama z małym dzieckiem i nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Wszyscy moi najbliżsi zostali w sądzie, mogłam więc tylko czekać. Chodziłam po pokoju, bawiłam się z Harrym, ale w głowie dzwoniło mi jedno słowo: winny.

Rodzice zadzwonili wkrótce później. Wszyscy płakaliśmy, mama tak bardzo, że nie rozumiałam, co mówi. Następnie zadzwonili Adam, Scott i Kayleigh. Przyjechała ciocia Tracy i otworzyłyśmy wino, chociaż było dopiero wpół do dwunastej rano. Alkohol od razu uderzył mi do głowy, bo rano nie mogłam nic zjeść. Nikt jeszcze nie wrócił, zostali na konferencji prasowej i rozmawiali z dziennikarzami, a ja tak bardzo chciałam mieć ich tutaj, w domu, ze mną, cieszyć się z nimi.

Wiele osób przyszło tego dnia do Amie, ale rodzice przyjechali dopiero o osiemnastej. Tylko spojrzaliśmy na siebie z mamą i od razu padłyśmy sobie w ramiona. Po wszystkim, przez co przeszłyśmy, nie trzeba było słów.

Później zadzwonił Matt, mój bohater.

– Nie umiem wyrazić, ile pan dla mnie zrobił – wydukałam, a łzy płynęły mi po policzkach.

– Sprawiedliwości stało się zadość – stwierdził. Pomyślałam o dniu, kiedy go poznałam, jeszcze w szpitalu. Od razu mu zaufałam. – Ale zanim się z kimś zwiążesz na poważnie, chciałbym go poznać, dobra? – roześmiał się. Nie mogłam się nie zgodzić.

Wspólnie oglądaliśmy wiadomości, śmialiśmy się z występu rodziców przed kamerami i że Matt śmiesznie kiwał głową, kiedy rozmawiał z dziennikarzami. Później poszliśmy do pubu i tata Remi, który pracował jako menadżer, postawił nam dwie butelki szampana. Zalewało mnie szczęście, a poza tym potoki gratulacji, newsów w mediach i wiadomości na Facebooku, ale ja wciąż myślałam o jednym: kiedyś kochałam tego mężczyznę, a tak się to skończyło. Tak, sprawiedliwości stało się zadość, ale cieszyłam się przez łzy.

Anthony i trzej pozostali zostali oficjalnie skazani w październiku 2015 roku. Nie mogłam się zdecydować, czy chcę iść do sądu. Od Katie Piper wiedziałam, że ona nie poszła.

– Już i tak za dużo czasu poświęciłam temu człowiekowi.

Ale dla mnie to było ważne, chciałam zamknięcia całej tej historii.

W dniu wydania wyroku siedziałam z rodzicami w pomieszczeniu dla świadków. Obserwowaliśmy wszystko na monitorze. Anthony nie przyjechał do sądu, bo policja dostała cynk, że mogą wybuchnąć zamieszki, więc jego też było widać za pośrednictwem kamer. Patrzyłam na ekran, gdy się pojawił i po raz pierwszy miałam wrażenie, że patrzę na obcą osobę. Był rozluźniony, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie. Zdjął marynarkę, odłożył, patrzył w kamerę, rozejrzał się po pokoju, cały czas z tym swoim uśmiechem. Brawurą. Wizerunkiem twardego mężczyzny. Ale to tylko pozory. Teraz już o tym wiedziałam.

Gdy sędzia ogłaszał wyrok dożywocia, skazując go na co najmniej trzynaście lat więzienia, siedział rozwalony na krześle i śmiał się. Nie mogłam patrzeć, rozplakałam się i wybiegłam. Po tym wszystkim, na co mnie naraził, musiał okazać taką arogancję!

Leon Thompson dostał piętnaście lat, a Daniel Marshall siedem. Jason Harrison miał odsiedzieć cztery lata i cztery miesiące, bo sąd uznał jego linię obrony, że Anthony go zastraszył i zmusił do zaatakowania mnie.

Wiedziałam, że zeznanie Jasona pomogło oskarżyć Anthony'ego, ale cztery lata i cztery miesiące wydawały mi się żadną karą, w porównaniu do wyroku dożywocia, który ja musiałam odsłużyć.

Przed sądem wydałam oświadczenie dla prasy. Gdy je odczytywałam, trzęsły mi się ręce. Słyszałam trzaskające spusty migawek i bicie mojego serca.

– Uważam, że każdy, kto zamierza zaatakować inną osobę kwasem, powinien liczyć się z automatycznym wyrokiem dożywocia, bo my musimy żyć z efektami działania tej osoby do końca życia. Myślę też, że wyrok dożywocia mógłby podziałać odstrasząco na potencjalnych napastników. Kwas staje się bronią chorych, niestabilnych psychicznie osób. Potrzebujemy ograniczeń w dostępie do niego, musi być sprzedawany tak, jak każda inna broń. Obecnie dostęp do niego jest bezproblemowy.

Dla mnie atak był finałem trwającego siedem lat patologicznego, pełnego agresji i przemocy związku z Rileyem. Gdy go poznałam, miałam zaledwie szesnaście lat i nie wiedziałam, jak powinna wyglądać więź dwojga ludzi. Zamierzam rozpocząć kampanię i uczyć dzieci w szkołach, jak wyglądają dobre i złe związki. Chcę, żeby to, co mnie spotkało, miało jakiś pozytywny oddźwięk. Żeby każdy, kto tkwi w takim układzie, popatrzył na mnie i zrozumiał, jak to się może skończyć. Mój przekaz brzmi: „Uciekaj, zanim będzie za późno”.

Tego wieczoru poszliśmy z rodziną i przyjaciółmi do miejscowego hotelu na drinka, ale ja nie mogłam wyrzucić z pamięci wizerunku rozpartego na krześle Anthony’ego, z uśmiechem przyjmującego wyrok dożywocia. Musiałam sobie przypominać, że on wrócił do celi, żeby rozpocząć trzynastoletnią odsiadkę, a ja piję kolorowe drinki i świętuję z najbliższymi. Stawiał mi na drodze liczne przeszkody, ale je pokonałam. Chciał odebrać mi twarz, ale jej nie dostał. Utrzymywał, że jest niewinny, ale sąd nie podzielił jego zdania. Wygrałam.

Co najgorsze, wolał okaleczyć mi twarz, zamiast wychowywać syna. Upadł aż tak nisko. Zamierzałam cieszyć się i świętować w gronie przyjaciół.

Jeśli Anthony czegokolwiek mnie nauczył, to że nie warto tracić ani chwili.

Zamówiłam więc kolejnego drinka.

15. Prawdziwa przyszłość

Widziałam w lustrze inną twarz niż przez dwadzieścia trzy lata życia, ale musiałam się nauczyć ją kochać. Uczesałam to, co zostało z moich brązowych włosów. Łysą skórę czaszki zostawiłam odsłoniętą, gładką. Potem nałożyłam na usta czerwoną szminkę i odcisnęłam ślad na chusteczce do nosa. Znow popatrzyłam na odbicie i uśmiechnęłam się. Wyglądałam dobrze.

– Kończysz już, Adele? – zawołała z dołu mama. – Musimy iść!

Wygładziłam przód sukienki bez rękawów w brązowo-czarno-biały graficzny wzór i zesłam po schodach. Czekali tam rodzice i Adam, wszyscy odświętnie ubrani. Dopiero niedawno dowiedziałam się, że doszłam do ścisłego finału konkursu Nadzwyczajnej Odwagi, ogłaszanego przez miejscową gazetę. Zgłosił mnie Adam, a w formularzu wstępnym opisał moją historię. Dziś wieczorem miałam się dowiedzieć, czy wygrałam. W mojej kategorii było wielu innych kandydatów, głównie ofiary wypadków samochodowych, z których każdy zasłużył na wyróżnienie, nie miałam więc pojęcia, jaką mam szansę.

Kolację wydano w naszym miejscowym hotelu; na wejściu dostaliśmy drinki i posiłek, później miało odbyć się rozdanie nagród. Dziwnie mi się patrzyło na własne zdjęcia na ekranie i słuchało mojej historii, opowiedanej przez obcą osobę. Brzmiała jednak tak, jakbym sobie tego życzyła. Zamknęłam oczy i wróciłam myślami do pierwszych dni w szpitalu. Przepęłniała mnie determinacja, żeby podchodzić do sprawy pozytywnie, skupić się na tym, co mogę, a nie, co straciłam. Skoncentrować się na wszystkim, co mi zostało z twarzy i ciała, a nie na tym, czego już nie odzyskam. Byłam z siebie dumna. Przeszłam długą drogę. Nadszedł czas na ogłoszenie zwycięzcy.

– Adele Bellis – oznajmił prowadzący galę.

W huku braw weszłam na scenę i odebrałam nagrodę. Na szczęście nie musiałam wygłaszać mowy, ale w innych okolicznościach podziękowałabym mieszkańcom Lowestoft, którzy kibicowali mi od samego początku. Zdobycie takiej nagrody w rodzinnym mieście było dla mnie niezwykle ważne.

Wróciłam do stolika wśród niecichnących oklasków i wypięłam kieliszek wina. Wreszcie mogłam się odprężyć i skupić na dalszej części ceremonii. Zdumiewało mnie to, co słyszę. Tyle inspirujących osób chodziło na co dzień po naszym mieście! To niebywałe, jak wiele człowiek potrafi znieść, kiedy zostaje do tego zmuszony.

Na koniec miała zostać wręczona najważniejsza nagroda wieczoru, dla Gwiazdy Lowestoft i Waveney.

– Ta młoda kobieta dowiodła niezwyklej siły, nie straciła wiary i korzystając ze swoich doświadczeń, chce pomagać innym. Panie i panowie, oto Adele Bellis!

Do mnie to jeszcze nie dotarło, ale wszyscy na sali poderwali się na równe nogi, wiwatowali i klaskali, aż gwizdało mi w uszach. Rodzice i Adam także. Na twarzach mieli szerokie uśmiechy. Zaraz po ataku bałam się, że już nigdy nie zobaczę ich uśmiechniętych. Ale dokonaliśmy tego. Nie tylko ja, oni także.

Wśród wiwatującego tłumu szłam po drugą nagrodę, a gdy pomyślałam, ile osiągnęłam, fizycznie i emocjonalnie, popłynęły mi łzy. Udało mi się. Anthony mnie nie pokonał. Co więcej, wygrałam z nim.

Tego wieczoru świętowałam z rodziną i innymi niezwykłymi mieszkańcami mojego miasta. Byłam dumna, że stoję wśród nich w odsłaniającej blizny sukience bez rękawów i nie wstydę się, że nie mam włosów. Podobało mi się, jak teraz wyglądałam, panowałam nad swoim wizerunkiem, nie on nade mną. Od dnia wyroku nie nosiłam peruki. Przed wejściem do sądu wygłosiłam wtedy przemowę na temat konieczności edukacji młodych ludzi i mówiłam poważnie. Zależało mi, żeby moje blizny przypominały im – i każdemu, kto tkwił w patologicznym związku – co ich może spotkać, jeśli się nie uwolnią.

Te blizny są nie tylko różowymi wybrzuszeniami nadającymi mojej skórze nowy wygląd. Staną się świadectwem, sygnałem ostrzegawczym, szansą na ratunek dla kogoś, kto być może przechodzi przez to samo co ja. Postanowiłam, że będę je nosić z dumą i że jeśli choć jedną kobietę uchronię przed tym, co przeszłam, uznam, że było warto. Nie upokarzały mnie. Nauczyłam się je kochać. Więcej: nie pamiętałam już czasów, gdy ich nie miałam.

Wiedziałam, że dla uczniów nie będzie wyrazistszego przekazu niż ja, stojąca przed nimi i opowiadająca moją historię. Zobaczą, jak może się skończyć najstraszliwszy ze związków, poznają znaki alarmowe, dzięki którym może zdołają się ochronić. Nie bez powodu osiem pierwszych rozdziałów książki ma takie, a nie inne tytuły. To osiem sygnałów mogących świadczyć o tym, że związek jest patologiczny: intensywność, kontrola, zazdrość, izolacja, krytyka, wina, sabotaż i gniew. Każde z nas doświadczyło ich w tej czy innej formie.

Postanowiłam wykorzystać swoje przeżycia, żeby pomóc innym. To pragnienie narastało od dnia, kiedy leżałam w puchatych skarpetkach w szpitalnym łóżku i składałam zeznanie Mattowi Rogersowi, opisując w najdrobniejszych szczegółach wszystko, co Anthony mi zrobił od samego początku, kiedy miałam szesnaście lat. Mój pierwszy chłopak, mój pierwszy związek. Jakim cudem miałam – zwłaszcza w tym wieku – zrozumieć, że jestem kontrolowana? Już wtedy w szpitalu wiedziałam, że kiedy dojdę do siebie, moim obowiązkiem będzie podzielić się tą historią z innymi.

Szanowna Pani,

wiem, że pewnie jestem ostatnią osobą, od jakiej chciałaby Pani dostać list i wiem, że on wszystkiego nie naprawi. Zaczynałem go pisać niezliczoną ilość razy, żeby przeprosić i wytłumaczyć, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem. Bardzo

przepraszam za to, co Panią spotkało z mojego powodu. Nie chciałem Pani skrzywdzić. Mogę sobie tylko wyobrazić, jaki koszmar Pani przeszła i jaki wpływ miało to na życie Pani i Pani rodziny. Tak mi przykro z powodu koszmaru fizycznego i psychicznego, jaki musiało to wywołać. Nie było dnia, żebym nie myślał o Pani i o tym, co spowodowałem. Mam wielkie poczucie winy. Nikt nie zasługuje na to, co ja Pani zrobiłem i naprawdę przepraszam. Nigdy nie chciałem zrobić Pani krzywdy, ale czułem, że nie mam wyjścia. Zostałem zastraszony i zmuszony do tego. Byłem winien Anthony'emu dużo pieniędzy, a on zagroził, że jeśli tego nie zrobię, skrzywdzi moją rodzinę. Jeden z jego znajomych znał mojego brata, bo chodzili razem do szkoły, wiedział więc, gdzie mieszkają. Bardzo przepraszam.

Miałem to zrobić kilka razy, ale nie mogłem się zmusić. Wykręcałem się, mówiłem, że Pani nie widziałem albo że Pani tam nie było. Raz nawet wylałem kwas i tłumaczyłem się, że się potknąłem, bo liczyłem, że odpuści, ale nie. Za każdym razem był coraz bardziej wściekły. Raz wieczorem zobaczyłem Panią przed domem i miałem ochotę wszystko Pani powiedzieć i iść na policję, ale myślałem tylko o bezpieczeństwie mojej rodziny. Naprawdę, czułem, że nie mam wyjścia. Szczerze przepraszam.

Wieczorem przed atakiem poszedłem do niego, żeby mu powiedzieć, że znów Pani nie widziałem. Zaczął mi mówić, że to moja ostatnia szansa, inaczej potnie moją dziewczynę i obleje kwasem mnie, a potem odesłał mnie z powrotem, żebym to zrobił. Naprawdę nie widziałem innego rozwiązania. Chciałbym cofnąć czas, naprawdę. Pobił mnie i włożył mi nóż do ust, żeby udowodnić, że nie żartuje. Przykro mi, że nie miałem siły, żeby mu się postawić, bo może wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej.

Może trudno będzie Pani w to uwierzyć, ale jestem spokojnym, delikatnym, łagodnym i troskliwym człowiekiem. Nigdy nikogo nie skrzywdziłem. Zawsze dbałem i troszczyłem się o ludzi, aż do teraz. Nigdy sobie nie wybaczę tego, co Pani zrobiłem. Przepraszam, że zniszczyłem Pani życie. Odkąd to zrobiłem, mam koszmary, budzę się obłany zimnym potem, nie wyobrażam sobie nawet, jak to musiało wpłynąć na Panią. Mam ogromne wyrzuty sumienia. Nie znałem nawet Pani imienia, nie wiedziałem, czemu chce to zrobić. Po prostu pokazał mi zdjęcie.

Wiem, że nic, co powiem albo zrobię, nie cofnie czasu ani Pani tego nie wynagrodzi.

Współpracuję z policją, żeby Anthony nie skrzywdził już nigdy Pani ani nikogo innego i żeby nie zmusił nikogo do czegoś takiego. Bardzo przepraszam za ból i cierpienie, przez które musiała Pani przejść i wciąż przechodzi. Ulżyło mi, kiedy policjanci mnie aresztowali. Powinienem ponieść karę za to, co Pani zrobiłem.

Zrozumiem, jeśli nie będzie Pani chciała, ale to może Pani pomóc, jeśli

spotkamy się w bezpiecznym otoczeniu, żebym mógł odpowiedzieć na pytania, jakie może Pani mieć. Być może pomoże to Pani uporać się z tym, co się stało i ze skutkami moich czynów. Naprawdę przepraszam i życzę, żeby wróciła Pani do zdrowia. Mam nadzieję, że wszystko będzie u Pani dobrze.

Z poważaniem

Jason Harrison

List przekazał mi Matt po ogłoszeniu wyroku. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co o tym myśleć. Miałam pewność, że nigdy nie wybaczę mu tego, co zrobił i czułam, że napisał to raczej dla siebie niż dla mnie. Chciał odkupienia, a obawiałam się, że tego nie mogę mu zapewnić. Zresztą, prawdę mówiąc, nie wiem, czy w ogóle jestem mu to winna.

Z drugiej strony widziałam między żalonymi wersami listu mężczyznę, który był ofiarą tak samo jak ja. W jakiś dziwny sposób lepiej mi było z myślą, że nie jest złym człowiekiem, że został po prostu zastraszony, żeby to zrobić. Ja też za bardzo się bałam, żeby odejść od Anthony'ego. Chciałabym myśleć, że pewnego dnia dam radę się z nim spotkać, tak jak zasugerował, ale do tego jeszcze długa droga.

Co do Anthony'ego, jemu nigdy nie dam satysfakcji, żeby stanął ze mną twarzą w twarz. W czasie pisania tej książki przeglądałam listy z początku naszej znajomości. Niektóre piękne, pełne miłości, inne oschłe, przepełnione nienawiścią. Niełatwo się przez nie brnęło, niechętnie cofam się do chwil, kiedy kochałam tego mężczyznę. Nie chciałam czytać, jak mnie kochał, „cały czas, bardzo, miliony razy, miliardy”, a potem patrzeć w lustro i widzieć blizny, które przypominały, co mi zrobił. Jakim cudem coś tak pięknego zmieniło się w koszmar?

Ale to się zdarza, zbyt często. Jedna na trzy kobiety doświadczy przemocy z rąk partnera płci męskiej. Co tydzień w Anglii i Walii dwie kobiety giną z rąk obecnego lub byłego partnera. Kobieta pada ofiarą przeciętnie trzydzieści pięć razy, zanim pierwszy raz zadzwoni na policję. To o trzydzieści pięć razy za dużo.

Oczywiście najtrudniejsze w pisaniu tej książki było uświadomienie sobie, ile miałam okazji, żeby odejść od Anthony'ego, a żadnej nie wykorzystałam. A potem było za późno. Wiele razy czułam się jak idiotka, nienawidziłam się za to, czasem krzyczałam na słowa wychodzące spod moich palców. Teraz widzę to wyraźnie, tak łatwo zdjąć klapki z oczu i zobaczyć, kim naprawdę był: brutalnym tyranem.

Ale mimo wszystko nie jest za późno, bo przetrwałam. Nie wygrał.

Wiem już, że byłam naiwna, wierząc, że ocale go przed nim samym i chciałabym, żeby zrozumiała to każda kobieta, która tak myśli o mężczyźnie manipulującym nią, katującym ją albo okazującym jej brak szacunku. Chcę, żeby wiedziała, że nie będzie lepiej. Przeciwnie, będzie coraz gorzej. Ona też może wyglądać jak ja. Zrobiłam wszystko, co w danej sytuacji mogłam, ale nie musiałam

tak skończyć i nikt inny też nie musi. Niech kobiety posłuchają rady, którą ja zlekceważyłam i odejdą, póki jeszcze mają szansę. A ja przysięgam, że każdy dzień reszty mojego życia poświęcę walce o to, żeby każda kobieta usłyszała moją historię i tę radę.

Mam świadomość brutalnej, przerażającej prawdy, że być może Anthony jeszcze ze mną nie skończył. Chciał dostać moją twarz, ale mu się nie udało. Czy będzie próbował dalej? Czy nie spocznie, aż mnie zabije? Nie wiem. Mam nadzieję, że nie, ale istnieje taka możliwość. Mam dwadzieścia cztery lata i wiem, że pewnego dnia może mnie zabić. Trzykrotnie oferowano mi nową tożsamość i udział w Programie Ochrony Świadców, ale ja za każdym razem odmawiałam. Dlaczego? Bo nie pokonał mnie i nigdy mnie nie pokona. Będę nadal mną. Będę żyła moim prawdziwym życiem, nie zmienię nazwiska, nie wyprowadzę się, nie zostawię przyjaciół ani rodziny, którą kocham. Wszystko to sprawia, że jestem sobą.

Anthony ukradł mi skórę, ale nie odbierze mi tożsamości. Może zrobić mi wszystko, co najgorsze, a ja będę walczyć do końca, ze świadomością, że dopóki mogłam, żyłam tak, jak chciałam.

Dzisiaj mam przed sobą szansę na prawdziwą przyszłość, na wolność i na to, żeby być kochaną tak, jak należy. Dopóki tak jest, będę codziennie pielęgnować w sobie te marzenia i nadzieje. Dowiem się, jak wygląda miłość, bo jedno wiem na pewno:

To nie była miłość.

